

DIANNE FREEMAN

PORADNIK  
PRAWDZIWEJ DAMY



Dobre maniere  
a morderstwo



SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA

DIANNE FREEMAN

# PORADNIK PRAWDZIWEJ DAMY



## Dobre maniery a morderstwo

Tłumaczenie: Magdalena Witkowska

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA

**Pamięci Elaine Freeman,  
która zawsze w nas wierzyła.**

## PODZIĘKOWANIA

Wiele różnych osób przyczyniło się do tego, że ta opowieść z pomysłu przeistoczyła się w książkę. Chciałabym im wszystkim najserdeczniej podziękować.

Brendzie Drake – za czas i energię poświęconą Pitch Wars. Dzięki Tobie spełniają się marzenia pisarzy.

E.B. Wheeler, mojej mentorce i przyjaciółce – za wskazówki podczas mojej pierwszej przygody z redakcją.

Melissie Edwards, Agentce Nadzwyczajnej – za to, że miałam ją po swojej stronie.

Johnowi Scognamiglio, mojemu redaktorowi, a także całemu zespołowi z Kensington, dzięki któremu ta książka nabrała blasku.

Przyjaciołom, partnerom i czytelnikom wersji beta z Pitch Wars, w szczególności zaś Mary Keliikoa – za wsparcie, słowa zachęty i wszyscy bezcenne rady.

Mojemu mężowi Danowi – za to, że mnie kocha, że we mnie wierzy i że towarzyszył mi w tej podróży. Ja to mam szczęście!

# ROZDZIAŁ 1

*Kwiecień 1899*

Tylko nie czarny. Tylko nie czarny. A już na pewno nie czarna krepa! Zwinęłam w kłębek te paskudne suknie i rzuciłam je na ławkę, żeby moja osobista służąca się ich pozbyła. Rozejrzałam się po garderobie. Do jej opisu pasowało tylko jedno słowo: *żałoba*. W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że zostanę wdową w wieku dwudziestu siedmiu lat. Chociaż... wdowieństwo czy małżeństwo – w moim przypadku wielkiej różnicy nie ma.

Banalnego zadurzenia nie będę się wypierać, ale przecież nie wzięliśmy z Reggie ślubu z miłości. Nasze małżeństwo zaaranżowała moja matka, gdy mnie ściągała z Nowego Jorku do Londynu. Choć niewątpliwie jakiś związek z miłością to wszystko miało, bo Reggie kochał moje pieniądze, a moja matka zachwycała się jego tytułem. Po ślubie zostałam hrabiną Harleigh, a na moją rodzinę spłynęły z tego powodu liczne zaszczyty. Rodzina Wynnów wzbogaciła się tymczasem o mnie, Frances Price, dziewczynę z ludu. No i o nieco ponad milion dolarów amerykańskich.

Jak na prawdziwych arystokratów przystało, Wynnowie do dziś zachowują się tak, jakby zostali w to wszystko wmanewrowani.

Przeżyłam z nimi rok żałoby. Nie powiem, bardzo mi było ciężko, ale przez jakiś czas nie miałam ochoty pokazywać się publicznie. Co prawda, poza mną tylko dwie osoby znały okoliczności śmierci mojego męża, ale najpewniej wielu miało na ten temat swoje przypuszczenia. Tak się bowiem składa, że mój mąż zmarł nieco ponad rok temu... w łóżku swojej kochanki.

Podczas przyjęcia odbywającego się w domu.

W naszym domu.

Uroczy człowiek.

Zerknęłam na suknię, którą miałam włożyć na wieczór – w odcieniu królewskiego błękitu. Nareszcie w moim życiu znów pojawią się kolory. Okres żałoby dobiegł końca.

Zapukawszy do drzwi, moja służąca Bridget niemal niepostrzeżenie wślizgnęła się do garderoby.

– Czy jest pani gotowa ubierać się na kolację, milady? – Gdy spojrzała na suknię leżącą na łóżku, w jej oczach zalśniła radość. – Wybrała pani błękit?

– To mój pierwszy akt wolności. – Uśmiechnęłam się.

– Całym sercem to popieram.

Odwróciła mnie i zabrała się do rozpinania guzików mojej sukni. Dłonie miała tak wprawione w tej czynności, że po kilku minutach mogłam podziwiać swoją sylwetkę w błękitcie. Całe szczęście, że to tak krótko trwało, bo nastał już wieczór i w pokoju zapanował chłód. Bridget okryła szalem moje dość mocno odsłonięte ramiona i gestem wskazała miejsce przy toaletce. Miałam usiąść, żeby mogła mnie uczesać.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wcześniej widziała to zdjęcie – powiedziała, wyjmując wsuwki i układając loki.

– Przygotowywałam rzeczy do spakowania. – Uniosłam z toaletki fotografię. – Zostało zrobione bardzo dawno. Rose jest malutka, więc zapewne jakieś siedem lat temu.

Uśmiechnęłam się na widok znajomych twarzy. To był portret rodzinny, wykonany z udziałem rodziców Reggiego. Przeżyłam z tą rodziną wiele miłych chwil, zawsze się zresztą dla nich starałam. Uważam, że wcale nie wyszli tak strasznie na tym, że mnie przyjęli do swojego grona. Urody mi nie brak, po ojcu odziedziczyłam wysoki wzrost i ciemne włosy, po matce zaś jasną cerę i niebieskie oczy. Nic mi za bardzo nie odstaje, ani broda, ani nos, ani zęby. No i potrafię się zachowywać jak na hrabinę przystało. Matka dbała o to, odkąd skończyłam dziesięć lat. Nawet dziecko tej rodzinie ofiarowałam. Owszem, tylko córkę, ale dziedzica też bym chętnie sprowadziła na świat,



gdyby Reggie wykazał większe zainteresowanie.

Pomimo tych miłych wspomnień codzienne życie z tą rodziną stało się dla mnie nie do zniesienia. Najwyższy czas na nowe otwarcie.

– Czy tak będzie dobrze, milady?

Odstawiłam zdjęcie na stolik i zerknęłam w lustro. A zaraz potem spojrzałam jeszcze raz.

– Ależ to drobiazgowo wyrzeźbione!

Bridget przygryzła wargi.

– Do tak modnej sukni trzeba było dobrać odpowiednio modne uczesanie – powiedziała i skinęła głową, jasno dając mi w ten sposób do zrozumienia, że nie ma tu pola do dyskusji.

– Tylko że takie ono jakieś... wysokie...

– Wyżej wznosząca się głowa dodaje pewności siebie.

To załatwiało sprawę.

– Dziękuję ci, Bridget. Fryzura idealna. – Kątem oka sprawdziłam godzinę. – Na mnie jeszcze za wcześnie, ale ty idź już, bo zapewne czeka na ciebie kolacja. Ja tu zostanę i zbiorę parę swoich rzeczy.

Służąca dygnęła i wyszła, a ja niespiesznie rozglądałam się wokół siebie. Co mam stąd zabrać, gdy się będę wyprowadzać? Które spośród moich sprzętów mój szwagier i szwagierka uznają za wyposażenie domu? Marzyłam o wyprowadzce od blisko roku, ale do planowania za bardzo się nie przyłożyłam. Powstrzymywała mnie przed tym pewnie niepokojąca myśl, że nie zdołam się samodzielnie utrzymać i będę się musiała wyrzec tego szalonego marzenia. Tylko Bridget wiedziała, co zamierzam, bo w zeszłym tygodniu towarzyszyła mi podczas podróży do Londynu. Wybrałam się tam pod pozorem jakichś ważnych spraw do załatwienia. Podczas trzydniowej wyprawy spotkałam się z prawnikiem, który mnie umówił z agentem pośrednictwa w obrocie nieruchomościami. Obejrzałam pięć domów, z których cztery znajdowały się zdecydowanie poza zasięgiem moich możliwości.

Jeden wszakże okazał się spełnieniem moich marzeń. W tym momencie wreszcie do mnie dotarło, że to się da zrobić, o ile oczywiście mój szwagier i szwagierka nie będą zaniechęcać. Bridget obiecała mi, że dochowa tajemnicy, ale nie zdrzybiłabym się, gdyby kilku służących znało już moje zamiary. Wiedziałam, że Graham i Delia muszą zostać poinformowani o sprawie, zanim komuś coś się wymyslnie.

Zamrugałam kilka razy powiekami. Ależ tu ciemno! Podeszłam do stolika nocnego i podkręciłam knot w lampie parafinowej. Już lepiej. Pokój oświetlony z jednej strony lampą, a z drugiej płonącym w kominku ogniem urzekał teraz ciepłą barwą.

No cóż... Rzeczy osobiste zamierzałam zabrać, to nie podlegało w ogóle dyskusji. Odzież. Biżuterię. Spojrzałam na sprzęty na toalecie: szczotka, grzebień i lustro dekorowane srebrem, kryształowe buteleczki i flakoniki. To wszystko należało do mnie, co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Odwróciłam się i przeniosłam wzrok na łóżko z baldachimem. Miało przepięknie rzeźbiony zagłówek i podnóżki z palisandru. Smutno mi się robiło na myśl o tym, że przyjdzie mi się z nim rozstawać, ale choć za nie zapłaciłam, nie miałam ochoty kruszyć kopii ze szwagrostwem, żeby je zabrać. Przesunęłam za to dłonią po miękkiej jedwabnej narzucie. Postanowiłam: ona jedzie ze mną.

Katalogowanie mojego stanu posiadania przerwały mi głosy. W gabinecie mojego szwagra, znajdującym się bezpośrednio pod moją sypialnią, ktoś rozmawiał – i mówił coraz głośniej. Znieruchomiałam i nasłuchiwałam stłumionych słów, jakbym spodziewała się za chwilę usłyszeć swoje imię. O, proszę! Oczywiście, że ta rozmowa dotyczy mnie. Oni zawsze rozmawiali o mnie.

Przeszłam na drugą stronę łóżka i odchyliłam róg zabytkowego dywanu z Aubusson. Tuż przy ścianie w podłodze znajdował się otwór o średnicy sześciu cali. Łączył się z identycznym otworem w ścianie gabinetu Grahama za pomocą metalowej rurki. To była pozostałość po nieudanej próbie założenia instalacji gazowej w sypialniach. Wykonawcy ostatecznie nie dokończyli dzieła, ponieważ dowiedzieli się, że Graham nie zamierza im zapłacić w uzgodnionym terminie. Może zresztą w ogóle nie zamierzał im płacić... Dom ostatecznie pozostał zimny, ale rurociąg świetnie się sprawdzał jako narzędzie podsłuchowe. Graham zasłonił otwór fotografią swoich synów, która jednak nie tłumiła dźwięków.

Trochę się musiałam wysilić, żeby w swojej wąskiej sukni nachylić się nad otworem. Tak,

wiem, że damie nie przystoi podsłuchiwać cudzych rozmów, ale upatrywałam w tym formę samoobrony. Przez ostatni rok Graham i Delia, mój szwagier i jego żona, knuli najróżniejsze intrygi – niezmiennie zakładając, że mogą wykorzystywać moje pieniądze na potrzeby ich realizacji. Gdy więc mówili o mnie, słuchałam. Przezorny zawsze ubezpieczony. Nachyliłam się mocniej nad otworem i zmarszczyłam nos, bo powietrze w rurze pachniało stęchlizną.

– Balkony na północnej ścianie się sypią, Grahamie. – Rozpoznałam głos Delii. – Nie możemy przyjmować gości, dopóki nie zostaną zreperowane.

Graham wymamrotał coś o żałobie, a ja wyobraziłam sobie, jak Delia w tym momencie wywraca oczami.

– Grahamie, czy ty naprawdę w ogóle nie zaglądasz do kalendarza? Dla nas żałoba już dawno się skończyła. Jeśli nie sprowadzimy robotników w najbliższym czasie, nie uda się zakończyć remontu przed nastaniem lata.

Usłyszałam trzeszczenie fotela. Najpewniej Graham odłożył w końcu to, czym się dotąd zajmował, żeby ustosunkować się jakoś do pretensji żony.

– Moja droga, nie stać nas na takie naprawy. Nie wiem nawet, czy na podejmowanie gości nas stać. Nie teraz. Nie tego lata. Musisz być cierpliwa.

– Ani myślę czekać. Ty twierdzisz, że musimy czekać, aż się te twoje inwestycje zwrócą, ale zanim to się stanie, z domu nie zostanie ogień na płomieniu.

Uniosłam głowę znad otworu i powtórzyłam w myślach jej słowa. Ogień na płomieniu... Coś tu się nie zgadzało. Widocznie oddaliła się od otworu, gdy to mówiła. Wiadomo, ten system nie działał idealnie. Masując obolały kark, próbowałam odgadnąć, co ona mogła mieć na myśli. Czasem się zastanawiałam, czy warto się narażać na takie niewygody tylko po to, żeby ich posłuchać. Chwila, chwila! Z domu nie zostanie kamień na kamieniu, to ona musiała powiedzieć. Parsknęłam cicho. Dużo mu już do tego stanu nie brakowało.

Znów przyłożyłam ucho do podłogi, żeby posłuchać dalszego ciągu rozmowy.

– Ona ma pieniądze, Grahamie. – To zapewne było o mnie. – Gdyby zaś jej się kiedyś skończyły, zawsze może poprosić ojca o więcej.

– Owszem, ale ja i tak chcę poprosić o pewną kwotę. Niezbyt by nam się to przysłużyło, gdybyśmy prosili oboje.

Wielkie nieba, oni mówią o mnie tak, jakbym była bankiem. Graham wyjaśnił żonie, że chciałby przetestować jakieś innowacyjne rozwiązania rolnicze. Biedna Delia. Tak marzyła o tym, żeby być wielką panią na włościach, a tu zły los na każdym kroku rzucał jej kłody pod nogi. Najpierw była zbyt biedna, żeby poślubić najstarszego syna, i musiała zadowolić się młodszym. Potem gdy wreszcie została hrabiną, okazało się, że stara posiadłość podupada, a jej skarbiec świeci pustkami.

– O drobną sumę na remont domu na pewno moglibyśmy poprosić. Jak inaczej mielibyśmy dokonać niezbędnych napraw?

– Moje rozwiązanie znasz – powiedział Graham tak cicho, że ledwo go słyszałam. Niefortunnie się to złożyło, bo akurat ich pomysł na wybrnięcie z tarapatów finansowych chętnie bym poznała.

– Nawet nic nie mów – zrugła go Delia, jakby chciała każdą kolejną sylabą wbić mu szpilę. – Już ty dobrze wiesz, co ja myślę o *twoim rozwiązaniu*.

Och! Skoro Delii się ten plan nie podobał, to zapewne zakładał jakieś ograniczenie jej wydatków – żeby on mógł dalej topić pieniądze w utrzymaniu posiadłości.

Usłyszałam skrzypienie drzwi, potem kroki, a następnie szelest sukni w pobliżu łóżka.

Dobry Boże, to w moim pokoju! Gwałtownie odchyliłam głowę, jednocześnie usiłując się podnieść. Nagłość tego ruchu spowodowała jednak, że przewróciłam się na bok i rozpląszczyłam na podłodze. Jenny, jedna z pokojówek, upuściła pościel, którą przyniosła, i rzuciła się, żeby pomóc mi wstać.

– Przepraszam, że pani przeszkodziłam, milady – powiedziała, podając mi rękę, żebym się mogła na niej wesprzeć. – Widziałam Bridget na dole i pomyślałam, że pani już zeszła na kolację.

Ależ upokorzenie! Z uchem przy podłodze i dolną częścią pleców w górze musiałam wyglądać jak gąsienica. Wstałam i usiłowałam odzyskać resztki godności, a najlepiej jeszcze jakoś się wytłumaczyć. Zauważyłam, że Jenny wpatruje się w otwór w podłodze. Była młoda i trzpiotowata,

na pewno lubiła sobie poplotkować. Czy mogłam ją jakoś powstrzymać przed rozprowadaniem o tej sprawie?

– Jenny, być może ktoś ci już w kuchni zdążył wspomnieć, że się przenoszę do miasta. Nie chciałabyś przypadkiem jechać ze mną? Zapewniam dobre wynagrodzenie.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i energicznie pokiwała głową.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się do niej, zastanawiając się nad jej kwalifikacjami. W sumie mogło być gorzej. – To rozwiń, proszę, na powrót ten dywan, a o szczegółach porozmawiamy jutro. Tylko do tego czasu ani słowa o moich planach.

Dziewczyna nachylała się właśnie, żeby wykonać polecenie, gdy rozległ się gong wzywający na kolację. Wygładziłam suknię i podeszłam do toaletki, żeby sprawdzić, czy moja fryzura nie ucierpiała za bardzo. Zrobiłam głęboki wdech. Spodziewałam się, że szwagier i szwagierka będą zaskoczeni moją decyzją o przeprowadzce i spróbują mnie powstrzymać. Nie liczyłam na miłą atmosferę przy kolacji.

Delia od razu zwróciła uwagę na moją kreację. Gdy tylko przekroczyłam próg bawialni, w której rodzina miała w zwyczaju zbierać się przed kolacją, z aprobatą skinęła głową.

– Frances, jaka urocza nowa suknia. Dobrze cię widzieć bez żałoby. Czyż nie, Grahamie?

Zerknęłam w kierunku szwagra pochłoniętego nalewaniem drinków i puszczaniem mimo uszu uwag swojej żony. Chodziło przecież nie tylko o to, że rodzina zakończyła właśnie okres żałoby, ale również i o to, że wydawałam pieniądze na własne potrzeby.

Zamrugałam i przeniosłam wzrok z powrotem na Delię. Była ode mnie niższa o cal czy dwa, co nieodmiennie przyjmowałam z zaskoczeniem, bo z racji niezwyklej szczupłości moja szwagierka sprawiała wrażenie wysokiej. Walory kamuflażowe miały również jasne loki, sercowaty kształt jej twarzy i serdeczny uśmiech. Skutecznie skrywały duszę zawziętego wojownika. Delia budziła postrach wśród naszych dzierżawców i mieszkańców wioski, ale gdy ja dołączałam do rodziny i próbowałam znaleźć sobie w niej miejsce, wyciągnęła do mnie pomocną dłoń. Lubiłam ją, nawet pomimo tego, co podsłuchałam w trakcie rozmowy, pomimo jej bezkrytycznego przywiązania do moich pieniędzy i tego domu, który był przecież studnią bez dna. Ona się nie poddawała nawet w niesprzyjających okolicznościach.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Ucisnęłam jej dłoń i czekałam, aż Graham do nas dołączy.

Bawialnia miała oświetlenie gazowe, ale lampy świeciły słabo. Ciemne, ciężkie meble i dywany, świetność mające już dawno za sobą, tylko wzmacniały wrażenie ponurości. Swego czasu po długiej batalii przeforsowałam wymianę zasłon na lżejsze, które za dnia wpuszczały do środka promienie słońca. Wraz z nastaniem wieczoru przed mrokiem nie było już jednak ratunku.

Graham podszedł do mnie i podał mi kieliszek z sherry. Gdy się do niego odwróciłam, dostrzegłam za oknem rusztowanie. Przeszło mi przez myśl, że być może Delia zatrudniła już kogoś do naprawy balkonów. Biedny Graham.

Odrzucając tę myśl, uśmiechnęłam się do szwagra i szwagierki.

– Obawiałam się, że zdjęcie przeze mnie żałoby może was nieprzyjemnie zaskoczyć, ale minął cały rok. Uznałam, że to już pora. Podczas zeszłotygodniowego wyjazdu do Londynu zamówiłam kilka strojów.

– Kilka strojów – powtórzyła Delia, wymownie zerkając na męża.

Ja również na niego spojrzałam. Z jego nijakiej twarzy niczego nie dało się wyczytać. Nie można by go było nazwać nieatrakcyjnym, ale urok osobisty rodziny odziedziczył jednak Reggie. Graham ustępował swojemu bratu pod każdym względem. Włosy miał bardziej w kolorze piasku niż złotej słomy, wzrostu był przeciętnego, budową ciała też się nie wyróżniał. Na plus można by mu poczytywać co najwyżej, że zachowywał się bardziej odpowiedzialnie niż Reggie i szczerze troszczył się o swoją żonę. Za to go akurat ceniłam.

Nie siadaliśmy, tylko ustawiliśmy się w przejściu i gawędziliśmy o błahostkach. Wkrótce miał się odezwać drugi gong, więc żadnej konkretniejszej rozmowy nie było sensu zaczynać. Na sygnał przeszliśmy do jadalni jak dobrze wyszkolone psy gończe, nawykłe do reagowania na dźwięk rogu.

– Zapewne zauważyłaś, że przygotowujemy się do kolejnego etapu prac remontowych – powiedziała Delia, gdy lokaj pomagał jej zająć miejsce u szczytu masywnego stołu.

Służący czym prędzej przeszedł do jego środkowej części, gdzie ja czekałam na niego przy



swoim krześle.

– Pojawienie się rusztowania rzeczywiście zdaje się zapowiadać prace remontowe – odezwałam się na tyle głośno, żeby mnie było słychać na obu krańcach stołu. Oczekałam chwilę, aby moje słowa wybrzmiały pod kasetonowym sufitem. Jakież to absurdalne, pomyślałam, że spożywamy kolację z taką celebrawą, gdy jest nas tylko troje. Mierzący dziewięć stóp mahoniowy stół, na nim świece i stroiki z kwiatów... Piękne to, ale właściwie komu ma zaimponować? – A duży to projekt?

Delia przyłożyła dłoń do piersi, teatralnie wzdychając.

– Remonty zawsze okazują się większe, niżby się człowiek spodziewał, ale szacowne stare mury, takie jak te, wymagają przecież sporych wysiłków konserwatorskich.

– Nie wiem, czy wiesz, liczą już sobie dwieście lat – dodał Graham ze swojego krańca stołu.

Doskonale znałam wiek tego budynku, nie raz i nie dwa na własnej skórze przekonałam się, że przydałby się w nim remont. Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem. Lokaj podał supę, więc na chwilę przerwaliśmy rozmowę. Gdy obchodził stół z tacą, w jadalni rozbrzmiewał tylko stukot jego obcasów o marmurową posadzkę.

– No cóż – ciągnęła Delia pomiędzy łykami bulionu. – Graham i ja chcielibyśmy przywrócić posiadłości jej dawny blask.

– Kiedyś, kochanie, kiedyś. – Graham próbował przywołać ją do porządku. – Na razie zastrzyku gotówki wymaga gospodarstwo. – Zwrócił się do mnie. – Jako starsza hrabina z pewnością się ze mną zgodzisz. Ostatecznie nadal należysz do tej szacownej rodziny.

Musiałam się bardzo wysilić, żeby się nie skrzywić na dźwięk tego tytułu. To był kolejny balast, który pozostawił mi po sobie Reggie.

Gdy się z tej myśli otrząsnęłam, dotarło do mnie, że oni się nadal kłóca o moje pieniądze. Wydawało im się oczywiste, że starsza hrabina – jako jedyna osoba dysponująca w rodzinie jakimikolwiek pieniędzmi – po prostu za wszystko zapłaci. Niedoczekanie! Mój wzrok powędrował w kierunku kredensu, przy którym Crabbe, kamerdyner, przelewał do karafki wino dobrane do następnego dania. Lokaj stał w pobliżu, czekając na nakrycia po supie. W zasadzie nie wypadało poruszać tematów finansowych w ich obecności, gdybym wszakże nic w tym momencie nie powiedziała, szwagier i szwagierka domniemywaliby, że przystałam na ich propozycje. Zamierzałam wstrzymać się do czasu, aż służba opuści jadalnię, ale w tej sytuacji nie miałam wyboru.

– Nie ma nic droższego memu sercu niż pomoc rodzinie, ale obawiam się, że mam teraz inne wydatki.

Z twarzy Delii zniknął nagle przymilny uśmiech.

– Cóż to takiego może być, moja droga?

Już od tygodnia wyczekiwałam stosownej okazji, żeby im powiedzieć o moich zamiarach. Teraz cieszyłam się tym bardziej, że przy okazji pokrzyżowałam im szyki.

– No cóż, mam ekscytujące wieści... – Zrobiłam pauzę, aby przenieść na chwilę wzrok na Grahama, a potem znów skierować go w stronę Delii. – Podczas zeszłotygodniowego pobytu w Londynie wynajęłam dom.

Delia otworzyła szeroko usta ze zdumienia, a Graham się zakrztusił. Gdy na niego spojrzałam, ocierał właśnie usta serwetką. Oddychał, uznałam więc, że nie ma się czym martwić.

– Zamierzasz wynająć dom na czas trwania sezonu towarzyskiego, tak?

– Otóż nie. Wykupiłam wieloletnią dzierżawę. Do końca umowy pozostało jeszcze osiemdziesiąt lat, więc musiałam wyłożyć z góry sporą kwotę, ale mój prawnik świetnie sobie poradził podczas negocjacji i teraz... dom należy do mnie. – Niemal wyśpiewałam te słowa.

Graham przyglądał mi się, jakby nie do końca mnie zrozumiał.

– Dom, powiadasz? Dom?

– Właśnie tak! – Klasnęłam w dłonie, starając się zapanować nad ekscytacją. Może jednak niepotrzebnie się starałam? Wychyliłam się w jego stronę. – Zanim cokolwiek powiesz, mój druhu, chciałabym, żebyś wiedział, że znakomicie tolerowałeś moją obecność i nigdy nie dałeś mi w żaden sposób odczuć, że przeszkadzam. Teraz jednak tytuły hrabiego i hrabiny Harleigh należą do was, nie ma więc powodu, abym tu dłużej pozostawała. Dla mnie nadszedł czas na coś nowego. Przez ten ostatni rok okazałeś mi wiele serca, ale za nic w świecie nie chciałabym ci się dłużej narzucać.

No to masz, Grahamie!

– Ale dom? To takie koszty!

– Grahamie! – Delia zmarszczyła czoło i próbowała go przywołać do porządku. – *Pas devant les domestiques*.

Zanurzyłam łyżkę w zupie, ukrywając uśmiech za kłębami wonnej pary. Nie przy służbie. Toć właśnie dlatego Delia poruszyła temat akurat w tym momencie. Jakże się cieszyłam, że mogę wykorzystać jej sztuczkę przeciwko niej. Jakżeby mogli – przynajmniej na razie – szczerze dać wyraz temu, co myślą o mojej wyprawadźce?

– Moim losem się martwić nie musisz, Grahamie – powiedziałam. – Ojciec zabezpieczył mnie na tyle dobrze, że zdołam zapewnić dom mojej córce. Na tym się przecież powinnam teraz skupić. Muszę żyć dalej swoim życiem, a wam pozwolić żyć waszym.

Zwątpiłam nieco, gdy zobaczyłam, jak bardzo Graham poczerwieniał. Wielkie nieba, zapomniałam, że on ma słabe serce. Że też o tym nie pomyślałam, zanim naraziłam go na taki wstrząs! Bynajmniej nie miałam zamiaru wysyłać go na tamten świat.

Graham zmarszczył brwi i wodził wzrokiem za lokajem, który zbierał głębokie talerze po zupie. Zastanawiał się zapewne, co powiedzieć. Ubiegła go jednak Delia:

– A czy przenosiny do miasta to na pewno dobry pomysł dla ciebie i Rose? Oczywiście nie pytam po to, żeby cię odwieść od tego pomysłu.

Oczywiście, że nie. Która pani domu chciałaby, żeby poprzednia pani tego domu latami w nim pomieszkiwała? Moja obecność uwierała Delię, odkąd rok temu wprowadzili się tu z Grahamem. Lata całe zabiegałam o to, aby zaskarbić sobie lojalność ludzi zatrudnionych w posiadłości Harleigh, a oni teraz niezbyt chętnie przenosili swoje względy na jej osobę. Raz po raz oficjalnie upominałam służbę i najemców, żeby z różnymi sprawami zwracali się do niej, ale oni ze swoimi pytaniami i problemami cały czas przychodzili do mnie. Zapewne dlatego, że nieoficjalnie ich do tego zachęcałam.

Teraz w jej głowie toczyła się bitwa, w której ścierały się ze sobą dwa pragnienia: statusu i pieniędzy. Liczyłam na to, że ona mnie w tym moim przedsięwzięciu wesprze – że zapragnie wreszcie być jedyną hrabiną w tym domu, a tym samym jego prawowitą i niekwestionowaną panią. Musiała jednak zdawać sobie sprawę, że po wyprawadźce znacznie trudniej będzie wyciągnąć ode mnie jakiegokolwiek pieniądze.

Rozstrzygnięcia tej potyczki nie potrafiłam przewidzieć, ale uznałam za stosowne przyczynić się do wersji pomyślnej dla mnie.

– Będzie nas dzielić tylko krótka podróż pociągiem, Delio – powiedziałam. – Będziemy się spotykać podczas sezonu towarzyskiego w mieście.

Lokaj nachylił się u jej boku, żeby postawić przed nią półmisek z głównym daniem. Bacznie przyglądając się niewinnemu uśmieszkowi na mojej twarzy, nałożyła sobie na talerz kawałek wołowiny.

– Cieszę się, a jakże, że jesteś zadowolona – rzekła w końcu – choć ja bałabym się mieszkać sama. Mam tylko nadzieję, że wybrałaś porządną okolicę.

Miałam ochotę zerwać się z krzesła i wiwatować. Nawet jeśli bitwa się jeszcze nie skończyła, to pierwszy przyczółek został zdobyty!

– W Belgravii, na Chester Street. Z dala od wszelkiego elementu przestępczego. Przenosimy się tam w przyszłym tygodniu, zaraz po Wielkanocy. A skoro już o tym mowa, chciałabym zabrać ze sobą kilka mebli.

– Oczywiście. Znane sprzęty na pewno pomogą ci oswoić nowy dom – przytaknęła. – Zrób mi może listę i podaj adres, a ja zorganizuję przewóz rzeczy.

W tym momencie czerwona dotąd twarz Grahama zzieleniała, ale on sam nic już więcej nie powiedział. Nie odezwał się ani słowem do końca kolacji i tylko cały czas wpatrywał się we mnie i Delię, gdy prowadziłyśmy konwersację. Coś mi podpowiadało, że za łatwo to poszło, ale w tym momencie byłam zbyt szczęśliwa, żeby sobie tym zaprzętać głowę.

## ROZDZIAŁ 2

Dobra rada: jeśli planujesz ucieczkę, nie sprzedaj o tym strażnikom. Bardzo żałuję, że mnie nikt tego nie podpowiedział, zanim się odezwałam. Graham i Delia mieli cały tydzień na to, żeby odwieść mnie od decyzji o wyprowadzce. Przekonywali, że rodzina już mnie nie będzie w stanie chronić i że narażam się na Bóg wie jakie niebezpieczeństwo. Miałam stać się niemile widziana w porządnym kręgu towarzyskich i zhańbić nazwisko męża. Dobrze urodzone damy miały mnie odtąd uważać za „szybką”, mężczyźni zaś mogli wykazywać wobec mnie nieczne zamiary.

Słuchałam wszystkich tych zastrzeżeń, aż nazbyt dobrze zdając sobie sprawę, o co tak naprawdę chodzi: jeśli stracą kontrolę nade mną, stracą też dostęp do moich pieniędzy. Nie dałam im się jednak przekonać i wreszcie nastął dzień przeprowadzki. Mogłam się zacząć mościć w moim własnym domu.

Bardzo mi się to podobało. Co prawda, dotąd dysponowałam zawsze większymi przestrzeniami, ale tu wszystko należało wyłącznie do mnie. Było doskonale przytulnie, a cała przestrzeń została bardzo zmyślnie zaprojektowana. Na najwyższym piętrze mieścił się przestronny pokój dziecięcy, który mógł pełnić również funkcję pokoju do nauki. Sąsiedował z dwiema sypialniami, w których miały się rozlokować Rose i niania. Główne piętro zajmowały bawialnia, jadalnia i biblioteka, pomiędzy zaś tymi dwiema kondygnacjami ulokowano cztery sypialnie z łazienkami. Miałam tam nawet elektryczne oświetlenie. Jak nowocześnie! Co zaś najlepsze, dom stał na rogu, w miejscu, w którym od Chester Street odchodził zaułek Wilton Mews. Budynek miał w związku z tym mnóstwo okien, a więc doświetlone i przewietrzone wnętrza. Z powodu niewielkiej liczby mebli wnętrza te robiły jednak wrażenie pustych. Rozglądając się po bawialni, cały czas się zastanawiałam, co będę musiała kupić. Lista wciąż się wydłużała.

Do dyspozycji miałam tu tylko nieliczną służbę, na razie jednak nie potrafiłam określić, czego będzie wymagać prowadzenie takiego domu. Towarzyszyły mi pani Thompson – gospodyni i kucharka w jednej osobie, Jenny – pokojówka z Harleigh oraz Bridget – moja osobista służąca. No i oczywiście niania. Pani Thompson zatrudniła też pomywaczkę i chłopca kuchennego. Musiałam się za to obejść bez kamerdynera czy lokajów. Kto wie, może da się i tak? Pewnie przydałby się w domu mężczyzna do dźwigania ciężarów, ale w razie potrzeby mogłam przecież zatrudnić kogoś tymczasowo, jak ludzi od przeprowadzki. Uznałam, że czas pokaże.

– Czy zamontować kołatkę na drzwiach, milady?

Odwróciłam się i zobaczyłam w progu Jenny z mosiężną kołatką w rękach. Ogarnęła mnie nowa fala ekscytacji.

– Wiem, że to głupie – powiedziałam, a dłonie mimowolnie uciekły mi ku górze – ale sama chciałabym to zrobić.

Jenny uniosła lekko głowę.

– Nie, to wcale nie jest głupie, milady. Ma zawisnąć po raz pierwszy, więc to jakby taka uroczystość. Gdyby to był mój dom, też bym to chciała zrobić sama.

Poszła przede mną do holu i otworzyła mi frontowe drzwi. Wyszłyśmy na zewnątrz i stanęłyśmy tam w wyczekujących pozach, zupełnie jakby kołatka miała się cudownie sama zamocować. Skrzydło było świeżo pomalowane ciemnozieloną farbą, która świetnie się prezentowała na tle białej kamiennej fasady. Przyjrzawszy się mu bliżej, dostrzegłam zamalowany kołeczek. Tutaj!

Obróciłam kołatkę i szukałam na jej powierzchni jakiegoś otworu, do którego by ten kołeczek pasował, gdy nagle usłyszałam kroki na chodniku.

– No proszę – powiedział ktoś. – Wygląda na to, że mam nową sąsiadkę.

Obejrzałam się przez ramię, żeby sprawdzić, do kogo należy ten niski i przeciągły głos. O, nie! Nie może być!

– Lady Harleigh, a to dopiero zaskoczenie!

Słowo *zaskoczenie* zdecydowanie nie oddawało istoty tego, co poczułam na widok szanownego pana George'a Hazeltona. Bardziej by pasowało przerażenie. Chciałam też wiedzieć, dlaczego nazwał mnie *sąsiadką*.

Być może powinnam w tym właśnie miejscu opowiedzieć, jak się dotąd układały moje z nim relacje. Tylko dwoje ludzi zna całą prawdę na temat śmierci mojego męża. Tych dwoje to, z oczywistych względów, Alicia Stoke-Whitney, która mu towarzyszyła w łóżku w jego ostatnich chwilach, oraz... George Hazelton.

Zorganizowaliśmy z Reggie'm polowanie. Listę gości zaproszonych do domku myśliwskiego na wsi ułożyliśmy wspólnie. Byli na niej moi przyjaciele, jego przyjaciele, a także Graham i Delia. Tamten dzień niczym szczególnym się nie wyróżniał, może poza ulewnym deszczem, który przepełnił strumienie i zalał drogi. Z polowania trzeba było zrezygnować. Reggie i niektórzy inni panowie, pozbawieni rozrywki zaplanowanej, szukali zastępczej w kolejnych partiach bilarda i kolejnych szklankach trunków. Podczas kolacji Reggie wykazywał brak ogłady i niezbyt życzliwe nastawienie do gości. Większość z nas udała się na spoczynek krótko po posiłku.

Nigdy nie zapomnę, jak Alicia Stoke-Whitney przyszła mnie obudzić w środku nocy. Musiałam zamrugać kilka razy, żeby zobaczyć wyraźnie twarz należącą do nachylonej nad moim łóżkiem postaci w białym szlafroku.

– Alicia? Co się stało? – Ja sięgałam po własny szlafrok, a ona tylko stała i nic nie mówiła. Gdy moje oczy przyzwyczyły się do półmroku, dostrzegłam, że jest roztrzęsiona. Alicia to rudowłosa kobieta o jasnej cerze. Nawet w ciemności poznałam po jej zaczerwienionym nosie, że płakała. Zwiesiłam nogi z łóżka, wstałam i ujęłam ją za rękę. – Co się stało, moja droga? – powtórzyłam.

– Chodzi o Reggiego. – Spojrzała na mnie przerażona. – Naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć.

Usłyszałam w jej głosie coś, co mnie zmroziło.

– Co się stało Reggie'emu?

– Spróbuj zachować spokój – poprosiła, klepiąc mnie delikatnie po ramieniu. – I nie mówić zbyt głośno.

Jeśli liczyła, że mnie w ten sposób uspokoi, to bardzo się pomyliła. Chwyciłam ją oburącz i mocno nią potrząsnęłam.

– Alicia, o co chodzi?

Kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta. A potem powiedziała:

– On nie żyje.

Jej słowa zadziały na mnie jak wiadro zimnej wody. Co prawda, zdążyłam się już obudzić, ale w tej chwili nie byłam w stanie wydać z siebie głosu poza westchnieniem i nieartykułowanymi dźwiękami, które miały wyrażać pytania: „gdzie?” oraz „jak?”. Obraz rozmył mi się przed oczami. W uszach zaczęło mi dzwonić. Widocznie wyglądałam, jakbym miała zaraz zemdleć, bo Alicia pchnęła mnie z powrotem na łóżko, a potem na siłę przycisnęła mi głowę do kolan. Głos jej się trząsał, gdy szeptała:

– Tak mi przykro. Tak mi przykro.

Pokój przestał wirować wokół mnie dopiero po kilku minutach. Odzyskałam też w końcu słuch. Uniosłam głowę, żeby zobaczyć, że łzy płyną jej teraz strumieniami. Wtedy po raz pierwszy nabrałam podejrzeń. Dlaczego to ona przychodzi do mnie z tą wiadomością?

– Jak go znalazłaś, Alicio? Czy ktoś z nim w tej chwili jest?

– Frances – łkała – brak mi słów, żeby wyrazić, jak strasznie się z tym czuję. – Pociągnęła nosem. – On jest w moim pokoju.

Patrzyłam na nią, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– W twoim pokoju?

Nie wiem, czy wykazałam się w tym momencie naiwnością, czy wstrząs przytępił mi rozum, ale zagubienie malujące się zapewne na mojej twarzy tylko nasiliło rozpacz Alicii.

– O, Boże! Ty nie wiedziałaś. On był ze mną, Frances. Tak mi przykro.

To nie tak, że nie wiedziałam o – licznych – romansach mojego męża. Nigdy jednak dotąd nie musiałam mierzyć się z tą świadomością w tak bezpośredni sposób. Nigdy też wcześniej nie przeżywałam tylu różnych emocji w tak krótkim czasie. Zaskoczenie błyskawicznie przeszło

w strach, potem szok, żal, a w końcu gniew. Boże drogi! W naszym domu? I jeszcze miał czelność zejść w jej łóżku. Aż mnie zmroziło na tę myśl. Niech go lichu!

– Frances! – Przynaglenie pobrzmiwające w głosie Alicii sprowadziło mnie z powrotem na ziemię. – Musimy coś zrobić.

My? My musimy coś zrobić? Tych dwoje poczynało sobie tak, jakby przysięga małżeńska nic dla nich nie znaczyła. Tymczasem oto nagle znów stałam się częścią równania. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Choć było to niesprawiedliwe, ona niewątpliwie miała rację. Coś musiałyśmy zrobić.

– Zaprowadź mnie do niego – wyszeptałam.

Przekradłyśmy się za róg i poszłyśmy korytarzem, a potem minęłyśmy główną klatkę schodową i skręciłyśmy do skrzydła gościnnego, gdzie mieścił się pokój Alicii. Oczekałam, aż otworzy drzwi kluczem. Przez głowę przemknęła mi gorzka myśl: *szkoda, że nie były zamknięte wcześniej.*

Wewnątrz panował mrok, ale z kinkietu w korytarzu mizerny promień światła biegł w stronę łóżka z baldachimem, na którym Reggie leżał na plecach, z jedną ręką zwieszoną z boku. Gdy do niego podchodziłam, poczułam, jak w oczach wzbierają mi łzy. Rzeczywiście wyglądał na martwego. Chwyciłam go za nadgarstek, żeby wyczuć puls.

Nic. Rozpląkałam się jeszcze bardziej. Zamrugalam, żeby uwolnić się od łez, przełknęłam szloch. Niech to lichu! Dlaczego ja właściwie płaczę? Za tym, co mogło się wydarzyć, ale się nie wydarzyło? Głupia jestem, idiotka. On by się przecież nigdy nie zmienił. Nie widział powodów, żeby się zmieniać. Na litość boską, przecież właśnie leżał nagi w łóżku innej kobiety.

O, Boże! On faktycznie był nagi! No cóż, pewnie gdyby sam mógł wybrać, jak umrze, to właśnie tak by to widział.

Odwróciłam się do Alicii, która dreptała krok w krok za mną.

– Co się dokładnie stało? – zapytałam szeptem.

– Myślę, że to był atak serca. Po tym, jak my...

Wzruszyła ramionami i chyba się autentycznie zarumieniła, o ile to w tej sytuacji możliwe. Uniosłam brwi, wyczekując dalszych wyjaśnień.

– No cóż – ciągnęła przyciszonym głosem. – Skończyliśmy i poszliśmy spać. Obudziłam się chwilę temu i próbowałam obudzić Reggiego, żeby wracał do swojego pokoju. Ale za nic nie chciał otworzyć oczu. – Zasłoniła twarz rękami i nabrała powietrza, jakby próbowała się uspokoić. – Aż trudno uwierzyć, że on mi zrobił coś takiego.

– Nie przypuszczam, żeby chciał ci w ten sposób zrobić na złość – syknęłam.

– Oczywiście, oczywiście, tylko że on już powinien być we własnym łóżku. Wtedy nie musiałabym szukać wyjścia z tego ambarasu.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Zostałam zdradzona. Reggie nie żyje. Jakoś nie bardzo sobie wyobrażam, dlaczego w całej tej sytuacji akurat ciebie miałabym żałować.

Z niesmakiem odwróciłam się do drzwi, ale ona chwyciła mnie za ramię.

– Frances, nie zostawiaj mnie.

W przytłumionym świetle widziałam, że cała się trzęsie ze strachu. Objęłam ją, żeby pomóc jej się uspokoić. Zdążyłam się nawet zdumieć zamianą ról, która się tu dokonała.

Spojrzałam nad jej głową na Reggiego:

– Pewnie masz rację co do ataku serca – powiedziałam. – I on, i Graham mają arytmie, ale Reggie nigdy sobie nadmiernie nie zaprzętał głowy przyjmowaniem leków.

Na dodatek nie żałował sobie alkoholu ani cygar.

Odetchnęłam głęboko i odsunęłam do siebie Alicię. W sumie dobrze się złożyło, że tak mnie rozgniewała. Chyba właśnie dzięki temu odzyskałam jasność myśli.

– Wiedzieć na pewno będziemy, dopiero gdy pošlemy po lekarza, ale najpierw musimy go przenieść do jego pokoju. No i raczej powinnyśmy go ubrać w koszulę nocną. Jest więcej niż prawdopodobne, że miałby ją na sobie, gdyby położył się do łóżka bez towarzystwa.

Alicia zaczęła się rozglądać po pokoju i znalazła jego koszulę nocną zwisającą z krzesła. Żadna z nas w pojedynkę nie dałaby rady go ubrać. Ja usadowiłam się z tyłu, żeby mu podciągnąć tułów do pionu. Ona tymczasem z trudem wsunęła jego ramiona w rękawy. Potwornie się przy tym zmęczyłyśmy, bo Reggie za bardzo nie współpracował. Co w zasadzie nie powinno dziwić... Gdy

skończyłyśmy, opadłam na zagłówek, żeby złapać oddech i opanować kolejną falę łez. Spojrzałam na Alicię, która stała przy łóżku z dłonią opartą o jeden ze wsporników baldachimu. Była średniego wzrostu i drobnej budowy ciała. Nagle uświadomiłam sobie coś, co mnie przeraziło.

– Same nie mamy rady go przemieścić. Nie poradzimy sobie z nim w tym korytarzu.

Alicia przytaknęła bezgłośnie.

– A do kogo masz zaufanie?

Patrzyła na mnie zażawionymi oczami. Zastanawiałam się, czy płacze ze strachu, czy też rzeczywiście darzyła Reggiego uczuciem. Jakkolwiek było, ironia właściwa temu pytaniu najwyraźniej jej w tamtym momencie umknęła. Komu ufałam? Trudno było powiedzieć.

– Obu nam zależy na tym, aby tę sprawę utrzymać w tajemnicy, więc na pewno muszę zaufać tobie. Tylko że tu jest nam potrzebny mężczyzna. – Zaczęłam się zastanawiać. – Może Formsby, osobisty służący Reggiego?

– Nie! – Nawet w słabym świetle dostrzegłam zaniepokojenie na twarzy Alicii. – Nie sądzisz, że to właśnie jego, a nie ciebie bym wezwała, gdybym miała do niego zaufanie? Absolutnie nie można dopuścić, aby służba zaczęła plotkować na tak ważki temat. A przecież Formsby właśnie stracił pracodawcę. Na pewno zacznie gadać – stwierdziła, kiwając głową dla podkreślenia wagi swoich słów. – Nie ma żadnego powodu, żeby tego nie robić.

Była to słuszna uwaga. Skreśliłam więc z listy Formsby'ego i zaczęłam szukać innych możliwości.

– Jedynym z obecnych tu mężczyzn, który ma dobry powód, żeby nie plotkować na ten temat, jest twój mąż.

Aż się zapowietrzyła.

– Oszalałaś?

Gestem przypominałam jej, że nie może za głośno mówić.

– A któż się lepiej do tego zadania nadaje? – Alicia zaczynała mi działać na nerwy. To przecież ona przyczyniła się do całego tego zajścia. Dlaczego niby jej mąż miałby nam w tej sprawie nie pomóc? Zepchnęłam Reggiego z kolan i zesłam z łóżka. – Zastanów się dobrze. Jeśli się o tym dowie którykolwiek z przyjaciół hrabiego, do końca życia będzie nas trzymać w szachu i wracać do tej kwestii za każdym razem, gdy zapragnie poprosić o pieniądze lub jakąś przysługę. Twój mąż to najlepszy wybór.

Alicia nie chciała o tym słyszeć.

– Frances, nasze małżeństwo wisi na włosku. On by tego użył jako dowodu w sprawie rozwodowej, a przy okazji zmieszałby twoje nazwisko z błotem – dodała, celując we mnie palcem. – Musi się znaleźć ktoś inny.

Dobry Boże! To byłoby śmieszne, gdyby nie było takie przerażające.

– Musimy zatem coś wyczarować – powiedziałam, tracąc cierpliwość do tej kobiety. – Musimy znaleźć w tym domu dżentelmena, który jest tak rycerski, że zechce na życzenie damy przemieścić martwe ciało, i będzie tak prawy, że nigdy potem tego przeciwko niej nie wykorzysta. Czy chodzi po tej ziemi taki wzór cnót wszelakich?

Opuściłam wzrok i zauważyłam, że z całej siły zaciskam dłonie. Gdy je siłą woli rozłączyłam, coś przyszło mi do głowy. To nie mógł być nikt inny, jak tylko George Hazelton, brat mojej drogiej przyjaciółki Fiony. Znaliśmy się z różnych spotkań towarzyskich, ale niezbyt dobrze. Pojawił się na przyjęciu jako osoba towarzysząca Fionie, ponieważ jej mąż nie mógł akurat porzucić spraw związanych ze swoim majątkiem ziemskim. Gdy poznałyśmy się z Fioną podczas naszego pierwszego sezonu towarzyskiego, jego nie było w domu, bo pobierał nauki. Potem, o ile tylko nie wyjeżdżał na wieś w jakichś interesach, cały czas spędzał w rodzinnej posiadłości w Hampshire.

Gdy go w końcu poznałam, zrobił na mnie wrażenie typowego bywalca salonów. Był młodszy niż Reggie i jego przyjaciele, dałabym mu może trzydzieści parę lat. Wysoki i ciemnowłosy, ubierał się nienagannie. Pewnie nie zasługiwał na miano przystojnego, ale miał w sobie coś wyzywającego, co zwracało uwagę wszystkich kobiet. Wyczuwałam w nim również życzliwość i odwagę, a właśnie tego teraz z Alicią potrzebowaliśmy. Może dlatego pomyślałam właśnie o nim. A może to była czysto instynktowna decyzja.

– Myślę, że możemy zaufać panu Hazeltonowi. Nie wiem tylko, czy on zgodzi się nam pomóc.



Alicia przygryzła usta i zastanawiała się nad moją propozycją.

– Jeśli mu ufasz, to pozostaje nam tylko go przekonać.

Nie mogłyśmy po prostu zapukać do jego drzwi, bo wówczas pobudziłybyśmy gości śpiących w sąsiednich pokojach. Wemknęłyśmy się więc do środka cichaczem. Zważywszy, że odwiedzanie się nawzajem w łóżkach stanowiło główną rozrywkę uczestników wyjazdowych przyjęć, posłałam do nieba cichą modlitwę, żeby akurat tej nocy nikt mu nie towarzyszył. W strużce światła, która wpadła z korytarza, zobaczyłyśmy, że pod kołdrą rysuje się tylko jedna postać. Zaraz potem Alicia cicho zamknęła za nami drzwi i sypialnia pogrążyła się w mroku.

Odczekaliśmy przy wejściu, aż wzrok przyzwyczai nam się do ciemności. Potem szturchnęłam Alicię łokciem. Ona otworzyła szeroko oczy i samym tylko ruchem warg zapytała: *Dlaczego ja?*

Dobry Boże, ależ sobie wybrała moment na wykazywanie się nieśmiałością! Wskazałam palcem łóżko i pchnęłam ją w jego stronę.

– Drogie panie?

Obie drgnęłyśmy, zaskoczone nieoczekiwanym dźwiękiem.

– Jakkolwiek to dla mnie wielki zaszczyt być przedmiotem pań kłótni, coś mi mówi, że powód tego sporu nie przypadnie mi do gustu.

Rozespany głos dobiegał z łóżka. Spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam pana Hazeltona... a w każdym razie głowę, nagie barki i ręce pana Hazeltona. Reszta jego ciała pozostała dla mnie jedynie niewyraźnym zarysem ukrytym pod kołdrą. Gdy ujrzałam jego brwi uniesione pytająco, uświadomiłam sobie, jak to musi wyglądać z jego perspektywy. Kobiety w szlafrokach zazwyczaj przybywały do cudzych pokoi w celach zupełnie innych niż ten, który nas tam wtedy przywiódł.

Należało wyprowadzić go z błędu.

– Wybaczy pan, panie Hazelton, że zakłócamy mu sen, ale doszło do tragedii. Mój małżonek, on... On odszedł...

Nie zdołałam nic więcej powiedzieć, bo moim ciałem targnął szloch. Przyłożyłam dłonie do ust, żeby go stłumić, ale nic to nie dało. Że też to się musiało wydarzyć akurat w takim momencie. Dlaczego nie mogłam zapanować nad sobą jeszcze przez pięć minut?

– Zajmij się nią – szeptem polecił Alicii Hazelton, a sam zrzucił kołdrę i pospieszył do garderoby.

Alicia otoczyła mnie ramieniem i posadziła na łóżku.

– Dobrze sobie poradziłaś – szepnęła. – On już teraz robi dla ciebie wszystko.

Jej słowa wprawiły mnie w przerażenie. Jeśli mówiła poważnie, to naprawdę byli z Reggieiem siebie warci. Zdumienie, w które mnie wprawiły jej słowa, okazało się mieć ten zbawienny skutek, że powstrzymało moje niekontrolowane wybuchy szlochu. Wystarczyło kilka głębokich wdechów i zdążyłam nad sobą zapanować, zanim pan Hazelton stanął przed nami ponownie, tym razem w spodniach, pantoflach i szlafroku.

Przyglądał mi się ze współczuciem.

– Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje, lady Harleigh – powiedział. – Jak mogę pani pomóc?

W możliwie delikatny sposób wyjaśniłam mu istotę zaistniałej sytuacji. Wyraz jego twarzy zmienił się w trakcie mojej opowieści: z troski przeszedł w zaskoczenie podszyte jakby nitką dezaprobaty. Adresatką tej ostatniej najpewniej w większości była Alicia, ale być może i o mnie myślał w tym momencie z niechęcią. Ostatecznie prawdziwa dama nie powinna się nigdy znaleźć w takiej sytuacji. Tylko cóż ja właściwie mogłam zrobić, aby tego uniknąć? Cokolwiek o mnie myślał, obie z miłym zaskoczeniem i wielką wdzięcznością przyjęłyśmy fakt, że zgodził się nam pomóc przenieść ciało Reggiego. Od tamtej pory dręczyły mnie potworne wyrzuty sumienia, że go wpłatałam w tę całą sprawę.

Jakże się więc zmartwiłam, gdy teraz zobaczyłam go w pobliżu mojego nowego domu.

– Panie Hazelton! Czyżby odwiedzał pan brata?

Już wypowiadając te słowa, miałam ochotę uciekać. George Hazelton był naprawdę ostatnią osobą, którą chciałam dziś – a właściwie w ogóle kiedykolwiek – spotkać. On z pewnością żywił wobec mnie takie same uczucia.

– Brata?

– Tak, pańskiego brata. – Uniosłam brwi. – Hrabiego. Czy to nie on mieszka pod numerem dziewiętnastym?

Skinęłam głową w kierunku domu, który sąsiedował bezpośrednio z moim. Zdążyłam się już dowiedzieć, kto dzierżawi tę nieruchomość. Wiedziałam jednak również, że odkąd odziedziczył rodzinną rezydencję miejską w Mayfair, już tu nie zamieszkuje.

– A, no tak. Ten dom rzeczywiście należy do Brandona, ale już nie jest mu potrzebny. A ponieważ ja ostatnio częściej bywam w mieście, postanowiłem go od niego uwolnić.

– Czyli pan tu teraz mieszka?

Trzeba być mną, żeby zamieszkać drzwi w drzwi z George'em Hazeltonem.

Skinął głową.

– Owszem. Pani zaś jest nową lokatorką numeru osiemnaście...

Kącki jego ust uniosły się lekko, a wokół jego zielonych oczu pojawiły się delikatne zmarszczki. Czyżby szczerze się uśmiechał? Do mnie? Nie mogłam mieć pewności. Na tym zresztą polegał problem z jego osobą: w żadnej kwestii nie miałam co do niego pewności.

Kto wie, być może dobre maniery nie pozwalały mu zupełnie mnie zignorować? To jego nienaganne zachowanie zbijało mnie z tropu podczas każdego z kilku spotkań, które nam się zdarzyły od śmierci Reggiego. On zawsze wykazywał dużą życzliwość i uprzejmość, a ja się zastanawiałam, czy to aby nie jest tylko maska i czy on tak naprawdę cały czas nie ma mi za złe, że musiał mnie wtedy ratować z opresji.

Na przykład teraz mógł przecież tylko skinąć głową albo uchylić kapelusza i iść dalej. On tymczasem podszedł aż pod same schody i powitał mnie po sąsiedzku. Mnie, kobietę, która go przymusiła, aby pomógł jej uniknąć kompromitacji po śmierci męża. Zastanawiałam się, o co też mu chodzi.

Uznałam jednak, że muszę się zachowywać normalnie, więc odwzajemniłam uśmiech. Miałam nadzieję, że on nie przejrzy moich prawdziwych uczuć.

– Wprowadziłam się w tym tygodniu. Właśnie planowałyśmy uroczyste zawieszenie kołatki.

– W takim razie proszę sobie nie przeszkadzać. – Zgrabnym ruchem wskazał moje drzwi.

Ja tymczasem zupełnie zapomniałam o obecności Jenny, więc mało brakowało, a podczas obrotu uderzyłabym ją ciężkim mosiężnym przedmiotem. Ona na szczęście w porę się uchyliła. Gdy już kołatka zawisała, oboje – Jenny i pan Hazelton – nagrodzili mnie brawami. Poczułam się w tym momencie głupio, zwłaszcza gdy dostrzegłam na chodniku obcego mężczyznę, który przystanął i spojrzał na nas ze zdumieniem. To był człowiek z klasy robotniczej, w wyświechtanym brązowym płaszczu. Zupełnie nie pasował do tej eleganckiej okolicy. Uchylił lekko kapelusza i odszedł, więc przestałam się tym martwić.

– Świetnie sobie pani poradziła – powiedział Hazelton. – Cieszę się, że miałem okazję uczestniczyć w tym wydarzeniu. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja odruchowo podałam mu swoją. – Witamy w okolicy, lady Harleigh. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę mnie śmiało wzywać.

Czy tylko mi się wydawało, czy on na odchodnym posłał mi złośliwy uśmieszek?

## ROZDZIAŁ 3

Następnego dnia pochłoniął nas ogrom zajęć, ponieważ kobiecymi siłami próbowaliśmy doprowadzić mój nowy dom do porządku. Jakże mi się ta praca podobała! Przez większość czasu moja rola sprowadzała się do sporządzania list potrzeb na przyszłość, takich jak wymiana tapety w mojej sypialni czy zakup kilku dodatkowych mebli. Bardziej poszaleć mogłyśmy z Rose w jej pokoju. Wiedziałam, że moja córka będzie tęsknić za kuzynami z Harleigh, więc postanowiłam zaangażować ją w urządzenie pokoju dziecięcego. Dałam niani wychodne, a Rose zabrałam na zakupy. Ależ nam to długo zajęło! Moja matka nigdy nie zabierała mnie do sklepów, gdy byłam dzieckiem. Teraz wreszcie rozumiem dlaczego.

Gdy Rose sobie uświadomiła, że decyzje rzeczywiście należą do niej, zaczęła roztrząsać każdą kwestię, jakby to była sprawa życia i śmierci. Koniecznie musiała zapoznać się ze wszystkimi – naprawdę wszystkimi! – dostępnymi opcjami... i dopiero wtedy dochodziła do wniosku, że najbardziej podoba jej się ta pierwsza. Sama się sobie dziwię, że to wytrzymałam. Zanim po kilku godzinach dotarłyśmy wreszcie do ostatniego punktu wycieczki, do sklepu z zasłonami, nogi w eleganckich butach potwornie mnie już bolały.

Zatrzymałam się przed drzwiami, bo nagle ogarnęło mnie ostatnio dobrze mi znane uczucie dyskomfortu. Zerknęłam na lewo i przez chwilę przyglądałam się ulicy i znajdującym się przy niej sklepom. Dostrzegłam go dopiero po chwili. Stał dwa budynki dalej przed witryną i jak gdyby nigdy nic wpatrywał się w wystawę. To był mężczyzna w średnim wieku. Pognieciony brązowy garnitur i filcowy kapelusz sugerowały, że pracuje jako urzędnik. Normalnie nie zwróciłabym na niego uwagi, ale to był ten sam człowiek, którego widziałam poprzedniego dnia przed moim domem. Dziś zaś podczas wędrówek po sklepach dostrzegłam go już po raz trzeci.

Jeśli wybrał się na zakupy, to najwyraźniej kiepsko mu szło, ponieważ nie miał przy sobie żadnych zawiniątek ani pudełek. Z jakiegoś jednak powodu pojawiał się zawsze w tym samym sklepie, który odwiedzałyśmy z Rose. Czyżby nas śledził? Niby to była bardzo przyzwoita dzielnica handlowa, ale ostatecznie złodzieje zapewne grasują wszędzie. Tylko że on mi nie wyglądał na złodzieja. Miał za to w sobie coś takiego, co wzbudzało we mnie niepokój. Może jednak powinnam zatrudnić lokaja, żeby mi towarzyszył podczas wypraw do miasta.

Otworzyłam drzwi i wprowadziłam Rose do środka. W zamkniętym pomieszczeniu, pośród bliskich memu sercu zasłon, poczułam się jakby pewniej. Uwielbiałam ten sklep.

Pod ścianami leżały beły materiałów, a główne wyposażenie wysokiej i przestronnej sali stanowiły kwadratowe stoły, na których można je było obejrzeć. Klienci gromadzili się wokół poszczególnych stołów, wyczekując na znajomy szelest i stukot kolejnej beli, która rozwinie się przed nimi i ukaże im swoje piękno. To było upajające doświadczenie. Dzięki niemu niemal zapomniałam o tym dziwnym mężczyźnie na zewnątrz. Niemal... Owszem, chciałam sprawić przyjemność córce, ale bezpieczniej czułabym się w domu.

Gdy subiekt zakończył prezentację dziewiętej beli tkaniny nadającej się idealnie na zasłony do łóżka, nogi tak mnie bolały, że marzyłam tylko o tym, aby usiąść. Niestety nieliczne krzesła znajdujące się w sklepie były pozajmowane. Kilkakrotnie zerkałam w kierunku witryny, zastanawiając się, czy on tam dalej jest. Postanowiłam skłonić Rose, żeby szybciej dokonała wyboru.

– Wszystkie te tkaniny są odpowiedniej grubości, kochanie. Czyżby ci się kolory nie podobały?

Spojrzała na mnie poważnie tymi swoimi okrągłymi, niebieskimi oczami i odparła:

– Wszystkie są gładkie.

– Nie wiem, czy do dobry pomysł, żeby wprowadzać do twojego pokoju jakieś wzory – powiedziałam, znów zerkając w kierunku okna. – Może wrócimy kiedy indziej?

– Ta mi się podoba.

Rose wskazała belę tkaniny, którą subiekt miał za plecami. Tak bardzo zależało mu na tym, żeby jednak coś nam sprzedać przed zamknięciem sklepu, że sięgnął po materiał, zanim zdążyłam zaprotestować. Sama tkanina nie budziła moich zastrzeżeń. Była piękna, wyszywana w bogaty wzór przedstawiający scenę polowania. Właściwie wyglądała bardziej jak gobelin niż jak materiał na zasłony. Gdyby jednak coś takiego zawiesić jako baldachim, łóżko Rose upodobniłoby się do cygańskiego namiotu.

Moja córka wyciągnęła rękę i z zachwytem wodziła palcami po wyszywanym obrazku.

– Piękna jest – wyszeptwała.

– Niestety – zaczął subiekt – nie mam jej na tyle dużo, żeby wystarczyło na zasłony do łóżka.

W duchu podziękowałam nieznanemu, który wykupił większość tej beli. Potem zwróciłam się do Rose, która, rozczarowana, opuściła ramiona, ale nadal nie odrywała wzroku od sceny polowania. Gdy zobaczyłam smutek na jej twarzy, przypomniało mi się, że sama nigdy nie miałam okazji niczego sobie wybrać... nawet męża... Ona zasługiwała na prawo do podejmowania decyzji.

– Jeśli tak bardzo ci się ten materiał podoba, to możemy kupić go trochę i doszyć do jakiegoś innego jako falbanę. – Sięgnęłam po tkaninę w kolorze nieba i przyłożyłam ją do wyszywanki. – Zobacz, ta scena się powtarza wzdłuż długości. Więc można by ją uciąć o, tutaj.

Uśmiech na jej twarzy sprawił, że ból nóg nagle wydał mi się całkiem banalny.

– Tak by się dało?

– Konie mogłyby wówczas biegać wokół panienki przez całą noc.

Rose się roześmiała i chwyciła mnie za rękę. Skinęłam głową, dając w ten sposób znać subiektowi, żeby odmierzył i odkroił odpowiedni fragment tkaniny.

– Będę o nich śnić – oświadczyła moja córka. – Już się nie mogę doczekać, kiedy dorosnę i będę mogła wziąć udział w polowaniu.

Aż mnie ścisnęło w żołądku na te słowa. Konne polowania to niebezpieczna zabawa. Pocięszalam się myślać, że ona jeszcze długo do nich nie dorośnie. Będziemy miały jeszcze dużo czasu, żeby na ten temat dyskutować. Na razie chciałam przede wszystkim zapanować nad nerwami i bezpiecznie dotrzeć z córką do domu. Ból nóg i obecność dziwnego mężczyzny odwiodły mnie od pomysłu, by wracać piechotą. Zwróciłam się do subiekta:

– Czy mógłby pan poprosić, aby nam wezwano dorożkę?

Nie rozglądałam się nawet po ulicy, tylko pospiesznie wpakowałam Rose do pojazdu. Po drodze nic nam się złego nie stało, oczywiście. Ależ ja się wygłupiam. Ten człowiek to pewnie jakiś bezrobotny, który chodzi po sklepach w poszukiwaniu zatrudnienia. Ja tymczasem dopatruję się zagrożenia na każdym kroku.

Gdy weszłyśmy do domu, pani Thompson wzięła ode mnie płaszcz i kapelusz, po czym oznajmiła, że ktoś na mnie czeka. Zerknęłam na wizytówkę, którą mi podała. Inspektor Delaney z policji metropolitarnej. Czegóż on mógł ode mnie chcieć?

– Rose – powiedziałam – muszę się zająć jedną sprawą. Idź może na górę i zobacz, czy niania już wróciła.

Rose grzecznie podreptała schodami na piętro. Dopiero gdy zniknęła za balustradą, zwróciłam się do pani Thompson.

– Z policji metropolitarnej? – zapytałam. – A czegóż on może chcieć?

Gospodyni rozłożyła ręce, bo najwyraźniej nie знаła odpowiedzi na moje pytanie.

– Niestety nie zechciał mi tego ujawnić, milady. Wspomniał jedynie, że spodziewa się wkrótce pani powrotu i że na panią poczeka.

Zmarszczyłam brwi. Jak to spodziewa się wkrótce mojego powrotu?

– Czy zaprosiłaś go do bawialni?

– Nie, proszę pani. Jest w kuchni, podałyśmy mu herbatę. Chciałyśmy mieć go na oku. Czy mam go tu do pani przyprowadzić?

Skinęłam głową.

– Zaintrygował mnie na tyle, że gotowa jestem go przyjąć.

Moja ciekawość została zaspokojona, gdy tylko pani Thompson wprowadziła do bawialni człowieka, którego widziałam wcześniej na ulicy.

– To pan?

– Inspektor Delaney – przedstawił się, zdejmując kapelusz.

Przyprószone siwizną włosy lekko mu się nastroszyły. Dobrze się to komponowało z wyglądem jego brwi, które najwyraźniej zapuszczał w sześciu różnych kierunkach jednocześnie. W bawialni zrobił na mnie wrażenie wyższego niż wcześniej na ulicy. Wydał mi się też bardziej arogancki.

Pani Thompson wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Staliśmy teraz z inspektorem naprzeciwko siebie. Złączyłam drżące dłonie, żeby nad nimi zapanować.

– Sledził mnie pan dzisiaj.

– Muszę z panią porozmawiać, milady. Tymczasem okazała się pani trudno uchwytna.

– Wyśledził mnie pan przecież kilkakrotnie.

Mężczyzna zmrużył oczy.

– Nie wydaje mi się, żeby chciała pani omawiać tę sprawę w towarzystwie małej dziewczynki.

– Rozumiem – odparłam. – Więc postanowił pan wywołać u mnie obawę, że ktoś nas prześladuje.

– Nie taki był mój zamiar – powiedział. – Widzi pani, ja się w tę sprawę zaangażowałem tylko dlatego, że uciekła pani z Surrey.

– Ja nie uciekłam z Surrey. – Co też on mi właściwie imputował? – Ja się po prostu przenieśliam do Belgravii.

Policjant nie spuszczał ze mnie wzroku, co trochę mi działało na nerwy.

– Powiedziano mi tylko, że udała się pani do miasta. Oczywiście było dla mnie, że powinienem pani szukać w Harleigh. A skoro już o tym mowa... – Sięgnął do kieszeni płaszcza i wydobyl z niej list. Zanim mi go podał, bardzo znacząco spojrzął na widniejący na nim adres. – Dość to zaskakujące, że nawet własnej matce nie dała pani znać o zmianie miejsca zamieszkania.

Wyrwałam mu list z ręki. Zaiste, był to list od mojej matki, wysłany do Harleigh. Ależ ten człowiek ma tupet! Już mu miałam zaproponować, żeby usiadł, ale w tej sytuacji niechże stoi, aż padnie. Po cichu liczyłam, że właśnie do tego uda mi się doprowadzić.

– Jak to się stało, że moja prywatna korespondencja trafiła w pańskie ręce? – Zmrużyłam oczy. – I skąd pan wiedział, że wkrótce zastanie mnie pan w domu?

– Lokaj podał mi pani nowy adres i poprosił, abym pani ten list dostarczył, skoro i tak się tu wybieram – wyjaśnił. – Wczoraj podobno była pani zajęta. Gdy przybyłem dzisiaj, poinformowano mnie, że wyszła pani na zakupy. Pomyślałem, że to być może dobry pomysł, żebyśmy porozmawiali poza domem. – Skrzywił się lekko. – Służba mniej by wówczas miała powodów do plotek. – Wyprostował się i złączył ręce za plecami. – Gdy jednak zobaczyłem, że towarzyszy pani córka, postanowiłem mimo wszystko wrócić tutaj i tu na panią zaczekać. Nie spodziewałem się, żeby to miało długo potrwać, zważywszy na to, jak bardzo dokuczał pani ból nóg.

Ten ból nadal mi dokuczał, ale nie zamierzałam siadać.

– Skoro zadał pan sobie tyle trudu, żeby ze mną porozmawiać, to może zechciałby pan przejść do rzeczy?

– Otóż pojawiły się nowe fakty w sprawie śmierci pani świętej pamięci męża.

– O, mój Boże! – Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Myślę, że powinna pani usiąść.

Wykonałam chwiejny krok w kierunku sofy. Tylko szczęśliwym zrządzeniem losu nie wyglądało to tak, jakbym się potknęła. To, co usłyszałam, zupełnie mnie zaskoczyło. Potrzebowałam chwili, żeby odzyskać równowagę, a zaraz potem wskazałam Delaneyowi fotel naprzeciwko mnie. Usiadł w nim i wyjął z kieszeni mały notesik.

– Mój mąż zmarł ponad rok temu, inspektorze. Jakież to nowe fakty mogły się w tej sprawie pojawić?

Delaney nie odrywał oczu od mojej twarzy.

– Chodzi o przyczynę jego zgonu.

– O przyczynę zgonu? On zmarł na atak serca. Potwierdził to lekarz, którego do niego wezwano.

– Policjanci z posterunku w Guildford się z nim skontaktują.

– Z posterunku w Guildford? – Na litość boską! Czy ja naprawdę nie umiem powiedzieć nic

od siebie i tylko powtarzam jak papuga? – A może zechciałby pan zacząć od początku, inspektorze? Dlaczego policja tak nagle i po tak długim czasie zainteresowała się sprawą śmierci mojego męża?

Inspektor zerknął do notesu, a potem znów przeniósł wzrok na mnie.

– Obawiam się, że nie mam takiej informacji. To nie ja prowadzę tę sprawę. Z racji tego, że przebywa pani w mieście, poproszono mnie jedynie o przyjęcie od pani zeznań. Mam się dowiedzieć, co pani pamięta z ostatnich dwudziestu czterech godzin poprzedzających śmierć hrabiego.

Bacznie mu się przyglądałam. To brzmiało jak jakiś absurdalny żart i spodziewałam się, że Delaney lada moment wybuchnie gromkim śmiechem. On jednak najwyraźniej mówił całkiem poważnie.

– Zaprosiliśmy gości na polowanie – zaczęłam niepewnie, usiłując przywołać z pamięci obrazy z tamtego dnia.

Opowiedziałam mu o pogodzie, która nas wszystkich zatrzymała pod dachem. Gdy zaczął dopytywać, wyszczególniłam, co podano na kolację i mniej więcej ile jedzenia oraz alkoholu spożył Reggie. Na koniec powiedziałam mu, że większość z nas dość wcześnie udała się na spoczynek. Inspektor uznał jednak, że na tym jeszcze nie koniec.

– A jak znaleziono jego ciało?

– Jak?

Wpatrywałam się w niego z osłupieniem. Patrzył na mnie stanowczo, ale bez wrogości. Musiał zdawać sobie sprawę, że to dla mnie trudne. Modliłam się tylko w duchu, żeby nie wiedział jak bardzo. Hazelton, Alicia i ja zdołaliśmy przenieść Reggiego z powrotem do jego łóżka mniej więcej o szóstej. Wiedzieliśmy, że lada moment pokojówka przyjdzie rozpalić w kominku, a potem zjawi się jego osobisty służący. Choć wydawało mi się to gruboskórne z naszej strony, postanowiliśmy pozwolić, by to właśnie któreś z nich odkryło ciało swojego pana.

– Pokojówka go znalazła – oznajmiłam. – Przyszła rozpalić ogień i znalazła go na wpół zwieszona z łóżka. Wezwała Formsby'ego, osobistego służącego mojego męża, a on potwierdził, że Reggie nie żyje, i kazał jej iść poinformować mnie.

Zauważyłam, że ręce mi się trzęsą. Przykleiłam je mocniej do ud, żeby nie było tego widać. Dotychczas opowiadałam to tylko raz. Miałam nadzieję, że nic nie pokręciłam.

– Wspomniała pani, że lekarz potwierdził zawał serca?

Przytaknęłam.

– Tak, Reggie chorował na serce. Przyjmował preparat z naparstnicy, który mu regulował tętno. Śmierć stwierdził lekarz, który o tym wiedział. Sam mu to lekarstwo przepisał.

Delaney zamknął notes, chowając ołówek w środku, po czym wsunął całość z powrotem do kieszeni.

– Przykro mi, że musiałem pani zaprzętać tym głowę, milady. Prześlę mój raport na posterunek w Guildford. Podejrzewam, że oni skonsultują się jeszcze z tym lekarzem i domkną wszystkie sprawy formalne, które im pozostały do domknięcia.

– Czyli to o to chodzi? O dopięcie formalności?

– Najprawdopodobniej – odparł, wstając. – Chyba że mają jakieś powody, żeby podejrzewać morderstwo.

Skłonił się lekko i wyszedł, nie czekając, aż go odprowadzę do drzwi.



## ROZDZIAŁ 4

Po rozmowie z inspektorem Delaneyem nie mogłam spać. Całą noc się zamartwiałam. Czy policja naprawdę podejrzewa, że Reggie został zamordowany? Następnego dnia rano poprosiłam Jenny, żeby mi przyniosła tacę ze śniadaniem do biblioteki, skąd napisałam list do lekarza Reggiego. Dopytywałam, czy coś wie o sprawie. Ostatecznie to przecież on wskazał przyczynę zgonu mojego męża. Gdybym znała kogoś na posterunku w Guildford, to napisałabym bezpośrednio tam. Na razie postanowiłam się jednak ograniczyć do kontaktu z doktorem.

Gdy miałam to już za sobą, zabrałam się do czytania korespondencji. List od mojej matki znajdował się na szczycie stosiku. Po rozmowie z Delaneyem zupełnie o nim zapomniałam. Prędzej czy później – raczej prędzej – będę musiała poinformować matkę o przeprowadzce. Nie łudziłam się, że przyjmie tę informację z zadowoleniem. Tak wiele trudu włożyła w to, żeby mnie wydać za mąż za przedstawiciela znakomitej rodziny, że porzucenie przeze mnie tego kręgu uzna zapewne za przejaw skrajnej głupoty. Cóż, co się stało, to się nie odstanie. A ona będzie się musiała po prostu z tym pogodzić.

Do listu dołączony został czek opiewający na całkiem sporą sumę. Ciekawe. Wiedziałam, że moja matka ma zamiar przybyć do Anglii na czas trwania sezonu towarzyskiego. W końcu chciała przedstawić moją młodszą siostrę w londyńskich kręgach. Najwyraźniej jedno fatalne małżeństwo w rodzinie jej nie zniechęciło. Zastanawiałam się, po co wysłała pieniądze z wyprzedzeniem, szybko przebiegłam więc wzrokiem po treści listu.

A cóż to?!

*Choć zbliża się czas debiutu towarzyskiego Lily, nadmiar obowiązków wyklucza mój udział w jej podróży do Anglii. Lily wszakże tak bardzo zależy na tym, aby uczestniczyć w londyńskim sezonie, że nie mam serca jej odmówić.*

Dziwne, mnie jakoś zawsze potrafiła odmówić.

Czytałam dalej.

*Pomyślałam zatem, że skoro zdjęłaś już żalobę, mogłabyś wprowadzić swoją siostrę do towarzystwa. Tak czy owak korzystałybyśmy z Twojego wsparcia podczas poszczególnych wydarzeń, nie widzę więc potrzeby w tym uczestniczyć. Załączam natomiast czek na kwotę, która powinna wystarczyć na zakup nowej garderoby dla Lily i pokrycie wszelkich innych wydatków, a Lily wysłałam do Ciebie w towarzystwie Twojej ciotki Henrietty. Na pewno się ucieszysz z ich wizyty.*

Ciotka Henrietta? Matka wysłała do mnie Lily z ciotką Henriettą? Nie przeszkadzało mi, że mnie odwiedzi. Wprost przeciwnie. To była siostra mojego ojca, młodszą od niego o dziesięć lat. Zamieszkała z nami jeszcze w Akron, po tym jak jej mąż zmarł na gripę. Pomimo bardzo młodego wieku zrezygnowała z ponownego zamążpójścia i wybrała życie w naszym domu. Potem przeniosła się z nami do Nowego Jorku i między innymi dlatego zdołałyśmy tam w ogóle przetrwać. Zawsze miała dla nas życzliwe i mądre słowo, a nadto nie przejmowała wielkomięjskich zwyczajów – co nierzadko wprawiało w zażenowanie moją matkę, która najbardziej na świecie pragnęła zaistnieć w nowojorskich kręgach towarzyskich.

Z tych właśnie powodów tak mnie bardzo zdziwiło, że na czas podróży przez Atlantyk powierzyła opiekę nad Lily właśnie ciotce Hetty. Hetty potrafiła zaprzyjaźnić się z każdym. Wielkie nieba! Zupełnie nie można wykluczyć, że Lily będzie tu spędzać czas przy kartach w towarzystwie służących, zamiast spotykać się z – jak by to ujęła moja matka – „odpowiednimi” ludźmi. Zastanawiało mnie to wszystko. Moja matka musiała mieć naprawdę mnóstwo ważnych spraw na głowie.

W treści wiadomości znalazła się nazwa statku i oczekiwana data jego przybycia, która wypadała... za trzy dni! Matka przesyłała mi również wyrazy miłości w imieniu ojca. Przez dłuższą

chwile wpatrywałam się w jej podpis. Czy rzeczywiście ona to napisała? Co jej się stało? Za czasów mojej młodości matka odstępowała mnie na więcej niż krok tylko wtedy, gdy szłam tańczyć. Tymczasem teraz gotowa jest przekazać mi odpowiedzialność za debiut Lily. A na dodatek nie podaje żadnych ścisłych instrukcji co do tego, za kogo powinnam ją wydać za męża. Czyżby pozostawiła tę decyzję mnie – albo, nie daj Boże, samej Lily? W liście nie było na ten temat ani słowa, pozostawało mi więc czekać, aż dowiem się czegoś od siostry.

Z jednym spostrzeżeniem mojej matki nie mogłam się nie zgodzić. Bardzo się ucieszyłam na wieść o wizycie mojej siostry i ciotki Hetty. Uznałam jednak, że skoro przyjeżdżają, muszę szybko załatwić całe mnóstwo spraw. Czym prędzej powinnam odbyć kilka wizyt, żeby poinformować o swoim przybyciu do miasta i zapowiedzieć pojawienie się mojej siostry i ciotki.

Posmarowałam grzanek masłem i otworzyłam następną kopertę. Mój prawnik prosił o spotkanie w najbliższym możliwym terminie. Kancelaria pana Stone'a znajdowała się w pobliżu mojego banku, skreśliłam więc naprędce odpowiedź, że zjawię się w ciągu godziny, po czym kazałam Jenny posłać chłopca kuchennego z tą wieścią. Ponieważ więcej korespondencji nie było, rozsiałałam się wygodnie, żeby zjeść śniadanie. Nie było mi jednak dane się nim rozkoszować, ponieważ od drzwi dobiegł mnie apodyktyczny głos.

– Oczywiście, że jest w domu. Gdzieżby indziej miała być o tej porze?

Fiona?

Wykaraskałam się zza biurka i pospieszyłam do holu. Wysoka i elegancka kobieta o bujnych kasztanowych włosach przyozdobionych śliwkowym toczkiem zadzierała swój wąski, acz dość długi nos i spoglądała wyniosłe na panią Thompson.

– Wszystko w porządku, pani Thompson – uspokoiłam ją, ruszając przyjaciółce na powitanie. – Bardzo się cieszę z wizyty lady Nash.

Fiona obróciła się na dźwięk mojego głosu.

– O, jesteś! – W jej zielonych oczach dostrzegłam blask.

Ujęłam jej wyciągnięte dłonie i poprowadziłam ją do bawialni.

– Czyżbyś w cudowny sposób nabyła zdolności nadprzyrodzone? – zapytałam, gdy sadowiliśmy się na sofie. – Skąd wiedziałas, że tu mieszkam?

– Zostałam o tym fakcie poinformowana zaledwie pięć minut temu. George mi powiedział, że jesteś jego nową sąsiadką. Jakże to, żebym się o takich rzeczach dowiadywała z drugiej ręki?

W tej chwili dotarło do mnie, że popełniłam faux pas. George był przecież bratem Fiony. Z Fioną tymczasem przyjaźniłyśmy się blisko od bardzo dawna. Napisałam do niej list jeszcze z Harleigh, wspominając, że pragnę z całego serca uwolnić się od szwagra i szwagierki. Odkąd jednak podpisałam umowę dzierżawy, sprawy potoczyły się w takim tempie, że zapomniałam dać jej znać o realizacji moich planów. Nic dziwnego, że się poczuła pominięta.

– Najmocniej cię przepraszam, Fi. Powinnam ci była wysłać liścik, ale jestem tu dopiero od kilku dni, a... Zaraz, czy ja dobrze usłyszałam: pięć minut temu?

– Tak. Jedliśmy z George'em śniadanie, gdy on wspomniał, że się tu wprowadziłaś. Więc czym prędzej przybiegłam, żeby się z tobą spotkać.

– Tak po prostu zostawiłaś go przy stole?

Fiona parsknęła śmiechem, co całkowicie nie pasowało do jej nieskazitelnego wizerunku ułożonej damy. Uwielbiałam w niej to, że w sytuacjach prywatnych potrafiła zupełnie zapomnieć o wszystkim, czego się od prawdziwej damy oczekuje.

– Cóż, na to wychodzi. Rzuciłam grzanek na talerz i wybiegłam. – Spojrzała na mnie z wyrazem zadumy na twarzy. – Ale wiesz co? Myślę, że on nie był tym szczególnie zaskoczony. Prawdopodobnie wspomniał o tym właśnie po to, żeby się mnie pozbyć i móc wrócić do czytania gazety. – Machnęła dłonią w rękawiczce. – Cóż tam jednak George! Skoro już jestem, to mówże, od kiedy to jesteś taka odważna życiowo? Mówiłaś coś o przeprowadzce do Londynu, ale aż mi się wierzyć nie chce, że się faktycznie przeniosłaś.

– Ach, Fi, to już dla mnie najwyższa pora na samodzielność. Stanowczo zbyt długo mieszkalam jako gość w domu, który kiedyś był moim domem. – Westchnęłam z emfazą, a potem obniżyłam głos. – Bo ja przecież jestem teraz starszą hrabiną, wiesz o tym, prawda?

Fiona zmarszczyła nos, wyraźnie zdegustowana.

– Ten tytuł znajduje zastosowanie tylko wtedy, gdy przebywacie z Delią w tym samym

miejscu. – Zaczęła się teatralnie rozglądać po pokoju. – A jej tu przecież nie ma!

Rozbawiła mnie ta jej udawana panika. Pokręciłam głową.

– Ten tytuł mógł wymyślić tylko ktoś, kto nie miał za grosz szacunku do kobiet. Kobieta czuje się od tego stara – dorzuciła.

– A do tego niepotrzebna. Delia zarządzała domem, Graham majątkiem. Dla mnie tam nie było nic do roboty, nie miałam żadnych zajęć. Nawet wizyty towarzyskie odpadały, z racji żałoby. Gdy to tylko było możliwe, od razu przyjechałam do miasta spotkać się z agentem pośrednictwa w obrocie nieruchomościami. No i teraz jestem tutaj.

– Bravo! – Fiona wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć moją dłoń. – To bardzo rozsądnie z twojej strony, że sama będziesz zarządzać własnym majątkiem.

Zachichotałam.

– Zasługi z tego tytułu należą się mojemu ojcu. To on upierał się, żebym miała własne konto. Wynnowie nie byli z tego zadowoleni. Uchybiało im to, że żona dysponuje jakimiś funduszami niezależnie od męża. Uważali, że to niezgodne z angielską tradycją.

– No cóż, tylko się cieszyć, że twój ojciec wykazał się taką przezornością. Dzięki temu nie jesteś teraz od nikogo zależna.

– Upajam się tą świadomością, choć wiem, że muszę zachować czujność. Ten majątek musi pracować, żebyśmy miały z Rose stały dochód. Na żadne wielkie ekstrawagancje nie będziemy sobie mogły pozwolić. Chociaż... – nie mogłam się nie uśmiechnąć – właśnie wczoraj dostałam od matki czek na pokaźną sumkę. Zanim się pojawiłaś, wybierałam się do banku, żeby go zrealizować. – Wstałam i poprawiłam spódnicę. – Muszę cię przeprosić, ale mam spotkanie z prawnikiem. Szkoda, że nie możemy porozmawiać nieco dłużej, kochana, ale jeśli mam dotrzeć na czas, muszę już teraz posłać po dwukólkę.

– Nie będzie ci potrzebna – powiedziała Fiona, również wstając. – Mój powóz stoi przed domem. Podwożę cię do prawnika. Sama też muszę załatwić parę spraw. Długo to nie potrwa, ale jeśli zdążę wrócić, a ty nadal będziesz zajęta, poczekam na ciebie. – Zawczasu machnęła ręką, zbywając protest, którego nawet nie zdążyłam zgłosić. – Ależ, ależ... Nie widziałyśmy się od miesiący, Frances. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Wyszłyśmy z domu kilka minut później. Podałam adres stangretowi Fiony i już po pół godzinie, ciągle jeszcze uśmiechając się do siebie na wspomnienie jednego z żarcików przyjaciółki, przekraczałam próg kancelarii pana Stone'a.

Zawsze go lubiłam. Należał do pokolenia mojego ojca, wspólnie z nim negocjował warunki mojego małżeństwa. Odkąd rodzice Reggiego zmarli, w różnych sprawach związanych z obsługą prawną majątku zwracałam się częściej do niego, rzadziej zaś do innych prawników zatrudnianych dotąd przez rodzinę. Młody kancelista zaprowadził mnie do wyłożonego jasną deską i dywanami gabinetu Stone'a, który wyszedł zza biurka, żeby mnie przywitać. Na jego okrągłej twarzy malował się uśmiech.

– Dzień dobry, milady – powiedział, ściskając mocno dłoń, którą mu podałam. – Dziękuję, że tak szybko odpowiedziała pani na moją wiadomość. Proszę, niech pani siada. – Wskazał mi jedno z dwóch tapicerowanych krzeseł dla gości, ustawionych przy jego biurku. – Życzy sobie pani herbaty?

– Dziękuję, nie trzeba – odparłam, zajmując miejsce.

Ku mojemu zaskoczeniu usiadł na krześle obok mnie, a nie po drugiej stronie blatu. Wymieniliśmy kilka zwyczajowych uprzejmości, a potem nachylił się do mnie, na moment opuścił wzrok na dywan i ciężko westchnął. Coś mi mówiło, że nie ma dla mnie dobrych wieści.

– Wszedłem w posiadanie niezbyt korzystnych dla pani informacji, milady – zaczął, znów spoglądając na mnie. – Pani szwagier zdaje się uważać, że środki przekazane pani przez ojca powinny stanowić własność rodziny Wynnów.

Przerwał na chwilę, żeby dać mi czas na przyswojenie sobie tej wiadomości.

– Nie dziwi mnie to, panie Stone – odparłam. – Jak jednak wszedł pan w posiadanie tej informacji?

– Pani szwagier złożył w sądzie pozew, w którym domaga się tych pieniędzy.

– Słucham? – Byłam zszokowana. – Aż wierzyć mi się nie chce, że coś takiego zrobił.

– Obawiam się, że zrobił. Zanim jednak powiem cokolwiek więcej, pragnę panią zapewnić,

że jego roszczenia są całkowicie bezpodstawne. Dokumenty jasno stwierdzają, że środki zostały zdeponowane na tym koncie z zastrzeżeniem, iż pozostają do pani osobistego użytku.

To zapewnienie trochę mnie uspokoiło, nadal jednak byłam wstrząśnięta i zdezorientowana.

– Skoro jednak tak jest, to po co on w ogóle tego próbuje? Na co może liczyć?

– Takie sprawy zwykle się przeciągają, często też wzbudzają zbędne zainteresowanie opinii publicznej. Pani szwagier prawdopodobnie liczy na to, że się z nim pani ułoży, żeby uniknąć niedogodności albo skandalu.

– Wydawałoby mi się, że na uniknięciu skandalu zależy mu nawet bardziej niż mnie. Co zaś się tyczy niedogodności, to o jakich konkretnie pan mówi?

Pan Stone rozparł się na krześle i wciągnął powietrze przez szczelinę między zaciśniętymi zębami, a potem przygryzł wargi. W tym momencie poczułam ukłucie w żołądku.

– Niechże mi pan powie, panie Stone.

Prawnik wypuścił powietrze.

– Pani konto bankowe zostało zamrożone do czasu aż sąd sprawdzi dokumentację.

Na mojej twarzy musiało wymalować się zdumienie, bo zanim zdążyłam cokolwiek wykrztusić, prawnik uniósł dłoń.

– Natychmiast złożę stosowne oświadczenie, wnioskując o oddalenie sprawy w całości z uwagi na brak jakichkolwiek podstaw merytorycznych tego pozwu, ale należy liczyć się z tym, że moja prośba nie zostanie uwzględniona. Pani szwagier jest arystokratą, a to nie bez znaczenia.

Zamrożone konto? Na jak długo? W domu miałam teraz tylko skromną kwotę. Z czego zapłacić służbie? Albo samemu prawnikowi?

– Jakże mogę pana o cokolwiek prosić, skoro najwyraźniej nie mam z czego panu zapłacić?

– Będzie pani miała, proszę się nie martwić – stwierdził. – Prędzej czy później odzyska pani dostęp do konta. Może jednak przyniosę pani tej herbaty i porozmawiamy o tym, co dalej może pani zrobić?

Rozmowa nie trwała długo, bo też niewiele mogłam zrobić w tej sytuacji. Nie chciałam nawet słyszeć o żadnej ugodzie, na mocy której przekazałabym Grahamowi jakąś kwotę w zamian za wycofanie roszczeń. Moje finanse uległy istotnemu uszczupleniu, gdy wynajęłam dom – całe szczęście, że ta transakcja doszła do skutku, zanim Graham pozbawił mnie dostępu do konta – ale nawet gdybym dysponowała całą fortuną, to przecież nie miałam zamiaru nagradzać Grahama za takie zachowanie. Pan Stone zamierzał złożyć w sądzie odpowiednie dokumenty, a ja musiałam znaleźć sposób na to, aby poradzić sobie bez pieniędzy do czasu rozpatrzenia sprawy – na wypadek gdyby jego wstępny wniosek nie został uznany. Ta wizja napawała mnie przerażeniem, bo przecież dopiero rozpoczynałam samodzielne życie. Za nic nie chciałabym akurat teraz zwracać się po pomoc do ojca.

Jednego dnia się dowiaduję, że policja bada sprawę śmierci Reggiego, następnego, że Graham zamroził mi konto. Więcej złych wiadomości już chyba nie zniosę. Ciągłe jeszcze oszołomiona, wyszłam z kancelarii i wsiałam do powozu Fiony. Lokaj pomógł mi się wspiąć, a ona powitała mnie promiennym uśmiechem.

– W sam czas, moja droga – powiedziała.

Uśmiech zniknął jednak z jej twarzy, gdy tylko zobaczyła moją minę.

– Na litość boską, Frances! Co się stało?

O, Boże! Nagle sobie uświadomiłam, że nie mogę bezkrytycznie naśladować pana Stone'a, który tak wiele daje poznać po sobie. Choć tak naprawdę w tym akurat momencie nie miało to już większego znaczenia. Potrzebowałam kogoś zaufanego, a któż lepiej się do tej roli nadawał niż Fiona? W drodze do domu towarowego Fortnum's opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami. Ona zaś z każdą chwilą otwierała oczy coraz szerzej.

– Łajdak! Ostatni łajdak! Dzięki niech będą Opatrzności za ten czek od twojej matki.

Chwyciłam ją za rękę, bo w tym momencie odrobinę mi ulżyło.

– Zupełnie o tym zapominałam. Fiono, jestem uratowana. No, prawie uratowana. Z tych pieniędzy powinnam zapłacić za garderobę mojej siostry i nasze różne wydatki.

– Pamiętam twoją matkę, moja droga. Podejrzewam, że nie żałowała wam pieniędzy. Najpewniej przekazała kwotę, która wystarczy również na opłacenie twojej służby i utrzymanie domu. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Nie wspomniałam o tym czeku panu Stone’owi. – Przygryzłam dolną wargę, bo coś mnie nagle zmartwiło. – A niby jak ja uzyskam dostęp do tych pieniędzy, skoro nie mam konta?

Fiona zapukała w małe drzwiczki w dachu, a gdy stangret odpowiedział na wezwanie, podała mu nowy adres.

– Jedziemy do twojego domu? – zapytałam zaskoczona.

– Spodziewam się zastać tam jeszcze Roberta – oznajmiła Fiona, mając na myśli swojego męża. – W zaistniałej sytuacji być może to on powinien zrealizować ten czek w twoim imieniu. Zdeponowałby środki na naszym koncie, a potem wypłacałby dla ciebie pieniądze. Pewnie dobrze by było, gdybyś przez jakiś czas wszystkie należności regulowała gotówką.

– Brzmi to jak jakiś podstęp – powiedziałam, zastanawiając się, acz bezowocnie, nad jakimś innym rozwiązaniem. – Choć muszę przyznać, że podziwiam sprawność twojego umysłu.

Mąż Fiony, sir Robert Nash, zaiste nadal był w domu, gdy dotarliśmy na miejsce. Zastaliśmy go jednak w ostatniej chwili, już w holu. Uśmiech, który rozjaśnił jego twarz, gdy mnie witał, szybko przeszedł w wyraz zdumienia, gdy Fiona ujęła go pod rękę i poprowadziła z powrotem do bawialni. O mało się nie roześmiałam na widok tej wiotkiej kobiety manewrującej znacznie roślejszą od siebie postacią. Wyjaśniłyśmy mu moją sytuację, a on zgodził się z osądem żony.

– Łajdak z niego! – warknął. – Już przecież raz wydostałaś tę rodzinę z dołka. Jeśli znów się pograżyli, to tym razem Graham sam jest sobie winien.

Poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło mi nie wyprowadzić go błędu.

– No cóż, winę za ten stan rzeczy tak naprawdę ponosi Reggie.

– Niemniej jednak to nie twój problem – zauważyła Fiona, wyciągając toczek ze starannie upiętych włosów i odkładając go na stole przy drzwiach. – Chodź, niech Robert się zajmie całą tą sprawą, a my wreszcie napijemy się herbaty i poplotkujemy o tym wszystkim, na co rano nie miałyśmy czasu.

Fiona poprowadziła mnie na sofę, a Robert wyszedł do banku.

Herbata szybko wywołała pożądany efekt, to znaczy pomogła mi odzyskać jasność myśli.

– Pewnie powinnam poczekać, czy panu Stone’owi uda się doprowadzić do oddalenia pozwu, a dopiero potem opowiem całą tę historię ojcu. Jeśli sprawa miałaby się wkrótce rozwiązać sama, wołałabym go w to nie angażować.

Fiona przytaknęła.

– Obawiam się, że wyprowadziłoby go to z równowagi.

– Ja się z kolei obawiam, że zostawiłby pieniądze Grahamowi, a mnie nakazał opuścić dom i wrócić z Rose do Nowego Jorku. On jeszcze nie wie, że postanowiłam się usamodzielnic.

– Naprawdę tak by zrobił? – Fiona się wyraźnie zaniepokoiła. – Bardzo bym nie chciała, żebyś wyjeżdżała z Anglii.

– Zapewniam cię, że ja też bym tego nie chciała. Rose urodziła się w Wielkiej Brytanii i ja bym pragnęła, żeby dorastała tutaj. Tak szczerze powiedziawszy, to pragnęłabym nas obie uchronić przed wpływem mojej matki. Rose zostałaby ułożona i wygładzona, aż w końcu stałaby się tak sztuczna, że w jej głowie byłoby miejsce tylko na myśli zaczerpnięte z ust babki. Jeśli zaś chodzi o mnie – mało brakowało, żeby się wzdrygnęła – na razie nie jestem gotowa na to, żeby mi wybierała następnego męża.

– Hm, a przypuszczasz, że jakiś drugi mąż w ogóle będzie?

Fiona sięgnęła po ciasteczko i wymownie uniosła brwi. Tylko siłą woli powstrzymałam się przed wybuchem śmiechu.

– Nawet o tym nie myśl. Odkąd pamiętam, zawsze ktoś sterował moim życiem: najpierw moja matka, potem mój mąż, a na końcu jego rodzina. Teraz wreszcie mam szansę sama przejąć stery i choć z jednej strony mnie to przeraża, to z drugiej bardzo mi się podoba.

– Wszystko jasne, tak tylko dla porządku powiem, że o ile znajdzie się odpowiedniego mężczyznę, małżeństwo może być cudownym doświadczeniem. – Gdy spojrzałam na nią spode łba, uniosła dłonie w geście kapitulacji. – Tak tylko chciałam napomknąć. Pomówmy może o twojej siostrze. Jakie masz wobec niej plany?

– Na razie żadnych, ale najwyższy czas się tym zająć, skoro ona ma się tu pojawić już za kilka dni. – Tuliłam filiżankę w dłoniach i próbowałam zebrać myśli. – Oczywiście zamierzam dać znać w towarzystwie o swoim przybyciu do miasta i planowanym przyjeździe mojej siostry. Spo-

dziewam się, że powinnam wówczas otrzymać różne zaproszenia. – Uniosłam wzrok i spojrzałam na przyjaciółkę. – Na to w każdym razie liczbę. Graham i Delia twierdzili, że moje samodzielne mieszkanie może budzić zastrzeżenia i skłonić parę osób do skreślenia mnie z listy gości. Co o tym sądzisz?

Fiona zmarszczyła czoło i przez chwilę się zastanawiała.

– Kilku twardogłowych może to oburzyć, ale przecież jesteś wdową, więc większość ludzi raczej nie będzie miała zastrzeżeń. Gdy zaś przyjedzie twoja ciotka, nawet najzagorzalsi konserwatyści stracą powody do narzekania. Starsza kobieta pod dachem to niepodważalna gwarancja przyzwoitości.

Tym razem nie zdołałam się powstrzymać od śmiechu.

– Nie znasz mojej ciotki.

– Twoja ciotka może nie mieć piątej klepki, ale to bez znaczenia. – Wycelowała we mnie palec. – I ty dobrze o tym wiesz.

Zaiste, wiedziałam.

– To zatem mamy załatwione. A kiedy twoja siostra przyjeżdża?

– Pojutrze. Na wizyty pozostaje mi więc tylko czwartek. – Zaczęłam odliczać zadania na palcach. – Poza tym trzeba doprowadzić dom do odpowiedniego stanu. Ciągle też nie mam powozu. No i muszę zabrać Lily do krawcowej. Swoją garderobę pewnie też powinnam odświeżyć, żeby jej nie narobić wstydu. Wielkie nieba, ile pracy przede mną – powiedziałam, bo nagle poczułam się przytłoczona.

– Nonsens! Ze wszystkim sobie poradzimy. Zadbaj tylko o to, żeby salon nadawał się do przyjmowania gości. Resztą domu zajmiesz się później. Wpadnę do ciebie jutro i pojedziemy na wizyty moim powozem. Do krawcowej też was mogę zabrać pod koniec tygodnia.

Ogrom pracy nadal mnie przerażał, ale wiedziałam, że przy odrobinie systematyczności – i z pomocą Fiony – wszystko da się zrobić.

– Nie zapomnij, że masz też George'a.

– George'a? – Zupełnie mnie tym zaskoczyła.

– Ależ tak. On ma powóz i mieszka po sąsiedzku, a na dodatek zapewne został już zaproszony na wszystkie te wydarzenia, w których chciałabyś wziąć udział. A jeśli nawet jeszcze nie, to wkrótce zostanie. – Skinęła wymownie głową. – Porozmawiam z nim.

– Ależ, Fiono, nie trzeba. Nie chciałabym się narzucać twojemu bratu – zaoponowałam i znów poczułam ścisk przerażenia w żołądku.

– Frances, przecież on ci z największą przyjemnością pomoże. – Klasnęła w dłonie gestem pełnym dramatyzmu. – Jakże mnie to cieszy! Proszę cię, bardzo cię proszę, namów mojego brata na odrobinę frywolności. On w końcu gdzieś osiadł, ale całe życie upływa mu na pracy i przesiadywaniu w klubach. Jeśli nie zaczniemy go wyciągać z domu, to wkrótce zupełnie zgrzybieje.

Od konieczności odniesienia się do tej myśli wybawił mnie powrót Roberta. Muszę też przyznać, że znacznie pewniej się poczułam, gdy w mojej torebce znalazła się duża suma pieniędzy. Mimo to chciałam czym prędzej wracać do domu, żeby umieścić gotówkę w bezpiecznym miejscu. Fiona użyczyła mi swojego powozu, obiecując przyjechać po mnie następnego dnia w południe.

Skoro już musiałam przesiadywać w tych wszystkich bawialniach, mogłam przynajmniej cieszyć się towarzystwem dam starannie wybranych przez Fionę. Odbywałyśmy właśnie czwartą, ostatnią wizytę tego dnia. Gościłyśmy u lady Caroline Fairmont. Było dopiero wczesne popołudnie, więc grono liczyło na razie tylko sześć osób. Caroline siedziała na sofie za stolikiem do herbaty, między Fioną a swoją matką. Ja wraz z dwiema innymi paniami zajęłyśmy miejsce naprzeciwko. Jedną z tychże dam, pani Richardson, zwróciła się do Fiony:

– Wspominałaś, że odwiedziłaś wczoraj Anne Haverhill? Czy wiadomo coś więcej w sprawie kradzieży?

– Niestety nie. Nie znaleziono ani złodzieja, ani skradzionych przedmiotów.

Ja w ogóle o sprawie nie słyszałam.

– U Haverhillów doszło do kradzieży?

– Tak, mniej więcej tydzień temu – wyjaśniła pani Richardson. – Podejmowali zagranicznego dygnitarza z jakiegoś wschodnioeuropejskiego kraju. – Tu przerwała, żeby wyrazić swoją udrękę westchnieniem. – Jak zapewne wiesz, Haverhill jest posłem do parlamentu, ale stale nawią-



zuje jakieś kontakty zagraniczne i aktywnie wspiera irlandzki ruch niepodległościowy. Moim zdaniem członkowie naszego parlamentu powinni jednak bardziej dbać o brytyjskie interesy.

– Irlandia nie jest odrębnym państwem, więc trudno tu mówić o kontaktach zagranicznych – zauważyłam, domyślając się, że pani Richardson mnie również zalicza do grona obcokrajowców i tylko nie ma odwagi powiedzieć tego na głos.

Fiona próbowała skupić naszą uwagę na głównym temacie.

– Dzień po tym spotkaniu – relacjonowała – okazało się, że z domu zniknęło pięć tabakierek z kolekcji pana Haverhilla.

– Och! To straszne.

– W rzeczy samej – potwierdziła Fiona, kiwając głową ze współczuciem. – Zagięły przedmioty o dużej wartości, zarówno historycznej, jak i materialnej, dlatego po dokładnym przeszukaniu domu Haverhillowie powiadomili policję metropolitarną.

– I przez tydzień niczego nie udało się ustalić?

Zwróciłam się z tym pytaniem do Fiony, ale rozentuzjasmowana pani Richardson uprzedziła jej odpowiedź:

– Dzisiejsi przestępcy są sprytni i dobrze zorganizowani. Nie zdziwiłabym się, gdyby w sprawę był zamieszany któryś ze służących, a może nawet kilku. – Zmrużyła oczy i niemal widać było na jej twarzy, w którym momencie przysłała jej do głowy nagła myśl. – A pani przecież niedawno zaczęła się urządzać w nowym miejscu, lady Harleigh? Mam nadzieję, że starannie dobiera sobie pani ludzi.

Zapewniłam ją, że przeprowadziłam wnikliwe rozmowy ze wszystkimi kandydatami i dokładnie sprawdziłam referencje.

– Mam niewielki dom i niewielkie potrzeby – dodałam. – Choć jedno i drugie zapewne się wkrótce rozrośnie, albowiem w tym tygodniu przyjeżdżają do mnie moja siostra i ciotka. Zostaną na cały sezon towarzyski.

– Proszę, proszę, czyli będziesz tej wiosny wprowadzać siostrę na salony? – zapytała Caroline. – Jak cudownie!

– Cudownie, powiadasz... – Na twarzy pani Foster, matki Caroline, wymalowała się boleść. – Ja wprowadzałam do towarzystwa cztery panny i za cudowne uważam raczej to, że nie było piątej. – Zachichotałyśmy wszystkie, zapewne zgodnie z intencją naszej rozmówczyni. – Żartuję oczywiście, moja droga, ale tylko połowicznie. Pilnowanie młodej dziewczyny na salonach bynajmniej nie należy do łatwych zadań. O pilnowaniu młodych mężczyzn nawet nie wspomnę.

– Zawsze się znajdują jacyś życiowi nieudacznicy, których za wszelką cenę należy unikać – zgodziła się z nią Caroline.

– Miałam tak dużą przerwę w życiu towarzyskim, że nie wszystkich młodych mężczyzn znam. Liczyłam na to, że podpowiecie mi, jeśli któregoś z młodych dżentelmenów w szczególności należałoby się wystrzegać – powiedziałam.

– Pani siostra musi koniecznie poznać nowego wicehrabiego Ainsworthy’ego – oświadczyła pani Richardson, a pozostałe kobiety mruknęły potakująco.

– To największa atrakcja tego sezonu.

– Jakież to nieeleganckie sformułowanie, Caroline – upomniała ją matka.

– Ale jakże prawdziwe. – Caroline nachyliła się do mnie. – Stary wicehrabia zmarł zaledwie kilka miesięcy temu. O ile mi wiadomo, odnalezienie jego dziedzica wymagało nie lada wysiłku, ponieważ od lat mieszkał w Afryce Południowej. Przybył do Anglii przed niespełna miesiącem, ale dotąd większość czasu spędzał na terenie rodzinnej posiadłości w Kent. Dopiero od jakiegoś tygodnia jest w Londynie. Jeśli wierzyć plotkom, szuka żony.

– A on jest źródłem czy ofiarą tych plotek?

– Żadną miarą nie sposób tego stwierdzić. Może to jedynie bezpodstawne spekulacje, a może w ogóle tylko pobożne życzenia – odparła pani Richardson, która najwyraźniej nie rozumiała mojego żartu. – Na pewno byłoby to roztropne z jego strony, żeby się dobrze ożenić. Na pewno przydałoby mu się wsparcie ze strony dobrze ułożonej damy i jej rodziny.

Biedny wicehrabia, pomyślałam, powinien czym prędzej się zdecydować, w przeciwnym bowiem razie londyńskie matki dokonają wyboru za niego.

– Lily jest Amerykanką, więc niezbyt się nadaje – zauważyłam. – A jako że ma dopiero

osiemnaście lat, nie będę jej zachęcać do zamążpójścia już w tym sezonie.

– A co, jeśli się zakocha? – zapytała pani Richardson. – Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć w sercu młodej dziewczyny.

Dreszcz mnie przeszedł na myśl o tym, że moja siostra miałyby się zakochać w jakimś draniu albo samolubnym kobieciarzu, takim jak Reggie. Że życie miałyby jej się posypać. Że serce by jej pękło. Nagle nie pragnęłam niczego innego, tylko ją przed takim losem uchronić.

– Gdyby tak się stało, to na pewno dokładnie przyjrzę się jego życiorysowi – zapewniłam.

Pani Foster, siedząca po drugiej stronie stolika, spojrzała na mnie wymownie.

– Tak jak powiedziałam, to wcale nie jest takie łatwe zadanie.

## ROZDZIAŁ 5

W następnych dniach dużo myślałam o słowach pani Foster. Gdy tamtego popołudnia wróciłam do domu, zastałam kolejną wiadomość przekazaną z Harleigh. Tym razem pisała ciotka Hetty, żeby poinformować, że statek zawinął właśnie do Southampton i że już następnego dnia dotrą pociągiem na Victoria Station. Poprosiłam pana Hazeltona, aby wysłał po nie powóz ze stangretem i lokajem. Zakładałam, że spędzimy razem miłe popołudnie przy herbatce.

Pojazd wrócił zgodnie z planem, ale przywiózł tylko ich dwie służące i stertę bagaży. Mojej siostry nie było, podobnie jak ciotki Henrietty. Nie było też żadnej wiadomości. Od ich służących dowiedziałam się, że panie postanowiły jechać pociągiem. Jakim pociągiem? Nic mi nie było wiadomo o tym, aby się dało dojechać pociągiem z Victoria Station pod drzwi mojego domu. Cóż one sobie umyśliły? Czy błąkają się teraz gdzieś po Londynie?

Wysłałam stangreta z powrotem na stację, nakazując mu szukać kobiety w średnim wieku i młodej damy. Lata całe ich nie widziałam, więc dokładniejszego opisu nie mogłam podać. Godzinami chodziłam w tę i z powrotem po bawialni, zamartwiając się, czy aby ich nie okradziono albo nie porwano. A może wsiadły – bez bagażu i służby – w jakiś pociąg do Szkocji? W końcu jednak pani Thompson przyprowadziła mi dwie zmęczone podróżą kobiety, które musiały być Hetty i Lily.

Młodsza z nich podbiegła do mnie z piskiem i rzuciła mi się w ramiona. Wszystkie moje obawy natychmiast wyparowały.

Przytuliłam siostrę, nie mogąc uwierzyć, że znów się spotykamy i że tak urosła – i że pachnie, jakby przed chwilą czyściła kominki.

– Cóż wam się, na Boga, przydarzyło?

Lily zachichotała, a gdy się cofnęła, trafiłam w objęcia ciotki Hetty, która wyczuwała mnie też w oba policzki.

– Ciebie także bardzo miło widzieć, moja droga bratanico.

Ciotka Hetty trochę się zmieniła przez ostatnich dziesięć lat. Jej pulchne policzki nieco opadły, a delikatna skóra wokół oczu lekko się pomarszczyła. Była jednak tak wysoka, jaką ją zapamiętałam, no i miała takie same ciemne oczy i włosy jak mój ojciec. Co ciekawe, nie dostrzegłam w jej włosach ani jednego siwego pasemka.

Lily tymczasem wyrosła z dziewczynki na piękną młodą kobietę. Dokładnie tak wyobrażałam sobie naszą matkę w jej wieku – jako drobną blondynkę o niebieskich oczach. Gdy sobie uświadomiłam, jak wiele mnie z jej życia ominęło, poczułam pod powiekami piekące łzy. No ale teraz byliśmy razem, a ona była taka dorosła. Taka... atrakcyjna...

– Gdzież wyście się podziewały?

– Po przyjeździe do Londynu postanowiłyśmy dotrzeć do ciebie okrężną drogą. – Lily zachichotała, a Hetty uśmiechała się z zadowoleniem, jakby miała mi do opowiedzenia jakąś ciekawą historię. – Wybrałyśmy się na przejażdżkę koleją metropolitarną. Tą, która jeździ pod ziemią.

– Stąd ten zapach. – Nie posiadałam się ze zdumienia. – A skąd wam ten pomysł przyszedł do głowy? Tymi pociągami jeżdżą bardzo różni ludzie. Ktoś mógł was okraść albo dźgnąć nożem, albo...

– Ale, jak widzisz, dotarliśmy na miejsce bez szwanku – zauważyła Hetty, nic sobie nie robiąc z moich uwag. – I przeżyłyśmy nie lada przygodę.

– Powtórki nie przewiduję – dodała Lily, najpewniej jednak tylko po to, żeby mnie uspokoić. Strzepnęła spódnice, w wyniku czego na mój dywan posypał się popiół. Tak mi w każdym razie podpowiadała wyobraźnia. – Chętnie bym się doprowadziła do porządku.

– Ależ oczywiście.

Zabrałam je do ich pokoi. Ciągle się jeszcze nie uspokoiłam, ale pocieszałam się myślą, że dotarły bezpiecznie na miejsce, że po drodze nic im się nie stało i że nigdy więcej tego nie zrobią. Postanowiłam dowiedzieć się od Hetty, czy na czas ich pobytu w Londynie zaplanowała jeszcze jakieś przygody.

Weszłam przy okazji do pokoju dziecięcego, aby sprowadzić Rose na herbatę. Zanim Lily

i Hetty odświeżyły się i przebrały, dołączył do nas George Hazelton, który chciał się upewnić, że żaden element bagażu moich krewnych nie zaginął podczas podróży. Wolałabym pewnie mieć je tego dnia tylko dla siebie, ale zaprosiłam go, żeby z nami został, i przedstawiłam siostrze i ciotce. Obie przywitały go życzliwie, po czym spojrzały na moją córkę.

– A kogo my tu mamy? – Lily przyklękła na jedno kolano, żeby nie górować wzrostem nad siostrzenicą. – Przecież to nie może być Rose. Rose jest malutkim dzieckiem.

– Była malutkim dzieckiem, gdy odwiedziłyście nas z matką po raz ostatni – powiedziałam. – Ale to było siedem lat temu. Ona się przez ten czas bardzo zmieniła. Ja zresztą też.

– No tak, oczywiście. – Lily zwróciła się znów do Rose. – Jesteś już prawie młodą damą. – Podniosła się, a potem zerknęła na mnie i z powrotem na malutką. – Te ciemne włosy, te piękne niebieskie oczy. Kogoś mi to przypomina, tylko jeszcze nie wiem kogo...

Rose uśmiechnęła się do ciotki.

– Niania mówi, że wyglądam jak mama.

– Ależ ty jesteś błyskotliwa, moja droga. – Hetty nachyliła się do Rose, jakby miała zamiar powiedzieć jej coś w sekrecie. – Twoja babka przyjechała cię zobaczyć, gdy się urodziłaś. Powiedziała potem, że jesteś bardzo podobna do swojego dziadka.

Zrobiła przerażoną minę, wywołując u mojej córki pożądany efekt rozbawienia.

– Rose, a może zaprosisz wszystkich do bawialni na herbatę?

Przenieśliśmy się do nowo, choć skromnie urządzonego pokoju. Muszę przyznać, że po dziesięciu latach w posiadłości Harleigh, gdzie dosłownie wszystkie wolne przestrzenie wypełniały najróżniejsze zdobycze z hrabiowskich podróży, względnie najróżniejsze szpetne rodzinne memorabilia, na razie nie miałam ochoty dekorować mojego nowego domu bibelotami.

Rozsiadliśmy się wokół niskiego stolika kawowego. Lily i ja na krzesłach, a Hetty i George obok siebie na sofie. Rose krążyła między nami, rozdając bułeczki i ciasteczka. Ja nalewałam herbaty.

Goście wymieniali uwagi o Londynie, a mój wzrok spoczął na panu Hazeltonie. Zastanawiałam się, czy powinnam mu powiedzieć o wizycie policji. Czy nie należało wspomnieć jego nazwiska Delaneyowi? Czy inspektor by go wówczas odwiedził? Pewnie należałoby go uprzedzić o takiej ewentualności.

Gdy rozmowa nagle ucichła, uniosłam oczy i zobaczyłam, że wszyscy patrzą na mnie wyczekująco.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Pochłonęła mnie sprawa debiutu Lily.

– No cóż... – powiedziała Hetty. – Ty sobie szukaj lorda dla Lily, a ja swoim zwyczajem poszukam czegoś dla twojego ojca i Alonza.

Dobrze wiedziałam, o czym ona mówi. Mój ojciec był wytrawnym inwestorem, a mój młodszy brat Alonzo poszedł w jego ślady. Niemniej nikt, naprawdę nikt, nie miał takiego nosa do złotyich interesów jak moja ciotka Hetty, dlatego mój ojciec i Alonzo zawsze uważnie słuchali jej rad. Wszystkim zainteresowanym się to opłacało, ale Hetty uważała za ujmę na honorze to, że nie wolno jej samodzielnie zawierać transakcji. No cóż, biznes to domena mężczyzn.

– Jeśli interesuje panią kolej podziemna, to mogę panią przedstawić kilku wysoko postawionym urzędnikom, którzy za nią odpowiadają – oznajmił George.

– A czy pan, panie Hazelton, również zajmuje się biznesem? – zapytała Lily. – Wybacz mi pan brak rozeznania, po prostu wydawało mi się, że mężczyźni z pańskiej klasy społecznej nie pracują zarobkowo.

Hm, Lily chyba faktycznie brakowało nieco oglądy. Gdyby zadała takie pytanie komukolwiek innemu, pewnie spaliłabym się ze wstydu. Pan Hazelton jednak tylko się uśmiechnął.

– Nie chodzę codziennie do biura, ale ponieważ nie odziedziczyłem ani tytułu, ani majątku, muszę na życie zarabiać sam. Studiowałem prawo, ale biznes bardziej mnie kusi.

Lily zdawała się nadal za bardzo tego nie rozumieć, więc dopowiedziałam jeszcze:

– Pan Hazelton jest synem hrabiego, ale w Anglii po ojcu dziedziczy tylko najstarszy z synów. Dziedzic zazwyczaj potem dba w miarę możliwości o pozostałych członków rodziny, ale oni na ogół i tak muszą obrać sobie jakąś własną drogę.

– A czym się pan tak konkretnie zajmuje w ramach pracy zarobkowej? – dopytywała ciotka. – Jakiego rodzaju działalność biznesowa pana interesuje?

George sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo miał ochotę odpowiadać na to pytanie, jakby wydało mu się zbyt osobiste. Zastanawiałam się, co mogłabym powiedzieć, żeby zmienić temat, ale wtedy, ku mojemu zaskoczeniu, on odparł:

– Zainwestowałem w kilka różnych przedsięwzięć – rzucił od niechcienia – ale jak wspominałem, mam wykształcenie prawnicze i od czasu do czasu pracuję też dla Korony.

„Naprawdę?”, to mnie zaskoczyło. Próbowałam wyobrazić sobie George’a na sali sądowej, w todzie i białej peruce, ale słabo mi szło. Może dobrze się złożyło, że moja siostra i ciotka wykazywały się taką istic amerykańską towarzyską śmiałością i dociekliwością. Dzięki temu miałam szansę dowiedzieć się czegoś konkretnego o moich znajomych.

Lily nadal próbowała zrozumieć, o co chodzi z primogeniturą.

– Czyli tytułuje się pan panem Hazeltonem, a nie lordem jakimś tam, ponieważ ma pan starszego brata?

– Obawiam się, że sytuacja przedstawia się nawet gorzej – odparł George, a w jego oczach znów pojawił się szelmowski błysk. – Mam dwóch braci i na dodatek obaj cieszą się bardzo dobrym zdrowiem. Daleko mi do tytułu.

– Aż dziw bierze, że zapraszam kogoś takiego w moje progi – powiedziałam, wywracając oczami.

– Jest pani nad wyraz łaskawa, lady Harleigh.

Oboje się roześmialiśmy, ale do Hetty i Lily chyba nie dotarło, że to żart. Czyżbym tak mocno przesiąkła brytyjskością, że rodzona siostra i ciotka mnie nie poznają?

– Jak rozumiem, Rose nie odziedziczy tytułu – dociekała Lily. – A czy nie mówi się o niej lady Rose?

– Owszem, mówi się – odparłam. – To dość skomplikowane. Może później ci to wyjaśnię? Nie do końca tylko pojmuję, jak to się stało, że matka cię nie przeszkoliła z całej tej tytułatury.

Lily usiłowała powstrzymać szelmowski uśmiech.

– Próbowała, ale okazałam się wyjątkowo małą pojętną uczennicą.

– No cóż – Hetty pociągnęła lekko Rose za warkoczyk – ten tytuł wydaje się jakiś taki zbyt poważny jak dla ciebie. Ja będę do ciebie mówić Mała Różyczko.

Rose zachichotała i spojrzała na nią z nieśmiałym uśmiechem. Na pierwszy rzut oka było widać, że jeszcze chwila, a obdarzy ciotkę Hetty bezgraniczną miłością. W Harleigh raczej nie spędzała czasu z dorosłymi, jeśli nie liczyć mnie i niani. Być może ta wizyta moich krewnych obu nam dobrze zrobi.

Jakby czytając w moich myślach, pan Hazelton odstawił filiżankę na stolik i wstał.

– Bardzo mi było miło poznać obie panie, ale najwyższy czas pozostawić was w gronie wyłącznie rodzinnym.

– Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy, panie Hazelton – powiedziała Lily.

– Moja siostra, którą zapewne poznają panie już niedługo, przykazała mi stanowczo, abym się więcej udzielał w kręgach towarzyskich i bardziej dbał o rozrywkę – odparł. – Jestem więc do pań usług, gdyby kiedykolwiek życzyły sobie panie, żebym im towarzyszył na którymkolwiek z bałów, przyjęć, śniadań bądź pikników.

– Odprowadzę pana, panie Hazelton. – Przeszłam z nim do korytarza, gdzie moje krewnie nie mogły nas już usłyszeć. – Nie za bardzo wiem, jak to właściwie wyrazić, ale muszę pana przed czymś przestrzec.

On uniósł pytająco brew, ale rękę trzymał już na klamce. Dłużej nie mogłam się wahać.

– Odwiedził mnie inspektor policji – wyznałam. – Przysłała go tu policja z Guildford, żeby mi zadał kilka pytań na temat śmierci Reggiego.

Teraz uniosły się obie brwi George’a.

– Jakiego rodzaju pytań?

– Inspektor Delaney dopytywał o wydarzenia tamtego dnia. I o to, jak się dowiedziałam o śmierci męża. Na koniec zasugerował, że policja z Guildford może podejrzewać przestępstwo.

– Dobry Boże. A co mu pani powiedziała?

– Tu się pojawia problem. Zanim zdążył wspomnieć, że może chodzić o morderstwo, opowiedziałam mu tę wersję historii, którą ustaliliśmy. Chciałam pana uprzedzić, na wypadek gdyby i do pana się zgłosił.

– Dobrze wiedzieć – odparł i zerknął w kierunku bawialni. – Będziemy musieli porozmawiać o tym innym razem. Na razie niech się pani spróbuje tym nie dręczyć. – Otworzył drzwi i już miał wyjść, ale jeszcze odwrócił się z uśmiechem. – Dziękuję za ostrzeżenie.

Przez jakiś czas wpatrywałam się w zamknięte drzwi. Mam się nie martwić? Nie tego się spodziewałam. On się chyba zupełnie tym wszystkim nie przejmował. Pan Hazelton z każdą chwilą wydawał mi się coraz bardziej zagadkową postacią. Przyznam też, że ta jego pewność siebie wydała mi się atrakcyjna.

Gdy wróciłam do bawialni, zauważyłam, że Lily spogląda na mnie pytającym wzrokiem.

– O co chodzi? – zagadnęłam ją.

Na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek.

– Można by odnieść wrażenie, że co najmniej jeden z twoich znajomych cieszy się, że już zdjęłaś żalobę.

Zapewne nie bez wpływu mojej wcześniejszej myśli, zarumieniłam się na dźwięk tych słów. Poczulałam charakterystyczne ciepło na policzkach. Hetty musiała źle zinterpretować moją reakcję, bo spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Lily, to było nieuprzejme – stwierdziła. – Widzisz przecież, że Frances ciągle jeszcze oplakuje stratę męża.

Lily poderwała się i uklękła przy moim fotelu, żeby mnie przeprosić.

– Frances, tak mi przykro. Następnym razem najpierw się zastanowię, zanim się odezwę.

Położyłam jej rękę na ramieniu.

– Nic się nie stało, Lily. Po prostu mnie zaskoczyłaś.

Jak inaczej miałam jej to wytłumaczyć, zwłaszcza że Rose siedziała z nami w pokoju: „Nie zaprzataj sobie tym głowy. Reggiego przestałam oplakiwać już dawno temu”? A może: „Nie byliśmy kochającym się małżeństwem”? Czy może: „Niesamowicie, że akurat pan Hazelton zwrócił twoją uwagę, bo to właśnie on pomógł mi przenieść ciało Reggiego z łóżka kochanki do tego, w którym powinien spędzić noc”? Przeszkadzało mi, że ją okłamuję, ale przecież nie miałam wyboru.

– Matka ubolewa nad moim brakiem talentu do prowadzenia uprzejmej rozmowy.

– A skoro mowa o matce, to cały czas się dziwię, że nie przyjechała z tobą. Jak to się stało?

Hetty wstała i wyciągnęła rękę do Rose.

– Wy tu sobie porozmawiajcie, a czy Lady Mała Różyczka zechce mi pokazać, gdzie trzyma zabawki?

Rose poderwała się na równe nogi i podała rękę Hetty.

– Masz może jakieś żołnierzyki? – zapytała moja ciotka, gdy wychodzili z bawialni.

Jeszcze ze schodów dobiegał mnie dźwięczny dziecięcy śmiech.

Spojrzałam na Lily.

– Dlaczego miałybyśmy nie rozmawiać o matce przy Rose? – zapytałam.

– Przedyskutowałyśmy tę sprawę z ciotką Hetty i doszłyśmy do wniosku, że nie powinnam rozmawiać z tobą o rodzinnych finansach w obecności Rose. Nigdy nie wiadomo, co komu powtórzy dziecko.

– Czyżby ojciec poniósł jakąś stratę?

Lily przytaknęła.

– Obawiam się, że niemała – powiedziała. – Obaj z Alonzem uważają, że to tylko przejściowe trudności, ale ojciec mimo wszystko nie chciał wpuszczać matki bez nadzoru do londyńskich czy paryskich sklepów. Poza tym polecił ciotce Hetty dowiedzieć się jak najwięcej o całym tym przedsięwzięciu związanym z transportem podziemnym.

– A czy to nie tak, że nie ma chwilowo kapitału, żeby w coś takiego inwestować?

Lily westchnęła krótko i wywróciła oczami.

– Nie mów takich rzeczy przy ciotce Hetty, bo powie, że nie masz zielonego pojęcia o pieniądzach.

– Niestety taka jest prawda – odparłam ze smutnym uśmiechem. – Dopiero się wszystkiego uczę.

– No więc to jest ponoć tak, że tak duże projekty wymagają zawsze zaangażowania konsorcjum inwestorów. Ojciec stara się taką grupę stworzyć, ale nawet jeśli znajdzie partnerów, to za-

pewne i tak będzie mu trudno pozyskać środki niezbędne do sfinansowania jego wkładu.

– W takim razie nie pojmuję, dlaczego matka nie odłożyła twojego udziału w sezonie towarzyskim do przyszłego roku. Masz przecież dopiero osiemnaście lat. Rok nie zrobiłby różnicy.

Lily się zachnęła.

– Tobie może by nie zrobił, ale ja nie wytrzymałabym kolejnego roku Szkolenia Prawdziwej Damy prowadzonego przez naszą matkę.

Zaczynałam dostrzegać prawdziwy powód, dla którego matka wymigała się od organizowania pierwszego sezonu towarzyskiego Lily. Moja siostra okazała się mniej układną uczennicą niż ja. Ciągle jeszcze miała w sobie zapał do walki.

– Zakładam jednak, że niezależnie od trudności finansowych ojciec nadal zamierza zapewnić ci okazały posąg?

Skinęła głową, jednocześnie przegryzając bułeczkę.

– W takim razie powinnaś zdawać sobie sprawę, że o twoje względy zabiegać będą między innymi mężczyźni zainteresowani wyłącznie twoją fortuną. Musisz więc zachować ostrożność i nie dać się wmanewrować w małżeństwo z nieodpowiednim człowiekiem.

Lily teatralnie wykrzywiła usta, w żaden jednak inny sposób nie mogła się do tego odnieść, ponieważ wciąż przeżuwała kęs bułeczki. Postanowiłam wykorzystać okazję, żeby wyraźniej zaakcentować to, co miałam do powiedzenia.

– Jesteś jeszcze młoda. Nie powinnaś się spieszyć. Nic się nie stanie, jeśli w tym roku nie znajdziesz narzeczonego.

– Nie wracam już do matki.

– W takim razie zostaniesz ze mną. Jeśli matce zależy na twoim zamążpójściu tak bardzo, jak mówisz, to nie powinna się temu sprzeciwiać.

Ledwie te słowa wypowiedziałam, a uzmysłowiłam sobie, że jeśli moje konto bankowe zostanie zamrożone, realizacja tego pomysłu może się okazać trudna. Nie będę wówczas w stanie utrzymać kolejnej osoby, zwłaszcza jeśli z kolei ojciec miałby nie być w stanie mnie wesprzeć finansowo.

Lily odpowiedziała mi okrzykiem zachwyty i rzuciła mi się na szyję. Teraz nie mogłam już cofnąć swojej deklaracji.

– Nie ma lepszej siostry od ciebie, Frances – stwierdziła. – Chcę znaleźć męża, ale dobrze wiedzieć, że jeśli nie znajdę, to mogę zostać z tobą.

Postanowiłam cieszyć się jej entuzjazmem i odsunąć od siebie troski.

– Zdziwiłabym się, gdyby się nie znalazło kilku pretendentów do twojej ręki. Uważam tylko, że powinnaś się dobrze zastanowić nad wyborem.

Następnego dnia podczas śniadania dołączyła do nas Fiona. Pani Thompson wpuściła ją do jadalni, przyniosła też poranną pocztę. Lily, Hetty i ja zdążyłyśmy już nałożyć sobie jedzenie na talerze. Siedziałyśmy wokół dużego stołu, Hetty u szczytu, a my z Lily po bokach. Fiona poprosiła tylko o kawę. Przedstawiłam ją ciotce i siostrze, a potem napełniłam jej filiżankę. Ona tymczasem zajęła miejsce obok mnie. Aż ją korciło, żeby coś powiedzieć. Najpewniej miała cały bogaty zbiór plotek, którymi chciała się z nami podzielić.

– Masz jakieś wieści, prawda, Fiono? – zapytałam. – Jakie mianowicie?

Na jej twarzy odmalował się zachwyt, który wprawił mnie w szczerze zdumienie. Ta kobieta naprawdę żyła po to, żeby plotkować. Całe szczęście, że mogłam liczyć na jej lojalność.

– Owszem, mam. – Rozpromieniła się. – Znów doszło do kradzieży.

– O, nie! A kogo okradziono?

– Mary Chesterton. Dwa dni temu odbył się u niej w domu wieczorek muzyczny.

– Wiem o tym. – Mimowolnie wzdrynęłam ramionami. – Dostałam zaproszenie, ale niestety nie mogłam go przyjąć.

– My również nie. Ona w tym roku wprowadza do towarzystwa dwie córki. To miał być głównie ich występ, więc wieczór zapewne nie należał do najkrótszych. Sama rozumiesz... Lubię jednak okazać wsparcie, dlatego odwiedziłam wczoraj Mary, a ona mi wyznała, że zniknął jej naszyjnik.

– To straszne – powiedziała Hetty. – Podejrzewają kradzież?

Fiona skinęła głową.

– Ponoć Mary nie potrafiła się zdecydować, który z dwóch naszyjników założyć. – Rzuciła mi wymowne spojrzenie. – Sama wiesz, że ona tak już ma – dodała. – W każdym razie w końcu wybrała jeden, a służąca popędziła pomóc jej córkom w przygotowaniach. Drugi naszyjnik został na toaletce, ale gdy Mary wróciła do sypialni, już go nie było. Zaglądałam tam dziś. Ponoć przeszukali cały dom, ale nigdzie ani śladu po nim nie ma.

Fiona teatralnym gestem zasygnalizowała koniec opowieści.

Lily, która siedziała naprzeciwko mnie, odłożyła widelec i wpatrywała się w Fionę szeroko otwartymi oczami.

– Dużo był wart?

– Owszem, tak. A do tego piękny. Mary bardzo boleje nad tą stratą.

– Zaangażowano w sprawę policję? – zapytałam, smarując kromkę chleba masłem.

Fiona pokręciła głową.

– Oni chyba nie bardzo chcą. Policja mogłaby zacząć przesłuchiwać gości.

– No cóż... Jeśli naszyjnik jest ubezpieczony, a właściciele zechcą uzyskać odszkodowanie, będą musieli ten swój opór jakoś przewyciężyć – wtrąciła ciotka Hetty. – Ubezpieczyciel na pewno chciał, żeby sprawie przyjrzała się policja. Względnie przeprowadzi własne śledztwo.

– Naprawdę? – zapytałyśmy jednocześnie z Fioną.

Ciotka Hetty wyróciła oczami i sięgnęła po gazetę. Uznałam, że ona prawdopodobnie ma rację. Dlaczego ubezpieczyciel miałby wypłacać odszkodowanie bez uprzedniego potwierdzenia, że rzeczywiście doszło do kradzieży. Co też Hetty musiała sobie o nas w tym momencie pomyśleć?

– Niezależnie jednak od wszelkich kwestii ubezpieczeniowych – upiłam łyk kawy – warto byłoby dać znać policji, że znów doszło do kradzieży. Oni powinni położyć temu kres.

– Zgadzam się – poparła mnie Fiona, która odkąd podzieliła się wieścią, straciła zupełnie zainteresowanie tematem. Zerknęła na stosik korespondencji leżący obok mojego talerzyka. – Jakie dostałaś zaproszenia?

Przejrzałam koperty i wyjęłam te trzy, które z całą pewnością zawierały zaproszenia. Podałam je Fionie.

– Dwa przyszły wczoraj, ale są dopiero na następny tydzień. Mamy więc z Lily sporo czasu, żeby skompletować garderobę.

Zerknęłam na pozostałe listy. Doktor jeszcze nie odpisał, przyszło natomiast coś od prawnika.

– Och!...

– Złe wieści, Frances? – zapytała Hatty.

Trzy pary oczu obserwowały mnie, gdy rozrywałam pieczęć na kopercie.

– Jeszcze nie wiem. – Przesunęłam wzrokiem po liście od pana Stone'a. – Och... – westchnęłam znowu i podałam kartkę Hetty.

– Pewnie powinnyście o wszystkim wiedzieć. – Zaczęłam masować czoło nad lewą brwią, bo czułam zbliżający się ból głowy. – Nie tylko ojciec ma obecnie trudności finansowe. – Możliwie zwięźle przedstawiłam im sytuację, na zakończenie wspominając o zaangażowaniu Fiony. – Gdyby nie ona, mogłabym nie mieć możliwości zrealizowania czeku od matki. Miałam nadzieję, że sprawa szybko się rozwiąże, ale pan Stone informuje mnie w liście, że nie zdołał doprowadzić do oddalenia pozwu. Może się okazać, że pozostanę bez środków do życia na dobrych kilka miesięcy. Kto wie, może nawet na rok albo dłużej.

Lily położyła dłoń na mojej dłoni.

– Masz przecież pieniądze od matki.

– Wyobrażam sobie, że mogłabym niewielką część przeznaczyć na własne potrzeby, ale to przecież pieniądze na twoją garderobę.

Siostra patrzyła na mnie, jakbym nie umiała zliczyć do trzech.

– Nie bądź śmieszna! Przecież wiem, ile ci przysłała. Oczekiwała, że mnie zabierzesz do Paryża, do domu mody Wortha, ale dla mnie to przesadna ekstrawagancja. Myślę, że połowa tej sumy w zupełności wystarczy na odświeżenie i twojej, i mojej garderoby. A przecież ja nie przyjechałam tu bez ubrań. – Lily nachyliła się przez stół. – Poza tym ona oczekuje od ciebie, że jej wyświadczysz wielką przysługę. Czy zatem nie powinnaś otrzymać z tego tytułu jakiegoś wynagrodzenia?

– Racja – wtrąciła Fiona. – Gdybyś wydała na ubrania tylko połowę tej kwoty, to za resztę



mogłabyś utrzymywać dom i pokrywać wszystkie wydatki przez jakieś cztery miesiące.

Zastanawiałam się, skąd ona to wie, potem sobie jednak przypomniałam, że to jej mąż zrealizował dla mnie czek od matki. Źle się czułam z myślą, że tak wiele osób zna tyle szczegółów z mojego prywatnego życia.

– W ogóle nie ma się nad czym zastanawiać – zgodziła się Hetty. – W końcu Lily i ja też tu mieszkamy. Nie ty jedna będziesz z tych pieniędzy korzystać.

Poparcie rodziny oczywiście podniosło mnie na duchu, nie potrafiłam się jednak wyzbyć niepokoju na myśl o tym, że straciłam moje źródło dochodu i mam do dyspozycji ograniczone środki.

– Jedno mnie tylko zastanawia – zaczęła Hetty. – Ufasz temu panu Stone’owi? Mam nadzieję, że to nie jest prawnik Wynnów?

– Ojciec go zatrudnił – wyjaśniłam. – To on założył dla mnie to konto. Wierzę, że będzie bronił moich interesów.

– Tak czy owak – ciągnęła Hetty – moim zdaniem nie należy stawiać wszystkiego na jedną kartę. Powinnas poprosić kogoś jeszcze, aby się przyjrzał zarówno tej sprawie, jak i roszczeniom hrabiego. Może pan Hazelton mógłby to zrobić?

– George na pewno z chęcią by pomógł – poparła ją Fiona.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Wolałabym, żeby to zostało między nami. Nie chciałabym, żeby pierwszy sezon towarzyski Lily upłynął nam w atmosferze skandalu.

Fiona zrobiła urażoną minę.

– George nie pisnąłby słowa – powiedziała.

– Do tego jest prawnikiem – dodała Hetty. – Czułabym się pewniej, gdyby choć potwierdził, że Stone obrał właściwą linię postępowania. Mogłabym z nim o tym dzisiaj porozmawiać, podczas gdy wy, moje drogie, wybieriecie się na zakupy.

– A ty nie jedziesz z nami?

– Ubiegłej jesieni zatrzymałam się na parę dni w Paryżu, moja droga. Spodziewam się zatem, że moje stroje odpowiadają najświeższym wymogom mody.

– No dobrze.

Niechętnie się na to zgadzałam, ale nie mogłam przecież wyjawiać Hetty, dlaczego wolałabym nie angażować George’a w kolejne swoje prywatne sprawy. Pocięczałam się myślą, że to rzeczywiście człowiek, który nie piśnie ani słowa.

– No to postanowione – oznajmiła Fiona. – Kończcie jedzenie. Jesteśmy umówione u Madame Celeste, a najpierw musimy jeszcze przejrzeć waszą garderobę.

Jeśli cokolwiek mogło odwieść mnie od roztrząsania moich problemów, z pewnością była to wyprawa na zakupy, która – gdyby się nad tym zastanowić – stanowiła przejaw braku rozsądku, bo przecież wiązała się z wydawaniem pieniędzy, które powinnam raczej zachowywać na później. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek wcześniej martwiła się o pieniądze albo żebym się zastanawiała, ile coś kosztuje. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek była rozrzutna, ale czy jestem to w stanie ocenić? Nigdy nie musiałam się obyć bez niczego, co chciałabym mieć, a jeszcze do niedawna wszystkie moje rachunki regulował Reggie. Gdy przyjechałam do Londynu szukać mieszkania, kupiłam przy okazji pięć nowych sukni, w mojej ocenie dość prostych. Gdy potem zobaczyłam, ile kosztowały, zdumiało mnie to niepomierne. Na sezon potrzeba mi było jeszcze co najmniej tuzina kolejnych sukni, w tym kilku bardziej wyszukanych, które by się nadawały na bal.

I to tyle, jeśli chodzi o nieroztrząsanie problemów.

Po kilku godzinach w pracowni Madame Celeste wyruszyłyśmy na poszukiwanie kapeluszy. Fiona podpowiedziała nam adres bardzo zręcznej modystki, a ponieważ nareszcie zrobiło się trochę ciepłej, postanowiłyśmy przemierzyć krótki dystans pieszo. Zajęło nam to sporo czasu, bo rzadki widok słońca wyciągnął na dwór prawdziwe tłumy. Powozy przemieszczały się w zwolnionym tempie, co chwila przepuszczając grupki nierozważnych pieszych na drugą stronę ulicy handlowej. Co chwila ktoś do kogoś kiwał głową albo przystawał, żeby zamienić kilka słów po raz pierwszy po długiej zimie. Ja nie miałam styczności z ludźmi od ponad roku, ale na szczęście nie zostałam tak całkiem zapomniana przez znajomych. Zbliżałyśmy się już do pracowni modystki, gdy z jednego ze sklepów wyszedł mężczyzna i zagroził nam drogę.

– Ależ proszę pana! – zakrzyknęła Fiona, gdy zostałyśmy zmuszone do nagłego zatrzymania

się.

Mężczyzna obrócił się zaskoczony, a ja rozpoznałam w nim jednego z przyjaciół mojego męża.

– Lordzie Kirkland. – Skinęłam głową na powitanie.

W tym momencie dołączył do niego drugi mężczyzna, który również wyszedł ze sklepu. Nigdy nie przepadałam za Oliverem Kirklandem, ale przyznam, że mogłam być do niego lekko uprzedzona, ponieważ należał do grona bliskich przyjaciół Reggiego. On sam nigdy w żaden sposób mi nie uchybił, poza tym, że zachowywał się nieodmiennie jak młody hulaka – choć miał już czterdziestkę na karku, a do tego żonę i dzieci.

Towarzyszący mu mężczyzna zasługiwałby na całkiem inny opis. Był młodszy, około trzydziestki. Świetnie się prezentował: wysoki i barczysty, ciemnowłosey z falującą grzywką, miał ciemne oczy i cerę przyciemnioną przez słońce w stopniu dość nietypowym dla bywalca londyńskich salonów. Urażył nas olśniewającym uśmiechem.

– Lady Harleigh. – Głos Kirklanda skłonił mnie do przeniesienia na niego wzroku dokładnie w momencie, gdy uchylał kapelusza. Skinęłam głową w odpowiedzi.

– Na pewno pamięta pan lady Nash – stwierdziłam, a tych dwoje wymieniło uprzejme słowa powitania. – Pozwoli pan zaś, że przedstawię moją siostrę Lily Price, która przyjechała z Nowego Jorku, aby zaznać uroków londyńskiego sezonu towarzyskiego.

Kirkland w kwiecistych słowach powitał moją siostrę, a następnie nachylił się nad jej dłonią. Mało się nie zakrzusilałam, gdy zobaczyłam, jak Lily wywraca oczami. Wielkie nieba! Muszę nad nią trochę zapanować. Nie wolno sobie przecież pozwalać na takie manifestacje zniecierpliwienia czy szyderstwa.

– Pozwolą panie, że przedstawię mojego towarzysza – powiedział Kirkland. – Wicehrabia Ainsworthy, również od niedawna w Londynie.

Czyli to jest ten nowy wicehrabia, o którym tyle słyszałam. Nic dziwnego, że młode damy tak się fascynowały tą postacią. Młody, przystojny, utytułowany. Ciekawe, czy również majątny. Spodziewałam się, że nie miało to ostatecznie większego znaczenia, ponieważ on i tak będzie największą atrakcją tego sezonu. Ucałował nas wszystkie w dłonie i wyraził zadowolenie z nawiązania nowych znajomości. Wszystko najzupełniej poprawnie. Zauważyłam, że Lily tym razem nie wywróciła oczami. Uśmiechała się, rzekłabym, promiennie.

Staliśmy na środku chodnika, przez co inni przechodnie musieli schodzić na jezdnię. Postanowiłyśmy więc ruszyć przed siebie, a panowie do nas dołączyli. Lily i wicehrabia szli z przodu, a Fiona, Kirkland i ja za nimi. Od pracowni modystki dzieliło nas zaledwie kilka kroków, ale poruszaliśmy się w naprawdę ślimaczym tempie.

– Od dawna zna się pan z wicehrabią Ainsworthym, milordzie? Słyszałam, że przez wiele lat mieszkał w Afryce.

– Znamy się od niedawna. Przedstawiono nas sobie w klubie zaledwie parę dni temu. Wicehrabia dopytywał o przyzwoitego krawca, więc poleciłem mu mojego. Jak pani słusznie zauważyła, on dopiero niedawno przyjechał do kraju, najpewniej więc mało kto zna go bliżej.

Nie miałam czasu się nad tym zastanowić, ponieważ dotarliśmy do zakładu modystki.

– Zatrzymujemy się tutaj, drodzy panowie. Dziękujemy, że nas panowie zechcieli odprowadzić – powiedziałam i weszłam po schodach, a Fiona i Lily podążyły za mną.

– Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się spotkać ponownie – odparł wicehrabia. – Czy przypadkiem nie wybierają się panie na bal u Stoke-Whitneyów?

Prędzej mnie piekło pochłonie, pomyślałam, ale posłałam mu uśmiech, mówiąc:

– Jesteśmy w mieście od niedawna i obawiam się, że nie dostałyśmy zaproszenia na to akurat wydarzenie.

– Ach, to wyłącznie dlatego, że nie wiedziałam, że są panie w mieście. Skoro już wiem, czym prędzej wystosuję zaproszenie – odezwał się głos ze sklepu za moimi plecami.

Rozpoznałam go. Odwróciłam się, zniesmaczona myślą, że za chwilę będę jej musiała spojrzeć w oczy. I oto była: Alicia Stoke-Whitney. Zdaje się, że już o niej wspominałam. Była kochanką mojego świętej pamięci męża.

## ROZDZIAŁ 6

Widok Alicii mną wstrząsnął, oględnie rzecz ujmując. Gdybyśmy były same, powiedziała-  
bym jej coś od serca, z uwagi na towarzystwo nie chciałam jednak zbyt jawnie okazywać pogardy.  
Po raz pierwszy w moim życiu towarzyskim coś zupełnie zbiło mnie z tropu. Nie widziałyśmy się  
od śmierci Reggiego, więc teraz nagle zalały mnie wszystkie emocje z tamtej nocy. Pogubiłam się  
kompletnie.

Z pomocą przyszła mi Fiona. Chwyciła mnie pod rękę, żeby mi pomóc odzyskać równo-  
wagę, a potem pokierowała rozmową i wszystkich sobie przedstawiła. Alicia zdawała się zupełnie  
nie zauważać mojego wzburzenia. Zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Przez kilka minut przy-  
słuchiwałam się tylko toczącej się wokół mnie rozmowie, aż w końcu Fiona się nade mną ulito-  
wała – przypomniała sobie nagle o jakimś naprędce wymyślonym terminie, którego koniecznie mu-  
siała dotrzymać. Wszystkie trzy w pośpiechu wsiadłyśmy do jej powozu, który czekał na nas przy  
ulicy.

Zajęłam skrajne miejsce przodem do kierunku jazdy, opierając głowę o tapicerowaną ścianę  
powozu. Fiona podała stangretowi adres, po czym usiadła obok mnie i poklepała mnie po kolanie  
jakby dla podniesienia mnie na duchu. Lily wsiadła ostatnia. Usadowiła się naprzeciwko nas. Gdy  
powóz ruszył, zerknęła raz po raz to na mnie, to na Fionę. Jej wzrok wyrażał skrajne zaskoczenie.

– Co tam się wydarzyło?

Fiona spojrzała na mnie. Najwyraźniej to ja miałam odpowiedzieć siostrze. Jak na rasowego  
tchórza przystało, postanowiłam na razie nie odnosić się do sprawy.

– Naprawdę zgodziłam się pójść na bal do Stoke-Whitneyów? – spytałam. – Czyżbym po-  
stradała zmysły?

– Owszem, zgodziłaś się – odparła Fiona. – I nie, nie postradałaś. Musisz iść, nie masz wyj-  
ścia. Choćby po to, aby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji.

– Teraz to ja nic nie rozumiem. – Lily zmarszczyła brwi. – A co jest nie tak z panią Stoke-  
Whitney? Frances, potwornie zbladła na jej widok.

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, czy uda mi się w krótkim czasie wymyślić jakąś wiary-  
godną historię. Znów z pomocą przyszła mi Fiona.

– Pewnie powinnaś jej powiedzieć, zanim zrobi to ktoś inny.

Zerknęłam na nią z ukosa i przez chwilę wpatrywałam się w nią ze zdumieniem.

– O czym jej powiedzieć? – Serce waliło mi jak młotem. – A co ty wiesz?

Fiona nie mogła wiedzieć, co się wydarzyło między mną, George'em a Alicią w noc śmierci  
Reggiego. Szybko do mnie dotarło, że ona zapewne ma na myśli zdrady mojego męża. Nigdy jej  
o tym nie wspominałam, ale z jej współczujących oczu łatwo mogłam wyczytać, że to ona prawdop-  
odobnie mogłaby całkiem sporo powiedzieć na ten temat mnie.

– Niech ktoś coś w końcu wyjaśni – domagała się Lily. – Bo zaraz pękne.

Wyprostowałam się i westchnęłam. Z powagą złożyłam ręce na kolanach. Lily była jeszcze  
taka młoda. Nie chciałam tak szybko pozbawiać jej złudzeń, ale pomyślałam, że może kapka praw-  
dziwego życia pomoże ochronić ją przed moimi błędami.

– Reggie i Alicia byli ze sobą blisko związani – zaczęłam subtelnie.

Widziałam po minie Lily, że nic to dla niej nie oznacza. Wspaniale, będę się musiała wyra-  
zić dosadniej.

– Byli kochankami. – Zerknęłam na Fionę. – I najwyraźniej wszyscy o tym wiedzieli.

– Nie! – oburzyła się Lily. – Jak on mógł ci coś takiego zrobić? I dlaczego? Przecież jesteś  
od niej dziesięć razy ładniejsza. I znacznie młodsza. Co też mu strzeliło do głowy?

– Otóż to! Otóż to! – przytaknęła jej Fiona, ściskając mnie za rękę.

To był drobny gest, ale w połączeniu z oburzeniem Lily wycisnęła mi łzy z oczu. Z zaskocze-

niem stwierdziłam jednak, że wypowiedziane na głos, ani mnie te słowa nie ubodły, ani nie zgorzły.

– Dziękuję wam obu za wsparcie. Reggie starał się utrzymywać te sprawy w tajemnicy, więc nigdy mi nie wyjaśnił swoich powodów.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić – oznajmiła Lily wyraźnie wzburzonym tonem. – Nie idziemy na jej bal. Jakże ona w ogóle śmie cię zapraszać?

– Ależ musicie iść! – oświadczyła Fiona tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Na temat Reggiego i Alicii krążyły oczywiście plotki, ale w takich sprawach nigdy niczego nie wiadomo na pewno. Jeśli tak otwarcie odrzucisz zaproszenie, to znów się tym wszyscy zainteresują. Pojawią się głosy, że twoja nieobecność znajduje oczywiste wyjaśnienie, skoro ona była kochanką twojego męża. Jeśli natomiast pokażesz światu, że twoje stosunki z Alicią układają się poprawnie, ci sami ludzie zaczną powątpiewać w prawdziwość tamtych plotek. – Fiona opadła na oparcie i skinęła do mnie głową. – Koniecznie musicie iść.

– Nie potrafię rozstrzygnąć, czy to ma sens – powiedziała Lily.

Biedna, ciągle jeszcze nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

– Przykro mi, moja kochana, ale Fiona ma rację – poparłam przyjaciółkę. – To miasto żyje plotkami i dla plotek, więc w miarę możliwości należy starać się kontrolować ich przepływ. Powinnam zasugerować światu, że się z Alicią przyjaźnimy. Ty, jako moja krewna, również powinnaś o to zadbać.

Lily jęknęła, wyraźnie niezadowolona.

– Plotkami się nie martwię, martwię się za to o ciebie. Jak ty możesz się na coś takiego godzić?

– Właściwie to nie wiem. Wiem natomiast na pewno, że on miał poza Alicią również inne kochanki.

– Boże drogi! Czy to normalne? Czy pani Stoke-Whitney sama nie jest mężatką?

– Nie powiedziałabym, że to normalne, moja droga – pospieszyła z odpowiedzią Fiona. – Na pewno jednak nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Brytyjska arystokracja nadal trwa przy obyczaju aranżowania małżeństw zgodnie z interesem rodzin. W rezultacie małżonkowie nie zawsze dobrze się dogadują. Towarzystwo przymyka oko na to, że któreś z nich, zwłaszcza mężczyzna, szuka przeżyć romantycznych poza stadłem.

Lily spojrzała mi w oczy.

– A wy się z Reggieem dogadywaliście? – zapytała.

– Obawiam się, że nie. Początkowo chyba zdołałam go zauroczyć, a może nawet zafascynować. Mnie się wtedy wydawało, że łączy nas szczerze uczucie. Matka, Reggie i ja, wszyscy bardzo chcieliśmy, żeby to miało sens. – Zmarszczyłam brwi i opuściłam wzrok na dłonie ukryte w rękawiczkach. Wyglądałam fałdkę na spódnicy i zaczęłam myśleć o tym, jaka byłam wtedy młoda i naiwna. – Reggie dążył do tego, żeby szybko dopełnić formalności. Ja zakładałam, że on się po ślubie ustakuje. On zaś być może liczył na to, że wciągnie mnie jego styl życia. Przede wszystkim jednak szukał kogoś, kto by ten jego styl życia mógł sfinansować. Nasze drogi bardzo szybko się rozeszły.

Spojrzałam znów na siostrę i posłałam jej smutny uśmiech.

– Przykro mi, że muszę cię pozbawić złudzeń, moja droga – powiedziałam – ale wkrótce dołączysz do towarzystwa i poznasz wielu mężczyzn zainteresowanych ożenkiem, wydaje mi się więc, że koniecznie powinnaś zdawać sobie sprawę, że pozory czasem mylą.

– Koniecznie powinnaś też starać się dowiedzieć jak najwięcej o kandydatach zainteresowanych twoją ręką – dodała Fiona, po czym zwróciła się do mnie. – Należy o to zadbać, zanim jeszcze Lily straci głowę dla któregoś z nich. Gdy to się bowiem stanie, to już jej w żaden sposób nie zdołasz odwieść od ślubu, choćbyś się nie wiadomo czego dowiedziała na temat jej przyszłego małżonka.

– Tak to było w twoim przypadku? – zapytałam ją z uśmiechem.

Fiona i Robert cały czas byli w sobie szaleńczo zakochani. Przyjaciółka odwzajemniła mój uśmiech, a potem przeniosła spojrzenie na Lily.

– Moja matka wolałaby, żebym poślubiła kogoś znaczniejszego niż zaledwie baroneta – odparła. – Do zmiany zdania zaczęła mnie jednak namawiać, dopiero gdy całkiem się zadurzyłam. Na całe szczęście Robert okazał się spełnieniem moich marzeń.

Lily trochę się uspokoiła, być może poczuła ulgę.

– Czyli nawet pomimo wszystkich tych kombinacji i machinacji szczęśliwe finały czasem się zdarzają?

Fiona przytaknęła, po czym wszystkie trzy pograżyłyśmy się we własnych myślach. Ja ciągle jeszcze przeżywałam tę chwilę grozy, która mnie ogarnęła pod wpływem przypuszczenia, że Fiona wie o wszystkim.

Następnego dnia miałyśmy odbyć z Lily kilka wizyt. Zatrzymała nas jednak wizyta, która została złożona nam. Mianowicie tuż przed dwunastą pani Thompson zaanonsowała przybycie inspektora Delaney.

– Znów? – Chciałam, żeby wybrzmiało w tym słowie wielkie lekceważenie, które skutecznie zamaskowałyby mój strach. Uznałam za wybitnie mało prawdopodobne, że policjant przyszedł poinformować mnie o szczęśliwym finale sprawy. Najpewniej więc przynosił złe wieści albo miał jeszcze jakieś pytania. Usiadłam przed toaletką i pozwoliłam Bridget uczesać mi włosy w kształt dopasowany do kapelusza, który miałam zamiar nałożyć. Spojrzałam na panią Thompson za pośrednictwem lustra. – Proszę go zaprowadzić do bawialni. Za momentik schodzę.

– On już jest w bawialni, milady. Zastał pani ciotkę na schodach i ona się nim zajęła.

Och! Co też sobie Hetty pomyśli o tym, że przychodzi tu do nas policja?

Po drodze zapukałam do Lily, żeby dać jej znać, że mam gościa, więc nasze wizyty będą musiały poczekać, a następnie zesłam po schodach. Zanim otworzyłam drzwi do bawialni, zrobiłam jeszcze głęboki wdech.

– Proszę bardzo, oto i moja bratanica.

Hetty siedziała na sofie twarzą do drzwi. Gdy weszłam, podniosła się i przywołała mnie do siebie. Wolałabym, żeby jej tu nie było podczas tej rozmowy. Ciotka przedstawiła inspektora, który wstał i skinął do mnie głową zza stolika do herbaty.

– Znamy się już z inspektorem, ciociu – powiedziałam. – Przypuszczalnie chciałby porozmawiać ze mną w cztery oczy.

– To się nieszczęśliwie składa – odparła – ponieważ nie zamierzam cię zostawiać samej. – Z miną wyrażającą determinację usiadła na sofie i od razu uniosła dłoń, jakby chciała powstrzymać wszelkie sprzeciwy. – Z moich doświadczeń wynika, że funkcjonariusze policji...

– Jestem inspektorem – poprawił ją Delaney.

Hetty posłała mu raczej chłodny uśmiech.

– Inspektor najpewniej nie przynosi dobrych wieści. – Poklepała dłonią miejsce na kanapie obok siebie, a ja posłusznie je zajęłam. – Niewykluczone, że będziesz potrzebować wsparcia.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy jednak nie spróbować nakłonić jej do wyjścia, doszłam jednak do wniosku, że i tak musiałabym później dokładnie jej zrelacjonować przebieg tej wizyty.

– No dobrze – zgodziłam się, po czym zwróciłam się do Delaney: – Co mogę dla pana zrobić, inspektorze?

Delaney usiadł i otworzył swój notatnik. Przerzucił kilka stron, a potem uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Policja z Guildford rozmawiała z lekarzem, który stwierdził zgon pani męża.

Hetty ścisnęła mnie mocno za rękę.

– Pojawiły się jakieś wątpliwości dotyczące śmierci Reggiego – wyjaśniłam jej. – Choć inspektor Delaney nie był łaskaw sprecyzować, o co chodzi. – Wbiłam wzrok w policjanta.

Inspektor nie odrywał oczu od mojej twarzy.

– Mogę wyjawić, że lekarz potwierdził, iż pani mąż chorował na serce i że przy braku odpowiedniej opieki i leczenia jego choroba w sposób naturalny doprowadziłaby do zatrzymania pracy tego narządu.

Staralam się nie dopuszczać do głosu emocji. Zgadzałam się z Hetty co do tego, że jego wizyta nie mogła zwiastować niczego dobrego.

– Ponieważ uznano, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, lekarz nie zlecił wówczas przeprowadzenia autopsji.

Przeszył mnie zimny dreszcz.

– Nie chce pan chyba powiedzieć, że teraz się jej domaga?

– Tylko jeśli pani sobie tego zażyczy.

– Absolutnie nie! – odparła Hetty, zanim ja zdążyłam otworzyć usta.

Delaney nie zwrócił na nią jednak uwagi, tylko patrzył na mnie.

– Lady Harleigh?

– Czy słusznie wnioskuję z pańskich słów, że decyzja należy do mnie? Że policja nie jest władna zlecić autopsji?

– Policja mogłaby to zrobić, gdyby zebrany materiał dowodowy to uzasadniał. Najwyraźniej więc nie udało się takowego zgromadzić.

Przyglądałam mu się ze zdumieniem. Miałabym się zgodzić na wydobywanie z ziemi i rozcięcie ciała Reggiego? Nigdy nie byłam osobą szczególnie religijną, a jednak wzdrygałam się na myśl o takim bezczeszczeniu zwłok.

– Policja chciałaby, żebym zleciła autopsję mojego męża, a uzasadnia to jakże ogólnymi wątpliwościami co do przyczyny jego śmierci? Jeśli nie jest mi pan w stanie podać bardziej konkretnego powodu, inspektorze, to ja się nie zgadzam.

Delaney zamknął notes i wstał.

– Ma pani do tego pełne prawo, milady.

– Bądźmy poważni, inspektorze. Tu nie chodzi o żadne dopinanie formalności. Oni muszą podejrzewać morderstwo. Niechże mi pan zatem powie, co ich doprowadziło do takiego wniosku.

– Jak już wspomniałem, nie otrzymałem w tej sprawie żadnych informacji. Przekażę pani odpowiedź, a wówczas policja z Guildford będzie musiała rozstrzygnąć, czy zgromadzony materiał wystarcza im jako podstawa do podjęcia dalszych kroków bez pani zgody. – Skinął do nas obu głową. – Dziękuję szanownym paniom za poświęcony mi czas. Przykro mi, że musiałem zakłócić pań spokój.

Odprowadziłam go do drzwi bawialni, a on dalej poszedł już sam. Odwróciłam się do Hetty.

– Kto mógłby chcieć zamordować Reggiego?

Hetty patrzyła na mnie zaskoczona.

– No cóż, nie wiem, jak oni do tego wniosku doszli, ale brzmi to tak, jakbyś to ty była główną podejrzaną.

– Ja? A skąd niby taki pomysł?

– Bardzo bym to chciała wiedzieć.

Hetty wstała i podeszła do stojącego pod ścianą sekretarzyka. Ku mojemu zdumieniu wyjęła z niego butelkę brandy i dwa kieliszki.

– A skąd to się wzięło?

– Wczoraj zleciłam zakup pani Thompson. – Nalała po odrobinie do obu kieliszków, po czym jeden z nich podała mnie. – Jak się okazuje, dobrze zrobiłam. Nie miałaś w domu ani kropli czegoś mocniejszego, a dobry trunek bardzo się w takich chwilach przydaje.

– W chwilach gdy się zostaje oskarżonym o morderstwo?

Przeniosłam wzrok z kieliszka na ciotkę, która właśnie upiła zdrowy łyk. Nie miałam pojęcia, że ma takie ciągoty.

– W chwilach gdy się przeżywa szok – wyjaśniła. – No, dalej! Brandy pomaga odzyskać równowagę.

Przechyliłam kieliszek i już niemal od razu musiałam przyznać jej rację. łyk mocnego alkoholu prawie natychmiast przywrócił mi odrobinę rezonu.

– Później się rozejrzemy za jakimiś ładnymi karafkami – oznajmiła Hetty, znów siadając na sofie. – A tymczasem powiedz mi: czego ten inspektor chciał podczas swojej poprzedniej wizyty?

– Chciał się w szczegółach dowiedzieć, co się wydarzyło tamtego dnia, gdy Reggie zmarł: kto był w domu, co robiliśmy przez cały dzień, co jedliśmy i co piliśmy.

Hetty skinęła głową.

– To dobrze. Być może zatem nie jesteś ich jedyną podejrzaną.

Nie uspokoiło mnie to.

– Dlaczego ktokolwiek z nas miałby być o coś podejrzanym? Reggie zmarł na atak serca. Cóż jeszcze mogłoby go zabić we śnie?

– Na przykład trucizna?

Trucizna? To słowo spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Znów zanurzyłam usta w brandy.

– Boże drogi, a czy w takim razie uważasz, że powinnam wydać zgodę na ekshumację?

Hetty otworzyła szeroko oczy i z całą stanowczością zaproponowała.

– Absolutnie nie. Nie wiemy, czy ich podejrzenia mają w ogóle jakiegokolwiek merytoryczne podstawy, nie ma więc powodu, aby bezcześcić jego grób.

– A jeśli ktoś go otrui?

Hetty położyła mi rękę na ramieniu, żeby mnie uspokoić.

– Moja droga, jeśli wydobędą z ziemi jego ciało i znajdą ślady trucizny, to jako żona będziesz automatycznie główną podejrzaną.

– Ależ to absurdalne! Nie było mnie przy Reggie w chwili jego śmierci.

– W przypadku trucizny twoja obecność nie byłaby przecież konieczna. – Hetty wychyliła zawartość kieliszka do dna. – Miejmy tylko nadzieję, że policja nie znajdzie powodów, aby dalej tę sprawę drażnić. – Zerknęła wymownie na mój kieliszek. – Dopijaj, moja droga.

Mimo wszystko odbyliśmy wraz z Lily wszystkie wizyty zaplanowane na to popołudnie. Na szczęście towarzyskie rytuały miałam od dawna w małym paluszk. Nawet wyrwana ze snu w środku nocy bym sobie poradziła. Przeżyłam szok, a potem wypiałam z ciotką Hetty dwa kieliszki brandy, więc podczas wizyty polegałam na wyuczonych gestach i formułkach, ale nikt się chyba nie zorientował, że coś jest nie tak. Lily w ogóle o niczym nie wiedziała, ponieważ poprosiłam Hetty, żeby jej nie wspominała o wizycie inspektora Delaneya.

Zachowałam wszakże dość trzeźwości umysłu, żeby zauważyć, że Lily dobrze się bawi. Podobało jej się zwłaszcza w bawialni lady Georgianny, hrabiny Grafton, do której zawitałyśmy na zakończenie dnia. W czasach mojego debiutu wchodziła już powoli w wiek dojrzały, ale zawsze mogłam liczyć na jej życzliwość. W towarzystwie bardzo się z nią liczone, a jej aprobaty na pewno ułatwiłaby Lily dobry start na salonach. Sama miała też córkę, którą wypuszczała w świat w tym roku. Jej córka i Lily szybko nawiązały nić porozumienia, a ja mogłam porozmawiać chwilę z Georgianną.

– Niesamowite, jak ten czas szybko płynie, prawda? – stwierdziła. – Wydaje się, że my byliśmy w ich wieku zaledwie wczoraj.

– Ja swój pierwszy londyński sezon wspominam jako oszałamiający. Mam nadzieję, że Lily lepiej sobie poradzi. Nie chciałabym, żeby dała się omamić jakiemś... jakiemś...

Nie mogłam znaleźć odpowiedniego słowa, więc nie dokończyłam.

– Łowcy posagów? – Georgianna dopełniła moją myśl, unosząc brew.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Owszem, pamiętam – przyznałam. – Ostrzegałaś mnie przed Reggie. Mam nadzieję, że jeśli Lily znajdzie się w podobnej sytuacji, to będzie bardziej skłonna słuchać cudzych rad.

Georgianna zdawała się nie czerpać satysfakcji z myśli, że miała w tej kwestii rację. Dotknęła tylko lekko mojego ramienia, a potem zmieniła temat.

– Spotkałam wczoraj wieczorem twojego szwagra.

– Graham bawi w mieście?

Przytaknęła.

– Przyjechał wczoraj, na spotkanie jakiegoś komitetu. Ponownie więc chciałabym cię przed czymś przestrzec. On najwyraźniej nie jest zadowolony z faktu, że zamieszkałaś sama. Zupełnie nie wiem, dlaczego mi o tym wspominał ani czy zamierza cokolwiek w tej sprawie robić, ale pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

Nie mogłam jej zdradzić, jakie są plany Grahama, ograniczyłam się więc tylko do skinienia głową i podziękowania za ostrzeżenie. Odkąd zgłosiła się do mnie policja z podejrzeniami w sprawie śmierci Reggiego, jakoś zupełnie zapomniałam o problemach z Grahamem. I pomyśleć, że jeszcze tydzień temu skarżyłam się na nudę!

Przyglądałam się Lily, która w drugiej części pokoju prowadziła ożywioną rozmowę z kilkoma paniami. Wydawała się powściągliwa jak na siebie, ale nie zdradzała żadnych przejawów dyskomfortu czy poczucia nieadekwatności. Uznałam, że mogę zatem spokojnie oddać się kontemplowaniu problemu w tej chwili najbardziej dla mnie palącego. Jeśli Reggie rzeczywiście został zamordowany, to czy przenosząc go, zniszczyliśmy jakieś dowody? Czy ktoś wymknie się sprawiedliwości dlatego, że staraliśmy się zatuszować skandal? Być może jednak powinnam zgodzić się na ekshumację. Tylko czy wówczas sama nie zostanie oskarżona o morderstwo?

Ta ostatnia myśl wydała mi się zupełnie absurdalna, ale policja mogła się zapatrywać na to inaczej. Hetty miała przecież rację – jeśli Reggie został otruty, to wcale nie musiałabym być przy nim, żeby tego dokonać. Ja oczywiście doskonale pamiętałam, że ktoś wtedy przy nim był. I to nawet bardzo blisko.



## ROZDZIAŁ 7

– Pani Thompson prosiła przekazać, że przyszedł pan Hazelton, milady. – Bridget przyniosła mi rękawiczki z garderoby. – Czekam na panią w bawialni.

Skinęłam głowę. Nie zdziwiło mnie, że George przybył punktualnie.

– Zajrzyj, proszę, do panny Lily i sprawdź, czy jest gotowa już zejść.

Bridget dyskretnie wyszła z pokoju, a ja zwróciłam się do Rose, która miała w ramach zabawy pomagać mi się ubrać, ale siedziała po turecku na łóżku i przygryzała warkoczyk. Gdy spojrzałam na nią karcącym wzrokiem, wypuściła włosy z ust.

– Może być? – zapytałam.

– Wyglądasz pięknie, mamo.

Uśmiech na jej twarzyczce dodał mi otuchy. Nie miałam wątpliwości, że to szczerzy komplement i że drugiego takiego mogę dziś wieczór nie usłyszeć.

– Kiedy będę dość duża, żeby się tak ładnie ubrać i iść na bal?

– Mniej więcej w tym samym czasie, gdy będziesz dość duża, żeby brać udział w polowaniach. – Wyciągnęłam rękę, żeby ją pogłaskać po policzku. – Nie spieszmy się z tym, dobrze?

Włożyłam rękawiczki, a potem raz jeszcze zerknęłam w lustro. Ciemne cienie pod oczami zniknęły, pomimo kolejnej nieprzespanej nocy. Dziś rano wstałam pełna bojowej energii. Policja niech sobie robi, co chce, a ja się postaram tym tak bardzo nie martwić. Nie mam pojęcia, co też oni mogą podejrzewać, cóż więc niby miałabym robić w tej sprawie? Jeśli podejmą jakieś kroki, z pewnością w porę się o tym dowiem. Dziś po południu pozwoliłam więc sobie na nietypową dla mnie drzemkę, a umysł zmusiłam do zajmowania się wyłącznie debiutem towarzyskim Lily.

Odeszłam na krok od lustra. Przyjrzałam się sukni. Powstała w ciągu zaledwie trzech dni z myślącza sprzed dwóch lat. Madame Celeste nie miała sobie równych! Zwęziła granatową aksamitną spódnicę zgodnie z najnowszymi trendami mody, zszywając ją w kliny, które otwierały się poniżej kolan i wyglądem przypominały nieco trąbkę. Spódnicę zdobiły ciągi srebrnych kokard i skomplikowanych splotów. W ten sam sposób udekorowany został również głęboki i szeroki dekolt. Duży dekolt.

– Ołśniewająca ta suknia!

Obróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Lily. W kremowym jedwabiu z niebieską lamówką wyglądała zjawiskowo. Rose zeskoczyła z łóżka i rzuciła się ciotce na szyję.

– Ale jesteś ładna!

– Zwłaszcza z tym dodatkiem zawieszonym u biodra – powiedziałam, ostrożnie odciągając ramiona Rose od sukienki Lily.

Odsunęłyśmy się na kilka kroków, żeby Lily mogła nam zaprezentować spódnicę w obrocie. Ulżyło mi, gdy zobaczyłam, że jej suknia jest w górnej części zdecydowanie mniej wycięta niż moja.

W oczach Rose zalśniła tęsknota.

– Ani się obejrzysz, a na ciebie też przyjdzie czas. – Przytuliłam ją. – Na razie jednak pora iść spać i śnić o koniach.

Ucałowałyśmy Rose na dobranoc, a potem wysłałam ją z nianią na górę. Objęłam Lily ramieniem i ruszyłyśmy w kierunku schodów.

– Pięknie wyglądasz w tej sukni, moja droga. Zapewne niejednemu młodemu mężczyźnie zawrócisz w głowie.

Sądząc po tym, co nas spotkało w bawialni, prezentowałyśmy się całkiem paradnie.

– Ależ panie są piękne! – pochwaliła nas Hetty. Zmierzyłam wzrokiem jej sylwetkę w złudnie prostej sukni, która bardzo zręcznie podkreślała zaokrąglenia w odpowiednich miejscach. – Nie zdołacie się opędzić od tych wszystkich londyńskich kawalerów.

George, elegancki jak zawsze, ucałował mnie w rękę.

– Spodziewałbym się, że wszystkie trzy panie będą się dziś musiały opędząć. Zanim to więc nastąpi, czy mógłbym zarezerwować sobie taniec z każdą z pań?

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem spojrzął na mnie z ognistym błyskiem w oku. Aż mi się gorąco zrobiło!

– Owszem, dziękuję. – Entuzjazm Lily przywrócił mi trzeźwość myśli. Musiałam sobie przypominać, że oto stoi przed nami George Hazelton. Tu nic nie mogło zapłonąć. Mimo że wyglądał w rzeczy samej piekielnie atrakcyjnie. Mimo że jego płonący wzrok pozostawiał po sobie dymny ślad. – Lady Caroline już mnie umówiła na pierwszy taniec ze swoim bratem – ciągnęła Lily. – Ale mogę dla pana zarezerwować drugi.

– Świetnie – odparł. – Zatem może pani zaszczyci mnie swoim towarzystwem na czas pierwszego, lady Harleigh?

– Będzie mi bardzo miło, panie Hazelton – odparłam nieco chrapliwym głosem.

Dobry Boże, co się ze mną dzieje? Przez całe lata tańczyłam i flirtowałam z przedstawicielami płci przeciwnej i całkiem dobrze się z tym czułam. To jednak było coś więcej niż flirt. Coś bardziej znaczącego... Miałam ochotę go dotknąć, ale gdybym to zrobiła, to potem wołami by mnie od niego nie odciągnęli. George'a i mnie łączyła nieprzyjemna przeszłość, która wykluczała jakąkolwiek przyszłość. On zawsze był dla mnie życzliwy, ale z całą pewnością nie rozpatrywał mojej osoby w kategoriach romantycznych. A tak właściwie, to kiedy ja zaczęłam myśleć o nim po imieniu? Przywołałam się do porządku i chwyciłam w dłonie torebkę.

– Skoro jesteśmy gotowi, to może czas iść? – zasugerowałam.

Bal Alicii niewątpliwie się udał. Weszliśmy po schodach do imponującej sali balowej. Spod sufitowych kasetonów zwisały żyrandole, które otulały ciepłym światłem zgromadzony poniżej roztańczony i gawędzący tłum. Dekoracje, wszystkie białe, zapewniały wspaniałe tło dla kolorowych sukni. Muzyka wypełniała szczerlnie przestrzenie między słowami płynącymi z dwustu ust, które prawie się nie zamykały. Jak na początek sezonu, gości zebrało się naprawdę sporo, a wydarzenie uświetnił swoją obecnością następca tronu.

Mnie osobiście zachwycało przede wszystkim to, jak dobrze Lily się bawiła. Nie wydaje mi się, żeby usiadła choć na chwilę. Tańczyła najpierw z bratem Caroline i George'em, a potem natknęłyśmy na się lady Georgiannę, która przedstawiła nam kolejnego młodego człowieka – i on również porwał Lily do tańca. Później, zgodnie z przewidywaniami Hetty, musiałyśmy się już opędząć.

Ku mojemu zaskoczeniu mnie również nie zabrakło partnerów do tańca, a Fiona uprzejmie przejęła obowiązki związane z nadzorowaniem towarzystwa Lily. Mniej więcej w połowie pierwszej godziny tańca uświadomiłam sobie, że wielu moich partnerów może zakładać, iż znów jestem do wzięcia. Porozumiewawcze mrugnięcie okiem, które posłała mi Hetty, gdy zawirowałam w pobliżu niej w ramionach sir Roberta, jednoznacznie sugerowało, że i jej to przyszło do głowy. Miałam dwadzieścia siedem lat, więc ciągle jeszcze byłam dość młoda. Miałam nadto doświadczenie w prowadzeniu domu, co niektórzy właściciele ziemscy mogliby zapewne uznać za ważny atut. Największą moją zaletą była jednak niewątpliwie fortuna mojego ojca. Nikt z tam obecnych nie mógł wiedzieć, jak mocno się ona ostatnio skurczyła.

Nikt też nie miał podstaw, by podejrzewać, że mogę zostać wkrótce oskarżona o zamordowanie mojego świętej pamięci męża. To by zapewne wszystkich skutecznie odstraszyło. Tak czy owak, ja nie czułam się na razie gotowa do zamążpójścia. W końcu dopiero co zyskałam jaką taką niezależność. Chcąc jej za wszelką cenę bronić, wymówiłam się od propozycji kolejnego potencjalnego absztyfikanta, tłumacząc, że muszę się skupić na doglądaniu Lily. Z minuty na minutę zostałam sama. Staralam się dojrzeć w tłumie siostrę i przez to nie zauważyłam, że zmierza ku mnie mój szwagier. Zorientowałam się, że przyjdzie mi się z nim spotkać, dopiero gdy usłyszałam za plecami głos:

– Widzę, że postanowiłaś wznowić życie towarzyskie.

Wypowiedział te słowa zupełnie uprzejmym tonem, ale wyraz jego twarzy zdawał się mówić coś zgoła przeciwnego. Usta miał ściśnięte i świdrował mnie wzrokiem. Przedstawiał sobą napawający grozą widok. Pewnie odruchowo cofnęłabym się o krok, gdyby nie to, że sama byłam na niego zła. Nie mieściło mi się w głowie, że ma czelność odzywać się do mnie po tym, jak złożył po-

zew dotyczący przejęcia mojego konta. Najchętniej całkowicie bym go zignorowała, ale znajdowaliśmy się w towarzystwie, a do tego w tłumie tak gęstym, że dało się wyraźnie wyczuć zapach niejednej wody kolońskiej, nie mogłam więc pozwolić sobie na nic, co by wznieciło plotki.

– Grahamie – wykrztusiłam jego imię i sztywno skinęłam głową.

– Słyszałem, że sponsorujesz tej wiosny siostrę. – Ustawił się obok mnie z dłońmi splecionymi za plecami. Oboje patrzyliśmy teraz na tancerzy. – O ile mi wiadomo, to dość kosztowne przedsięwzięcie.

– To bynajmniej nie twoja sprawa – odparłam z przyklejonym uśmiechem. – Tak przyziemna kwestia niezbyt się nadaje na temat uprzejmej rozmowy.

– Tak się nieszczęśliwie składa, że w relacjach między nami kwestia pieniędzy urosła do rangi ważnej.

– Mówisz, że nieszczęśliwie się składa? – Musiałam się wysilać, żeby nie podnosić głosu. – Próbujesz mnie okraść. Powiedziałabym, że to coś więcej niż nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Twoje poczynania zasługują na najwyższe potępienie.

Oddaliłabym się w tym momencie, ale Graham zdecydowanym ruchem położył mi rękę na ramieniu.

– Wszystko to, co posiadałaś w momencie zawarcia małżeństwa, należy do rodziny Wynnów, a tym samym podlega mojej kontroli. Nie masz prawa korzystać z tych środków bez uprzedniego porozumienia ze mną.

Ależ miałam ochotę wymierzyć mu policzek.

– Te pieniądze są moje i tylko moje – syknęłam. – Twój prawnik wkrótce cię o tym poinformuje. Ojciec założył to konto dla mnie, ponieważ nie ufał w pełni rodzinie Wynnów. Dzięki mu za to... Składając ten pozew, odsuwasz tylko w czasie to, co nieuniknione. Nie wygrasz, a zresztą nawet gdybyś wygrał, to i tak na niewiele by ci się to zdało. Przy potrzebach Harleigh pieniądze skończyłyby się przed upływem roku, a tymczasem Rose i ja możemy za nie wygodnie żyć jeszcze przez wiele lat. – Pozwoliłam sobie na jedno gniewne spojrzenie. – Wycofaj ten pozew i zostawcie nas naszemu własnemu losowi.

– Oczywiście, że was nie zostawimy na łaskę losu, moja droga siostró.

Jego odpowiedź wydała mi się zaskakująca. Gdy jednak obróciłam głowę, zobaczyłam, że oto właśnie dołączyła do nas gospodyni wieczoru. Moje policzki natychmiast spłonęły rumieńcem. Przypuszczam, że pomimo tego ostatniego wybiegu Grahama Alicia i tak słyszała co najmniej fragment naszej kłótni. Niezależnie od tego robiła jednak dobrą minę do złej gry, jak my wszyscy. Uśmiechała się grzecznie i zachowywała jak należało. Nie sposób było przejrzeć jej myśli.

– Jakże godne pochwały jest takie zaangażowanie na rzecz rodziny, lordzie Harleigh – powiedziała tonem gładkim i słodkim jak śmietanka, po czym obeszła Grahama dookoła i ustawiła się obok mnie. – Wybacz mi pan, mam nadzieję, że przerywam rozmowę. Chciałabym porwać lady Harleigh na małą pogawędkę.

– Oczywiście – odparł Graham.

Uklonił się nam obu, a potem odszedł i szybko zniknął w tłumie. Gdyby tak kłopoty, które na mnie ściągnął, mogły zniknąć równie szybko. Zwróciłam się do Alicii, a ona wzruszyła lekko ramionami.

– Trochę się może wtrąciłam – zaczęła – ale odniosłam wrażenie, że szwagier ci się naprzykrza. Jako pani domu muszę dbać o to, aby moi goście dobrze się bawili.

– Odniosłaś wrażenie, że nie bawię się dobrze?

– Nie zaprzeczysz chyba, że wyciągnęłaś pazurki, moja droga? Poza tym – uśmiechnęła się do mnie uroczo – gdybyś miała ochotę spędzać czas w jego towarzystwie, to zapewne nie zmieniałabyś miejsca zamieszkania.

Kusiło mnie, żeby też się uśmiechnąć, potem sobie jednak przypomniałam, że rozmawiam przecież z Alicią, nie z przyjaciółką. Z jedyną osobą, która towarzyszyła Reggiemu w chwili śmierci. Czy to możliwe, że się do niej jakoś przyczyniła? Zmarszczyłam brwi, przywołując z pamięci emocje tamtej nocy. Jej smutek i strach wydawały mi się tak prawdziwe, że z pewnością nie mogła za tym stać.

– Coś nie tak? – Uśmiech Alicii przybladł.

Zmusiłam się do przybrania uprzejmego wyrazu twarzy.

– Chodzi tylko o to, że miałam występować w roli przyzwoitki dla mojej siostry, a zaniedbuję swoje obowiązki. Powinam ją odnaleźć.

– Może się przejdziemy? – zasugerowała Alicia. – Na pewno gdzieś ją dojrzymy.

Nie mogłam odmówić. Alicia skinęła głową na lewo, wyruszyliśmy więc w tę stronę po obwodzie sali. Czułam się w tym momencie bardzo niekomfortowo, pocieszałam się jednak myślą, że Fiona by mnie za to pochwaliła. W końcu dostrzegłam Lily na parkiecie i stanęłam jak wryta. Alicia pisnęła lekko, bo w tej samej chwili ktoś na nią wpadł.

– Pani raczy wybaczyć.

Obróciłam się i zobaczyłam, jak wicehrabia Ainsworthy ściska dłoń Alicii i ją przeprosza.

– To wyłącznie moja wina, sir – zaoponowałam. – Zatrzymałam się nagle i nie miałam pan możliwości nas ominąć.

On uraczył nas oszałamiającym uśmiechem. Wielkie nieba, aż na parę sekund zapomniałam, że trzeba oddychać! W stroju wieczorowym stanowił widok, od którego nie sposób się było odebrać.

– Najważniejsze, że nic się pani nie stało.

– Zupełnie nic – odparła Alicia, zerkając na niego z wyraźnym zainteresowaniem.

On ukłonił się i poszedł dalej, a czar prysł. Wciągnęłam nagle powietrze.

– Wierzyć mi się nie chce, że nie zasymulowałaś jakiejś kontuzji – powiedziałam, odprowadzając go wzrokiem przez tłum. – Mogłabyś go wtedy zatrzymać przy sobie do końca wieczoru.

Ona odwróciła się do mnie, a widząc wesołość na mojej twarzy, wybuchła śmiechem. Oczy jej rozbłyły, a dłoń w rękawiczce przysłoniła usta, aby stłumić dźwięk. Ostatnim tylko wysiłkiem woli zdołałam się powstrzymać, żeby również się nie roześmiać. Ściągnęłyśmy na siebie kilka ciekawskich spojrzeń.

– Przestań – upomniałam ją szeptem. – Bo nie wytrzymam.

Alicia szybko się opanowała.

– Piekielnie przystojny, nie uważasz?

– I kusi jak diabeł – zgodziłam się.

– Mam nadzieję, że nie okaże się diabłem. – Zerknęła na mnie z ukosa. – Tańczył z twoją siostrą dwa razy.

– Och nie. Zaniedbuję ją. Skoro nam był w stanie zawrócić w głowach, to wyobraź sobie tylko, jakie wrażenie musiał zrobić na niej. – Raz jeszcze spoglądając na tancerzy, Lily i jej partnera dostrzegłam w pobliżu. – A z kim ona tańczy teraz?

Alicia podażyła wzrokiem w kierunku, w którym spoglądałam.

– To Daniel Grayson – odezwał się głos obok mnie. – Syn lorda Ballymore’a.

Odwróciłam się, żeby się uśmiechnąć do George’a Hazeltona, a potem przypomniałam sobie, kto przy mnie stoi. O, dobry Boże! Wszyscy troje znów razem. Cóż wypada powiedzieć w takich okolicznościach? „Witajcie! Przenosiliście ostatnio jakieś zwłoki?”

Zerknęłam na Alicię, która wychylała się, żeby zobaczyć, kto podał nazwisko tancerza. Zraz potem wróciłam spojrzeniem do George’a. Wyglądał niemal zabawnie, gdy na jego twarzy wymalowało się skrajne zdumienie. Ostatecznie jednak dobre maniery wzięły górę. George utrzymał emocje na wodzy i przybrał obojętną minę. Skinął głową do Alicii, ale najwyraźniej nie bardzo znajdował cokolwiek do powiedzenia.

Alicia uśmiechnęła się promiennie.

– No cóż, to dość niezręczna sytuacja. Ale jestem pewna, że znajdę sobie jakieś inne zajęcie. – To powiedziawszy, oddaliła się pospiesznie, a George i ja zostaliśmy sami.

– Ona ma rację. Niezręcznie się zrobiło – zauważyłam, nie patrząc na George’a.

On przysunął się do mnie tak blisko, że nasze ramiona się zetknęły. Na jego twarzy malował się ten sam co zwykle nieprzenikniony wyraz.

– Naszą trójkę łączy dość mroczne wspomnienie – stwierdził. – Dziwiłbym się, gdybyśmy potrafili kiedykolwiek rozmawiać w spokojnej atmosferze. Choć pani Stoke-Whitney urosła w moich oczach, bo spodziewałem się, że spłynie to po niej jak po kaczce.

Przy tej odległości nie musiałam się obawiać, że ktoś nas usłyszy, powiedziałam więc:

– Inspektor Delaney odwiedził mnie ponownie. Poprosił o zgodę na sekcję zwłok Reggiego.

– Naprawdę? Makabryczne ma człowiek hobby, ale kimże ja jestem, żeby go oceniać?

Zmarszczyłam brwi.

– Panie Hazelton, musi pan traktować tę sprawę poważnie!

– Zważywszy, że nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią, za bardzo się tym nie zajmuję. Niemniej traktuję to poważnie. Spróbuję się czegoś dowiedzieć na temat tego śledztwa.

Pokręciłam głową.

– Nie angażuj się już w to mocniej, George. Za nic bym nie chciała, żebyś ściągnął na siebie moje kłopoty. Zgodziłeś się mi pomóc, ale odkąd sprawą zajmuje się policja, martwię się, że cię narażam na nieprzyjemności.

– W żaden sposób tych kłopotów na siebie nie ściągnęłaś, Frances. Trzeba ci wiedzieć, że ja nieczęsto bywam uczynny, ale tobie z przyjemnością pomogłem.

Zaskoczyły mnie zarówno jego słowa, jak i łagodność jego głębokiego tonu, a wreszcie i to, że zwrócił się do mnie po imieniu. On najwyraźniej dostrzegł moje zdumienie, bo uniósł pytająco brew.

– Czyżbyś nie zauważyła, że właśnie powiedziałaś do mnie „George”?

Zaiste nie zauważyłam.

– Naprawdę? Proszę mi wybaczyć tę poufałość, panie Hazelton.

– Ależ nie. Jesteśmy teraz Frances i George. Nie ma już odwrotu – rzekł i przyciągnął sobie moją dłoń do ust. – Jak to dobrze, że rozluźniliśmy nieco atmosferę.

Odwrócił się na pięcie, a ja stałam jak słup soli. Wpatrzona w jego plecy, usiłowałam odgadnąć, dlaczego mam w tym momencie ochotę mruzczyć. Z jego perspektywy atmosfera się być może rozluźniła, ale ja czułam się tak, jakbym brnęła przez gęstą mgłę. Zamknęłam usta i zaczęłam się rozglądać. Martwiłam się, że ktoś nas widział. Uznałam, że to nie czas i nie miejsce na takie dywagacje – i że wrócę do tego później.

Muzyka wybrzmiała, a tancerze schodzili z parkietu. Ruszyłam w kierunku Fiony, która znajdowała się po przeciwległej stronie sali. Dotarłam do niej akurat w momencie, gdy pan Grayson przyprowadził Lily. Jak oni dali radę razem tańczyć, pozostawało dla mnie tajemnicą. On zdecydowanie górował nad nią wzrostem. Był wszakże przystojnym blondynem, a to z całą pewnością wystarczyło, żeby jej zawrócić w głowie.

– Frances, znasz lorda Graysona? – zapytała Lily, gdy już staliśmy wszyscy razem.

Splonęłam rumieńcem i właśnie miałam ją poprawić, gdy Grayson mnie uprzedził.

– Panna Price w swej łaskawości wyniosła mnie ponad moją rangę. Tak się bowiem składa, że przysługuje mi tytuł „pan” i żaden inny. – Skinął do mnie głową i uśmiechnął się z zadowoleniem. – Zdaje się, że poznaliśmy się parę lat temu u lady Nash w domu na wsi.

– Ach, tak – odparłam. – Przyjaźni się pan z bratem sir Roberta.

Coś mi świtało, że on wywołał wtedy jakiś incydent. Nie potrafiłam sobie jednak przypomnieć szczegółów.

Pan Grayson odniósł się do błędu Lily z humorem, a to był dobry znak.

– Dla nas, Amerykanów, tytuł „pan” bynajmniej nie jest nieważny.

– Ależ to ulga dowiedzieć się, że nie zalicza się pani do tych Amerykanów, dla których liczą się tylko tytuły.

Ku własnemu zdumieniu roześmiałam się z tego dowcipu, mimo że wykpiwał on mnie samą sprzed dziewięciu lat.

– Dla mnie zaś to ulga dowiedzieć się, że nie ma pan mojej siostrze za złe tego nietaktu.

Grayson umówił się z Lily na jeszcze jeden taniec w dalszej części wieczoru, po czym oddał się w poszukiwaniu kolejnej partnerki.

Gdy tylko odszedł, Lily zwróciła się do mnie.

– Wszystko w porządku? – Przyglądała mi się uważnie z troską w oczach. – Widziałam, że rozmawiałaś z panią Stoke-Whitney. Czy to było straszne?

Wróciłam myślami do rozmowy, którą odbyłyśmy. Nie bez pewnego zdziwienia stwierdziłam, że to w ogóle nie było straszne.

– Bynajmniej. Ona mnie właściwie nawet uratowała od nieprzyjemnej rozmowy z Grahmem.

Fiona zmarszczyła nos w wyrazie niezadowolenia.

– Ten nikczemnik tu dzisiaj jest? – zapytała.

– Tak, naprzykrzał mi się. Wyobraź sobie, że miał czelność wytknąć mi rozrzutność.

– Cholerny dupek – syknęła Lily.

Brwi Fiony wystrzeliły w górę, a mnie szczeka opadła. Nagłym ruchem obróciłam głowę w stronę Lily.

Ona cofnęła się jakby w odruchu obronnym.

– Taka prawda – wyszeptwała.

– Jakkolwiek nie mogę się z tobą nie zgodzić, to bardzo cię proszę, żebyś się nigdy więcej tak nie wyrażała, moja droga. Skądże w ogóle znasz takie określenia?

Lily wzruszyła ramionami.

– Od Alonza. On powiedział kiedyś, że Reggie jest... No cóż, on tak nazwał Reggiego.

Próbowałam ukryć uśmiech. Jak to dobrze wiedzieć, że można liczyć na lojalność rodzonnego brata.

– No cóż, z tym też nie będę polemizować. Niemniej jako dama nie powinnaś powtarzać po nim takich rzeczy.

– Acz bardzo to było adekwatne – wymamrotała Fiona.

Musiałam zadowolić się nadzieją, że Lily zrozumiała moje intencje, ponieważ już chwilę później pojawił się jej partner do kolejnego tańca. Gdy wychodzili na parkiet, spojrzaliśmy na siebie z Fioną. W jej oczach dostrzegłam błysk rozbawienia.

– Frances, nie bądź taka surowa dla siostry. Uznała, że może z nami rozmawiać swobodnie, i ja się z tego cieszę. – Życzliwie ścisnęła moją dłoń. – Spędziłam z nią dziś wieczorem sporo czasu i przyznam, że urzeka mnie ta jej otwartość, ta jej szczerość. Być może, a nawet na pewno, przestanie się tak zachowywać, gdy nabierze więcej oglądy, ale mam nadzieję, że tego ducha nigdy nie straci.

– Może mnie pomoże go odnaleźć.

– Drogie panie! – Obróciłyśmy się do lady Georgianny, która pojawiła się za naszymi plecami. – Wydaje się – powiedziała przyciszonym tonem – że londyński złodziej kosztowności znów zaatakował.

Fiona otworzyła szeroko oczy.

– Czyżby tutaj? Dzisiaj?

– Zaiste. Zniknęła bransoletka Alicii Stoke-Whitney.

– To przecież nie musi oznaczać, że została skradziona – zauważyłam. – Zapięcie mogło się zepsuć, bransoletka mogła jej się po prostu ześlizgnąć z nadgarstka. Trudno mi uwierzyć, żeby złodziej miał zabrać coś bezpośrednio z ciała okradanego.

Georgianna pokręciła głową i dalej mówiła po cichutku:

– Alicia twierdzi, że zapięcie bransoletki było nowe i solidne. Oczywiście zleciła kilku służącym poszukiwania, ma się rozumieć możliwie dyskretne. Osobiście sprawdzałam z nią pokój wy-poczynku dla pań, ale bez skutku. Ona teraz poszła porozmawiać z mężem. Nie wiem, co jeszcze mogłaby zrobić. Nie chciałyby wywoływać zamieszania, przynajmniej dopóki jest tu książę Walii. Zresztą cóż mogłaby zrobić, żeby nie wypadło to tak, jak gdyby oskarżała jednego ze swoich gości o kradzież?

– Jeśli bransoletka rzeczywiście została skradziona, to jeden z gości jest złodziejem – skostatowała dość logicznie Fiona. – Jakżeby ona mogła nie robić nic i pozwolić, żeby ktoś po prostu wyszedł z jej biżuterią?

Georgianna rozłożyła bezradnie ręce.

– A ty wezwałabyś policję, żeby przesłuchiwała twoich gości? Ostatecznie nie można wykluczyć, że to ktoś ze służby. Alicia zatrudniła na dzisiejszy wieczór dodatkową pomoc, wszyscy na pewno zostaną skrupulatnie przepytani przed wyjściem.

– To na pewno możliwe – zgodziłam się.

Wydawało mi się to, co prawda, mało prawdopodobne, wolałam jednak taką wersję niż tę, w której ktoś z naszych przyjaciół i towarzyszy niepostrzeżenie zdejmuje coś drugiemu z nadgarstka. Czyż to jednak tak zasadniczo różniłoby się od tego, co próbował mi zrobić Graham, mój własny szwagier?

– Alicia wolałaby uniknąć rozgłosu, więc prosiłabym cię, Frances, żebyś wspomniała o tym co najwyżej siostrze, nikomu więcej. – Podążyłam wzrokiem za jej spojrzaniem. Stwierdziłam, że

patrzy na wirującą w tańcu Lily, a konkretnie na uroczy szafirowy naszyjnik na jej dekolcie. – Chciałam was po prostu ostrzec, że złodziej nadal tu grasuje.

Na chwilę zapadła między nami niezręczna cisza, a potem Georgianna poszła szukać córki.

– Pamiętasz te czasy, gdy bale były li tylko rozrywką? – Pozwoliłam sobie na refleksję. – Teraz spotykamy tu kochanki naszych zmarłych mężów, chciwych członków rodziny i złodziei kosztowności. Trudno się w takich okolicznościach dobrze bawić, nie uważasz?

## ROZDZIAŁ 8

Reszta wieczoru upłynęła już spokojnie i względnie bez rewelacji. Przewidywania Georgianny okazały się słuszne. Nawet po wyjściu księcia Walii nikt głośno nie wspomniał o zaginionej bransoletce. Ja też ograniczyłam się do krótkiego ostrzeżenia przekazanego szeptem Lily, po czym zapomniałam o całej sprawie. Przed kolacją muzyka rozbrzmiała ponownie, a Fiona przekonała mnie, że powinnam dać się zaprosić na parkiet wicehrabiemu Ainsworthy'emu. Przyznam, że długo nie musiała mnie namawiać. Ainsworthy cieszył oko i ku memu zaskoczeniu okazał się również interesującym kompanem, tym bardziej że nie uciekał się do żadnych towarzyskich sztuczek.

– Jakież to intrygujące, że postanowił pan właśnie mnie zaprosić na parkiet na ostatni taniec przed kolacją – powiedziałam, gdy wirowaliśmy w walcu.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, a ja omal nie pogubiłam kroków.

– Przypuszcza pani, że mógłbym mieć inny powód niż tylko chęć tańczenia z panią?

– Jakże zgrabnie powiedziane... Niemniej domyślam się innego powodu. Słyszałam, że tańczył pan już dwukrotnie z moją siostrą, a zatem nie mógł pan ani ponownie poprosić jej do tańca, ani towarzyszyć jej przy kolacji. Gdyby natomiast poprosił pan do tańca mnie...

Celowo nie dokończyłam myśli. Zarumienił się, więc z całą pewnością właściwie odczytał sens moich słów. No proszę, mężczyzna się przeze mnie zarumienił! Mało tego, zarumienił się przeze mnie jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich znam. Różowość jego policzków nie miała oczywiście żadnego związku z moim urokiem osobistym, a zatem nie miało to żadnych realnych konsekwencji. Przez kilka sekund autentycznie zazdrościłam Lily.

– Chyba mnie pani przecenia, hrabino. Przyznaję, że pani siostra mnie zauroczyła, ale chciałem jedynie prosić o pani zgodę na złożenie jej wizyty.

Muzyka ucichła, a Ainsworthy odprowadził mnie przez gęstwinę ludzi i po schodach do sali, w której serwowano kolację. Tam również trudno by było wcisnąć choć szpilkę. Dostrzegłam Hetty, która prowadziła ożywioną rozmowę z grupą dżentelmenów. Dobrze sobie radziła. Zwróciłam się do swojego towarzysza.

– A Lily zgodziła się przyjmując pańską wizytę?

– Jeszcze jej o to nie pytałem. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Sporo czasu już minęło, odkąd mieszkałem w Anglii. Nie wszystkie zasady etykiety są mi znane, postanowiłem więc zachować ostrożność. Z pani słów wnioskuję, że to ją należało zapytać w pierwszej kolejności?

Skinęłam głową w kierunku stołu, przy którym Lily siedziała z Leo Kendrickiem, znajomym lady Georgianny.

– Przy ich stoliku jest chyba miejsce, będzie pan mógł zapytać. Jeśli ona się zgodzi, to moja zgodę pan już ma.

Okazja nadarzyła mu się bardzo szybko. Gdy podeszliśmy do stolika, pan Kendrick wstawał właśnie, żeby przygotować talerz dla Lily. Przyglądałam się z boku, jak moja siostra oblewa się rumieńcem podczas rozmowy z Ainsworthym. Pomyślałam, że pan Kendrick mógłby mieć do mnie żal. Nie znałam go dobrze, ale sprawiał wrażenie miłego mężczyzny. Skoro zadbał o to, aby poprosić Lily do tańca poprzedzającego kolację, to zapewne zasługiwał na jej uwagę podczas posiłku – a nie na to, żeby go porzuciła dla ładniejszej buzi.

Nie żeby z twarzą samego Kendricka było coś nie tak. Tyle że jego rysy wyglądały jak wyciosane, podczas gdy Ainsworthy przypominał dzieło wykonane drobnym pędzelkiem. Ainsworthy był wysoki i barczysty, Kendrick zaś znacznie niższy i wątpliwy. Kendrick z całą pewnością nie zdusiłby Lily, gdyby ją mocno przytulił. Choć oczywiście o żadnym przytulaniu nie mogło być mowy. Boże drogi, o czym ja w ogóle myślę?

Kendrick wrócił z dwoma pełnymi talerzami i posłał Ainsworthy'emu gniewne spojrzenie.

– Lady Harleigh zapewne umiera z głodu, stary druhu – powiedział, po czym usiadł obok



Lily i podał jej talerz.

Ainsworthy zrozumiał aluzję i, jakkolwiek niechętnie, udał się po coś do jedzenia. Tymczasem my troje pograżyliśmy się w rozmowie.

– Czy to pani pierwszy bal podczas tego sezonu, panno Price?

– Tak, owszem. Jestem tu dopiero od kilku dni, więc to w ogóle moje pierwsze większe wydarzenie towarzyskie.

– Jeśli myślałaby pani o wizycie w teatrze, ucieszyłbym się, gdyby pozwoliła mi pani sobie towarzyszyć. – Zerknął na mnie i poprawił się. – Pozwoliły panie obie.

Lily się rozpromieniła.

– Ależ ja bym chętnie poszła do teatru.

– Wspaniale. Pozwolę sobie zatem odwiedzić panią w tym tygodniu, żebyśmy mogli ustalić datę i miejsce.

W mojej głowie rozbrzmiał sygnał alarmowy. Jeszcze przed chwilą martwiłam się, że Lily może nie zechcieć dać mu szansy, tymczasem teraz miałam poczucie, że on nadmiernie się spieszy. Mówił już przecież o wyznaczeniu daty spotkania. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że ona może sobie przez to pomyśleć nie wiadomo co?

Ainsworthy wrócił nie z dwoma, lecz z trzema talerzami. Na tym dodatkowym przyniósł najróżniejsze ciasta.

– Słusznie podejrzewałem, Kendrick – stwierdził, zgodnie z zasadami zajmując miejsce obok mnie i naprzeciwko Lily – że zapomni pan o słodkim. Panno Price, musi pani koniecznie skosztować czegoś z tych rzeczy.

Lily, która miała gorset równie ciasny jak ja, z udręką spojrzała na słodką przekąskę, którą jej nałożył Ainsworthy. Kendrick już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale właśnie w tym momencie na nasz stolik wpadł jakiś dżentelmen, omal nie zrzucając mojego talerza na podłogę. Uniosłam wzrok i zobaczyłam pana Graysona.

– Najmocniej panią przepraszam, lady Harleigh. – Wyciągnął rękę, żeby ustabilizować rozchwiany kieliszek. – Dosyć tu gęsto.

Posłał uśmiech Lily, ukłonił się obu panom, a potem poszedł w swoją stronę. Incydent przyniósł tę korzyść, że wrogość między dwoma naszymi towarzyszami zeszła na dalszy plan, a rozmowa dotyczyła odtąd bardziej ogólnych kwestii. Wkrótce nadeszła pora, aby wrócić do sali balowej. Właśnie dotarliśmy z Ainsworthym do schodów, gdy usłyszałam, jak ktoś mnie wzywa. Odwróciłam się i zobaczyłam pana Kendricka z moją torebką.

– Leżała na podłodze w pobliżu naszego stolika – powiedział. – Czy aby nie należy do pani?

– Ależ tak. Normalnie nie bywam taka roztargniona. Dziękuję, że mi pan ją zwrócił, panie Kendrick.

Następnego dnia przyglądałam się, jak Jenny rozstawia w chłodnym świetle poranka trzeci już bukiet nadesłany przez kolejnego z adoratorów Lily. Uświadomiłam sobie w tym momencie, że towarzystwo widzi w niej jeszcze jedną dziedziczkę wielkiej amerykańskiej fortuny i że wielu łowców posagu mogło w związku z tym ostrzyć na nią zęby. Musiałam koniecznie dopilnować, żeby, zanim którykolwiek z absztyfikantów zdoła skraść serce Lily, odsiać z ich grona tych mistrzów romansowania, którzy nie nadają się na męża. Zerknęłam na wizytówki: dwóch synów dobrych rodzin bez tytułów i jeden z tytułem. To już wystarczyło, żeby wzbudzić moje podejrzenia. Lily była ładna, ale sama tylko uroda to za mało, aby matka arystokratka zechciała przymknąć oko na brak błękitu w jej krwi. Gdyby wszakże rodzina potrzebowała pieniędzy, Lily mogłaby zostać najserdeczniej przyjęta w roli worka z dolarami z Ameryki.

Sprawdzanie tych nazwisk powinnam zacząć od wizyty u Fiony, ponieważ ona mogła być mi w stanie powiedzieć, że któregoś z tych trzech panów należy unikać.

Uznałam jednak, że to będzie musiało poczekać. Zbliżało się południe, a ja jeszcze nie jadłam śniadania. Gdy godzinę temu wreszcie wstałam z łóżka, Lily jeszcze spała. Przypuszczałam jednak, że od tamtej pory zdążyła się obudzić. Zapomniałam już, jak późno kończą się tego typu wydarzenia towarzyskie. Wróciliśmy do domu dopiero o trzeciej nad ranem.

Odłożyłam wizytówki do kwiatów i udałam się do jadalni. Ucieszyłam się, widząc, że zarówno moja ciotka, jak i siostra już tam są i jedzą. Choć właściwie jadła tylko Lily. Ciotka Hetty tuliła w dłoniach filiżankę kawy i przysłuchiwała się, co Lily opowiada między kolejnymi łykami ja-

jecznicy.

Zerknęła na mnie zaspanymi oczami.

– O, wreszcie postanowiłaś do nas dołączyć – jakby lekko ze mnie zakpiła. – Już się zaczynałam zastanawiać, czy aby nie prześpisz całego dnia.

– Ja? Przecież jestem już na nogach od dłuższego czasu. Przeglądałam kwiaty, które przysły dla Lily.

– Kwiaty? – Lily uniosła głowę. – Dla mnie? Gdzie są?

– W bawialni.

Ledwo zdążyłam wypowiedzieć te słowa, a ona już poderwała się z krzesła, niedbale rzucając serwetkę na stół, i wybiegła z pokoju.

– Dla nas nie ma kwiatów, ciociu Hetty. – Przechodząc obok niej, lekko ścisnęłam ją za ramię. – Obawiam się, że nie zdołałyśmy wczoraj podbić żadnego serca.

– Ależ! Z podbojów to ja już dawno temu zrezygnowałam, ale za to miałam okazję porozmawiać z kilkoma niezwykle inteligentnymi dżentelmenami.

Ugryzła grzanekę i sięgnęła po leżącą obok gazetę.

– Mam nadzieję, że udzieliłaś im dobrych rad.

Podeszłam do kredensu, żeby zobaczyć, co mam do wyboru. Hm... Postanowiłam wziąć trochę jajecznicę, grzanekę i oczywiście kawę.

– Udzielam rad, tylko jeśli ktoś mnie o nie poprosi – odparła, przerzucając kolejne strony gazety, prawdopodobnie w poszukiwaniu doniesień z rynku. – Odnoszę jednak wrażenie, że panowie nie spodziewali się omawiać z kobietą spraw związanych z biznesem.

– Może więc ktoś zechce cię dziś po południu odwiedzić?

Hetty rzuciła mi szydercze spojrzenie, które mówiło jasno, że nie da się podpuścić.

– Jeśli w którymkolwiek momencie stwierdzisz, że zachowuję się jak twoja siostra, to możesz mnie śmiało zastrzelić.

– Ona jest ciągle jeszcze bardzo młoda, ciociu – powiedziałam, zajmując miejsce przy stole obok niej. – To wszystko jest dla niej nowe. Nie ma nic dziwnego w tym, że młoda dziewczyna bardzo przeżywa swój pierwszy sezon towarzyski. Pozostaje mi liczyć na to, że jeszcze nie jest gotowa się zakochać.

– Ja się najbardziej cieszę, że dobrze się bawiła. Podczas nowojorskich spotkań towarzyskich nie radziła sobie tak dobrze.

Zerknęłam na Hetty. Miała ponurą minę.

– Dlaczegoż to?

– Jest młoda i tryska entuzjazmem. Nie odnajdowała się wśród elity Manhattanu. A wiesz przecież, jaka jest twoja matka. Dla niej liczą się tylko stare rodziny z tradycjami.

Jakże mi się zrobiło żal Lily. Wiedziałam doskonale, jak to jest znajdować się poza kręgiem i próbować się do niego dostać. Nie zdążyłam jednak o nic więcej zapytać, bo moja siostra wpadła ponownie do jadalni, z promiennym uśmiechem na ustach i trzema wizytówkami w ręce. Aż się cofnęłam, gdy zaczęła mi nimi wymachiwać przed twarzą.

– Franny, patrz! Wicehrabia Ainsworthy przysłał kwiaty. I ten miły pan, który mnie zabrał na kolację. I Daniel Grayson. – Zmarszczyła brwi. – Słyszałam, że jego ojcem jest lord Ballymore. Czy to znaczy, że on odziedziczy tytuł?

Próbowałam sobie przypomnieć, ilu jest synów w rodzinie Graysonów.

– Nie wiem, czy jest najstarszy – odparłam.

– A możemy się dowiedzieć?

– Czy to takie ważne? – Teraz to ja zaczynałam wątpić.

– No cóż, jeśli miałabym rozważać małżeństwo, to powinnam się chyba dowiedzieć o nim jak najwięcej. Sama tak przecież mówiłaś.

Zauważyłam, że ciotka Hetty chowa się za gazetą i próbuje powstrzymać śmiech.

– Miałam na myśli charakter, Lily, a nie pozycję społeczną. Poza tym chyba nazbyt szybko przechodzisz od bukietu do małżeństwa. – Wykonałam widelcem gest sugerujący przeskok. – Londyński sezon towarzyski to bardzo ekscytujące wydarzenie, ale nie daj się za bardzo ponieść emocjom. Nie spieszy ci się z zamążpójściem. Nie nakładaj tej presji ani na siebie, ani na dżentelmenów, z którymi nawiązujesz znajomości.

– Frances, już ja dobrze wiem, po co mnie tu matka przysłała – zbulwersowała się Lily. – Żeby znalazła męża. Muszę znaleźć męża tej wiosny, bo inaczej uznają mnie w Nowym Jorku za niewydarzoną.

– Lily, nie mów tak. – To przestało być zabawne. Jej postawa za bardzo przypominała mi moją sprzed lat. – Matki tu nie ma, a ja ci nie pozwolę wyjść za pierwszego mężczyznę, który cię poprosi o rękę, tylko dlatego, że ona tak sobie wyobraża sukces.

– Ale przecież ty tak właśnie zrobiłaś.

– Dokładnie o to mi chodzi. Postawiłam sobie za cel wyjść za najlepszą partię, jaka mi się nadarzy, a gdy już to zrobiłam, uznałam, że spełniłam swój obowiązek. Tylko że to wcale nie jest koniec. To dopiero początek nowego życia, w którym znajdziesz się nagle pod opieką ledwo ci znanego człowieka.

Lily opuściła wzrok i wpatrywała się w talerz z ponurą miną. Zastanawiałam się, jak jej to wytłumaczyć.

– Nie spiesz się z tym. Po ślubie staniesz się przynależna do męża, a nawet sobie nie wyobrażasz, jaką udręką może być życie u boku niewłaściwego mężczyzny.

Ona spojrzała na mnie jakby łagodniej.

– Tak mi przykro, Franny. W całym tym moim podnieceniu zapomniałam, jaki okropny był dla ciebie Reggie. Ale przecież nie wszyscy mężczyźni są tacy źli?

Nie tacy źli?

– Moja droga, Reggie był utracjuszem i nie dochowywał mi wierności, ale zważywszy na mój brak rozwagi przy podejmowaniu decyzji o zamążpójściu, pod wieloma względami miałam szczęście. Co prawda, zabrał mi pieniądze, ale zostawił dużo swobody. Nie zachowywał się wobec mnie okrutnie, nie był gwałtowny, nie próbował mnie kontrolować. – Szukałam słów, które mogłyby jej pomóc zrozumieć, jak poważną decyzję ma przed sobą. – W momencie zawarcia małżeństwa kobieta całkowicie oddaje się władzy męża. A że wśród mężczyzn zdarzają się brutale, nie powinniśmy się tak pochopnie na takie związki decydować.

– Ależ, ależ! – Hetty opuściła gazetę i wbiła we mnie wzrok. – Nie wszyscy są przecież tacy straszni.

– Oczywiście, że nie, ciociu Hetty – przytaknęłam czym prędzej, przypominając sobie jej szczęśliwy związek. – Musisz jednak przyznać, że małżeństwo to dla kobiety ogromne ryzyko. Chcę po prostu zadbać o to, aby Lily dobrze poznała charakter i serce mężczyzny, z którym postanowi się związać. A przecież trzeba czasu, żeby się zorientować, czy mężczyzna jest jak twój mąż albo nasz ojciec, czy też raczej jak Reggie albo gorszy.

Trudno mi się było oprzeć wrażeniu, że do żadnej z nich nie docieram. Hetty marszczyła brwi. Owszem, jej małżeństwo należało do bardzo udanych, z mojego doświadczenia wynikało jednak, że zaliczało się również do wyjątków. Lily cały czas patrzyła na mnie z osłupieniem.

– Żaden z tych dżentelmenów nie wygląda na brutala – stwierdziła.

– Któż by nie był w stanie zdobyć się na uprzejmość na czas trwania tańca? – wtrąciła Hetty. – Frances ma rację. Musisz spędzić z drugim człowiekiem trochę czasu i poznać go w różnych okolicznościach, żeby się zorientować, czy aby nie bywa porywczy albo nie ma jakiejś innej wady charakteru, której wolałabyś uniknąć. Może dopisze ci szczęście, ale lepiej zawczasu dowiedzieć się czegoś o przyszłym mężu, niż narażać się na ryzyko.

W duchu podziękowałam Hetty za wsparcie.

– Pamiętaj też, że w tym kraju – dorzuciłam – mężczyzna ma pełną władzę w małżeństwie, więc kobieta tym bardziej musi uważać. Zwłaszcza w sytuacjach takich jak moja czy twoja, gdy mąż może spodziewać się sporego posagu.

– Jak rozumiem, chcesz powiedzieć, że ktoś może wykazywać zainteresowanie moją osobą tylko ze względu na pieniądze, które da mi ojciec.

Bardzo mi było przykro, że ją muszę rozczarować.

– Chcę powiedzieć, że może się tak zdarzyć, więc rozsądnie byłoby zachować czujność.

Lily głośno wciągnęła powietrze do płuc i westchnęła teatralnie. Jak tak dalej pójdzie, zaraz wysie całe powietrze z pomieszczenia.

– Pewnie masz rację. Tylko że tego się nie da zrobić w krótkim czasie, prawda? Nie da się rozpoznać intencji mężczyzny. Nie da się poznać jego wad.

Nie potrafiłam udzielić na to pytanie zadowolającej odpowiedzi.

– Można wszakże spróbować ustalić, co inni mówią o tych dżentelmenach – zasugerowałam. – W każdym razie o dwóch z nich. Ainsworthy dopiero niedawno się pojawił, więc mało kto zdążył nawiązać z nim bliższą znajomość. Możemy jednak zacząć od wizyty u Fiony. Ona zna wszystkie najświeższe ploteczki, a być może podpowie nam, jak się możemy dowiedzieć czegoś więcej na temat wicehrabiego Ainsworthy’ego. Fiona to zaradna kobieta.

– Mogłabyś skontaktować się z prawnikiem – zaproponowała Hetty, składając gazetę – i poprosić go, żeby wynajął prywatnego śledczego.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Masz na myśli kogoś, kto by go śledził? Kto by go szpiegował? Chyba nie mówisz poważnie?

– Najzupełniej poważnie. Jeśli przypuszczasz, że któryś z tych mężczyzn próbuje zjednać sobie względy Lily, ale ma złe intencje, to powinnaś zebrać wszystkie dostępne informacje na jego temat. Twój ojciec i ja wielokrotnie korzystaliśmy z usług agentów śledczych przed zawarciem jakiejś transakcji. To bywa kosztowne, ale pozwala się dowiedzieć wielu cennych rzeczy.

– Świetnie! – Lily poderwała się z miejsca. – Wyślij więc list do prawnika, a potem pojedziemy do Fiony. Pora zacząć działać.

Skreśliłam pospiesznie list do prawnika, sugerując w nim, że mogłabym być zainteresowana zatrudnieniem prywatnego agenta śledczego, który zbadałby dla mnie charakter trzech dżentelmenów zabiegających o względy mojej siostry – jeśli jego zdaniem mogę sobie pozwolić na taki wydatek. Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że akurat w tej sprawie mogłabym się zwrócić o pomoc do ojca. Podałam nazwiska rzeczonych dżentelmenów, a przy okazji zapytałam, czy wiadomo już coś na temat losów mojego rachunku. Posłałam chłopca kuchennego z listem do prawnika i już krótko po pierwszej siedziałyśmy z Lily w przytulnym buduarze Fiony, w wysokich pikowanych fotelach. Popijałyśmy herbatkę i skubałyśmy słodkie ciasteczka.

Oczy Fiony aż lśniły z ekscytacji.

– Jak myślicie, co się stało z bransoletką Alicii?

– Z jaką bransoletką? – Taka byłam pochłonięta adoratorami Lily, że zupełnie zapomniałam o kradzieży.

– Naprawdę sądzisz, że to sprawka złodzieja? – zapytała Lily. – Ja bym przypuszczała, że ona ją po prostu zgubiła. Najpewniej zresztą już znalazła zgubę.

Fiona rzuciła jej oskarżycielskie spojrzenie. Najwyraźniej nie spodobało jej się, że Lily chce ją pozbawić rozrywki.

– To pewnie możliwe – zgodziła się. – Ale było ostatnio kilka kradzieży.

– Owszem – musiałam przyznać. – Wcześniej jednak zniknęło coś z biurka albo z półki. Skłonna jestem uwierzyć w to, że bransoletka Alicii po prostu się zgubiła.

Fiona zacisnęła usta i spojrzała na nas z niezadowolaniem.

– Niech będzie, ale powiem wam, że się obie nie potrafiacie dobrze bawić. Najwyraźniej też nie przyjechałyście, żeby pospekulować na temat tożsamości złodzieja.

– Nie, bynajmniej.

Poinformowałam ją o awansach, które panowie poczynili względem Lily. Zapytałam, co o tym myśli, ona zaś wielkodusznie zgodziła się na zmianę tematu rozmowy.

– Graysonowi rzeczywiście trzeba by się przyjrzeć – oznajmiła. – Całkiem słusznie zachowujesz czujność. To rodzina z długimi tradycjami, nic nie wskazuje na to, żeby mieli jakieś trudności finansowe, ale Daniel Grayson to ich trzeci syn.

– Czy to znaczy, że on niczego nie odziedziczy? – Lily siedziała na skraju fotela, chłonąc wszystkie informacje.

– Zapewne po części na tym polega problem – przytaknęła Fiona, kiwając głową. – O ile mi wiadomo, studiował prawo, ale nie zajmował się nim zawodowo. To mnie prowadzi do wniosku, że ojciec zapewnia mu pewną kwotę na utrzymanie, raczej jednak niezbyt wielką. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby rozglądał się za majątną narzeczoną. Ogólnie nie ma w tym nic złego – dodała, jakby spodziewała się oburzenia ze strony Lily bądź mojej – z całą pewnością warto się jednak zastanowić, jakie on konkretnie uczucia żywi bądź jakich nie żywi względem rzekomej wybranki swojego serca.

– Czyli możliwe, że interesuje go mój posag?

– Na razie trudno cokolwiek powiedzieć, ale powinnaś uważać. Tym bardziej że masz jeszcze dwóch innych obiecujących kandydatów.

Fiona wyraźnie się ekscytowała. Tak bardzo, że jej nastrój udzielił się również Lily.

– Tak uważasz?

– Owszem, moja droga. Zaiste. Z Kendrickiem sprawa może być skomplikowana, ale na pewno warto się wysilić. – Odstawiła filiżankę i nachyliła się w naszą stronę. – Rodzina dorobiła się podobno na kopalniach. Dziadek sam zbudował firmę, a jego synowie ją potem rozwijali w różnych kierunkach. Ojciec Leo Kendricka ożenił się z Patricią Whiting, córką arystokratycznej rodziny. Można mu to poczytywać za nie lada osiągnięcie. Oczekuje się, że jego dzieci znajdą sobie małżonków ze znamienitych rodów.

– Dlatego sprawa może być skomplikowana – skonstatowałam.

Fiona skinęła głową.

– Pocięszasz się za to myślą, że jeśli jest tobą zainteresowany, droga Lily, to przez wzgląd na twoją osobowość i na nic innego.

Lily zmarszczyła nos.

– To rzeczywiście pocieszające – powiedziała. – Bo ostatnio zewsząd słyszę tylko, że w małżeństwie chodzi wyłącznie o status i pieniądze.

– Często w znacznej mierze właśnie o to – przyznała Fiona. – Dlatego musimy się koniecznie dowiedzieć, jak duży wpływ na decyzje Kendricka będzie mieć jego rodzina.

– Może jego poczynania coś więcej nam zdradzą – zasugerowałam. – Jeśli przyjdzie do Lily i będzie się godnie zachowywać, można będzie wnioskować, że zamierza podjąć decyzję samodzielnie.

Fiona znów skinęła głową.

– W tym przypadku czas pokaże. Rodzina może nie zgłaszać żadnych zastrzeżeń, dopóki on nie zacznie faktycznie zabiegać o rękę Lily. Gdyby się nad tym zastanowić, to mogą w ogóle nie zgłaszać zastrzeżeń, zważywszy że droga siostra Lily jest hrabiną.

Wywróciłam oczami, ale zaraz też sobie uświadomiłam, że Fiona wcale nie musi się mylić. Nadal jednak nie zajmowałyśmy się tym, co mnie najbardziej interesowało.

– A co z charakterem tych panów? – zapytałam. – Zdaje się, że coś się wydarzyło, gdy Grayson i ja gościliśmy u ciebie w domu. Wczoraj wieczorem nie potrafiłam sobie przypomnieć w szczegółach, ale teraz mi świta, że on chyba uderzył jednego z twoich koniuszych palcatem.

Fiona westchnęła.

– A, tak. Rzeczywiście. Stajenny nie zajął się należycie koniem Graysona. Po intensywnej przejażdżce Grayson zostawił mu konia pod opieką, a gdy potem wrócił i zobaczył, że zwierzę dalej stoi spocone nad dworze, strasznie się wściekł.

– I uderzył stajennego? – dociekała Lily.

– No cóż, chłopak nie dopełnił swoich obowiązków, a Grayson martwił się o konia. Trudno pochylać takie zachowanie, ale zapewniam, że stajennemu dostało się później znacznie bardziej od koniuszego.

– Ja też bardzo lubię zwierzęta – powiedziałam – ale nigdy bym nie uderzyła chłopaka za nienależytą opiekę. Choć czasem by mnie korciło... Przyznasz, że Grayson dał się w tym momencie ponieść emocjom.

Fiona chwilę się nad tym zastanawiała, sącząc powoli herbatę.

– Pewnie tak, ale został sprowokowany. – Skinęła w stronę Lily. – Na pewno powinnaś się wystrzegać wszelkich przejawów zdenerwowania, jeśli przyjdzie do ciebie z wizytą. Z człowiekiem niecierpliwym i porywczym trudno się żyje.

– Kendrick za to robi dobre wrażenie – zagaiłam.

– Wydaje się zbyt pochłonięty interesami, żeby się pakować w jakieś tarapaty – stwierdziła Fiona. – Nie słyszałam, żeby się dopuścił jakiejś niedyskrecji, ale zważywszy, że jest człowiekiem majątnym, z pewnością mógłby zapewnić sobie dyskrecję stosowną sumą. – Wzruszyła jednym ramieniem. – Może skutecznie ukrywać bardzo wiele różnych grzechów.

– O takich rzeczach powinien nas poinformować agent śledczy – odparłam.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to będzie tak skomplikowane – powiedziała Lily. – Powoli

dochodzę do wniosku, że wszyscy mężczyźni są straszni i lepiej się trzymać od nich z daleka.

– Dobrzy mężczyźni też istnieją, Lily – pocieszyłam ją. – Choćby taki lord Nash albo Alonzo. Problem polega na tym, że ci źli bardzo przekonująco udają tych dobrych. Dlatego trzeba zachować taką ostrożność, gdy się wybiera męża. Nadal twierdzę, że najlepiej byłoby się nie spieszyć i poczekać, aż zaczną zabiegać o twoją rękę. Kiedy trochę lepiej ich poznasz, możesz odkryć, że żadnego z nich nie darzysz sympatią.

– Ależ ja każdego z nich trzech darzę sympatią – odparła Lily, zapominając, że przed chwilą uznała wszystkich mężczyzn za strasznych. Rozpromieniła się. – No właśnie! A jeszcze nam hrabia Ainsworthy został do omówienia.

– Niewiele tu jest do powiedzenia – zauważyła Fiona. – To mało znana postać, dopiero co się pojawił. Rozmawiałam wczoraj wieczorem z lady Bradley. Ona i jej mąż mieli okazję spędzić trochę czasu w mieście Kimberly w Afryce Południowej. Twierdzi, że gdyby ktoś jej nie podał jego nazwiska, nigdy w życiu by go nie poznała.

– Lady Bradley rozpoznałaby wokół siebie więcej znajomych twarzy, gdyby zdecydowała się założyć okulary – powiedziałam.

– Niewątpliwa racja. Gdy jednak zaczęłam dociekać, dowiedziałam się, że widziała go ostatni raz dziewięć lat temu, a przecież człowiek trzydziestoletni może w niczym nie przypominać siebie jako dwudziestolatka. Ponoć posiadał kopalnię, której poświęcał większość swojego czasu, przez co nie udzielał się za bardzo towarzysko. – Wzruszyła ramionami. – Ostatecznie od tytułu dzieliła go długa droga, nikt się nie spodziewał, że go odziedziczy. Obracał się w innych kręgach. Teraz jednak wydaje się bardzo dobrą partią.

Fiona uniosła wzrok, bo do buduaru weszła pokojówka.

– Tak, Grace?

– Najmocniej panią przepraszam, milady, ale prosiła pani, żeby ją poinformować, gdy dzieci wrócą.

Grace dygnęła i już miała wyjść, ale Fiona zatrzymała ją gestem ręki.

– Grace, a czy ty przypadkiem nie znasz nikogo ze służby wicehrabiego Ainsworthy’ego? – Uśmiechnęła się serdecznie do służącej, zachęcając ją w ten sposób do podzielenia się ploteczkami.

Grace zmarszczyła brwi.

– Cóż, osobiście go nie znam, ale jak miałam ostatnio wychodne, rozmawiałam z przyjaciółką. Dowiedziałam się od niej, że jej kuzyn został tam kamerdynerem.

– A wspominała ci coś na temat wicehrabiego? – wypaliła Lily, zanim Fiona zdołała sformułować bardziej dyskretne pytanie.

Dziewczyna opuściła wzrok, najwyraźniej czuła się niezręcznie.

– Nic nie potrafię powiedzieć, proszę pani. Jeśli nawet on coś jej mówił na temat swojego pana, to mnie to nie zostało przekazane. Jeśli mi jednak wolno coś dodać od siebie, milady – zwróciła się do mnie – to on być może powiedział coś pani Bridget.

– Mojej Bridget? – Zamrugałam powiekami.

– Tak, milady. Pan Barnes, czyli ten kuzyn mojej przyjaciółki, i pani Bridget są... dobrymi znajomymi.

Zauważyłam, że się zawahała. Nie chciała wyjawić za dużo, ale z jej słów jasno wynikało, że Bridget umawia się z kamerdynerem wicehrabiego. Katastrofa!

Fiona odesłała służącą i wstała. Lily i ja również się podniosłyśmy.

– Dziękujemy ci za pomoc, Fiono. Rozumiesz, oczywiście, że w tej sytuacji spieszo nam do domu.

– Tak! – Lily aż pisnęła z podniecenia. – Koniecznie musimy się dowiedzieć, czy Bridget wie coś na temat wicehrabiego Ainsworthy’ego.

– Tak, owszem, to też. Co jednak ważniejsze, niewykluczone, że stracę moją służącą.

– Ależ nic z tych rzeczy, milady – zapewniała Bridget. – Nie musi się pani niczym martwić. Owszem, darzę pana Barnes’a sympatią, ale jestem na razie za młoda, żeby myśleć o małżeństwie, a jeśli w ogóle się kiedyś zdecyduję, to na pewno nie wyjdę za kogoś, kto jest na służbie. Może i kiedyś chciałabym się ustatkować, ale wtedy się zwiążę z kimś, kto marzy o innej przyszłości, o prowadzeniu zajazdu albo czymś takim.

Wezwałam Bridget do sypialni, zaraz gdy tylko wróciliśmy do domu. Koniecznie musiałam

ją zapytać o kamerdynera wicehrabiego. Jej odpowiedź była miodem na moje serce, wiedziałam jednak, że jeśli pozwolę jej mówić dalej, to będzie się rozwodzić przez cały wieczór i zanudzi mnie wizjami swojej wspaniałej przyszłości. Wspierałam ją oczywiście z całej duszy, ale na razie zajmowało mnie coś innego.

– To dla mnie wielka ulga, Bridget – przyznałam. – A czy pan Barnes mówił ci cokolwiek na temat wicehrabiego? On złożył dziś wizytę mojej siostrze.

Wizytę złożyli dziś Lily wszyscy trzej panowie, tyle że my byłyśmy akurat u Fiony. Lily była z tego powodu rozczarowana, a mnie ulżyło. Nadal nie do końca wierzyłam, że potrafiłaby odmówić, gdyby któremukolwiek z nich przyszło do głowy zaproponować jej małżeństwo.

Bridget przytaknęła.

– On mówi, że wicehrabia to wspaniały człowiek, milady. Uczciwy i dobry pan. Nie pije za dużo, nie przesiaduje do nie wiadomo której, jak to wielu młodych ma w zwyczaju. Barnes zauważył jedynie, że jego pan bardzo dba o swoją prywatność, ale przypuszcza, że po prostu nie przywykł do obecności służby wszędzie wokół siebie.

Potrafiłam to zrozumieć. Przecież tak na dobrą sprawę to służący prowadzą dom. Właściwie nie sposób w takich warunkach utrzymać jakąkolwiek prywatność. Trzeba zapomnieć o ich obecności i zajmować się swoimi sprawami. To może przytłaczać, jeśli ktoś nie jest do tego przyzwyczajony.

– Dziękuję ci, Bridget. Martwiłam się trochę o Lily, bo nikt nie wie za dużo o wicehrabim.

– Rozumiem, milady – powiedziała. – Jeśli dowiem się czegoś, co by świadczyło na jego niekorzyść, od razu to pani przekażę, ale na razie wydaje się, że to dobry człowiek.

– Świetnie – odparłam. – Bridget, dziś wieczorem jemy kolację u Witherspoonów, to rzekomo wieczorek muzyczny.

Modliłam się w duchu, żeby planowany był występ muzyka z prawdziwego zdarzenia, a nie czyjejs córki, która ma w tym roku debiutować na salonach.

– Oczywiście, milady. Może założy pani niebieską suknię?

– Tak, powinna być w porządku.

– A czy do niej tę nową bransoletkę?

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Nową bransoletkę?

Bridget na chwilę zniknęła w garderobie, a po chwili przyniosła stamtąd jakąś błyskotkę. Aż mnie ścisnęło w żołądku.

– Była w torebce, z którą pani poszła wczoraj wieczorem na bal.

O, niebios! Nie przyglądałam się dokładnie biżuterii Alicii, ale gotowa byłabym się założyć o ostatniego funta, że mam przed oczami jej skradzioną bransoletkę.

## ROZDZIAŁ 9

Po wyjściu Bridget siedziałam przez chwilę przy toalecie i wpatrywałam się w bransoletkę Alicii. Była ciężka, wysadzana szafirami. Jak ona się właściwie znalazła w mojej torebce? Spędziłam wczoraj trochę czasu z Alicią, ale czy to było, zanim straciła bransoletkę, czy już po tym? Jeśli zanim, to czy bransoletka mogła jej się zsunąć z dłoni akurat w chwili, gdy trzymała dłoń w mojej torebce? Tylko co niby jej ręka miałaby robić w mojej torebce? Czy zapięcie mogło puścić przypadkiem?

Zamknęłam mocowanie, a potem pociągnęłam dwa przeciwległe końce – ale bardzo ostrożnie, żeby nie uszkodzić delikatnej biżuterii. Zapięcie wytrzymało. Przygryzłam usta i pociągnęłam mocniej. Nic się nie wydarzyło. Nie zdziwiło mnie to. Sam pomysł był przecież niedorzeczny. Nawet gdyby bransoletka miała jej się po prostu zsunąć z nadgarstka, to niby jak trafiła do mojej torebki, skoro ta również była zamknięta? Ktoś, jakiś złodziej – i to bardzo dobry w swoim fachu – musiał celowo zdjąć ją z nadgarstka Alicii, a następnie tak samo celowo umieścić w mojej torebce. Tylko po co?

O cokolwiek chodziło, musiałam czym prędzej zwrócić zgubę Alicii. Była dopiero piąta. Uznałam, że powinnam jeszcze zajrzeć do niej z wizytą i wszystko, choćby jako tako, wyjaśnić, zanim przyjdzie pora szykować się do wieczornego wyjścia.

Ledwo zdążyłam to sobie obmyślić, gdy zapukała Brigdet.

– Milady – weszła do pokoju – Lord i lady Harleigh przyszli z wizytą.

Wspaniale! Graham i Delia postanowili mnie odwiedzić. Że też Graham miał jeszcze chęć pokazywać się tutaj po naszej rozmowie wczorajszego wieczoru. Przeszło mi przez myśl, żeby im wysłać wiadomość, że mnie nie ma. Byłoby to jednak nieuprzejme wobec Delii, która przecież w żaden sposób mnie nie obraziła. Dobre maniery, które wpoila mi matka, nakazywały poświęcić im pół godziny. Chcąc mieć pewność, że rozmowa nie przeistoczy się znów w kłótnię o pieniądze, poleciłam Bridget sprowadzić Rose, żeby się przywitała z wujem i ciotką.

Z udawaną pewnością siebie wkroczyłam do bawialni.

– Delio! Grahamie! Jak to miło, że przyszlście z wizytą.

Oboje wstali, gdy tylko się pojawiłam. Podeszłam do Delii. Miała na sobie strój miejski, dopasowaną codzienną suknię koloru ciemnego wina, a do tego stylizowany słomkowy kapelusz, przyozdobiony jedwabnymi kwiatami, również w odcieniu burgunda. Z afektacją pocałowała mnie w policzek.

– Nie wiedziałam, że przyjechałaś razem z Grahamem – powiedziałam, gdy siadaliśmy.

Delia i ja zajęłyśmy miejsca na sofie, podczas gdy Graham usadowił się w fotelu naprzeciwko. Na herbatę było już trochę za późno, a ponieważ nie znałam ich planów, postanowiłam się wstrzymać z jakimikolwiek propozycjami.

– Ach, przyjechałam dopiero dziś, z krótką wizytą do matki, na kilka dni zaledwie, potem wracam – wyjaśniła. – Moja matka organizuje spotkanie dobroczynne w czwartek, w hotelu Savoy. Postanowiłam przyjechać i udzielić jej wsparcia. Czy ty też się tam wybierasz?

Hm... Najwyraźniej będziemy udawać, że między nami wszystko w porządku. Być może Delia w ogóle nie wie o pozwie. To właściwie dość prawdopodobne. Gdyby Graham wygrał, nie musiałby dzielić się z nią pieniędzmi. Nad tym jednak mogłam zastanowić się później.

– Zajrzę do naszego kalendarza – odparłam. – Jeśli nie mamy planów, to z pewnością się wybierzemy.

– My? – Sprawiała wrażenie zaskoczonej. – A, no tak. Graham wspominał, że obecnie są u ciebie ciotka i siostra.

– Tak, moja matka zapragnęła, żeby Lily zaznała uroków londyńskiego sezonu towarzyskiego, a nasza ciotka Henrietta towarzyszy jej w podróży. Bardzo jest mi miło je gościć.



– Twoja sytuacja budzi przez to mniejsze zastrzeżenia, odkąd nie mieszkasz sama.

Uśmiechnęłam się zdawkowo.

– A co u Rose? – zapytała.

– Wszystko w najlepszym porządku, jak się zresztą za chwilę przekonacie. Poprosiłam, żeby zeszła się z wami przywitać.

Na twarzy Delii wymalował się wyraz rozczulenia. Można by pomyśleć, że nie widziała Rose nie wiadomo jak długo.

– Tak bardzo za nią tęsknimy, jej kuzyni i ja – oświadczyła. – Zastanawiałam się, czy może nie chciałabyś, żebym ją zabrała ze sobą na wieś, gdy będę wracać. Trwa akurat sesja parlamentu, więc Graham zostaje w mieście, a ja pod jego nieobecność chętnie bym się nacieszyła jej towarzystwem. Miasto na pewno ją zauroczyło, ale być może stęskniła się już za domem.

Delia oczywiście chciała dobrze, a w każdym razie ja chciałam wierzyć w jej dobre intencje – a jednak mnie to ubodło.

– To jest teraz dom Rose – odpowiedziałam.

– No tak – przyznał Graham – ale na pewno tyle masz na głowie w związku z całą aktywnością towarzyską siostry, że dla córki zostaje ci niewiele czasu.

W dobre intencje Grahama zdecydowanie nie wierzyłam. Jak on śmiał sugerować, że zaniedbuję córkę? Już miałam mu coś odpowiedzieć, gdy ubiegła mnie Delia.

– Grahamie, jakże widać po tobie, że masz tylko synów. Rose na pewno czerpie wielką radość z towarzystwa dwóch ciotek i fascynuje się tymi licznymi strojami. Nie mam wątpliwości, że świetnie się tu bawi. – Spojrzała na mnie ze współczuciem. – Niemniej sezon towarzyski to wieczny zamęt, może więc byłoby dobrze dla Rose, gdyby mogła wrócić do znanej sobie codzienności. Tak lubiła uczyć się z chłopcami. Szczerze powiedziawszy, miejskie powietrze też zapewne nie służy młodym dziecięcym płucm.

Właśnie w tym momencie do pokoju weszła Rose w towarzystwie niani. Nie miałam za dużo czasu, żeby zastanowić się nad słowami Delii, bo moja córka pobiegła wprost do ciotki i zaczęła ją zasypywać opowieściami z zakupów.

– Tak się tu dobrze bawimy, ciociu Delio!

Podejrzewałam, że Delia próbuje mnie w coś wmanewrować, ale na razie nie potrafiłam dostrzec w co.

– Potem poszłyśmy do sukiennika i sama sobie wybrałam tkaninę.

No chyba że Delia chciała mnie w ten sposób nakłonić do powrotu do starego układu. Nawet jeśli to była próba manipulacji, w jej słowach pobrzmiewała też niewątpliwie nutka prawdy.

– Haftowaną w konie, jeźdźców i psy gończe.

Pomyślałam, że może niesłusznie oderwałam ją od nauki na całą wiosnę. A przecież teraz, z powodu poczynań Grahama, nie mogę sobie pozwolić na zatrudnienie guwernantki. Rose będzie wynajdować sobie zajęcia jeszcze może przez tydzień, a potem zacznie się nudzić. Co prawda, chodzimy codziennie na spacer, ale Delia na pewno ma rację co do londyńskiego powietrza. Ono żadną miarą nie zasługuje na miano świeżego ani ożywczego.

– A u Fortnuma były takie prześliczne ciasteczka.

Wielkie nieba! Na twarzy Delii malowało się zaskoczenie relacją Rose, która opowiadała przecież o przeżyciach obcych większości siedmiolatek. Czyżbym była złą matką?

Zaczęłam nerwowo owijać sobie wokół palca wstążkę stanowiącą ozdobę bluzki. Siłą woli zmusiłam dłonie, aby tego zaprzestały.

– Rose – zagaiłam – twoja ciotka Delia będzie za kilka dni wracać do Harleigh. Zaproponowała, że mogłabyś pojechać z nią. Chciałabyś?

Z trudem powstrzymałam łzy, gdy twarz mojej córeczki nagle pojaśniała.

– Mogłabym pojechać na Pierze – pisnęła.

No i proszę! Kucyk był dla niej ważniejszy niż ja. Pocieszałam się myślą, że przynajmniej nie wspomniała o kuzynach. Przypuszczalnie dla dzieci w jej wieku żaden człowiek nie liczył się bardziej niż kucyk. Po zastanowieniu uznałam, że może jednak Rose powinna pojechać z Delią na wieś. Pewnie dobrze by jej to zrobiło. Przekonywałam sama siebie, że przecież będzie niedaleko. Harleigh leży całkiem blisko Guildford, dokąd szybko można dotrzeć pociągiem. Mogłabym tam pojechać, gdy tylko naszłaby mnie ochota, żeby się z nią zobaczyć. Poza tym nie wyjeżdżała na za-

wsze. Miałam zamiar sprowadzić ją do domu, gdy tylko sezon się skończy, a gdyby spór z Grahamem o moje konto trwał nadal, poprosiłabym może ciotkę Hetty, żeby zapłaciła za guwernantkę.

Tak to sobie ułożyłam w głowie, po czym zadzwoniłam na panią Thompson, żeby przyniosła herbatę.

– Dobrze, milady. Przyszedł też właśnie pan Kendrick, do panny Lily. Ponieważ państwo zajmują bawialnię, zaprosiłam go do biblioteki, żeby tam poczekał, aż go zaanonsuję.

Do mojej biblioteki? Pewnie nie mogłam mieć pretensji do pani Thompson, ponieważ nie było w domu innego pokoju, do którego można by zaprosić gościa na czas oczekiwania. Niemniej biblioteka stanowiła moją przestrzeń prywatną, a pan Kendrick był przecież zupełnie obcą osobą.

– Panna Lily na pewno chętnie do niego zejdzie. Proszę dać jej znać, że ma gościa, a potem zająć się herbatą. Ja pójdę po pana Kendricka.

Przeprosiłam Grahama i Delię, żeby udać się do biblioteki. Zatrzymałam się w drzwiach, zobaczyłam bowiem, że Kendrick stoi przy moim biurku. W dłoni trzymał jeden z przedmiotów najbliższych mojemu sercu: kryształową fałę, która wyglądała niemal jak prawdziwa. U jej podstawy znajdował się maluteńki kałamarzyk w kształcie muszli. Był pusty, ponieważ uważałam ten przedmiot za zbyt piękny i zbyt cenny, żeby go brudzić atramentem, a sam kałamarz za zbyt mały, żeby zawracać sobie głowę napełnianiem go. Kendrick spoglądał na tę fałę okiem znawcy. Albo może złodzieja... Coś mi się tu wydało podejrzane.

– Mój ojciec wypatrzył to w Paryżu podczas swojej ostatniej wizyty – powiedziałam, wchodząc do pokoju.

Obrócił się, wyraźnie zaskoczony. Uśmiech dotychczas rozjaśniający jego twarz przeistoczył się teraz w wyraz czystego zachwyty.

– Niesamowita robota. Czy to Baccarat?

Skinęłam głową, wyjmując mu fałę z ręki, by odstawić ją na biurko. Owszem, pozostawiono go w pokoju bez towarzystwa, a jednak przeszkadzało mi, że pozwala sobie dotykać moich rzeczy. Ostatecznie w okolicy grasował złodziej.

– Dobrze ma pan oko – stwierdziłam.

– Cenię bardzo takie przedmioty, jednocześnie praktyczne i estetyczne. – Przeniósł wzrok z kałamarza na mnie. W jego oczach nadal błyszczał zachwyty. – Skoro już ktoś zarabia na życie wyrabianiem kałamarzy, to dlaczego nie miałby z nich tworzyć dzieł sztuki?

– Przypuszczałabym, że rzemieślnik, który podarował to cudenko światu, zamierzał raczej stworzyć dzieło sztuki o funkcji kałamarza.

Jego uśmiech bynajmniej nie rozwiewał moich podejrzeń.

– Czy miał pan okazję uczestniczyć w wieczorku muzycznym u Chestertonów na początku tygodnia? – Sama się sobie dziwiłam, że mu zadałam to pytanie.

– Owszem, miałem. Choć raczej należałoby powiedzieć, że się tam pojawiłem. Nie mogłem niestety zostać na część artystyczną. Jeśli dobrze rozumiem, śpiewały córki Chestertonów. A dlaczego pani pyta?

Dlaczego? Ponieważ oto zastałam pana z cennym, a należącym do mnie przedmiotem w dłoni – i zastanawiam się, czy nie domniemywać, że jest pan złodziejem. Czy to niesprawiedliwe z mojej strony? Najchętniej dowiedziałabym się jeszcze, czy Kendrick był na przyjęciu u Haverhillów, ale gdybym zapytała o to wprost, z pewnością naraziłabym się na śmieszność.

Skradziona bransoletka, która znalazła się w moim pokoju, rozbudziła we mnie przesadną podejrzliwość. Kendrick dysponował własnym majątkiem, dlaczegoż miałby się uciekać do kradzieży? Uśmiechnęłam się do niego.

– Zastanawiam się po prostu, czy w muzyce gustuje pan w takim samym stopniu jak w sztukach plastycznych.

Ujęłam go pod rękę i poprowadziłam do drzwi.

– Obawiam się, że jeśli chce pan zobaczyć się z Lily, będzie pan musiał przeżyć również rodzinne spotkanie. Lord i lady Harleigh złożyli mi wizytę i właśnie mieliśmy napić się herbaty. Lily powinna lada moment zejść do nas.

Zaprowadziłam Kendricka do bawialni. Akurat przedstawiałam sobie moich gości, gdy pojawiła się Lily, a za nią Jenny z serwisem herbacianym. Dwoje młodych ludzi usiadło na skraju sofy i pograżyło się w prywatnej rozmowie, ja tymczasem nalałam herbatę i zaczęłam gawędzić z Gra-

hamem i Delią. Rose musiała sama sobie znaleźć zajęcie, a że nieśmiałością nigdy nie grzeszyła, podeszła do Lily i Kendricka, wtrąciła się do ich rozmowy i szepnęła coś młodemu mężczyźnie do ucha.

Kendrick zareagował na to teatralnym wyrazem zaskoczenia.

– Poważnie myśli panienka tak szybko opuścić miasto? Ależ! Przecież dopiero panienka przyjechała.

Rose wzruszyła ramionami.

– Lubię wieś.

– Czy jednak panienka na pewno wie, co panienka traci? Niech panienka powie, co dotąd widziała w Londynie? Była panienka w Tower? Albo u Madame Tussaud?

– Makabra i potworności – stwierdziła Delia, odrzucając tę propozycję pstryknięciem palca. – Jakżeby to miało interesować małą dziewczynkę?

Ukryłam uśmiech za filiżanką, bo w oczach Rose dostrzegłam w tym momencie nic innego jak właśnie narastające zainteresowanie. Czyżby Delia zapomniała, że ona ostatnie dwa lata spędziła w towarzystwie dwóch kuzynów... chłopców? Rose fascynowała się makabrą i potwornościami w takim samym stopniu jak oni.

– No i jeszcze klejnoty koronne – ciągnął Kendrick zachęcającym tonem.

– Pamiętasz, kochanie, jak wspominałaś, że tęsknisz za Pierre'em.

Obserwowałam tych dwoje dorosłych z narastającym zdumieniem. Czyżby toczyli właśnie bój o moją córkę?

– Naprawdę tęsknię za Pierre'em – wyznała Rose Kendrickowi. – To mój kucyk.

– Ach, zatem żadne cuda Londynu nie mogą się z nim równać. – Uniósł ręce w geście kapitulacji. – Oczywiście sprawa!

Goście zabawili u nas jeszcze trzy kwadranse. Gdy wyszli, pora była zbyt późna, żeby się wybrać do Alicii. Bridget ledwie zdążyła przyszykować mnie do kolacji, a potem wyruszyliśmy z Fioną na wieczorek muzyczny.

Gospodyni rozplywała się w zachwytach nad talentem sopranistki, która miała dla nas wystąpić, ale nie słuchałam za bardzo ani muzyki, ani rozmów. Cały czas wracałam myślami do bransoletki Alicii. Najpewniej stanowiłam przez to kiepskie towarzystwo. Fiona zwróciła na to uwagę i próbowała skłonić mnie do większego zaangażowania.

Kilkakrotnie miałam ochotę jej się zwierzyć i poprosić ją o pomoc w realizacji mojej misji. Ta pokusa przegrała jednak z dumą. Nie zamierzałam wykorzystywać przyjaciółki jako bufora, nie potrzebowałam się na niej wspierać. Już dwukrotnie stawałam oko w oko z Alicią i dałam radę. Nasza ostatnia rozmowa była wręcz serdeczna. Byłam pewna, że jakoś to będzie.

W drodze do domu wysłuchałam wyrzutów Fiony, która miała żal o moje rozkojarzenie w trakcie wieczoru. Nie potrafiłam się w żaden sposób wytłumaczyć, przemilczałam sprawę i odezwałam się dopiero wtedy, gdy uznałam za niezbędne upomnieć Lily, że nie powinna mówić o panu Kendricku per „Kenny”, a potem, aby razem z nią cieszyć się propozycją Ainsworthy'ego, który nazajutrz miał ją zabrać na przejażdżkę. Szczęściara! Koniecznie musiałam poprosić Hetty, żeby była w domu, gdy on się pojawi. Lily potrzebowała przyzwoitki, a ja musiałam zwrócić bransoletkę.

Jeśli chodzi o wizytę u Alicii, miałam dwie możliwości. Mogłam wstrzymać się do wczesnego popołudnia, bo to była stosowna pora na „poranną” wizytę – i liczyć na to, że nie zastanę u nich żadnych innych gości, względnie że zabawię dłużej niż oni. Taka wizja wzbudzała we mnie jednak niepokój. Rozwiązanie alternatywne zakładało złożenie wizyty w porze niestosownej, czyli z samego rana. Wówczas musiałabym liczyć na to, że Alicia zechce mnie przyjąć.

Postawiłam na tę drugą możliwość, a żeby zwiększyć swoje szanse na sukces, zapowiedziałam się listownie. Napisałam, że mam pewne informacje na temat jej bransoletki i że chciałabym porozmawiać o tym w porze porannej. Właśnie zbierałam się do wyjścia, gdy nadeszła odpowiedź:

*Przyjedź, proszę, czym prędzej.*

Podczas krótkiego spaceru, który dzielił mój dom od domu Alicii przy Belgrave Square, towarzyszyła mi Bridget. Bransoletkę miałam w tej samej torebce, w której ją znalazłam. Ścisnęłam ją teraz mocno w dłoni. Na szczęście po drodze nic zaskakującego nas nie spotkało. Kamerdyner zaprowadził mnie do saloniku na tyłach domu i wszedł do pokoju, żeby mnie zaanonsować. Ja jed-

nak byłam już tak zdenerwowana, że nie odczekałam, aż to zrobi, tylko ominęłam go i podeszłam prosto do Alicii. Ona wstała i uśmiechnęła się na powitanie.

– Dziękuję, że zechciałaś mnie przyjąć, Alicio – powiedziałam. – Bardzo mi ulżyło, że cię zastałam w domu.

– Wyobraź sobie tylko, jak mnie ulżyło, gdy przeczytałam twój liścik. Napisałaś, że wiesz coś na temat mojej bransoletki.

– Nawet więcej niż wiem – odparłam i sięgnęłam do torebki. – Czy słusznie się domyślam, że to jest twoja bransoletka?

Na widok ozdoby, którą wyjęłam z torebki i jej podałam, Alicja otworzyła szeroko oczy.

– Ale jak to? – jęknęła, po czym ostrożnie wzięła ode mnie bransoletkę.

– To bardzo dobre pytanie – odezwał się głos za moimi plecami.

Obróciłam się i zobaczyłam, że należał on do... inspektora Delaney. A cóż on tu robił? Miał na sobie ten sam wygnieciony brązowy garnitur, co poprzednio, przez co tym bardziej nie pasował do damskiego saloniku wyposażonego w delikatne meble zdobione nieco przesadną ilością frędzelków. Spoglądał na mnie spode łba. Na pewno mnie rozpoznał, a być może również o coś podejrzewał.

– Frances, to jest inspektor Delaney z policji metropolitarnej. Wezwałam go, żeby zgłosić zaginięcie bransoletki. Był tu, gdy przyszedł twój liścik, więc poprosiłam go, żeby został. – Zwróciła się teraz do niego. – Inspektorze, to jest moja przyjaciółka, Frances Wynn, hrabina Harleigh.

Szczęśliwie dla mnie, inspektor nie dał poznać po sobie, że już mieliśmy okazję się spotkać. Ukłonił się lekko i rzucił tylko:

– Milady.

– Inspektorze.

Potrzebowałam chwili, żeby się otrząsnąć, ponieważ jednak oni oboje patrzyli na mnie wyczekująco, musiałam sprawę czym prędzej wyjaśnić. Usiedliśmy, a ja zrobiłam głęboki wdech.

– Zgadza się z inspektorem – zaczęłam. – Jak to się stało, że weszłam w posiadanie tej bransoletki, to rzeczywiście bardzo dobre pytanie, odpowiedzi na nie mogę się jednak tylko domyślać.

– Odniosłem wrażenie, że bransoletka została skradziona. – W jego głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta.

– Zaiste, wszyscy odnosiliśmy takie wrażenie, inspektorze – potwierdziła Alicja. – Nie wyobrażam sobie wszakże, żeby to lady Harleigh miała ją ukraść.

On uniósł brwi.

– A jednak przedmiot znajdował się w jej posiadaniu.

– W moim przekonaniu został skradziony – powiedziałam, a wtedy oboje spojrzeli na mnie z zaskoczeniem, z którego pierwszy otrząsnął się Delaney.

– Przyznaje się pani do kradzieży, lady Harleigh?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Oczywiście, że nie – odparłam.

Wyjaśniłam, że Bridget znalazła bransoletkę w mojej torebce i zaskoczyła mnie tą informacją dzień wcześniej.

– Gdybym tylko wczoraj miała sposobność ją zwrócić, zrobiłabym to, zapewniam pana. Ta sprawa zaprzętała moje myśli przez cały wieczór. Dużo się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że to nie mógł być przypadek. – Zwróciłam się do Alicii. – Zapięcie jest solidne i najzupełniej sprawne. Wydaje się ponadto całkowicie niemożliwe, żeby bransoletka miała zsunąć się z twojego nadgarstka do mojej torebki, ta bowiem była zamknięta. Ktoś musiał otworzyć zapięcie i zdjąć ci bransoletkę z ręki. Jakiś wprawny złodziej, ktoś, kto zaledwie otarł się o ciebie jakby od niechcenia. Co było potem – wzruszyłam bezradnie ramionami – tego już nie umiem sobie do końca wyobrazić. Być może gdy odkryłaś zniknięcie bransoletki, postanowił pozostawić ją w pierwszej dogodnej kryjówce.

– Czyli w pani torebce? Jak ktoś mógł otworzyć pani torebkę tak, żeby pani tego nie zauważyła?

– W trakcie wieczoru spędzałam czas w kilku różnych grupach. Niekiedy zdarza się, że ktoś na kogoś wpadnie. Poza tym torebka leżała na stole podczas kolacji, a panował tam dość duży tłok.

Jeśli złodziej był rzeczywiście zręczny, to podrzucenie bransoletki zapewne nie stanowiłoby dla niego problemu.

Spojrzałam na Delaneya i kontynuowałam:

– Uważam więc, inspektorze, że bransoletka została skradziona przez tę samą osobę, która dopuściła się pozostałych niedawnych kradzieży. Nadto uważam, że sprawcą jest ktoś z towarzystwa.

Inspektor westchnął ciężko.

– A cóż panią prowadzi do takiego wniosku, milady?

Widziałam, oczywiście, że traci do mnie cierpliwość. Pewnie trudno mu się było dziwić. Jego widok tak bardzo mnie zaskoczył, że nie mówiłam specjalnie składnie. Nie potrafiłam też uwolnić się od wrażenia, że on widzi we mnie kobietę zdolną zamordować własnego męża. Na całe szczęście o tym najwyraźniej nie zamierzał dziś wspominać.

Odetchnęłam głęboko, żeby uporządkować myśli.

– Chodzi o okoliczności tych zdarzeń. Właściciel zauważa zniknięcie wartościowego przedmiotu rankiem następnego dnia. Do kradzieży doszło w kilku domach, co raczej wyklucza winę służby.

Delaney uniósł brew.

– A czy panie domu nie zatrudniają dodatkowej służby, gdy organizują duże przyjęcia?

– Zdarza się, ale o ile mi wiadomo, naszyjnik rodowy Chestertonów zniknął z toaletki pani Chesterton podczas wieczorku muzycznego. W przypadku tak małego przyjęcia zatrudnianie dodatkowej służby nie byłoby konieczne. U Haverhillów też raczej nikogo dodatkowego nie zatrudniono, a oni również padli ofiarą złodzieja, który atakuje podczas przyjęć. To było mniej więcej na tydzień przed wieczorkiem muzycznym u Chestertonów.

Alicia skinęła głową, jakby uznawała słuszność mojego rozumowania.

– My zaangażowaliśmy dodatkową służbę, ale masz oczywiście rację, że to nie zawsze jest konieczne. Skoro jednak zakładamy, że to miałyby być ktoś z towarzystwa, musielibyśmy wziąć pod uwagę pewnie ponad stu dżentelmenów z Londynu.

– A czy pani domu, która takie przyjęcie organizuje, nie sporządza zawczasu listy gości? – zapytał inspektor.

– Oczywiście, ale na takie wydarzenia zaprasza się zawsze te same osoby. Więc lista się za bardzo nie zawęzi.

– Można by ją wszakże zawęzić dzięki informacji, że złodziej musiał znaleźć się blisko obu pań podczas balu u państwa Stoke-Whitneyów.

Alicia i ja spojrzaliśmy na siebie.

– Na tej podstawie można by pewnie sporządzić krótszą listę, o ile każda z nas potrafiłaby sobie przypomnieć, z kim miała bliższy kontakt w trakcie tego wieczoru – zauważyłam.

– Nawet nie całego – doprecyzowała Alicia, uśmiechając się promiennie. – Co najmniej na godzinę przed kolacją rozmawiałam z Lady Marsden i ona podziwiała moją bransoletkę. Tymczasem podczas kolacji już jej nie miałam. Musiałabym więc sobie przypomnieć, z którymi z dżentelmenów miałam bliższą styczność między dziesiątą trzydzieści a, dajmy na to, dwunastą.

– Może dodam, że ja usłyszałam o zaginięciu bransoletki jeszcze przed tańcem poprzedzającym kolację, a ten odbył się około jedenastej trzydzieści. Ja zatem musiałabym sporządzić listę panów, którzy znaleźli się w pobliżu mnie między tą godziną a porą mojego wyjścia, czyli mniej więcej drugą.

Inspektor odchrząknął, obie więc na niego spojrzaliśmy.

– Tak? – zapytała Alicia. – Czy coś nam umknęło?

Na jego twarzy wymalował się wyraz bólesci, jakby mu dokuczał ból głowy.

– Nie, tego bym nie powiedział. Zastanawiam się natomiast, dlaczego obie panie z góry wykluczają damy.

– Damy? – Alicia pokręciła głową. – Nie wydaje mi się, żeby dama mogła się poważyć na coś takiego. Jeśli złodziej należy do arystokracji, to w moim odczuciu dopuszcza się swoich czynów w imię dziwnie pojmowanej rozrywki.

– Albo żeby udowodnić, że da radę – dodałam. – Nawet jeśli zostanie złapany, tłumaczyć się będzie, że zrobił to dla żartu albo w ramach jakiegoś zakładu.

– Zaraz się znajdzie jakiś jego stary przyjaciel, który go poprze. – Alicia syknęła i wzniosła oczy ku niebu. – Z moich doświadczeń wynika, że nie ma czegoś takiego, czego by mężczyzna nie zrobił dla starego przyjaciela.

– Tak – zgodziłam się. – Tymczasem dama, gdyby ją na czymś takim przyłapano, nie miałyby już przyszłości. Nikt by się za nią nie wstawił. Nie wyobrażam sobie, aby którakolwiek ze znanych mi pań miała podjąć takie ryzyko. A dobrze znam większość dam zaproszonych na to przyjęcie.

Delaney mocno ściągnął brwi i spojrzał na nas surowo, jakby chciał nam dać znać, że to on prowadzi tę sprawę. Niewykluczone, że nieco się zapędziłyśmy przez ten nasz entuzjazm.

Alicia chyba doszła do tego samego wniosku.

– Może się czegoś napijemy i coś przekąsimy do tej rozmowy?

Przeszła przez pokój i pociągnęła sznur od dzwonka wiszącego na ścianie. Zaraz potem w drzwiach stanął młody lokaj. Alicia zamówiła herbatę, a on skinął głową i wyszedł.

Po chwili wszyscy znów siedzieliśmy, a my dwie wpatrywałyśmy się w inspektora z wyczekiwaniem. W końcu się odezwał:

– Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli ktoś, obojętne: kobieta czy mężczyzna, znajdzie się w dostatecznie rozpaczliwej sytuacji, to zdolny będzie zrobić wszystko, co tylko będzie musiał zrobić, aby osiągnąć swój cel. Innymi słowy, na razie jeszcze nie wykluczałbym dam. – Spojrzał na mnie wymownie, jakby chciał mi dać znać, że chodzi mu między innymi o mnie. Nadal uważał, że mogę być w to zaangażowana. – Nie mamy żadnych konkretnych teorii w sprawie tych kradzieży, więc biorę pod uwagę wszystkie możliwości. Przedstawiły mi panie jedną teorię, ja dotąd skonstruowałam dwie inne.

– Słuchamy uważnie – powiedziałam.

– Złodziej wcale nie musiał szukać bezpiecznego miejsca, w którym mógłby ukryć bransoletkę. Mogło mu wręcz zależeć, żeby została ona znaleziona, i to właśnie u pani. – Popatrzył na mnie przenikliwie. – Czy ma pani jakichś wrogów, lady Harleigh?

Usłyszałam, że Alicia zachłysnęła się powietrzem, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od świdrującego spojrzenia Delaneya. Wielkie nieba! Czym jeszcze ten człowiek może mnie zaskoczyć? Najpierw twierdzi, że śmierć mojego męża mogła być wynikiem morderstwa, a teraz mnie przekonuje, że ktoś mógł próbować przypisać mi winę za przestępstwo. Od razu pomyślałam o Grahamie, ale uznałam tę myśl za absurdalną. Spór o pieniądze to jedno, ale na coś takiego na pewno by się nie powazył.

Delaney uważnie mnie obserwował i dostrzegł moje wahanie.

– Nie, inspektorze. Może nie wszyscy mnie kochają, ale chyba nikt nie chciałby, żeby mnie napiętnowano jako złodziejkę. Wspominał pan, że ma jeszcze jedną teorię?

Zerknął do swojego notatnika. Nie ulegało dla mnie najmniejszej wątpliwości, że mi nie uwierzył, ale przynajmniej na razie nie drażył tematu. Podejrzewałam, że jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać o tym w cztery oczy, na razie jednak nie zamierzałam omawiać rodzinnych spraw w obecności Alicii. On tymczasem otworzył notatnik na pustej stronie i znów spojrzał na nas.

– Nad tą drugą ewentualnością muszę się jeszcze zastanowić – odparł wymijająco. – Na razie założmy, że pani teoria jest prawdziwa, lady Harleigh. Gdy będą panie gotowe, chętnie sporządziłbym listę wszystkich osób, z którymi wedle pań miały panie styczność we wskazanych przedziałach czasowych.

Przez następne pół godziny Alicia i ja wyteżwałyśmy pamięć, usiłując przypomnieć sobie każdą rozmowę przeprowadzoną podczas przyjęcia. Zawsze starałyśmy się ustalić, czy miała ona miejsce we wskazanym czasie. Inspektor Delaney robił notatki, zakąszając ślicznymi kanapeczkami. Wypił do nich trzy filiżanki herbaty. Gdy w końcu nic już więcej nie byłyśmy sobie w stanie przypomnieć, zestawił obie listy, moją i Alicii, uzyskując w ten sposób dziesięć nazwisk mężczyzn i kobiet, którzy mogli ukraść bransoletkę Alicii, a następnie podrzucić ją do mojej torebki.

Lokaj zabrał tacę z herbatą, a Delaney przeglądał listę.

– Mamy zatem pana Hazeltona, wicehrabiego Ainsworthy'ego, lady Marsden, hrabiego Harleigh, lorda i lady Nashów, pana Kendricka, lady Grafton, pana Graysona i pana Forestera. Czy to by się zgadzało?

Brzmiało to absurdalnie. Z większością tych ludzi łączyła mnie przyjaźń. Wzięłam od niego

listę.

– No cóż... Nazwisko George’a Hazeltona należałoby skreślić. Chyba się ze mną zgodzisz, Alicio? Nie wyobrażam sobie, żeby on mógł się dopuścić jakiegokolwiek niegodziwości. Lady Nash jest moją bliską przyjaciółką. – Im dłużej czytałam, tym mocniej otwierały mi się oczy. – Boże drogi, na tej liście są wszyscy trzej zalotnicy zainteresowani względami Lily: Ainsworthy, Kendrick i Grayson. To wszystko szacowni młodzi mężczyźni.

– Lady Harleigh – zaczął Delaney znużonym tonem. – Sama pani powiedziała, że podejrzewa o tę kradzież dżentelmena. Musiała się pani zatem liczyć z tym, że będzie to ktoś szacowny.

– To prawda.

Zaiste tamtego wieczoru jadłam kolację w towarzystwie dwóch kawalerów zainteresowanych osobą Lily. Obaj mieli sposobność, aby wsunąć mi bransoletkę do torebki. Zastanawiałam się, czy powinnam o tym wspominać, zważywszy że Delaney wcześniej oskarżył o tę kradzież mnie. Ostatecznie uznałam, że powinien wiedzieć. Poinformowałam go więc o tym fakcie, a potem dodałam jeszcze:

– Wiem ponadto, że pan Kendrick był na wieczorku muzycznym u Chestertonów.

Delaney poczynił stosowną notatkę.

– To na pewno tylko zbieg okoliczności – stwierdziłam – ale teraz cieszę się, że poleciłam przeprowadzić w ich sprawie śledztwo.

Spojrzeli na mnie oboje z wyraźnym zaskoczeniem. Nawet lokaj zerknął zaintrygowany, po czym jednak szybko wrócił do wykonywania swoich obowiązków.

– No cóż, ona ma przecież spory posąg – próbowałam się wytłumaczyć. – Chciałam mieć pewność, że ci panowie zabiegają o jej względy, a nie jej pieniądze.

– Bardzo słusznie – pochwaliła Alicia. – Skąd jednak ten pomysł i jak znalazłaś detektywa?

– Moja ciotka podpowiedziała, że mój ojciec korzysta z usług agentów śledczych, gdy rozważa zawarcie transakcji biznesowej z niezbyt dobrze sobie znanymi ludźmi. Ponieważ ja takich znajomości nie mam, poprosiłam mojego prawnika, żeby znalazł kogoś odpowiedniego do wykonania tego zadania. – Nagle coś przyszło mi do głowy, zwróciłam się więc do inspektora Delaneya. – To chyba nie byłoby niestosowne, gdybym przekazała panu ewentualne informacje, które w ten sposób pozyskam, prawda, inspektorze? To by przecież mogło dotyczyć finansowego motywu przestępstwa.

– Tak się składa, lady Harleigh, że to nie będzie konieczne – oznajmił, a po chwili dodał: – Ja jestem tym człowiekiem, któremu pani prawnik powierzył zadanie zebrania informacji na temat tych dżentelmenów. Nie zdawałem sobie sprawy, że to na pani zlecenie.

– Naprawdę?

O, niebiosa! Okazuje się, że inspektor Delaney wdziera się do mojego życia od każdej możliwej strony. Aż się wzdrygnęłam na myśl o tym, że zatrudniłam człowieka, który być może prowadzi przeciwko mnie dochodzenie w sprawie morderstwa. Postanowiłam porozmawiać z panem Stone’em i poprosić, żeby zlecił tę sprawę komuś innemu.

Wyraz malujący się na mojej twarzy najwyraźniej skłonił inspektora do przedstawienia wyjaśnień.

– Moja żona spodziewa się trzeciego dziecka. – Delaney wzruszył ramionami. – Od czasu do czasu przyjmuję dodatkowe zlecenia, gdy akurat potrzebujemy pieniędzy.

– No tak. Rozumiem, oczywiście, że miał pan dotąd niewiele czasu, ale czy dowiedział się pan już czegoś, co mogłoby rzucić cień podejrzeń w tej sprawie na któregoś z amantów mojej siostry?

– Jak dotąd niczego, milady, jak sama pani słusznie zauważyła, dopiero zaczynam.

Zadowoleni z efektu pracy, uznaliśmy, że na razie nic więcej nie da się zrobić. Inspektor trochę mnie zirytował tym, że pomimo moich zapewnień o ich niewinności nie skreślił z listy ani George’a, ani Fiony, czy jednak wolno mu się było dziwić, skoro i o mnie miał nie najlepsze mniemanie? Tak czy owak, wynik poranka uznałam za zadowalający. Bransoletka wróciła do prawowitej właścicielki, inspektor mógł rozpocząć poszukiwania złodzieja, a Alicia nie dowiedziała się o moim wcześniejszym z nim spotkaniu. O wpół do pierwszej wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Niebo zaciągnęło się ciężkimi, szarymi chmurami. Dość nieoczekiwanie Bridget podała mi liścik.

– Lokaj pani Stoke-Whitney prosił, żebym to pani przekazała, proszę pani.

– List od lokaja?

Wzięłam od niej złożoną kartkę twardego papieru i zagłębiłam się w treść wiadomości.

*Lady Harleigh, mam pewne informacje o jednym z dżentelmenów z Pani listy. To jest coś, czego raczej od nikogo innego się Pani nie dowie. Zapewniam, że to ważne dla Pani śledztwa. Mam wolne jutro po południu, mogę przyjść do Pani do domu. Najlepiej, gdybym wszedł wejściem dla służby, proszę więc dać znać gospodyni, czy życzy sobie Pani mnie widzieć.*

List podpisał niejaki James Capshaw. Zerknęłam na Bridget.

– Czytałaś?

Ona uciekła wzrokiem przed moim spojrzeniem. W końcu potwierdziła skinieniem głowy.

– Nie był zapieczętowany, milady.

– Lokaj usłyszał pewnie fragment mojej rozmowy z inspektorem i chce zarobić na tym, co wie. Nie sądzisz?

– No cóż, jak sama pani dobrze wie, proszę pani, służba sporo wie o swoich pracodawcach. Może on kiedyś pracował dla jednego z tych dżentelmenów.

– Tak bym właśnie przypuszczała. Może jednak niepotrzebnie zatrudniałam detektywa. Dziwne mi się jednak wydaje, że on postanowił zwrócić się z tym do mnie, a nie do inspektora.

Bridget wzruszyła ramionami.

– Jak sama pani powiedziała, pewnie będzie oczekiwał zapłaty za tę informację. Może założył, że wykaże się pani większą szczodrością.

Przytaknęłam jej słowom. Wydawało mi się to prawdopodobne. Gdy skręciliśmy w Chester Street, dostrzegłam zmierzającego w naszą stronę pana Graysona. Bridget również go zauważyła, więc cofnęła się o kilka kroków. Uśmiechnęłam się do niego, a on zdjął kapelusz.

– Dzień dobry, panie Grayson.

– Dzień dobry, lady Harleigh. Postanowiłem odwiedzić pannę Price, ale znów jej nie zastałem. – W jego głosie pobrzmiwała lekka irytacja.

– A zapowiadał się pan?

– No cóż, nie. Po prostu liczyłem na to, że będzie w domu.

Z niecierpliwością wyczekując pańskiej wizyty, dopowiedziałam sobie w myślach. Uśmiechnęłam się do niego.

– Spodziewam się jej z powrotem lada chwila. Może następnym razem powinien się pan zapowiedzieć.

– Być może powinienem.

Pożegnaliśmy się, po czym ruszyliśmy z Bridget dalej. Zastanawiałam się, co też lokaj może wiedzieć o kimś takim jak pan Grayson. Przypomniałam sobie też, jak on podczas balu wpadł na nasz stolik. Czy to właśnie wtedy moja torebka spadła na podłogę? Ciągle jeszcze rozważałam tę możliwość, gdy doszliśmy do schodów i spotkałyśmy w drzwiach panią Thompson, tę oazę spokoju, tym razem niezwykle czymś poruszoną.

– Cóż się stało, pani Thompson?

– Straszliwa rzecz, milady. Straszliwa! Pod pani nieobecność ktoś włamał się do domu.

– Co takiego? Czy komuś coś się stało? – Mało brakowało, a potknęłabym się o próg. – Jak to możliwe, że ktoś się włamał w biały dzień?

Pani Thompson wzięła ode mnie okrycie i kapelusz, wszystko dokładnie mi w tym czasie relacjonując:

– Kimkolwiek był, zniknął, zanim ktokolwiek z nas zdążył się zorientować, co zaszło. Jenny zanosila pościel do szafy. Po drodze przechodziła obok drzwi do pani pokoju i zauważyła, że panuje tam straszny rozgardiasz.

– W moim pokoju? Ktoś się włamał do mojego pokoju?

– Tak, proszę pani.

Popędziłam na górę, żeby ocenić szkody. Zatrzymałam się w otwartych drzwiach.

– O Boże!

Czy to było dzieło włamywacza? Pokój wyglądał raczej tak, jakby przeszło przez niego tornado. Trudno było uwierzyć, że jedna osoba mogła dokonać takiego spustoszenia.



## ROZDZIAŁ 10

– Lekki ma tu pani nieporządek.

Posłałam inspektorowi Delaneyowi spojrzenie sugerujące jednoznacznie, że nie podoba mi się sarkazm w jego głosie. On jednak nie zwrócił na nie uwagi, bo zajmowało go wnikliwe badanie panującego w mojej sypialni bałaganu. Kategorycznie zabroniłam wszystkim cokolwiek ruszać do czasu jego przybycia.

– Dość oględnie pan to ujął, inspektorze. Nieporządek byłby wtedy, gdyby tu i ówdzie leżały porzucone suknie, albo może okruchy szkła ze stłuczonej szyby okiennej. Gdyby ktoś strącił wszystko z mojej toaletki na podłogę, to można by mówić o nieporządku. Albo ewentualnie gdyby powyrzucano na podłogę całą zawartość wszystkich szuflad z mojej garderoby. – Machałam rękami w różne strony, wskazując na kolejne elementy zastanego tu chaosu. Zauważyłam, że podnoszę nieco głos, więc zrobiłam głęboki wdech. – Gdy jednak to wszystko wydarzyło się jednocześnie, to określenie „nieporządek” zdecydowanie nie oddaje istoty sprawy.

– Dobra wiadomość jest taka, że pani teoria o kradzieży bransoletki zyskuje na wiarygodności. Wygląda na to, że ktoś rzeczywiście zamierzał tylko tymczasowo ją u pani przechować.

Trudno się było z nim nie zgodzić. W rzeczy samej właśnie dlatego bezzwłocznie go tu wezwałam, żeby zobaczył, co zaszło.

– Mam nadzieję, że niniejszym zostaję zwolniona z podejrzeń.

Odwrócił się do mnie gwałtownie i uniósł pytająco brwi.

– Bo taka była pana druga teoria, prawda? Że to ja ukradłam tę bransoletkę.

Przyglądałam się, jak zaskoczenie wymalowane na jego twarzy ustępuje miejsca refleksji, a następnie rozbawieniu. Poczulałam ciepło na policzkach. Mnie nic w tej sprawie nie bawiło. W końcu inspektor posłał mi ironiczny uśmiech.

– Powiedzmy, że ta teoria nie wydaje się już za bardzo prawdopodobna.

– Na to właśnie liczyłam. To przecież oczywiste, że złodziej wtargnął tu w poszukiwaniu bransoletki. – Teraz to ja uniosłam brwi. – Czy może uważa pan, że zainscenizowałam to zdarzenie specjalnie dla pana?

Delaney rozglądał się po pokoju i kręcił głową.

– To pewnie byłoby możliwe, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak pani wyrządza takie szkody we własnym pokoju.

Podszedł do zbitego okna, ostrożnie stawiając stopy pomiędzy rozrzuconymi w przypadkowych miejscach grzebieniami, rękawiczkami i ubraniami. Okno wychodziło na niewielki balkon na tyłach domu, gdzie znajdował się ogród.

– Treliarz wygląda na solidny – zauważył. – Być może warto by go zdemontować.

– Pewnie tak właśnie się tu dostał – stwierdziłam, przyglądając się, jak policjant bada drzwi. – Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ktoś miałby zakładać, że ja wciąż posiadam tę bransoletkę? Gdybym wczoraj nie była taka zajęta albo gdyby Bridget wcześniej mi o niej powiedziała, to już dawno bym ją zwróciła. Przypuszczałam, że złodziejem jest dżentelmen, ale teraz zaczynam się nad tym zastanawiać. Dżentelmen powinien wiedzieć, że moja służąca znajdzie tę bransoletkę, a gdy rozpozna w niej cudzą własność, to mnie o nią zapyta.

Delaney wyglądał teraz przez balkon.

– Może spodziewał się, że ją pani zatrzyma. Kilka osób dowiedziało się o kradzieży, ale podczas balu nikt przecież głośno o tym nie mówił. Pani Stoke-Whitney starała się utrzymać sprawę w tajemnicy.

– Tak, chyba tak. – Próbowałam zrozumieć, co on chce przez to zasugerować. – Mogłabym zatem nie wiedzieć, do kogo należy bransoletka, którą znalazłam w torebce, a tym samym nie wiedzieć, jak ją zwrócić. Niemniej w takich okolicznościach nie trzymałabym jej w sypialni, tylko za-

mknęłabym ją w sejfie.

Delaney wstawił głowę z powrotem do pokoju.

– A zaglądała pani do sejfu?

– Przecież bransoletki tam nie ma.

– My to wiemy, ale złodziej nie.

Och! Wezwałam Bridget, wręczyłam jej klucz i poleciłam sprawdzić zawartość sejfu. Jednocześnie sama sobie powtarzałam, że to przecież skrajnie mało prawdopodobne, żeby coś stamtąd zniknęło. Gdy wróciłam do sypialni, Delaney był już z powrotem w środku i strzepywał jedną z moich sukni.

Niecierpliwie wywróciłam oczami.

– Mam służbę, która może się tym zająć.

On jednak nie przestał, nawet na mnie nie spojrzął. Wydawał się całkowicie pochłonięty falbankami przy jednym z moich kołnierzyków.

– Niechże się pani nie martwi, lady Harleigh. Nie zamierzam wyręczać pani pokojówki.

Nagle mnie olśniło.

– Rozumiem. Przypuszcza pan, że jakiś przedmiot należący do złodzieja mógł się zaczepić o jedno z moich ubrań. Jakiś pierścionek, guzik, cokolwiek innego, co by go pozwoliło zidentyfikować.

– Nic takiego nie musiało się stać, ale byłoby nieroztropnością zlekceważyć taką możliwość. Zgodziłam się i sama sięgnęłam po jedną z sukni, żeby ją porządnie wytrząsnąć.

– Powiem panu, że mam podobne przemyślenia w sprawie sejfu. Włamać się i szukać bransoletki to jedna rzecz, ale chodzić po całym domu, żeby zlokalizować sejf, to przecież zbyt duże ryzyko.

Z sukni nic nie wypadło, więc przewiesiłam ją przez oparcie krzesła i sięgnęłam po następną.

– Aż tak rozpaczliwie przecież nie potrzebował tej bransoletki, czyż nie? – ciągnęłam. – Dość dobrze mu szło. Mógłby śmiało uznać tę zdobycz za straconą i ukraść coś innego.

W odpowiedzi Delaney tylko mruknął, a może raczej warknął. Tak czy owak, użył formy komunikacji niezbyt dobrze mi znanej.

– No i? – zapytałam.

Odwrócił się do mnie i westchnął, a potem zrobił minę, której od dawna nie widziałam. Reggie tak na mnie patrzył, gdy uważał, że zadaję za dużo pytań. Reggie zwykle potem wstawał i wychodził. Inspektor miał tego pecha, że nie mógł po prostu sobie pójść. Odpowiedziałam na jego spojrzenie najserdeczniejszym z moich uśmiechów.

– Czy to aż taki kłopot, żeby to ze mną omówić, inspektorze? – zapytałam. – Przecież dziś rano przedstawiłam panu w szczegółach moje teorie. Nie mógłby mi pan zdradzić swoich?

– Zbyt wiele ich jest, proszę pani. Czy włamywacz był na tyle zdesperowany, żeby przeszukiwać cały dom? Nie wiem. Wiem, że włamał się tutaj. Dla mnie to przejaw desperacji. Nic więcej nie będę w stanie powiedzieć, dopóki nie zrozumiem jego motywów.

– A czyż nie chodzi o pieniądze?

– Ależ to pani przecież uważa, że złodziej jest dżentelmenem.

Wzruszyłam ramionami.

– Dżentelmenom też czasem brakuje pieniędzy.

Delaney prychnął lekko. Odwrócił się do mnie i oparł jedną rękę na biodrze. W drugiej ciągle jeszcze trzymał suknię. Poczulałam dziwne ukłucie niepokoju. Czyżbym zrobiła coś nie tak?

– Coś mi mówi, że dziś rano nie była pani ze mną do końca szczerą – zaczął. – Gdy zapytałam o pani wrogów. Czy powinienem o czymś wiedzieć?

Sięgnął po krzesło stojące przy toaletce i mi je przysunął. Zrobiłam głęboki wdech i usiadłam. Delaney stał przede mną ze złożonymi dłońmi.

– Być może – odparłam. – Choć nie rozumiem, jak niby miałyby się to wiązać z tym przestępstwem. – Spojrzałam mu prosto w oczy. – Brat mojego świętej pamięci męża dość mi ostatnio komplikuje życie. Ojciec podarował mi pewną sumę, którą wedle jego życzenia miałam dysponować samodzielnie. Tymczasem hrabia twierdzi, że należy ona do rodziny. Złożył w sądzie stosowny pozew, w wyniku czego moje konto zostało zamrożone.

Inspektor uniósł brwi w wyrazie zdumienia.

– Czyli nie ma pani pieniędzy?

Jęknęłam, bo oto wyobraziłam sobie, jak wraca ponownie do swojej teorii numer dwa, zakładającej moją winę.

– Tak się składa, że matka przysłała mi niedawno większą kwotę, spodziewam się więc zachować płynność do czasu rozstrzygnięcia tego sporu. Gdyby nawet jednak tak się stało, to konto zostało zamrożone dopiero kilka dni temu, więc w momencie dokonywania dwóch poprzednich kradzieży nie miałam jeszcze motywu.

Przerwałam na chwilę, zastanawiając się, czy inspektor poprosi mnie o alibi. Szybko sobie uświadomiłam, że takowe mam.

– Zresztą przyjechałam do miasta dopiero tydzień temu, więc Haverhillów w ogóle nie mogłabym okraść.

– Ale ta ostatnia kradzież różniła się od pozostałych. Absolutnie nie można wykluczyć, że w przypadku bransoletki i tych dwóch poprzednich przedmiotów mamy do czynienia z różnymi sprawcami.

Ta uwaga całkiem zbiła mnie z tropu.

– A czym się niby różniła?

Delaney rozłożył szeroko ręce, jakby odpowiedź wydawała mu się zupełnie oczywista.

– Nie udało się. Złodziej nie został schwytany, ale też nie zdołał pozyskać bransoletki. Albo więc ten sam przestępca tym razem popełnił błąd, albo ktoś inny wpadł na genialny pomysł, żeby pójść w jego ślady.

– A cóż to jest, inspektorze? Jakaś gra w kotka i myszkę? Czyżbyśmy wracali do teorii, w której to ja występuję w roli złooczyńcy?

– Nie, milady. Nie pani. Ale może hrabia? Czy to niedorzeczne, że on mógłby chcieć zszargać pani reputację, a tym samym zapewnić sobie większe szanse na pomyślne rozstrzygnięcie sprawy w sądzie?

Graham? „Niedorzeczne” – to było idealne słowo.

– Całkowicie – odparłam. – Nigdy bym go o coś takiego nie posądziła. Tak samo jak nie sądzę, aby darzył mnie aż taką niechęcią. Może chce osiąść to, co należy do mnie, ale na pewno nie próbowałby mnie w ten sposób skrzywdzić.

Delaney wydawał się nieprzekonany. Patrzył na mnie jakby z politowaniem, jakbym sama siebie oszukiwała. Zirykowało mnie to.

– W tej sprawie powinien pan zaufać moim osądom, inspektorze – powiedziałam. – Nawet gdybym przypuszczała, że hrabia potrafiłby się na coś takiego zdobyć, to najpewniej nie zdecydowałby się z obawy przed skandalem. Wszak nadal należę do rodziny Wynnów. Skandal, który mnie by dotyczył, zaszkodziłby również jemu.

– Korzyść może być warta podjęcia takiego ryzyka – zauważył policjant spokojnym i pewnym tonem.

Posłałam mu karcące spojrzenie.

– Jeśli ma pan na myśli moje konto bankowe, to zapewniam, że aż tak wielkich środków na nim nie posiadam. Zresztą gdyby Grahamowi zależało na tym, aby znalezione tę bransoletkę przy mnie, to po cóż miałby się tu włamywać, żeby ją odzyskać?

Usta detektywa zacisnęły się w wąziutką linię. Zastanawiał się przez chwilę, a potem spojrział na mnie raczej życzliwie. Skinął głową.

– Niewykluczone, że ma pani rację – przyznał.

Choć te słowa nie zasługiwały na miano wotum zaufania, z jakiegoś powodu poczułam w tym momencie wielką ulgę.

– Na pewno jest pani ciekawa – zagadnął mnie jakby od niechcienia – skąd wzięło się to nagłe zainteresowanie kwestią śmierci pani męża.

Raptowna zmiana tematu zbiła mnie z tropu.

– O ile mnie pamięć nie myli, twierdził pan, że nic na ten temat nie wie – odparłam.

– Ach, to taki drobny wykręt. W rzeczywistości nie zostałem upoważniony do udzielania pani tej informacji. Miałem jedynie zadać kilka pytań i obserwować pani reakcję.

Nachyliłam się do niego wyczekująco.

– Najpewniej zareagowałam poprawnie, skoro teraz zamierza mi pan przedstawić szczegóły sprawy.

Delaney uśmiechnął się ponuro.

– Nie chodzi nawet o pani reakcję, ale raczej o to, co się dzieje teraz. Zastanawiam się, czy pani nie jest aby w tym wszystkim taką samą ofiarą, jak pani mąż.

Na chwilę odebrało mi mowę.

– Czyli Reggie faktycznie został zamordowany? – zapytałam.

– Zechce mi pani wybaczyć. – Podniósł rękę, żeby mnie uspokoić. – Jeszcze tego nie wiemy.

Obrócił się na bok i parę razy przeciągnął dłonią po włosach, pozostawiając jednak kilka sterczących pojedynczych kosmyków. Gdy znów na mnie spojrzał, poznałam po jego oczach, że coś postanowił.

– Pozwoli pani może, że zacznę od początku – powiedział. – Policja często otrzymuje anonimowe listy. Tak to już jest, że ludzie czasem coś wiedzą o jakimś przestępstwie, ale nie chcą się osobiście angażować. – Jego krzaczaste brwi powędrowały w górę. – Rozumie pani, o czym mowa?

– Myślę, że tak. – Skinęłam głową.

– Policja z Guildford otrzymała w tym tygodniu taki właśnie anonim dotyczący świętej pamięci hrabiego. Autor sugerował, że pani mąż nie zmarł z przyczyn naturalnych i że podejrzewa panią o pozbawienie go życia.

Nagle zadzwieczało mi w uszach i poczułam, jak krew napływa mi do twarzy. Ledwo usłyszałam Delaneya, gdy pytał:

– Czy to możliwe, że ten list wysłał pani szwagier?

Nieroztropnie postanowiłam wstać. Widocznie się zachwiałam, bo Delaney wyciągnął ręce i chwycił mnie dokładnie w chwili, gdy kolana się pode mną ugięły i runęłam na podłogę.

Chyba nie straciłam przytomności, bo widziałam i słyszałam wszystko... a w każdym razie wszystko, co rozbrzmiewało głośniejsz niż dźwięczenie w moich uszach. Delaney wezwał pomoc, a potem dźwignął mnie i zaniósł na łóżko. Zdążyłam odzyskać ostrość widzenia na tyle szybko, żeby pojąć jego zamiar i zawołać:

– Nie na suknie!

Na szczęście w tym właśnie momencie do pokoju wpadła Bridget i odgarnęła je z miejsca, w którym Delaney postanowił mnie posadzić.

W drzwiach pojawiła się głowa ciotki Hetty.

– A cóż to się tu dzieje?

– Hrabina trochę zaniemogła, ale już wraca do sił – odparł inspektor.

– Tak. – Usiadłam i się wyprostowałam. – Potrzebuję tylko złapać oddech, ciociu Hetty. – Bridget pomogła mi spuścić nogi na ziemię, ani na chwilę nie odrywała jednak przy tym wzroku od mojej twarzy. – Może filiżankę herbaty, milady?

– Świetny pomysł, Bridget. – Naraz przypomniałam sobie, co jej zleciłam wcześniej, więc zanim wyszła, jeszcze chwyciłam ją za ramię. – A sprawdziłaś sejf?

– Tak, tak. – Wyciągnęła z kieszeni klucz i mi go podała. – Wszystko jest w najlepszym porządku.

Bridget poszła po herbatę, a tymczasem Hetty podeszła do mnie i wzięła mnie za rękę.

– Jeśli już czujesz się lepiej, to może przesiądziesz się na fotel przy stoliku? Tam ci będzie łatwiej wypić herbatę.

Spojrzałam na Delaneya, który stał w pewnej odległości od łóżka z wyrazem niejakiego zażenowania na twarzy.

– Przepraszam, że tak panią zszokowałam, milady – rzucił. – Niezbyt zręcznie mi to wyszło.

– Co się tu stało? – Hetty pomogła mi się przesiąść na fotel, a potem spojrzała wymownie na inspektora. – I dlaczego pan tu znowu jest?

– To ja po niego posłałam – wyjaśniłam, a potem przekazałam Hetty kilka szczegółów na temat całego zajścia.

Okazało się, że ciotka spędziła ostatnią godzinę u pana Hazeltona, gdy tymczasem Lily udała się na przejażdżkę z Ainsworthym.

– Sama? – zdziwiłam się. – Miałaś jej przecież towarzyszyć. Po to właśnie nalegałam, żebyś

była w domu w czasie jego wizyty.

– Nie jest sama – sprostowała Hetty z przesadnym spokojem. – Wyprawiłam ją z Jenny. Wicehrabia czekał już w powozie, gdy wróciłyśmy z Lily z biblioteki. Spóźniłyśmy się tylko troszeczkę, ale wyglądało na to, że konie ledwo mogą ustać w miejscu. Drzwi otworzyła Jenny, więc poleciłam jej jechać z Lily, a sama zniosłam książki do domu. A potem poszłam na sąsiedzką wizytę do Hazeltona. – To powiedziawszy, oparła zaciśnięte pięści na bokach i nachyliła się nade mną. – Dość już jednak tego wodzenia mnie za nos. Mówże, dlaczego zemdlałaś.

A, no tak...

– Inspektor Delaney właśnie mnie poinformował, dlaczego policja ponownie bada sprawę śmierci Reggiego. Ktoś wysłał do nich list, w którym sugeruje, że to ja go mogłam zamordować.

– Bezczelne pomówienia – syknęła Hetty jadowitym tonem.

– Właśnie rozważaliśmy taką możliwość. – Zwróciłam się do Delaneya. On chyba próbował ukryć uśmiech. – A co policja robi, gdy się taki list pojawia?

– Dokładnie to, co zostało zrobione. Staramy się ocenić jego prawdziwość. Jak już wspominałem przy okazji poprzedniej wizyty, lekarz nie zleci autopsji bez pani zgody. Jeśli policja z Guildford nie ma dość dowodów, żeby uzyskać sądowy nakaz w tej sprawie, to niewiele więcej będą w stanie zrobić. Zwykły anonim nie wystarczy, aby dokonać ekshumacji hrabiego. Dla mnie jednak ważniejsze jest w tej chwili, kto ten list wysłał.

– Podejrzewa pan mojego szwagra?

Hetty wyraźnie zaniemówiła.

– Komuś bardzo zależy, żeby została pani o coś oskarżona, czy to o kradzież klejnotów, czy o morderstwo.

– Wydawało mi się, że to włamanie wyklucza teorię o tym, jakoby ktoś chciał, aby ta bransoletka została znaleziona u mnie.

Delaney wzruszył ramionami.

– Pani tę teorię wykluczyła, ja nie. Proszę się zastanowić. Złodziej się włamuje i robi bałagan. Pani mnie wzywa, ja przeprowadzam przeszukanie i znajduję bransoletkę. To stawia panią w złym świetle.

Zastanawiałam się nad tym, co powiedział, gdy Bridget przyniosła tacę z herbatą.

– Bardzo dużo trudu ktoś by sobie w tym celu zadał – stwierdziłam.

– Gdyby wszakże nie oddała pani wcześniej bransoletki, odniósłby pożądaný skutek.

Delaney nie chciał napić się herbaty. Wrócił do wytrząsania moich sukni, tym razem z udziałem Hetty – która wszakże zadawała mu tyle pytań, że pewnie bardziej przeszkadzała, niż pomagała. Przez kolejne dwadzieścia minut relacjonowałam jej sprawę skradzionej bransoletki, poinformowałam ją też, że to inspektor jest agentem śledczym, który będzie sprawdzać sytuację życiową absztyfikantów Lily.

– Dobry Boże – rzuciła Hetty, spoglądając na Delaneya. – Czyżby stanowił pan jednoosobową obsadę policji metropolitarnej?

– Ciociu – zagadnęłam ją – proszę cię, nie zwracaj tym wszystkim głowy Lily. Pewnie należałoby ją poinformować o włamaniu, ale nie chciałabym, żeby się rozniosło, że bransoletka w ogóle tu była.

– A czy ona wie, że sprawdza pani jej zalotników? – zapytał Delaney.

Przygryzłam wargę.

– Tak, choć nie wie, że będzie się im pan przyglądał również pod kątem ich możliwych związków z kradzieżami – odpowiedziałam. – A skoro już o tym mowa, inspektorze, to lokaj pani Stoke-Whitney twierdzi, że dysponuje pewnymi informacjami na temat jednego z dzentelmenów z naszej listy. Przekazał mi liścik za pośrednictwem mojej pokojówki. Zaproponował spotkanie w dniu jutrzejszym.

Wyjęłam liścik z torebki i podałam go policjantowi. On zmarszczył brwi.

– Chciałbym być obecny przy tym spotkaniu.

Teraz z kolei ja ściągnęłam brwi, bo ten pomysł mi się nie spodobał.

– On może nie być tak skory do zwierzeń, jeśli pana zobaczy – zauważyłam. – Jestem wręcz przekonana, że nie będzie. W przeciwnym razie odezwałby się dziś rano u pani Stoke-Whitney.

– Prawdopodobnie postanowił rozmawiać akurat z tobą, Frances – wtrąciła Hatty, dalej

otrzepując suknie – ponieważ liczy na jakieś wynagrodzenie.

– A ja mu chętnie zapłacę, jeśli ma mi do przekazania przydatne informacje.

– Proszę też wziąć pod uwagę, lady Harleigh, że on może dysponować informacjami, których nie chce pani przekazać. Być może zależy mu na tym, żeby to śledztwo się zakończyło, więc zamierza pani grozić albo zrobić pani krzywdę.

No cóż, tego rzeczywiście nie wzięłam pod uwagę.

– Zważywszy na to wszystko, co się pani ostatnio przydarzyło, chyba nie powinna pani obdarzać tego lokaja przesadnym zaufaniem. Spotykając się z nim sam na sam, naraża się pani na niebezpieczeństwo.

– Doceniam pana przezorność, inspektorze, ale spójrzmy na to z perspektywy czysto praktycznej. Czy gotów jest pan poświęcić całe popołudnie na wyczekiwanie tego lokaja? On przecież nie sprecyzował, o której się pojawi. Poproszę, żeby ciotka ze mną była, służba też będzie w pogotowiu. Cóż za wielka krzywda mogłaby mi się stać? Obiecuję też przekazać panu wszystko, czego się dowiem. Czy to pana uspokoi?

– Z całym szacunkiem, proszę pani – tu inspektor skinął głową do Hetty – lokaje to zwykle postawni i silni mężczyźni. Nie zdoła pani zapewnić bratanicy należytej ochrony. Ja rzeczywiście nie mogę poświęcić całego popołudnia na oczekiwanie, ale mogę przysłać tu na ten czas konstabla. Prawdę powiedziawszy, i tak zamierzałem ustanowić tu posterunek, ze względu na włamanie.

Miałam właśnie zacząć kręcić głową, ale Hetty mnie ubiegła.

– George Hazelton – poddała. – On może poświęcić jedno popołudnie, co na pewno chętnie uczyni. Jestem przekonana, że zdoła zapobiec kłopotom, gdyby lokaj miał złe zamiary, a jednocześnie nie powinien go zniechęcić do szczerej rozmowy.

Mój protest w tej sprawie został całkowicie zignorowany. Delaney i Hetty zaczęli omawiać szczegóły, jakby mnie tam w ogóle nie było. Biedny pan Hazelton znów miał zostać wciągnięty w tarapaty z moim udziałem.

## ROZDZIAŁ 11

– O, tu jesteś.

Zdziwiłam się, widząc siostrę wtuloną w siedzisko na parapecie pod oknem niewielkiej biblioteki, w której urządziłam sobie gabinet. Kilka nieśmiałych promienni porannego słońca rozświetlało jasną głowę Lily. W tej poświacie wyglądała zjawiskowo, tym bardziej że jej oczy lśniły, a na twarzy malował się ten sam uśmiech, co przez ostatnie dwa dni. Zaczęłam się zastanawiać, czy ona się po prostu dobrze bawi, czy upaja młodzieńczą miłością. Czy jednak można się zakochać w tak krótkim czasie?

Lily szkicowała coś ołówkiem w notatniku.

– Całe rano rysujesz? – zapytałam.

– Nie, właśnie przed chwilą napisałam list do jednej z moich przyjaciółek z domu. Opisывалаłam w nim, jak mi tu u ciebie dobrze i jak świetnie się bawię.

Uniosła wzrok i przyglądała mi się na tyle długo, że zdołała posłać mi promienny uśmiech.

Gdy usiadłam przy biurku, od razu zauważyłam ślady po aktywności Lily. Otworzyłam szufladę w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym zetrzeć kroplę tuszu z podkładki, żeby nie pobrudzić sobie rękawa.

– Wspaniale, moja droga. Bardzo się cieszę, że ci się tu podoba.

Ostatecznie sięgnęłam po kartkę papieru. Złożyłam ją na pół i przytknęłam do kropli tuszu.

– Tak właściwie – zaczęła Lily – to gdy do niej pisałam, wpadł mi do głowy świetny pomysł. – Zeszła z siedziska pod oknem i przyciągnęła sobie krzesło do biurka. – Może dopóki ojcu idzie w interesach gorzej, powinnaś sama zadbać o własny los i zacząć wprowadzać dziewczęta z Nowego Jorku do londyńskiego towarzystwa.

To niby miał być świetny pomysł?

– Widziałabyś mnie w roli swatki?

– Ależ nic z tych rzeczy. Po prostu mogłabyś wprowadzać na salony również inne dziewczęta, tak samo jak mnie. Przecież doskonale ci to idzie. Ledwo przyjechałam, a już trzech dżentelmenów zabiega o moje względy. Ty sprawdzasz, czy warto się nimi zainteresować, a ja tymczasem tylko czekam, aż któryś z nich złoży mi propozycję małżeństwa.

– Wydajesz się całkiem pewna siebie.

Lily się zarumieniła.

– Nadzwyczajnie pewna siebie nie jestem, po prostu nie przypuszczam, żeby zabiegali o moje względy z braku lepszego zajęcia. Spodziewam się, że jeden z nich wkrótce poprosi mnie o rękę. Mam więc nadzieję, że twój detektyw pracuje na pełnych obrotach.

Nie miałam ochoty jej mówić, że mój detektyw zajmuje się zgoła inną sprawą. Poza tym ciągle czekałam na popołudniowe spotkanie.

– Niewykluczone, że dziś po południu się czegoś dowiem – powiedziałam. – Niemniej radziłabym ci aż tak się nie spieszyć. Nie przyjmuj propozycji małżeństwa, dopóki się nie upewnisz, że tego człowieka kochasz.

Lily zrobiła wymowną minę.

– Oni są wszyscy bardzo mili – stwierdziła.

– Czyli żaden nie wzbudza w tobie silniejszych emocji niż pozostali? – Ona się zawahała, a ja wyciągnęłam do niej rękę i uściśniłam jej dłoń. – Daj sobie czas, Lily. Z kim wczoraj byłaś na przejażdżce?

– Z wicehrabią Ainsworthym. Jeździliśmy jego powozem po Hyde Parku. – Przerzuciła kilka stron w notatniku. – Przy okazji naszkicowałam jego portret. – Pokazała mi rysunek, a potem znów przekartkowała zeszyt. – A przed chwilą rysowałam pana Kendricka. Myślę jednak, że musiałabym mu się jeszcze raz przyjrzeć, żeby mieć pewność, że się wszystko zgadza.

– A to narysowałaś, gdy jechaliście powozem? – Wskazałam na poprzedni szkic.

– No nie... Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby się przespacerować i...

– Trafiliście w ustronne miejsce w parku?

– Takie znowu ustronne nie było. – Lily zrobiła niewinną minkę.

– Lily, powinnaś bardziej dbać o swoją reputację. Na szczęście dzisiaj będzie ci towarzyszyć ciotka Hetty. Jenny pewnie się czuła niezręcznie w roli twojej przyzwoitki.

– Ciotka Hetty dziś ze mną jedzie? Jak niby mam kogokolwiek dobrze poznać, jeśli ona nie będzie mnie odstępować ani na krok?

– Przez rozmowę. A ciotka Hetty potrafi tak pokierować wymianą zdań, żebyś dowiedziała się o kawalerze więcej, a nie mniej.

– Wolałabym jechać z Jenny.

Uniosłam rękę, żeby zakończyć tę dyskusję.

– Nie nakłanisz mnie do zmiany decyzji. Ja jestem umówiona dzisiaj po południu, Jenny musi pracować. Nie mamy tu przecież nadmiaru służby. Jeśli Jenny wychodzi z tobą na godzinę czy dwie, jej obowiązki musi na ten czas przejąć ktoś inny. Jedziesz więc z ciotką Hetty albo zostajesz w domu.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to pewnie wolę jechać z ciotką Hetty.

– No, nie bocz się. – Pogłaskałam ją lekko po policzku.

– Nie boczę się. Lubię ciotkę Hetty, naprawdę. Tylko ona jest taka, taka...

– Amerykańska? – odpowiedziałam.

– Gorzej...

– Gorzej niż amerykańska? – Westchnęłam teatralnie.

Lily spiorunowała mnie wzrokiem.

– Przyznasz, że nawet Amerykanie na ogół nie wykazują aż takiej śmiałości w rozmowach?

– Kobiety w pewnym wieku mają prawo otwarcie wyrażać swoje zdanie. Wiele moich znajomych brytyjskich dam też wychodzi z tego założenia. Tak jak wspomniałam, ona na pewno zdoła to i owo od dżentelmena wyciągnąć. Spodoba ci się to, zobaczysz. A z kim dzisiaj jesteś umówiona?

– Z panem Kendrickiem. On jest rzeczywiście trochę skryty, więc może masz rację, że ciotka Hetty się przyda.

O ile dobrze pamiętałam, pan Kendrick zachowywał się również bardzo poprawnie. Doszłam do wniosku, że wylewność ciotki Hetty może go nieco przerosnąć, ale na pewno mu nie zaszkodzi, jeśli się zawniczuje, z jaką rodziną zamierza się związać.

Lily poszła się przebrać, a ja zajęłam się tym, po co przyszłam do gabinetu. Spodziewałam się rychłego przybycia pana Hazeltona i chciałam być na niego przygotowana. Nie wspomniałam mu o wizycie lokaja, wysłałam tylko list z prośbą o pomoc dziś po południu. Próbowolałam zająć się rozliczaniem rachunków, ale stwierdziłam, że denerwuję się na myśl o czekającej mnie rozmowie. Odkąd spotkaliśmy się ponownie w Londynie, on zawsze zachowywał się wobec mnie uprzejmie, a mimo to wzbudzał mój niepokój. Być może dlatego, że znał moje tajemnice, a właściwie tajemnicę. Miałam przecież tylko jedną, choć niebagatelną.

Uznawałam to za ironiczne zrzędzenie losu. Dużo bym dała, aby zapomnieć o tym konkretnym wydarzeniu z mojego życia, a tymczasem los ciągle stykał mnie z dwojgiem ludzi, z którymi je przeżyłam.

Od dalszego roztrząsania tego tematu wybawiła mnie pani Thompson, która przyszła poinformować o przybyciu pana Hazeltona. Cekał już na mnie w bawialni. Gdy weszłam, przyglądał się akurat podobieżnie Rose.

– Trudno może w to uwierzyć, ale autorem tej fotografii jest Graham – oznajmiłam.

Uśmiechnął się, a ja podeszłam do niego i ujęłam w dłonie ramkę.

– To było trzy lata temu. Byliśmy wszyscy w Harleigh, a Graham miał jeden z tych aparatów fotograficznych pana Eastmana. Właśnie uczył się go obsługiwać i fotografował wszystko, co tylko się nie ruszało. Zaskoczyło mnie, jak krótko wystarczyło stać w bezruchu. – Spojrzałam na George'a. – Pamiętasz, ile to dawniej trwało? Robiono ci kiedyś zdjęcie?

– Tak. – Roześmiał się. – Owszem, pamiętam. Wyobraź sobie, zostałem sfotografowany ze szkolną drużyną krykieta. Tyłu młodym chłopakom kazano się nie ruszać, aż zdjęcie będzie go-



towe.

– Tymczasem Rose nawet nie zdążyła mrugnąć, a już było po wszystkim.

– Niesamowite, ile różnych wynalazków powstało w ciągu naszego krótkiego życia.

Odstawiłam ramkę i poprowadziłam go w kierunku sofy.

– I tak oto stoimy dziś u progu nowego stulecia – podsumowałam. – Potrafisz sobie wyobrazić, co nas czeka?

George pokręcił głową.

– Trochę pewnie tak, ale spodziewam się wielu niespodzianek. Muszę jednak powiedzieć, że mnie zaskoczyłaś. Nie wiedziałem, że się interesujesz mechanizacją i wynalazkami.

– Ależ oczywiście. Amerykanie zawsze szukają nowych pomysłów i myślą o nowych wynalazkach. Mnie zaskakuje twoje zaskoczenie.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Muszę się chyba przyłożyć i spróbować cię lepiej poznać, żeby uniknąć kolejnych takich zaskoczeń.

Tak oto w jednej chwili swobodna atmosfera braterstwa prysła! Czy to jeszcze ciągle przyjacielska rozmowa, czy może on ze mną flirtuje? Nie potrafiłam tego rozstrzygnąć. Szukałam usilnie nowego tematu do rozmowy, gdy do drzwi zapukała pani Thompson.

– Pan Kendrick do pani, milady.

– Do mnie? To zapewne jakaś pomyłka. Miał przecież zabrać moją siostrę wraz z moją ciotką do parku.

– Dam im oczywiście znać, że przyszedł, ale on poprosił o rozmowę właśnie z panią. – Przerwała na chwilę. – Chyba chciałby pani coś pokazać.

Skinęłam do niej głową.

– Niech go pani wprowadzi – poleciłam.

Spojrzeliliśmy z George'em po sobie, a gospodyni wycofała się do korytarza. Na jej miejscu pojawił się w drzwiach uśmiechnięty pan Kendrick. Wymieniliśmy słowa powitania, ale moją uwagę przyciągał pakunek, który on ze sobą przyniósł. Najpierw pomyślałam, że to kosz piknikowy. Potem jednak coś się w środku poruszyło.

– Panie Kendrick, cóż też pan tam takiego ma?

– Drobiazg dla lady Rose.

Odciągnął tkaninę, którą kosz był przykryty, a wtedy ze środka wychylił się malutki futrzasty łeppek.

– Kotek!

To był najśłodszy, najbardziej urokliwy mały kot, jakiego w życiu widziałam. Był czarny w białe łatki, albo może biały w czarne łatki. Tak czy owak, gdy wyciągnęłam do niego rękę, chętnie na nie wszedł, a potem zaległ mi na szyi.

– Wielkie nieba! – powiedziałam, przytulając stworzonko. – Przyniósł go pan dla Rose?

– Uznałem, że powinienem najpierw poprosić panią o zgodę.

George zacisnął wargi, po czym zwrócił się do niego.

– Odpowiedzi zapewne już się pan domyśla.

– Oczywiście, że się zgadzam – potwierdziłam. Kotek mruczał mi teraz do ucha. – Rose będzie zachwycona. Jak pan wpadł na taki pomysł?

Kendrick uśmiechnął się zadowolony, zanim jednak zdążył odpowiedzieć, do pokoju weszły Lily i Hetty.

– Ktoś ma jakiś pomysł? – Lily od razu się zainteresowała. – Frances, co ty masz na szyi?

Kotek rzeczywiście trochę za mocno się do mnie przytulił. George odwinął mi go spod brody i włożył w wyciągnięte ręce Lily.

– Pomyślałem, że lady Rose będzie się lepiej żyło w mieście, jeśli otrzyma zwierzątko do towarzystwa – wyjaśnił Kendrick, delikatnie drapiąc kociaka. – Odniosłem wrażenie, że lubi zwierzęta.

– Jakie to przemyślnie z pana strony. – Lily uraczyła go uśmiechem. – Może zaniesiemy go Rose przed wyjściem?

– Ależ oczywiście – odparłam. – Ciociu Hetty, nie miałabyś ochoty pójść z nimi?

Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że ciotka Hetty nie miała na to ochoty, ale chciałam zostać w pokoju sam na sam z George'em, żeby mu naświetlić całą sprawę, zanim pojawi się lokaj.

– Jakże kusząca perspektywa – wymamrotała Hetty, wyprowadzając młodych ludzi z bawialni.

– Panie Kendrick, raz jeszcze panu dziękuję za ten uroczy prezent – rzuciłam, gdy wychodzili. Z uśmiechem na twarzy zwróciłam się do George’a. – Ależ to dobroduszny człowiek.

– Tak właśnie chciałby być postrzegany.

Mina mi trochę zrzędła.

– Chcesz powiedzieć, że go nie lubisz? – zapytałam, gdy siadaliśmy na sofie.

– Chcę powiedzieć, że znam tę zagrywkę. W obecnej sytuacji to ty odpowiadasz za Lily. Liczy na to, że jeśli zdoła się wkraść w twoje łaski, to ty poprzysz jego propozycję małżeństwa.

– Cynik z ciebie. – Cmoknęłam z dezaprobatą. – Czyżbyś się odwoływał do własnego doświadczenia?

George z trudem powstrzymał uśmiech.

– Zdarzało mi się podejmować skalkulowane ryzyko.

– A na czym w jego przypadku to ryzyko polega?

– Mogło się okazać, że nie lubisz kotów.

Tym razem nie próbował ukrywać uśmiechu, a ja ten jego uśmiech odwzajemniłam.

– Możesz być pewien, że tak łatwo nie da się zaskarbić moich względów.

Uznałam za konieczne przypomnieć sobie, że Kendrick znajduje się przecież na mojej liście podejrzanych. Podobnie zresztą jak George. Pogubić się można w tym wszystkim...

– Pewnie się jednak zastanawiasz, po co cię tu wezwałam.

– Gotów jestem pomóc ci w każdy sposób, jaki uznasz za stosowny.

– To wspaniale. Aż żałuję, że nie mam dla ciebie żadnego niebezpiecznego zadania, żeby się przekonać, że mówisz poważnie. Dziś po południu potrzebuję jedynie twojej obecności.

Uniósł brwi.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że moja obecność może być przez kogoś tak pożądana.

Jakoś nie wierzyłam w to zapewnienie, ale postanowiłam puścić je mimo uszu.

– Spodziewam się wizyty młodego mężczyzny, który służy jako lokaj u pani Stoke-Whitney. Zaproponował mi spotkanie, ponieważ chce się ze mną podzielić informacjami na temat jednego z zalotników Lily. Inspektor policji uznał, że byłoby to nierozsądne z mojej strony, gdybym się z nim spotkała sama, więc... – Zauważyłam, że George wpatruje się we mnie, jakbym mówiła w obcym języku. – Co się stało?

– A jak właściwie doszło do tego, że poznałaś lokaja Stoke-Whitneyów? I dlaczego, na liłość boską, policja ci cokolwiek doradza?

– No tak... Pewnie powinnam ci przybliżyć kilka spraw.

Zaczęłam opowiadać, jak skontaktowałam się ze mną lokaj, a wtedy doszłam do wniosku, że trzeba również wspomnieć o skradzionej bransoletce, żeby wyjaśnić, po co spotykałam się z Alicją i Delaneyem. Nie ukrywałam, że podczas tego spotkania nadmieniłam o zatrudnieniu śledczego w sprawie absztyfikantów Lily. Pokazałam też George’owi liścik, który dostałam od lokaja, opowiedziałam o włamaniu, a na koniec wyjaśniłam, dlaczego Delaney nie chciał, żebym podczas tej rozmowy była sama.

Z miny George’a nie potrafiłam wyczytać, co on o tym wszystkim myśli. Uważnie mnie słuchał, opuścił brwi i mocno zmarszczył czoło. Być może się martwił, być może go to przeraziło, a być może wprawiło w niedowierzanie. A może wszystkie trzy reakcje występowały naraz?

– Proszę, powiedz coś – ponagliłam go wreszcie.

Zacisnął usta i wypuścił powietrze z płuc.

– Nie byłem pewien, czy skończyłaś – odparł.

– A to jeszcze mało?

– To aż nadto! Dlaczego wcześniej mnie nie wezwałaś? Ten cały Delaney ma rację. Może ci grozić wielkie niebezpieczeństwo.

Czyli troska... Może delikatne nuty przerażenia i niedowierzania też się tam przewijały, ale jednak dominowała troska.

– No cóż, ja właściwie nie zdawałam sobie sprawy, że coś mi może grozić, dopóki Delaney mi tego nie wyjaśnił. – Wzruszyłam ramionami z miną niewiniątka. – Bardzo ci jestem wdzięczna za chęć pomocy, ale o cóż właściwie miałam cię prosić? Żebyś strzegł mojego domu? Nie miałam

pojęcia, że ktoś się zamierza włamać.

Ostatnie słowa musiałam wypowiedzieć głośniejszym głosem, ponieważ George, wyraźnie poruszony, wstał i ruszył przed siebie przez pokój. Mówiłam teraz do jego pleców. Cóż to?

– George?

Odwrócił się i znów zmierzał w moją stronę. Ściągnięte brwi świadczyły o zamyśleniu.

– A kto wiedział, że zleciłaś sprawdzenie zalotników swojej siostry? Tak na marginesie, w tej akurat kwestii śmiało mogłem ci pomóc.

– Mogłeś? A jak? Wiesz w ogóle, o kogo chodzi?

Machnął ręką w powietrzu, jakby moja uwaga wydała mu się nieistotna.

– W tym mieście funkcjonuje kilkanaście popularnych klubów. Większość dżentelmenów należy do dwóch czy trzech. Jestem pewien, że któryś klub łączy mnie z każdym z dżentelmenów w Londynie. – Wzruszył ramionami jakby od niechcenia. – Wystarczy zagaić, zadać przy drinku parę niewinnych pytań i już... – Pstryknął palcami. – Właściwie wszystkiego się można w ten sposób dowiedzieć.

Hm... Czyżby to było aż takie proste?

– W takim razie będę o tym pamiętać, gdy następnym razem pojawi się taka potrzeba.

George uśmiechnął się zaskoczony.

– A zakładasz, że się pojawi?

– Lily została wprowadzona do towarzystwa i jest postrzegana jako dziedziczka wielkiej fortuny.

– Jest postrzegana?

Boże drogi, temu człowiekowi nic nie umknie.

– Mój ojciec miał, co prawda, ostatnio pewne trudności finansowe, ale na posag Lily to w żaden sposób nie wpływa, więc nie wykluczam, że dalsze potrzeby w tym zakresie mogą się pojawić. Poza tym – uśmiechnęłam się na tę myśl – ona mnie namawia, żebym zajęła się wprowadzaniem do towarzystwa również innych młodych dam z Nowego Jorku, więc takie usługi mogą mi się przydać.

– Powiedziałbym, że to dość niebezpieczne zajęcie.

– Przypuszczasz, że jeden z zalotników Lily może być uwikłany w te kradzieże? Sama się nad tym zastanawiałam. – Pokręciłam głową. – Ale, ale... Pytałeś mnie przecież, o kogo chodzi.

– Pytałem również, kto wie o tym, że poleciłaś ich sprawdzić.

– Nie wie o tym nikt, kto mógłby im taką informację przekazać. Rzeczeni panowie to natomiast wicehrabia Ainsworthy, Daniel Grayson i Leo Kendrick. Tylko moja ciotka, Lily, mój prawnik i inspektor Delaney wiedzą o podjęciu czynności śledczych. – Zatrzymałam się przy tej myśli, bo nagle sobie o czymś przypomniałam. – Jeszcze Alicia i jej lokaj się o tym dowiedzieli, ponieważ wczoraj nadmieniłam o tym w rozmowie. To jednak było już po kradzieży bransoletki, zapewne w tym samym czasie, gdy ktoś plądrował mój dom, dlatego nie wydaje mi się więc, żeby to mogło mieć jakiś związek.

– A czy twoja siostra spędzała czas sam na sam z którymkolwiek z nich? Czy to możliwe, że im o tym wspomniała?

– Owszem, spędzała czas sam na sam, nie sądzę jednak, aby któremukolwiek z nich zdradziła, że wynajęłam prywatnego detektywa, żeby ich śledził. To mogłoby zostać źle odebrane.

George uniósł brew i drążył temat.

– Nie wykluczasz wszakże, że mogła wspomnieć o tym niechcący?

Zawahałam się.

– Przyznam, że tego wykluczyć się nie da. Niemniej wątpię. A do czego ty właściwie zmierzasz?

– Ktokolwiek to zrobił, musiał mieć do ciebie o coś żal. Po cóż bowiem w innym przypadku miałby ci podrzucać bransoletkę?

– Na litość boską, George – westchnęłam. – Mówisz zupełnie jak Delaney. „Dlaczego pani, hrabino? Dlaczego złodziej wybrał akurat panią?” A ja bym chciała zapytać, dlaczego nie mnie? Czyż nie jest możliwe, że moja torebka znalazła się akurat pod ręką, gdy złodziej stwierdził, że musi ukryć skradziony przedmiot?

George wyciągnął rękę, żeby mnie uspokoić. Osiągnął jednak skutek przeciwny do zamie-

zrzonego, po części zapewne z tego powodu, że stał i się nade mną pochylał.

– Owszem, George, jakkolwiek mało prawdopodobne mi się to wydaje, dopuszczam do siebie myśl, że jeden z zalotników Lily jest złodziejem. Przyznam nawet, że wszyscy trzej mieli podczas kolacji dostęp do mojej torebki. Nie daję jednak wiary teorii, jakoby jeden z nich miał ukraść bransoletkę, a potem włożyć ją do mojej torebki tylko po to, żeby przypisać mi winę. Po cóż ktoś zainteresowany Lily miałby wszczynać skandal z udziałem kogoś z jej rodziny? Po cóż miałby obarczać jej siostrę oskarżeniem o kradzież? No i po co przychodziłby następnego dnia szukać bransoletki w moim domu? – Odliczałam te pytania na palcach. – To ma dla mnie jeszcze mniej sensu niż teoria Delaney'a dotycząca Grahama.

Widziałam, że George słucha moich wywodów i przygotowuje odpowiedź. Wyraz jego twarzy zmienił się, dopiero gdy wypowiedziałam to ostatnie zdanie.

Jego brwi wystrzeliły w górę.

– Grahama? Twojego szwagra? A cóż on ma wspólnego z tym wszystkim?

Jęknęłam. Po co ja to w ogóle powiedziałam? Spojrzałam na George'a, który zmrużył oczy.

– No więc inspektor Delaney zgadza się z tobą, że ktoś świadomie obrał mnie sobie za cel, a o to wszystko podejrzewa Grahama.

George usiadł obok mnie na sofie, z łagodniejszym już wyrazem twarzy.

– A dlaczego Graham miałby ci coś takiego zrobić?

– Nie zrobiłby czegoś takiego. Jestem tego pewna. Ponieważ jednak zaistniał między nami prawny spór w sprawie pieniędzy, które dostałam od ojca... – urwałam w pół zdania i przygryzłam usta. – Hetty ci o tym wspominała, prawda?

– Tak, ale on tylko marnuje czas. Niemniej mów, proszę, dalej.

– Delaney sugeruje, że Graham mógłby wszcząć skandal, żeby mnie zdyskredytować i dzięki temu wygrać.

– Dość by to było śmiało posunięcie jak na Grahama.

– To nie wszystko. – Skrzywiłam się na myśl o tym, że i tę sprawę muszę mu wyjawić. – Pamiętasz, jak ci wspominałam, że policja bada sprawę śmierci Reggiego?

– Oczywiście.

– No więc Delaney poinformował mnie, że policja zajęła się tą sprawą z powodu anonimowego listu.

– No proszę, czyli taki mieli powód.

– Tak. Ktoś w tym liście sugeruje, że to ja go zabiłam.

– Masz naprawdę nie najlepszy tydzień. – George pokręcił głową z niedowierzaniem. – To może jeszcze raz, żeby się nie pogubić: w ciągu ostatnich dwóch dni ktoś podrzucił do twojej torebki kradziony przedmiot, włamał się do twojego domu i oskarżył cię o morderstwo. – Spojrzał na mnie badawczym wzrokiem. – O niczym nie zapominałem? Czy może jest jeszcze coś, co postanowiłaś na razie zachować dla siebie?

– Nie, to już chyba wszystko – odparłam, lekko się jeżąc. Nie podobał mi się ton jego wypowiedzi. Czy on tylko wyolbrzymiał nieco sprawę, czy nieco mnie strofował? – Ja wszakże nie zrobiłam nic, żeby ściągnąć na siebie wszystkie te kłopoty.

– Oczywiście, że nie – odparł, wstał i znów zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem. – Jesteś po prostu łatwym celem. Kobieta, samotna, bezbronna. Gdybyś miała męża, to wszystko by się nie wydarzyło. Powinnaś wyjść za męża.

Cóż to?

– Ależ to absurd! Jako mężatka byłam równie bezbronna. Wiesz przecież, jakim mężczyzną był Reggie i jaką mi zapewniał ochronę. Jeśli za czasów małżeństwa nic takiego mi się nie przytrafiło, to tylko dlatego, że siedziałam na wsi i zajmowałam się zarządzaniem majątkiem, podczas gdy mój mąż zabawiał się w mieście i wydawał pieniądze mojego ojca. Dobry Boże, dopiero co uwolniłam się od tej rodziny. Musiałabym chyba postradać zmysły, żeby powtórzyć tamten błąd.

George stał teraz przy oknie wychodzącym na niewielki ogród. Niezbyt mnie bawiło dyskusowanie z jego plecami, podeszłam więc do niego i położyłam mu rękę na ramieniu, żeby obrócił się twarzą do mnie.

– I z tego tylko powodu, że ktoś się włamał do mojego domu? Czyż to nie śmieszny powód, żeby wychodzić za męża? Jeśli uznam, że się nie czuję bezpiecznie, to lepszą ochronę zapewni mi

pies.

W oczach George'a dostrzegłam błysk rozbawienia. Kącki ust uniosły mu się w uśmiechu, a dłonie w geście kapitulacji.

– Uznaję twoje argumenty. Jeśli wszakże jesteś tak całkowicie przeciwna idei małżeństwa, to pozwól, że ci zaproponuję choć moją ochronę.

– Ty? Chryste Panie, George, ty chyba nie sugerujesz, że powinniśmy wziąć ślub?

Tak go to rozbawiło, że musiał przygryźć usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Cóż za bezczelność!

– Śmiejesz się ze mnie? – zapytałam.

Uniósł rękę, żeby dać mi znać, że potrzebuje chwili, aby się uspokoić. Cóż jest z nim nie tak?

– Dobrze wiedzieć, że przynajmniej nie zламаłam ci serca – dodałam.

– Nie zламаłaś mi serca? – bardziej kwiknął, niż powiedział. Zrobił głęboki wdech, żeby nad sobą zapanować. – Frances, gdyby nie to, że jestem skończonym arogantem, poczułbym się pewnie mocno dotknięty na punkcie własnej męskości.

Otworzyłam lekko usta ze zdumienia. Cóż się właściwie działo?

– No to zaproponowałaś mi małżeństwo czy nie?

– Dopóki na twojej twarzy maluje się ten wyraz bezgranicznego przerażenia, do niczego takiego się nie przyznam. Nie rozumiem wszakże, dlaczego miałabyś się temu tak stanowczo sprzeciwiać. Ty jesteś samotną kobietą, ja jestem samotnym mężczyzną. – Mówiąc to, musnął palcami moje ramię, co odebrałam jako dość przyjemne. – Wydawałoby się, że to dość logiczne rozwiązanie.

Przyciągnął sobie moją dłoń do ust i złożył pocałunek na jej nadgarstku. Powieki same mi się zamknęły. Wielkie nieba!

– Niemniej – wyszeptał, łaskocząc wargami skórę na skraju mojej dłoni – skoro jesteś tak zdecydowanie temu przeciwna, mam inny, lepszy pomysł. Najpierw jednak muszę cię na chwilę przeprosić.

Puścił moją dłoń i pozwolił jej opaść swobodnie. Kierując się do wyjścia, musnął mnie jeszcze raz, niby przypadkiem. Kilka sekund później usłyszałam, jak zamykają się za nim drzwi.

## ROZDZIAŁ 12

Lepszy pomysł? Opadłam na sofę, usiłując zrozumieć, co się właściwie przed chwilą stało, ale akurat w tym momencie w drzwiach pojawiła się głowa Jenny.

– Miałam właśnie przynieść herbatę, milady, ale usłyszałam frontowe drzwi. Czy dzentelmen wyszedł?

Przez chwilę nie rozumiałam, o co ona mnie pyta. Dopiero po chwili wróciłam do siebie.

– Na to wygląda, Jenny, ale i tak napiłabym się herbaty.

Zniknęła na moment, a później pojawiła się z ciężką tacą.

– Będę potem musiała ciężko pracować, żeby usprawiedliwić przed sobą takie łakomstwo – powiedziałam na jej widok.

– Pani Thompson zapewne uznała, że mężczyźni mają większy apetyt. – Jenny postawiła tacę na niskim stoliku przy sofie.

– Jak się okazuje, jeden właśnie wyszedł, tego drugiego też na razie nie widać.

Potrafiłabym sobie wyobrazić, że Jenny nic nie wie na temat zapowiedzianej wizyty Jamesa Capshawa, wydawało mi się jednak znacznie bardziej prawdopodobne, że została w całą sprawę drobniogowo wtajemniczona. Już w następnej chwili potwierdziła moje przypuszczenia.

– Skoro pan Hazelton wyszedł, milady, to czy życzy sobie pani, żeby ktoś pani towarzyszył w czasie rozmowy z panem Capshawem?

Przyznam, że trochę byłam rozkojarzona, gdy George wychodził, ale wydawało mi się, że obiecał wrócić. Nie wiedziałam wszakże, kiedy to nastąpi.

– Tak, przyślij może Bridget. Powinna być w garderobie, zajęta jakimiś naprawami krawieckimi.

Upijałam właśnie pierwszy łyk herbaty, gdy Bridget weszła do bawialni z zestawem do szycia w dłoni. Wyglądało, że zamierza usiąść gdzieś w kąciuku. Zaprosiłam ją, żeby zajęła miejsce na fotelu obok mnie.

– Skoro chwilowo do twoich zadań należy dotrzymanie mi towarzystwa, to może zrób sobie przerwę od szycia i napij się ze mną herbaty.

Większość pokojówek zapewne by zamurowało, gdyby coś takiego usłyszały, Bridget jednak służyła u mnie od wielu lat i zdążyła przywyknąć do różnych moich osobliwych zwyczajów, w tym do tego, że mówię do niej po imieniu. Zwyczaj nakazywał zwracać się do osobistej służącej po nazwisku, czyli McCardle, już jakiś czas temu wytłumaczyłam jej jednak, że to było dla mnie zbyt bezosobowe i chciałabym używać jej imienia. Pamiętam, że się rumieniła, gdy przyjmowała tę propozycję, więc chyba nie miała nic przeciwko takiej formie. Raczej nie miałyśmy w zwyczaju pijać razem herbaty, ale sporadycznie nam się zdarzało. Tak samo jak zdarzało mi się już wcześniej zwierzać jej ze swoich smutków.

– Bridget – zaczęłam, wpatrując się w sztukaterię pod sufitem. – Nie jestem pewna, ale chyba otrzymałam propozycję małżeństwa.

– Od pana Hazeltona, milady? – zapytała wyraźnie zakłopotana. Wrzuciła sobie do filiżanki odrobinę cukru i upiła łyk herbaty. – A odpowiedziała mu pani?

Skinęłam głową i przeniosłam na nią wzrok.

– Powiedziałam mu, że to absurdalny pomysł. Że musiałabym być głupia, żeby ponownie wyjść za męża. – Zamilkłam na moment, przywołując z pamięci treść mojej tyrady. – I że lepiej bym na tym wyszła, gdybym kupiła psa.

Bridget się skrzywiła.

– To musiała być dziwna rozmowa, milady.

– Oględnie rzecz ujmując... Zanim jednak zaczniesz współczuć panu Hazeltonowi, on mi na to odparł, że ma lepszy pomysł, i – spojrzałam na nią, żeby się przekonać, czy też ją to zaskoczyło –

uciekł.

– Uciekł?

– Wybiegł z pokoju, aż się za nim kurzyło.

Bridget odwróciła wzrok.

– Jakże to interesujące.

– Jakże to denerwujące.

Na dłuższą chwilę zanurzyłam usta w herbacie, licząc, że to mi pozwoli odzyskać jasność myśli. Jeśli to nie były oświadczenia, to jak interpretować te uwodzicielskie pieszczoty? Może chciał mi pokazać, z czego rezygnuję... Bardzo to było dziwne.

– W sumie nie ma większego znaczenia, czy mi się oświadczył, czy nie – rozmyślałam na głos. – Jego powody dla złożenia tej propozycji są całkowicie pomyłone. On mnie chciał ratować przed trudami życia. Zdawał się uważać, że potrzebuję ochrony.

Bridget współczująco pokiwała głową.

– Mężczyźni lubią przecież chronić kobiety, czyż nie?

– W rzeczywistości jednak robią coś zgoła odwrotnego. Przed czym bowiem potrzeba nam ochrony, jeśli nie przed mężczyznami właśnie?

– Pan Hazelton chyba nie z tych, którzy by mieli pani grozić. Wydaje mi się, że to dobry człowiek.

W jej słowach zabrzmiała szczerść, która mnie zaskoczyła. Nie żebym nie uważała George'a za dobrego człowieka. Po prostu nie przypuszczałam, że moja służąca zdążyła już tę kwestię rozważyć i dojść do jakichś wniosków.

– Myślę, że masz rację. Zastanawiam się zatem, dlaczego się jeszcze nie ożenił.

– Być może miał za dużo na głowie, gdy pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. – Bridget sięgnęła po filiżankę, a ja spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. – Tyle tych wyjazdów do Irlandii i Francji – dodała.

– Miał? W czasie przeszłym? – Wyprostowałam się w fotelu. – Skąd ty w ogóle wiesz takie rzeczy?

Bridget wzruszyła ramionami.

– Jego osobisty służący długo już u niego pracuje. Chętnie opowiada o podróżach i różnych ważnych spotkaniach. Nowy rząd nie popiera niezależności Irlandii, więc pan Hazelton zrezygnował z tej funkcji. Blakely w każdym razie sądzi, że to z tego powodu jego pan odszedł z ministerstwa.

Nie przestawało mnie zadziwiać, ile służący wiedzą o ludziach z miasta. Skoro George zajmował się bezpieczeństwem kraju, to zapewnienie ochrony jednej kobiecie raczej nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Może faktycznie należało skorzystać z jego propozycji? Przypomniały mi się jego czule pieszczoty i uwodzicielskie spojrzenie. Zrobiło mi się ciepło na duszy.

Z powrotem na ziemię sprowadziło mnie pukanie do drzwi. Pani Thompson weszła do bawialni.

– Pan Hazelton, milady – powiedziała. – Znowu.

George wmaszerował do pokoju, a ja poczułam, że się rumienię. Wstałam i wyciągnęłam dłonie w geście powitania, choć przyznam, że nie bez niejakich obaw. Pani Thompson wycofała się do korytarza, Bridget również odstawiła filiżankę i talerzyk, jakby miała zamiar czym prędzej czmychnąć. Powrót George'a tak bardzo mnie zaskoczył i tak nagle wyrwał z zamyślenia, że zupełnie nie wiedziałam, co mam robić. Czy powinnam ją zatrzymać, czy pozwolić jej odejść?

Spóźniłam się jednak z tym pytaniem, ponieważ ona dygnęła i wyszła, zanim zdążyłam cokolwiek postanowić. Ale o czym ja w ogóle myślałam? Przecież nie potrzebowałam przyzwoitki, żeby się upilnować.

– Proszę, usiądź. – Wskazałam George'owi fotel, którzy przed chwilą opuściła zdrajczyni Bridget.

On jednak nie poruszył się ani na krok, ale spojrzał na mnie poważnie.

– Zanim to zrobię, chciałbym zapytać, czy nadal jesteśmy przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Cóż za tupet! Przełknęłam rozczarowanie. Najwyraźniej nie musiałam się pilnować, bo żadna pokusa na mnie nie czyhała. I świetnie!

– Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi, George. Wybacz mi, proszę, mój wybuch. To była

nieuprzejma reakcja na szarmancki gest. Zapewne sam się zorientowałeś, że jeszcze długo nie będę gotowa na ponowne zamążpójście.

Uśmiechnął się do mnie smętnie.

– Tak, ten komunikat odebrałem z całą mocą.

– Jeśli więc potrafisz mi wybaczyć moje obcesowe zachowanie, to może moglibyśmy wrócić do naszej rozmowy. Bardzo sobie cenię twoją przyjaźń.

– Możesz na nią zawsze liczyć, na razie jednak miałbym innego rodzaju propozycję.

Usiadłam i zaprosiłam go gestem, żeby zrobił to samo.

– Swego rodzaju partnerstwo. Podobnie jak ciebie, interesuje mnie znalezienie złodzieja.

Zamilkł na chwilę, bo dostrzegł na mojej twarzy zaskoczenie.

– Wspominałem ci już, że czasem pracuję dla Korony.

– A miałeś na myśli pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych?

Spojrzał na mnie zaintrygowany.

– Skąd o tym wiesz?

– Twój osobisty służący jest z ciebie bardzo dumny. Opowiadał o tym Bridget.

– Ach, no tak, ale to już przeszłość. Obecnie jestem wzywany „w miarę potrzeb” i w tej chwili staram się odzyskać pewne skradzione przedmioty.

– Myślisz, że znajdują się w posiadaniu złodzieja biżuterii? O jakie przedmioty chodzi?

– Wolałbym tego nie zdradzać. Szukam czegoś, co zaginęło w tym samym czasie, gdy Haverhillom skradziono tabakierki.

– Przecież pan Haverhill zgłosił kradzież na policję.

George pokręcił głową.

– Policję wezwała Anne Haverhill. Wedle jej wiedzy zniknęły tylko tabakierki. Haverhill się wściekł, gdy się dowiedział, co zrobiła. Jeśli policja znajdzie... te inne przedmioty, może z tego wynikać poważny problem.

– Brzmi to dość podejrzanie. – Przyglądałam mu się bacznie zmrużonymi oczami. – Haverhillowi coś ukradziono i on chce to odzyskać, ale tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział. – Przypomniało mi się, jak pani Robinson narzekała, że Haverhill ma rozległe kontakty z obcokrajowcami. – W co ty się pakujesz?

George się uśmiechnął.

– Nic niezgodnego z prawem, zapewniam cię. Haverhill to mój stary znajomy i przyjaciel. Działa w interesie kraju i swojego regionu, a to mogłoby mu skutecznie pokrzyżować szyki. Chętnie więc zadałbym parę pytań temu lokajowi, gdy już tu przyjdzie. W zamian być może będę ci w stanie pomóc ze sprawą śmierci Reggiego. Mam znajomego, który jest mi winien przysługę. Teraz przed chwilą poszedłem do domu, żeby do niego zatelefonować.

To ostatnie momentalnie oderwało mnie od wszystkich innych myśli.

– Masz telefon? U siebie w domu?

George wzruszył ramionami, zupełnie jak gdyby każdy miał w domu telefon.

– To się czasami przydaje.

Pomyślałam, że powinnam sobie kiedyś sprawić takie udogodnienie, ale zaraz potem wróciłam do spraw bieżących.

– A cóż to za znajomy?

George pokręcił głową.

– Wolałbym nie podawać jego nazwiska.

– Można odnieść wrażenie, że nic byś mi wolał nie mówić – prychnęłam. – Nie mógłbyś choć wyjawić, o co go poprosiłeś?

Zastanawiałam się, czy to leży w moim interesie, aby ktoś obcy powziął informację, że zostałam oskarżona o morderstwo – choćby tylko przez autora anonimu.

– Zaledwie o to, aby zerknął na ten list i spróbował ustalić, czy policja zamierza coś w tej sprawie dalej robić. Jeśli planują wszczęcie śledztwa, mógłby się razem z nimi przyjrzeć dowodom. – Ujął mnie za rękę. – Ręczę za niego. To dyskretny człowiek. Zapewniam cię, że rzecz nie dotrze do niepowołanych uszu.

– Iluż rzeczy dowiedziałam się o tobie dziś po południu! A choć nie do końca rozumiem, jak dokładnie wyobrażasz sobie to nasze partnerstwo, odnoszę wrażenie, że moją rolę będzie nic nie ro-



bić, więc na pewno nie odrzucę takiej oferty pomocy. Inspektor Delaney mówi, że doktor nie zleci autopsji, ale że policja może zbierać dowody, które stałyby się podstawą do wydania jakiegokolwiek nakazu sądowego. Delaney chyba utwierdza się w przekonaniu, że autor tego listu po prostu chce mi zaszkodzić.

– I podejrzewa, że tym kimś jest Graham?

Próbowałam sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział Delaney.

– Nie. On mnie tylko zapytał, czy moim zdaniem Graham byłby do czegoś takiego zdolny.

Nie wystosował żadnego oskarżenia.

George spojrział gdzieś w dal.

– Ciekawe – mruknął.

– Przyznam, że sama nie potrafię sobie wyobrazić, kto inny mógłby to być. Czy to twoim zdaniem możliwe, że Reggie został zamordowany? Gdy umarł, był z Alicią, ale być może ktoś podał mu truciznę wcześniej?

George zdawał się pogrążony we własnych myślach, ale jednocześnie uważnie mnie słuchał, bo w tym momencie uniósł jedną brew i wymamrotał:

– Truciznę? Raczej wątpię.

Milczałam chwilę, licząc, że jeszcze coś doda, ale on utkwiał wzrok w jakimś punkcie za moimi plecami. Dlaczego ludzie mają w zwyczaju nie kończyć myśli?

– George – zaczęłam, starając się zwrócić na siebie jego uwagę. On nagle przeniósł na mnie wzrok, jak gdybym go wyrwała z transu. – Dlaczego wątpisz w wersję z trucizną?

– Lekarz był przekonany, że Reggie zmarł z przyczyn naturalnych. Na pewno dostrzegłby ślady otrucia.

Mrugnęłam zaskoczona.

– A skąd to wiesz?

– Gdy wspomniałaś, że policja się z tobą kontaktowała, pojechałam do Guildford, żeby porozmawiać z lekarzem.

– Nie odpowiedział na mój list, a rozmawiał z tobą?

George uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Obiecałam mu, że przekażę ci te informacje. Powiedziałaś, że policja będzie się z nim kontaktować. Postanowiłam ich uprzedzić.

– Przekonałaś go, żeby nie zlecał autopsji?

George pokręcił głową.

– To nie było konieczne. Jego decyzja wynikała z faktu, że Reggie chorował na serce. Niezbyt się przejmował dozowaniem leków, dużo pił i nie dbał o aktywność fizyczną. Najogólniej rzecz biorąc, w opinii doktora, sam się prosił o atak serca.

– W takim razie może faktycznie ktoś napisał ten list po to, żeby mnie postawić w złym świetle.

– Biorąc pod uwagę list, bransoletkę i włamanie, skłonny byłbym domniemywać, że ktoś się stara postawić cię w bardzo złym świetle. Być może od lokaja się czegoś dowiemy.

– Wierzyć mi się nie chce, że ktoś zadałby sobie tyle trudu, tylko żeby uprzykrzyć mi życie.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym w pośpiechu weszła Jenny.

– Milady... – Z trudem łapała oddech. – Gdyby zechciała pani przyjść... Pani Thompson bardzo źle się czuje.

– Och, a co się stało? – Wstałam i podeszłam do drzwi, w których stała drżąca Jenny. Otoczyłam ją ramieniem.

– Pani Thompson wyszła do ogrodu za kuchnią i tam był mężczyzna. Wróciła roztrzęsiona i cała we łzach.

– Dobry Boże, już do niej idę.

Jenny i ja przeszłyśmy za płócienną zasłonę i zeszyliśmy schodami do kuchni. George podążył za nami.

– Jeśli ktoś nagabywał panią Thompson, to lepiej, żebyśmy i ja poszedł – stwierdził.

– Nikt jej nie nagabywał, proszę pana. Pani Thompson powiedziała, że ten człowiek nie żyje.

## ROZDZIAŁ 13

Umościłam panią Thompson w jej pokoju i podałam jej kropelkę brandy, którą kupiła ciotka Hetty. Poleciałam Jenny, żeby z nią została. Potem dopilnowałam, żeby niania i Rose pozostały w pokoju dziecięcym. Boże drogi, czy po czymś takim ktokolwiek z mojej służby zechce u mnie zostać? Najpierw włamanie, teraz ciało w ogródku! Oni pewnie teraz wszyscy szczerze żałują, że w ogóle zdecydowali się przekroczyć próg tego domu.

Na szczęście George wziął na siebie sprawdzenie ciała. Potwierdził, że nieszczęśnik faktycznie nie żyje, a potem z ponurą miną poszedł do siebie, żeby powiadomić policję.

Tak oto po raz kolejny znalazłam się w towarzystwie inspektora Delaneya. Przybył na miejsce już pół godziny temu, wraz z koronerem. Udał się na oględziny ciała i okolicy, a nam polecił w tym czasie czekać w domu. Nalałam George'owi odrobinę brandy ciotki Hetty, a po zastanowieniu napełniłam kolejny kieliszek dla siebie. Mimo to siedzieliśmy jak na szpilkach.

Delaney wszedł do bawialni powolnym krokiem, z kapeluszem w dłoni. Pochylił głowę na powitanie. Przedstawiłam sobie obu panów, a potem wskazałam policjantowi krzesło. George i ja siedzieliśmy naprzeciwko niego na sofie. Niecierpliwie wyczekiwaliśmy jego raportu.

– Czy może nam pan powiedzieć, co się stało? – zapytałam inspektora, gdy tylko usiadł.

– Ktoś mu poderżnął gardło, milady.

– O, dobry Boże!

Nie bardzo wiedziałam, czego się spodziewać, ale na myśl o tym, że ktoś przeciągnął nożem po szyi tego biednego człowieka i że jego życie wsiątkło wraz z krwią w piach przed moim domem, żołądek podszedł mi do gardła. Potrzebowałam kilku sekund, żeby nad sobą zapanować. George ścisnął mnie za ramię i spojrzał na Delaneya.

– Jak do tego doszło? – zapytał. – Ktoś tu za nim przyszedł, a potem go zaatakował?

Delaney pokręcił głową i wyjął swój notatnik.

– Albo tak, albo ktoś na niego czekał przy bramie do ogrodu. Przypuszczam, że szedł od strony stajni, a nie głównej ulicy. Musiał więc przejść obok bramy, a potem skręcił i dotarł do wejścia dla służby. Ślady na piasku i żużlu sugerują, że doszło do szamotaniny. Wygląda to tak, jakby on został wciągnięty do ogrodu i... no cóż... dalej już wiadomo.

Delaney miał w zwyczaju mówić powoli i starannie dobierać słowa. Tym razem zdecydowanie próbował nie wywołać nadmiernego poruszenia. Bardzo mu byłam wdzięczna za ten oszczędny opis, na który zdecydował się z całą pewnością w trosce o moją wrażliwość. Widywałam się z nim częściej, niżbym chciała, ale z każdym kolejnym spotkaniem nabierałam większego uznania dla jego zdolności.

– Rozmawiałam ze służbą, zanim pan przyjechał, inspektorze. Tylko dwie osoby były w kuchni, żadna nic nadzwyczajnego nie zauważyła.

– Podejrzewam, że to się stało bardzo szybko. – Zerknął do swoich notatek. – Pan Capshaw prawdopodobnie nie zdążył nawet krzyknąć. Koroner jeszcze przy nim jest. Przeprowadzi drobne badanie, ale nic nie wskazuje na to, żeby śmierć nastąpiła dawno. On najpewniej nie żyje od niespełna godziny, więc to dobrze, że gospodyni nie zdecydowała się wyjść wcześniej.

Ścisnęłam dłoń George'a.

– O cokolwiek w tym chodzi, sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli – podsumowałam, po czym zwróciłam się do Delaneya z nadzieją, że on mi coś wyjaśni. – Pani Thompson u mnie pracuje. Odpowiadam za nią, a ona ma pełne prawo oczekiwać ode mnie bezpiecznego dachu nad głową. Tymczasem najpierw ktoś się włamuje do mojego domu, a potem ktoś inny zostaje wypatroszony w moim ogrodzie?

– Ktoś został wypatroszony w ogrodzie?

Odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach ciotkę Hetty i Lily, które właśnie wróciły ze spa-

ceru.

– Nikt nie został wypatroszony w ogrodzie – stanowczo stwierdził George.

– Nie, tylko komuś poderżnięto gardło. – Uznałam, że najwyższa pora przestać chronić Lily przed całym światem.

Na dźwięk tych słów moja siostra zbladła, a potem osunęła się na fotel obok Delaney, jakby nogi nie były w stanie utrzymać jej ciężaru.

– Jest pan policjantem? – zapytała.

Delaney wstał, gdy tylko moja ciotka wraz z siostrą weszły do pokoju. Teraz ujął w swoją wielką łapę dłoń wyciągniętą przez Lily i lekko skinął głową.

– Inspektorze Delaney – powiedziałam. – To jest moja siostra, Lily Price. Panią Chesney, moją ciotkę, z pewnością pan pamięta.

Nie przypuszczałam, że ta rozmowa przerodzi się w spotkanie zapoznawcze.

– Czyli teraz doszło do morderstwa? – Ciotka Hetty wkroczyła do pokoju z większym spokojem niż Lily. Zdjęła kapelusz i rękawiczki, a następnie odłożyła je na stolik przy drzwiach. – Kto zginął?

– Pan Capshaw, lokaj, którego dziś po południu oczekiwaliśmy.

– Oczekiwałaś wizyty lokaja? – Twarz Lily wyrażała szczere zdumienie.

– To długa historia, moja droga. Wątpię, żeby inspektor miał teraz na to czas. – Przeniosłam wzrok na Delaney. – Nie ma pan nic przeciwko ich obecności? Na pewno ma pan jakieś pytania do nas dwojga. – Gestem głowy wskazałam George'a i siebie.

– Owszem, mam parę pytań, lady Harleigh. – Wstał, dając nam do zrozumienia, że chętnie by już przeszedł do rzeczy. – Wolałbym jednak pomówić z każdym z państwa na osobności. Czy jest jakieś miejsce, do którego moglibyśmy się udać z panem Hazeltonem, żeby spokojnie porozmawiać?

Zaprowadziłam ich do mojej biblioteki, a następnie wróciłam do bawialni, żeby poinformować ciotkę Hetty i Lily o rozwoju wydarzeń. Nie wtajemniczałam wcześniej Lily w to wszystko, co mnie spotkało w ciągu kilku ostatnich dni, musiałam więc od początku opowiedzieć o skradzionej bransoletce i włamaniu.

– Do diaska! – wykrzyknęła, gdy wreszcie skończyłam. – W domu się takie rzeczy nie działy.

– Tutaj też się dotąd takie rzeczy nie działy – zapewniłam ją. – I bardzo cię proszę, nie używaj więcej tego sformułowania. Nie wiem, o co dokładnie w tej sprawie chodzi, ale muszę domniemywać, że ma ona związek z jednym z twoich zalotników.

– W tej kwestii na pewno masz rację, Frances – zgodziła się ciotka Hetty. – Takie rzeczy się nie działy, dopóki ci mężczyźni nie zaczęli zabiegać o względy Lily.

Czy jednak rzeczywiście tak było? Sięgnęłam po zapomniany kieliszek z brandy. Obracałam ciecz w szkle, żeby uspokoić myśli. Coś mi mówiło, że jednak wyciągamy pochopne wnioski.

– Bransoletka została skradziona w ten sam wieczór, w który Lily ich poznała na balu u Alicii. Pytanie brzmi więc: czy te wydarzenia są ze sobą jakos powiązane?

– Skradziona bransoletka i włamanie na pewno. Chyba się ze mną zgodzisz?

Skinęłam głową, uznając słuszność stwierdzenia ciotki Hetty.

– Owszem, nie mam najmniejszych wątpliwości, że złodziej przyszedł tu odzyskać skradziony przedmiot. Jestem też pewna, że lokaj miał zamiar przekazać mi jakieś informacje na temat jednego z dżentelmenów zabiegających o względy Lily. Można sobie zatem wyobrażać, że te jego informacje i śmierć mają związek z jednym z tych trzech mężczyzn.

– Tego nie wiesz, Franny, a ja nie wierzę, żeby którykolwiek z tych dżentelmenów był mordercą. Jesteś przekonana, że lokaj nie miał zamiaru powiedzieć ci czegoś o złodzieju? Może znał jego tożsamość?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, ale coś mi w tej teorii nie pasowało.

– Pan Capshaw pracował dla kobiety, która padła ofiarą kradzieży. – Hetty wyraziła na głos wątpliwości, zanim się skryształizowały w mojej głowie. – Gdyby znał sprawcę, to czyż nie poszedłby z tym do pani Stoke-Whitney?

Lily nie zamierzała się jednak poddawać bez walki.

– W takim razie musiał przypadkiem usłyszeć jakiś inny fragment waszej rozmowy.

Hetty spojrzała na mnie wnikliwie.

– A rozmawialiście o czymś jeszcze, co mogłoby go skłonić do rozmowy z tobą?

Próbowałam sobie przypomnieć, jak przebiegało tamto spotkanie.

– Akurat przyniósł tacę, gdy omawialiśmy listę podejrzanych. Wtedy właśnie wyraziłam myśl, że znajdują się na niej wszyscy trzej twoi zalotnicy. Wspomniałam o zatrudnieniu detektywa. On, to znaczy lokaj, wtedy wyszedł i już więcej nie wrócił.

Przeniosłam wzrok na Lily, która bacznie mi się przyglądała zza stolika do herbaty. Przypomniało mi się, jaka była uparta jako dziecko. Teraz w jej spojrzeniu dostrzegłam ten sam błysk.

– Przykro mi, Lily, ale dopóki się nie dowiemy, kto zamordował tego biednego człowieka, nie będziesz się mogła spotykać z żadnym z tych trzech dżentelmenów.

Lily poderwała się na równe nogi.

– Franny, ty chyba żartujesz?

Zaczynało mi brakować cierpliwości. Ona się wykazywała nie tylko uporem, ale na dodatek czystą głupotą.

– Lily, temu człowiekowi ktoś poderżnął gardło. Mam cię zabrać do ogródka, żebyś się mogła przekonać na własne oczy, jak poważna jest sytuacja?

Gdy wspomniałam o zamordowanym człowieku, nagle przestała się opierać.

– Zgadzam się z tobą, moja droga – ciągnęłam swój wywód – że to się wydaje niemal niewiarygodne, ale jeden z tych panów może być bezwzględny mordercą.

– Nawet jeśli jednak tak jest – broniła się Lily – dwaj z nich to nadal uprzejmi i szacowni dżentelmeni.

– Owszem, ale którzy dwaj?

To pytanie zbiło Lily z tropu. Zaraz jednak zaczęła przygryzać wargę i położyła rękę na biodrze. Było dla mnie jasne, że szuka sposobu na obejście mojego zakazu.

– No więc, to nie może być pan Kendrick – oświadczyła. – On był ze mną i ciotką Hetty, gdy doszło do morderstwa.

Potarłam palcami skronie, bo zaczynała mnie boleć głowa. Teraz już rozumiałam, dlaczego moja matka postanowiła zostać w domu, ale debiut Lily scedować na mnie. Ja nigdy nie wykazywałam takiego uporów. Na szczęście na ratunek pospieszyła mi Hetty.

– W tej kwestii muszę się zgodzić z Frances. Niemniej trzeba będzie wymyślić jakiś pretekst, dla którego unikamy spotkań z dżentelmenami.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziałam, spoglądając na Lily, która wydeła policzki i opadła na fotel.

– Wszyscy trzej panowie mogą się zdziwić, a nawet obrazić, jeśli nagle odmówimy im wizyt. Jeden z nich może też nabrać podejrzeń. A przecież jeśli któryś rzeczywiście jest mordercą, to nie chcemy, żeby zaczął podejrzewać, że my znamy jego tożsamość, prawda? Zwłaszcza że tak naprawdę nie znamy...

– Brzmi to logicznie, pani Chesney.

Wszystkie trzy zwróciłyśmy się w tym momencie w kierunku drzwi, w których stał Delaney, a zaraz za nim George. Obaj weszli teraz do bawialni. George podszedł do sofy i usadowił się obok mnie. Delaney pozostał na stojąco i taksował wzrokiem Lily, Hetty i mnie.

– Czy panie mogłyby przenieść się na wieś? Do czasu znalezienia mordercy pana Capshawa. Ostatecznie w tym domu może paniom grozić niebezpieczeństwo.

Natychmiast pomyślałam o córce.

– W takim razie Rose koniecznie musi stąd wyjechać. Ty również, Lily.

Ledwo jednak wypowiedziałam te słowa, od razu zaczęłam wątpić w słuszność swojego postanowienia. Bynajmniej nie z powodu buntowniczego spojrzenia Lily, lecz raczej z uwagi na to, co właśnie powiedziała Hetty.

– Tyle że dziwnie by to wyglądało, gdyby Lily w tym akurat czasie wyjechała z miasta. – Dostrzegłam powątpiewanie na twarzy Delaneya, więc rozwinęłam tę myśl: – Lily została dopiero co wprowadzona do towarzystwa. Sezon tak naprawdę nie trwa długo. Tak prędko wyjazd z Londynu z pewnością wywoła zdumienie, może też zasugerować mordercy, że go podejrzewamy.

– Możemy mówić, że Lily zachorowała i potrzebowała świeżego wiejskiego powietrza, żeby odzyskać siły – poddał George.

– To jest myśl! – W mojej głowie zaświtał pewien pomysł. – Delia, moja szwagierka – to ostatnie wyjaśnienie podałam z myślą o inspektorze Delaneyu – zaproponowała, że gdy za dwa dni będzie wracać, zabierze ze sobą Rose do Harleigh. Mogłabym ją poprosić, aby zabrała również Lily, na jakiś tydzień. Wtedy można by sugerować, że towarzyskie życie Londynu przytłoczyło nieco Lily, więc zapragnęła spędzić kilka dni w spokoju na wsi.

Lily piorunowała mnie wzrokiem z drugiego końca pomieszczenia.

– W ogóle nie czuję się przytłoczona. Nie chcę, żeby sobie ktokolwiek pomyślał, że londyńskie życie towarzyskie mnie przerasta.

– Nikt poza Delią niczego takiego nie usłyszy – zapewniłam ją możliwie współczującym tonem. Rozumiałam jej rozczarowanie, ale w tym momencie nie mogłam ustąpić. – Wszystkim innym powiemy, że podupałaś na zdrowiu i z tego powodu wyjechałaś. Czy nie mamy w planie jakiegoś wieczornego wyjścia dziś czy jutro? Mogłabyś zacząć zachowywać się tak, jakbyś się nie najlepiej czuła. Wspomniabym o jakimś bólu głowy albo czymś podobnie mało konkretnym.

– Ale ja nie chcę być chora ani zachowywać się, jakbym była chora, ani wyjeżdżać. Chcę tu zostać.

Hetty rzuciła jej karcące spojrzenie.

– W takim razie musiałybyśmy odprawiać dżentelmenów, którzy do ciebie przyjdą z wizytą. To byłoby nie tylko nieuprzejme, ale również niebezpieczne dla wszystkich pozostałych w tym domu.

*Brawo, Hetty*, pomyślałam. Dramatyzm zwalczyć można tylko dramatyzmem.

– W takim razie pewnie nie mam wyjścia – jęknęła Lily, jakbyśmy wysyłały ją do więzienia, a nie do przepięknej angielskiej posiadłości. – Ale tylko na tydzień?

– Do czasu gdy będziesz mogła bezpiecznie wrócić – poprawiłam ją.

– A pani i pani Chesney? – zapytał Delaney.

– Ja nie wyjeżdżam. Być może pamięta pan, że mój spór prawny ze szwagrem nadal trwa. Chcę zostać w mieście, żeby mieć na niego oko. Chciałabym też być na miejscu, gdy ta sprawa zostanie rozwiązana. – Było dla mnie jasne, że Delaneyowi się to nie podoba, ale nie mógł mnie przecież zmusić do wyjazdu. – Ciociu Hetty, a ty co na to? Absztyfikanci Lily nie powinni nas nękać pod jej nieobecność, ale ty oczywiście możesz do niej dołączyć, jeśli chcesz. Ostatecznie jesteś jej damą do towarzystwa.

W jej oczach dostrzegłam oburzenie.

– W Harleigh Lily z pewnością zostanie otoczona należyłą opieką, a ja mogę się bardziej przydać tutaj. – Wymownie skinęła głową w moją stronę. – Zostaję.

– To potwornie niesprawiedliwe. – Na twarzy Lily wymalowało się oburzenie.

– Lily, moja droga, ci panowie nie wykazują najmniejszego zainteresowania Frances czy mną. Im chodzi o ciebie. Podczas gdy tobie mogłoby tu grozić niebezpieczeństwo, ja się nie muszę o nic martwić. Oni po prostu przestaną przychodzić.

Takie rozstrzygnięcie przyjęliśmy z zadowoleniem tylko Hetty i ja. Lily zrobiła ponurą minę i zamilkła. George miał chyba ochotę zaprotestować, a Delaney mruknął coś niezrozumiałego, a potem powiedział:

– Jeśli tak ma być, to czy moglibyśmy teraz porozmawiać, lady Harleigh?

– Oczywiście. – Wstałam, żeby go wyprowadzić z bawialni. – Ciociu Hetty, być może trzeba poprosić o świeży imbryk z herbatą dla pana Hazeltona.

Gdy wychodziłam, zauważyłam jednak, że zamiast herbaty ciotka Hetty postanowiła zaproponować gościowi brandy.

Delaney poszedł za mną do biblioteki. Usiedliśmy nie przy biurku, lecz na dwóch fotelach pod oknem. Zrelacjonowałam mu popołudniowe wydarzenia od momentu wyjścia Lily i Hetty do chwili, gdy on się pojawił. Nie zdradziłam jedynie szczegółów mojej rozmowy z George'em.

Delaney wszystko skrzętnie notował, a gdy skończyłam, przerzucił kilka stron w swoim zeszycie. Westchnął.

– Czyli pani i pan Hazelton byliście razem, gdy odkryto ciało? A czy spędziliście razem całe popołudnie?

Już miałam to potwierdzić, gdy przypomniałam sobie, że George na pewien czas wyszedł. Wielkie nieba! Czy musiałam o tym mówić Delaneyowi? Gdy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że

unoszący brwi.

– Pan Hazelton na krótką chwilę udał się do siebie do domu. Nie potrafię dokładnie określić, jak długo go nie było. Może kwadrans, może dwadzieścia minut.

– Rozumiem. – Inspektor coś sobie zanotował. – Cieszę się, że na panią nacisnąłem. Odnoszę wrażenie, że nie zamierzała pani o tym wspomnieć. – Uniósł wzrok znad kartki i wbił go we mnie. – Czy zapomniała pani?

– Pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Tyle się potem wydarzyło. Chyba nie powinno to pana dziwić.

Delaney pokręcił głową, a potem dopisał w notesie jeszcze kilka słów.

– Biedny człowiek – wymamrotał.

– Słucham? Ma pan na myśli pana Capshawa?

– Hazeltona. Przykro mi się robi na myśl, że mógłbym zaproponować kobiecie małżeństwo, a ona zapomniałaby o tym w ciągu niespełna godziny.

Poczułam, że twarz mi czerwienieje, sama tylko nie wiedziałam, czy ze wstydu, czy raczej ze złości. Czułam w tym momencie i jedno, i drugie.

– To nie były oświadczenia. To było raczej nieporozumienie.

Delaney uniósł brwi.

– Naprawdę? Bo on twierdził, że się oświadczył.

– Tak twierdził? – Inspektor uśmiechnął się, słysząc ekscytację w moim głosie. Ależ ten człowiek ma tupet! – Inspektorze, skoro pan wiedział o krótkim wyjściu pana Hazeltona, to dlaczego mnie pan o to w ogóle zapytał?

– Musiałem usłyszeć pani odpowiedź. – Delaney nachylił się w moją stronę. – Czy pani zapomniała, lady Harleigh, czy też zamierzała pani zapewnić mu alibi?

– Alibi? Ależ absolutnie nie. – Niemal wyplułam te słowa. – Owszem, zapomniałam o tym, że pan Hazelton wyszedł. Bynajmniej nie zapomniałam o jego oświadczeniach, jeśli o to panu chodzi. – Opadłam na oparcie fotela i skrzyżowałam ręce na piersi. – Aż mi się wierzyć nie chce, że on panu zdradził coś tak osobistego.

Delaney przekrzywił głowę.

– Zapytałam, dlaczego zostawił panią samą, skoro plan zakładał, że będzie pani towarzyszył podczas rozmowy z lokajem. Gdy prowadzę dochodzenie w sprawie o morderstwo, nigdy nie mam zamiaru wtrącać się w niczyje sprawy osobiste, ale na ogół nie udaje mi się tego uniknąć. Proszę się jednak nie martwić, z gazetami nie rozmawiam.

Zaczął coś drapać ołówkiem po kartce, a ja wpatrywałam się w czubek jego głowy.

– Proszę mi w takim razie powiedzieć, co pani robiła pod nieobecność pana Hazeltona?

Ta nagła wolta zbiła mnie z tropu.

– No cóż... Zamówiłam wcześniej herbatę i Jenny przyniosła ją tuż po wyjściu pana Hazeltona. On sugerował, że wróci, ale nie widziałam, jak szybko to nastąpi, więc poprosiłam Jenny, żeby zeszła do mnie moja osobista służąca, Bridget. Ona ze mną została do czasu powrotu pana Hazeltona.

– Chciałbym z nimi dwiema porozmawiać, zanim wyjdę. Czy to możliwe?

– Oczywiście. – Nie zdołałam się powstrzymać przed lekkim wywróceniem oczami.

– Czyli mówi pani, że pan Hazelton wrócił do domu.

Wspaniale! Znowu nie wiedziałam, co właściwie usłyszałam od George'a. Nie chciałam, żeby Delaney dowiedział się, że powiedziałam George'owi o anonimie. Być może jednak George już sam o tym wspomniał? Postanowiłam ograniczyć się w swoich wypowiedziach do minimum.

– Nie mówił mi wtedy, dokąd idzie. Wyszedł frontowymi drzwiami, a wrócił mniej więcej dwadzieścia minut później. Wtedy też poinformował mnie, że zatelefonował do kogoś. Zapytałam, czy ma w domu aparat telefoniczny, a on odparł, że ma, założyłam więc, że udał się do domu. Jeśli tak było, jego służba na pewno to potwierdzi.

– A czy pani wie, do kogo telefonował?

– Nie wiem – odparłam, zadowolona, że mogę udzielić całkiem szczerzej odpowiedzi.

Delaney skinął głową i znowu coś sobie zapisał.

– Ale, jak rozumiem, nie podejrzewa pani o zabicie pana Capshawa?

Na dźwięk tych słów gwałtownie uniosłam wzrok.

– On jest na liście podejrzanych o kradzież bransoletki – zauważył inspektor.

Wzdrygnęłam się na tę myśl.

– A nie powinno go tam być.

– Ale jest. Jeśli sobie pani przypomina, jego nazwisko pojawiło się podczas naszej rozmowy w domu pani Stoke-Whitney, gdy pracowaliśmy nad listą. Lokaj mógł je usłyszeć. – Policjant odłożył notes na kolano, a następnie wycelował we mnie krótki ołówek. – Uważa pani, że Capshaw miał jej do przekazania jakieś informacje na temat jednego z zalotników panny Price. Co jednak, jeśli chciał porozmawiać z panią o Hazeltonie? Ktoś mu przecież uniemożliwił odbycie tej rozmowy. Pan Hazelton wiedział, że spodziewa się pani lokaja dziś po południu. I tak się jakoś przypadkiem złożyło, że na mniej więcej dwadzieścia minut wyszedł.

– Ale jego służący...

– Oczywiście porozmawiam z nimi. Zupełnie możliwe, że uwolnią go od wszelkich podejrzeń. Jeśli nam szczęście dopisze, być może dowiemy się także, gdzie Hazelton był, gdy u pani w domu doszło do włamania.

– Spędził tamto popołudnie z moją ciotką. – Miałam już serdecznie dość insynuacji Delaney'a pod adresem George'a.

– Nie wiemy dokładnie, o której doszło do tego włamania.

– Nie wierzę, że podejrzewa go pan o wtargnięcie do mojego domu.

– Podejrzewam o to absolutnie każdą z osób z naszej listy do czasu odkrycia dowodów, które by takie podejrzewania wykluczały. – Spojrzał na mnie, więc nie mógł nie zauważyć niezadowolenia na mojej twarzy. Zamknął notes i wypuścił powoli powietrze z płuc. – Lady Harleigh, prowadząc dochodzenie w sprawie przestępstwa – powiedział łagodniej. – Muszę podążać tam, dokąd mnie prowadzą dowody. Nie mogę nikogo skreślić z listy podejrzanych dlatego, że jest miłym człowiekiem.

– Ależ, panie inspektorze!

– A czyż to nie do tego się sprowadza? Chce go pani bronić, ponieważ on wyciągnął do pani pomocną dłoń. Czy jednak rzeczywiście dobrze go pani zna? Ostatecznie odrzuciła pani jego oświadczenia.

– To brat mojej najdroższej przyjaciółki, a złożoną przez niego propozycję małżeństwa uznaję za kurtuazyjną. On mnie próbował chronić. Czy to nie świadczy o jego charakterze?

Delaney pokręcił głową.

– W takim razie mam nadzieję, że nie myli się pani w swojej ocenie. Mam nadzieję, że dowody poprowadzą mnie w innym kierunku, ale tak czy owak muszę sprawdzić wszystkie nazwiska z listy, a zatem również Hazeltona. Jeśli jest niewinny, moje poszukiwania niczego nie wykażą.

Wstał, jakby miał zamiar wyjść, ale potem chyba zmienił zdanie, ponieważ usiadł ponownie.

– Jeszcze jedna sprawa, lady Harleigh – zagaił. – Te przestępstwa jakoś tak skupiają się wokół pani osoby. Pani drży o losy córki i siostry, a ja się tymczasem bardziej obawiam o panią. Powinna pani iść za radą, której udzieliła pani siostrze, to znaczy wyjechać na wieś.

Zaoponowałam stanowczo.

– Myli się pan, inspektorze. Doskonale zdaję sobie sprawę, że znajduję się w oku cyklonu, w każdym razie w tym momencie. Nie zamierzam ich narażać, towarzysząc im.

On przytaknął.

– Rozumiem. W takim razie proszę o siebie dbać i być może trzymać się z dala od pana Hazeltona, przynajmniej dopóki nie uda mi się uwolnić go od podejrzeń. Nie chciałbym narażać się na pani gniew, ale coś jeszcze muszę pani przypomnieć, co się wiąże z jego osobą. A mianowicie był w państwa domu, gdy zmarł pani mąż.

Gdy to powiedział, po plecach przeszedł mi zimny dreszcz.

– Albo-albo, inspektorze. Skoro wierzy pan w treść anonimu, to znaczy, że oskarżenie spada na mnie. Jeśli natomiast nie wierzy pan w list, to Reggie zmarł na atak serca. Czy może sugeruje pan, że to pan Hazelton wywołał atak serca u Reggiego? – Staralam się wypowiadać te słowa tak spokojnie, jak tylko się dało.

Delaney przekrzywił głowę i wyglądał teraz jak terier.

– Interesującego sformułowania pani użyła. Akurat atak serca można wywołać poprzez po-

danie pewnych leków. – Znow wstał. – Pani służący czekają na mnie na dole. Pójdę z nimi porozmawiać, a potem udam się do domu obok, porozmawiać ze służbą pana Hazeltona.

Pozwoliłam mu zejść do kuchni, gdzie już czekała na niego moja służba. Po jego wizycie pozostało mi jednak więcej pytań niż odpowiedzi. Czyli istniały środki, za pomocą których można było wywołać atak serca? Jak można je było pozyskać, no i któż niby miałby chcieć śmierci Reggiego? Wiedliśmy każdy swoje życie w takim stopniu, że ja właściwie nie znałam jego przyjaciół, o wrogach – jeśli takowych w ogóle miał – nawet nie wspominając. A może romansował z czyjąś żoną?

Cóż za głupie pytanie! Oczywiście, że tak. Na przykład z Alicią. Jakoś jednak nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby Arthur Stoke-Whitney miał wykrzesać z siebie aż tyle gniewu, aby zabić człowieka, który wkładał się do łóżka jego żony. O ile oczywiście działo się to dyskretnie. Być może jednak Reggie przyprawił rogi jeszcze komuś i ten ktoś okazał się mniej wyrozumiały niż Arthur. Odepchnęłam od siebie te myśli. Do niczego mnie to nie prowadziło, a kręciło mi się od tego w głowie. Czy śmierć Reggiego mogła mieć cokolwiek wspólnego z tym, co działo się teraz?

Opadłam na oparcie fotela i zaczęłam się nad tym zastanawiać. Jeśli rzeczywiście został zamordowany, to nie dało się tego wykluczyć. Nadal jednak trudno mi było uwierzyć, że George mógł być w jakikolwiek sposób zamieszany w te wszystkie przestępstwa. Delaney sugerował, że powinnam zrobić to, co poradziłam siostrze – czyli wyjechać z miasta. Ja tymczasem wróciłam myślami do innej rady, której jej udzieliłam. Powiedziałam przecież, że każdy mężczyzna potrafi zachowywać się życzliwie i dopiero z czasem można dowiedzieć się, czy ta jego uprzejmość jest szczerą.



## ROZDZIAŁ 14

Następnego ranka szłam właśnie schodami do sypialni, ażeby przebrać się przed pokazem mody, gdy usłyszałam, że pani Thompson rozmawia przy drzwiach z Grahamem. Odruchowo zaciśnęłam zęby. Może powinnam umknąć niepostrzeżenie na górę? Obejrzałam się jednak przez ramię i zobaczyłam, że on wszedł już do korytarza i na mnie patrzy. Za późno...

– Dzień dobry, Grahamie. – Zeszłam do niego. – Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

– Frances – powitał mnie. – Zważywszy na okoliczności, dobrze wyglądasz.

Skinął głową w kierunku bawialni. Nie miałam powodu, aby odmówić mu rozmowy, wprowadziłam go więc do środka.

– Jakie konkretnie okoliczności masz na myśli? – Usiadłam na fotelu przy stoliku do herbaty.

Graham uniósł gazetę, otwartą na stronie, na której nagłówek brzmiał: MAKABRYCZNE MORDERSTWO W BELGRAVII.

– O, to tego nie widziałam.

– To zapewne wyjaśnia, dlaczego się nie pakujesz.

– A dlaczego miałabym się pakować? – Posłałam mu wymowne spojrzenie.

Rzucił gazetę na stół i przysiadł na skraju sąsiedniego fotela. Nachylił się mocno w moją stronę, kładąc przedramiona na udach.

– W bezpośredniej okolicy miało miejsce brutalne zabójstwo. Chyba nie zamierzasz tu zostawać? Możesz wrócić do Harleigh jutro, z Rose i Delią. – To powiedziawszy, rozsiadł się w fotelu, jakby uważał sprawę za załatwioną.

Sprawa zdecydowanie nie była jednak załatwiona. Jeśli Grahamowi się wydawało, że może tu tak po prostu wtargnąć i rozkazywać mi rzekomo dla mojego dobra, to grubo się pomylił. Potrafiłabym być może zrozumieć jego troskę, gdyby wiedział, że do owego zabójstwa doszło w moim ogrodzie, ponieważ jednak nie wiedział, po prostu na zbyt wiele sobie pozwalał.

– Bardzo ci dziękuję za troskę, ale mam zamiar tu zostać.

On przyglądał mi się tak, jakby nie do końca wierzył, że mówię poważnie.

– Cóż za niemądre słowa. Czy ty sobie nie zdajesz sprawy z niebezpieczeństwa?

– Jakoś nie widzę, żeby moi sąsiedzi uciekali w popłochu ze swoich domów. Czyżby oni też byli głupcami?

– Nie ma wśród nich samotnie mieszkających kobiet.

– Ja również nie mieszkam samotnie, a skoro już o tym rozmawiamy, to cóż niby miałyby zrobić moja ciotka i siostra, gdybym ja wróciła do Harleigh?

Machnął tylko ręką.

– One również będą mile widziane.

– A co z domem?

Graham wyraźnie się rozchmurzył.

– Rozmawiałem już z agentem pośrednictwa w obrocie nieruchomościami. Dom można podnająć, co by ci zapewniło stabilny dochód do czasu, gdy zdecydujesz się go sprzedać. Mogę się tym zająć w twoim imieniu.

Aż mi się usta same otwarły ze zdumienia. Szybko je jednak zamknęłam. Artykuł ukazał się w gazecie dopiero dziś rano. Jak to możliwe, że Graham zdołał się już nie tylko skontaktować, ale jeszcze spotkać z agentem i wywiedzieć wszystkich szczegółów? Przecież południe jeszcze nie wybiło. To wprost niemożliwe. On musiał pracować nad tym planem już od kilku dni. Wielkie nieba, on naprawdę miał mnie za głupią.

– To przecież nie ma nic wspólnego z moim bezpieczeństwem. Ty po prostu chcesz mnie ściągnąć do Harleigh, żebyś mógł kontrolować dochód z wynajmu tego domu. – Wstałam. Zaci-

śnięte pięści trzymałam blisko przy ciele. – Powinieneś już iść.

Graham również wstał.

– Zdumiony jestem twoją niewdzięcznością wobec rodziny. Nie masz za grosz poczucia obowiązku.

– Jeśli przez poczucie obowiązku rozumiesz finansowanie rodziny Wynnów po wsze czasy, to ja się chętnie tego poczucia wyzbędę.

W drodze do drzwi Graham przystanął na chwilę, odwrócił się i rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Jesteś najbardziej nienaturalną niewiastą, jaką w życiu spotkałem. Na tym to się nie skończy.

Utkwiłam na chwilę wzrok w drzwiach, które się za nim zatrzasnęły. Nieporadność tej intrygi utwierdzała mnie w przekonaniu, że Graham stara się przejąć kontrolę nad moimi pieniędzmi bez wiedzy Delii. Ona by sobie nigdy nie pozwoliła na grę w tak otwarte karty. Skoro zaś jej w to nie zaangażował, to znaczy, że nie zamierzał się z nią niczym dzielić. Zważywszy zaś, że każde z nich miało chrapkę na moje pieniądze z uwagi na pewne własne cele, uznałam, że może czas najwyższy zdradzić żonie Grahama, co knuje jej mąż.

Choć tygodnie dzielące Wielkanoc od Zielonych Świątek stanowiły zaledwie wstęp do londyńskiego sezonu towarzyskiego, nawet w tym okresie nie sposób było narzekać na nudę. Do miasta napływały rzesze ludzi i ciągle coś się działo. Człowiek nie miał ani chwili wytchnienia, o chwili na spokojną refleksję nie wspominając. Ja tymczasem potrzebowałam czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić, a najlepiej jeszcze nakreślić plan działania. Nie było mi to jednak dane, ponieważ wraz z Hetty i Lily znalazłam się w hotelu Savoy, gdzie przy herbatce miałyśmy podziwiać modne stroje w ramach pokazu charytatywnego zorganizowanego przez panią Worthington. Pani Worthington była matką Delii, a ponieważ koniecznie chciałam porozmawiać z jej córką, nie mogłam nie wziąć udziału w tym wydarzeniu.

Popijałam więc herbatę, spoglądając na kolejną młodą debiutantkę przemierzającą kręty wybieg w dość odważnie skrojonej wieczorowej kreacji. Wiele wskazywało na to, że na szczytny cel uda się zbierać tego popołudnia całkiem pokaźną kwotę. Młode panny musiały wnieść opłatę za możliwość wyjścia na wybieg. Za udział w wydarzeniu zapłacić musieli również goście na widowni, bardzo licznie zresztą przybyli. Zapowiadano ponadto, że kilka szczególnie atrakcyjnych sukien zostanie na koniec wystawionych na licytację, z której dochody również zasilą zbiórkę.

Cisnęliśmy się więc przy niewielkich stolikach, ciasno upchanych w dusznym i przegrzanym pomieszczeniu – w którym zmieścić musiał się jeszcze wybieg. Popijałyśmy letnią herbatkę i przekąszałyśmy przepyszne wypieki. Owszem, te przepyszne wypieki nie pasowały do mojej litanii skarg, ale przynajmniej dzięki nim popołudnie można było uznać za jako tako udane. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że wszyscy jego uczestnicy chętnie przesłaliby datek i zostali w domach, ale przecież nie o to chodziło. Chodziło o to, żeby się pokazać w towarzystwie i żeby dać się zobaczyć.

Ja przyjechałam tu, żeby porozmawiać z Delią, która jednak bardzo umiejętnie przez cały czas mnie unikała. Nie potrafiłam dostrzec jej nigdzie pośród tłumu. Wysłałam jej wizytówkę na zaplecze, żeby dać jej znać o swojej obecności. Spodziewałam się, że odnajdzie mnie po zakończeniu pokazu.

– Jak myślisz, dlaczego pani Worthington nie zaproponowała mi udziału w prezentowaniu strojów? – zapytała Lily. – Ja też debiutuję w tym sezonie. No i łączą nas pewne koneksje rodzinne.

– Pani Worthington jest w komitecie organizacyjnym, ale to nie ona odpowiada za realizację tego przedsięwzięcia.

Gdyby w tych wszystkich komitetach charytatywnych rzeczywiście coś od niej zależało, większość przychodów z organizowanych przez nie wydarzeń trafiałaby do jej prywatnej kieszeni. Ponadto pani Worthington była snobką jakich mało i zapewne uważała, że rodowód Lily nie uprawnia jej do udziału w takim pokazie.

Jakkolwiek było to irytujące, dziś akurat chyba się z tego cieszyłam. Na razie chciałam przecież trzymać Lily na uboczu, najchętniej w ogóle bym ją gdzieś schowała. Chwilowo bardziej się martwiłam o jej bezpieczeństwo niż o popularność. Właśnie to sobie uświadomiłam, gdy poczułam, jak Hetty wbija mi łokieć w bok. Uniosłam wzrok i zobaczyłam wicehrabiego Ainsworthy'ego, który właśnie nachylał się nad dłonią oblanej rumieńcem Lily.

Spojrzał na moją ciotkę i na mnie, po czym na powitanie uprzejmie skinął tylko głową. Nie dałby rady przejść pośród stolików na naszą stronę.

– Dzień dobry, hrabino. Pani Chesney. Czy dostrzegły panie cokolwiek, o co koniecznie musiałyby panie wzbogacić swoją garderobę?

Uśmiechnęłam się do niego najpromienniej.

– Jeszcze nie, milordzie. Choć zdaje się, że będzie wypadało coś kupić.

Rozejrzał się po zgromadzonych.

– To by wyjaśniało, dlaczego wszyscy ci panowie zdecydowali się towarzyszyć swoim żonom. Obawiam się, że ja pani szwagierkę rozczaruję. Właśnie miałem wymknąć się tylnymi drzwiami, ale zauważyłem panie i nie mogłem nie przyjść zapytać, czy wybierają się panie dziś wieczorem na bal do Roswellów.

– Owszem, wybieramy się – odparłam. – Pani Roswell ma wielki talent organizacyjny. Jej przyjęcia zawsze przyciągają licznych gości. Domyślam się, że pan również się wybiera.

– Słusznie się pani domyśla. – Kiwnął głową. A potem posłał Lily olśniewający uśmiech. – Jeśli nie ma pani jeszcze żadnych innych planów, panno Price, chętnie zarezerwowałbym sobie pierwszy taniec.

Lily się rozpromieniła i przyjęła propozycję, a Hetty i ja wymieniliśmy wymowne spojrzenia. Gdy kilka minut później odszedł, Hetty westchnęła i powiedziała:

– Lily, jeśli ty nie wyjdiesz za mąż za Hrabiego Grzechuwartego, to ja to zrobię, jak Boga kocham!

Roześmiałyśmy się, ściągając na siebie spojrzenie starszej pani siedzącej przy stoliku obok, ale nastrój zdecydowanie mi się od tego poprawił.

Pokaz miał się już wtedy ku końcowi i wkrótce zobaczyłam, że Delia przeciska się w stronę naszego stolika. Pochwaliwszy najpierw wylewnie pokaz mody, poruszyłam kwestię jej wyjazdu do Harleigh. Jakkolwiek bardzo się cieszyła, że zabiera Rose, to już wizja towarzystwa mojej siostry wprawiła ją chyba w zdumienie. Po dłuższej debacie obmyśliłyśmy z Hetty i Lily nową wymówkę dotyczącą wyjazdu mojej siostry z miasta. Przekazałam ją Delii przyciszonym głosem. Wyjaśniłam, że Lily zwróciła na siebie uwagę niepożądanego adoratora. Ona uległa jego urokowi, ja tymczasem uważam, że on interesuje się wyłącznie jej pieniędzmi, a jednocześnie wierzę, że znajduje się w na tyle trudnej sytuacji finansowej, iż jej tygodniowa nieobecność skłoni go do poszukiwania innej dziedziczki.

– Oczywiście oficjalnie będziemy mówić, że Lily gorzej się poczuła i pojechała z tobą na wieś, żeby pooddychać świeżym powietrzem. Tobie jednak chciałam wyjawić prawdę – dodałam, trzymając kciuki, żeby się nic nie wydało.

– Ależ to przemyślnie z twojej strony, moja droga. Nie chcielibyśmy oczywiście, żeby ktośkolwiek czyhał na majątek twojej siostry – dodała, stanowczo kiwając głową.

Ponieważ nie sposób było wychwycić w jej głosie choćby nuty ironii, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko przytaknąć. Delia była wyraźnie zaintrygowana, ale konwenanse nie pozwalały jej zapytać o nazwisko wspomnianego dżentelmena. Postanowiłam nie zaspokajać jej ciekawości co do tożsamości nieistniejącego zalotnika.

Teraz czekało mnie naprawdę trudne zadanie. Nachyliłam się do Delii i zarzuciłam pytanie:

– Żałuję, że nie mogę wesprzeć zbiórki twojej matki, moja droga, ale na skutek pozwu wniesionego przez Grahama moje konto zostało zamrożone.

Dalia przekrzywiła głowę i spojrzała na mnie wyraźnie zaskoczona.

– Nie wiedziałaś? Graham wniósł pozew w sprawie pieniędzy, które przekazał mi ojciec. – Wzruszyłam ramionami. – Sprawa jest oczywiście nie do wygrania, ale chwilowo jestem biedna.

Delia nie była oczywiście głupia, a z przerażenia na jej twarzy domyśliłam się, o czym teraz myśli. Graham nic jej nie powiedział, co zapewne oznaczało, że nie zamierzał jej dać ani szylinga z uzyskanych pieniędzy. Na domiar złego ona by odtąd nie mogła już przychodzić do mnie z żadną prośbą.

Położyła dłoń na mojej dłoni.

– Tak mi przykro, Frances. Ale nic się nie martw. Porozmawiam z nim jutro, zanim wyruszę w drogę, i skończymy z tym nonsensem.

– Ogromnie by mi ulżyło, Delio.

Ustaliliśmy szczegóły porannego wyjazdu, a choć czułam smutek na myśl o tym, że stanę się z córką i siostrą na co najmniej tydzień, to jednak cieszyłam się, że zapewnię im bezpieczeństwo. W drodze powrotnej ogarnęło mnie bezgraniczne poczucie wdzięczności dla ciotki Hetty, która postanowiła ze mną zostać. Chciałam też spędzić jeszcze trochę czasu z córką przed jej odjazdem.

– A może zabierzemy Rose na spacer do Hyde Parku? – Właśnie podjeżdżałyśmy pod dom, gdy ten pomysł wpadł mi do głowy. – Dzień jest piękny, a George zapewne nie będzie miał mi za złe, jeśli użyję sobie jego powozu jeszcze na godzinę.

– Może i on miałby godzinę wolnego? – poddała Hetty z poważną miną.

Lily postanowiła uwolnić mnie od ciężaru podejmowania tej decyzji. Wskoczyła z powozu, zanim jeszcze stangret zdążył podejść, żeby jej pomóc.

– To świetny pomysł – stwierdziła. – To wy idźcie po Rose, a ja zaproszę pana Hazeltona.

Wysiadłyśmy z Hetty w znacznie dostojniejszy sposób niż moja siostra.

– Nie ma nic dziwnego w tym, że chcesz spędzić trochę czasu z dziewczynkami – powiedziała ciotka Hetty, gdy już stanęła pewnie na chodniku i odwróciła się w moją stronę – ale musisz zachować ostrożność.

– Nie wydaje mi się, żeby w Hyde Parku miało się roić od rabusiów, ciociu Hetty.

– Nie, za to możecie spotkać całą rzeszę adoratorów Lily. Jeśli zaś jeden z nich jest rabusiem...

– Rozumiem, co masz na myśli. Zważywszy jednak na podejrzenia, które Delaney wysnuł co do George'a, mam wątpliwości, czy zapraszanie go na spacer jest przejawem ostrożności, czy raczej jego przeciwieństwem.

Weszłyśmy po schodach prowadzących do frontowych drzwi. Hetty rzuciła mi karcące spojrzenie.

– Chyba nie sądzisz, że on ma cokolwiek wspólnego z tym wszystkim, co się tu dzieje?

Uśmiechnęłam się, widząc oburzenie na jej twarzy.

– Nie, nie sądzę. Nie wiedziałam jednak, że zaliczasz się do grona tak zagorzałych stronników pana Hazeltona. Jak właściwie do tego doszło?

Hetty gromko się zaśmiała.

– Pozwalam sobie myśleć, że z racji wieku stałam się wytrawnym sędzią charakterów. Zdarza mi się czasem pomylić, ale doświadczenie mnie nauczyło, żeby się kierować instynktem. No chyba że pojawią się jakieś konkretne dowody na to, że mój instynkt się myli. – Spojrzała na mnie wymownie. – Ty również tak właśnie powinnaś robić, moja droga. Idź tropem, który ci wyznaczają fakty. Być może dzięki temu zdołasz się wykaraskać z całego tego ambarasu.

– Ja? Myślałam, że zdajemy się w tej sprawie na policję.

– No cóż, możesz im oczywiście zaufać, jeśli uznasz to za stosowne. To ostatecznie twoje życie. Zmieniając temat, mam kilka listów do napisania. Wy, młodzieży, bawcie się więc dobrze podczas wyjścia, a ja usiądę do pracy.

Odprowadziłam ją wzrokiem, nie posiadając się ze zdumienia. W tym, co powiedziała na koniec, próżno by szukać słów aprobaty dla moich decyzji. Czy jednak ona szczerze uważała, że powinnam sama zbadać tę sprawę? Przecież nie miałam ani umiejętności, ani zasobów, aby takie działania podjąć. Mimo to, gdy szłam na górę po Rose, towarzyszyło mi dziwne poczucie rozczarowania samą sobą.

\*\*\*

To było idealne przedpołudnie. Słońce od czasu do czasu przypominało nam o swojej obecności, wyzierając zza cienkiej warstwy chmur. Wiało lekko, ale nie na tyle, żeby przejmować nas chłodem. Próbując zapewnić Rose rozrywkę, sami czuliśmy się jak dzieci. Stangret George'a został w powozie, a my we troje poszliśmy do parku. Rose piszczała z radości na widok jeźdźców przeemykających po Rotten Row. W szczegółach opowiadała George'owi o kucyku, którego zostawiła w Harleigh, i o tym, jak bardzo chciałaby go znów zobaczyć. Delia miała rację, mówiąc, że na wsi dziecko ma co robić. Tymczasem ja od przyjazdu do Londynu miałam stanowczo za dużo na głowie, żeby dostatecznie często organizować wyjścia takie jak to.

Kupiliśmy lody od obwoźnego sprzedawcy, a potem chodziliśmy wzdłuż brzegu Serpentine i przyglądaliśmy się, jak dwaj młodzi mężczyźni wożą swoje damy po wodzie. George obiecał Rose, że po jej powrocie do Londynu on też zabierze ją na łódkę. Na razie jednak musiała się zadowolić spacerem po moście. Szliśmy właśnie w jego kierunku, gdy Rose chwyciła Lily za rękę, a ja miałam okazję chwilę porozmawiać z George'em. Ucieszyło mnie to, ponieważ od porannej rozmowy z Hetty z niecierpliwością czekałam, żeby go o coś zapytać.

– Czy masz poczucie, że policja poczyni w tym śledztwie jakieś postępy?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Pytasz, czy znajdują mordercę Capshawa?

Zastanawiałam się przed chwilę, o co mi właściwie chodzi.

– Raczej pytam tak ogólniej. Czy znajdują mordercę i czy choć nie było nam dane porozmawiać z Capshawem, znajdują złodzieja biżuterii i włamywacza? Czy ostatecznie poznam prawdziwe okoliczności śmierci Reggiego? I czy moje życie kiedykolwiek wróci do normalności?

– Jestem przekonany, że wszystko się jakoś ułoży, Frances.

Przeplótł sobie moją rękę pod ramieniem i lekko poklepał mnie po dłoni. Trochę mnie to zrytowało. Kto to widział, żeby mnie klepać po dłoni? Przecież to było gorsze niż lekceważące uwagi Hatty. Czy oni wszyscy mają mnie za jakiś delikatny kwiat, który trzeba chronić i pieścić? Czy tym właśnie dla nich jestem?

Uznałam, że muszę to sobie przemyśleć. Niby kupiłam sobie dom i zaczęłam samodzielne życie, żeby udowodnić całemu światu, jaka to jestem niezależna. Ledwo jednak na horyzoncie pojawiły się kłopoty, a ja od razu rozglądałam się za kimś, kto mógłby mnie ochronić. Owszem, to nie są byle jakie kłopoty, tylko poważne sprawy, które każdego mogłyby wytrącić z równowagi. Czy jednak nie najwyższa pora znów stanąć na nogi?

Zerknęłam na George'a kątem oka, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie traktuj mnie z góry, George. Jesteśmy partnerami. Zależy mi na twojej szczerej opinii, jakakolwiek by była: dobra, zła czy nijaka.

On spojrzał na mnie i uniósł jedną brew w wyrazie zaskoczenia.

– No dobrze, w takim razie powiem szczerze, co myślę. Moim zdaniem policja ma spore szanse znaleźć mordercę Capshawa. On zapewne wspomniał komuś, że się do ciebie wybiera. Policja na pewno porozmawia z jego przyjaciółmi i współpracownikami. Skoro tu chodzi o morderstwo, spodziewam się zaangażowania większych sił. Delaney pewnie dostanie kogoś do pomocy.

Po chwili dodał jednak:

– Jeśli zaś chodzi o pozostałe kwestie, to znaczy kradzieże i włamanie do twojego domu, podejrzewam, że stoi za tym ten sam sprawca, ale w tej kwestii nie robiłbym sobie nadziei.

– Dlaczego nie? – zapytałam.

George, który dotąd nie odrywał wzroku od mojej twarzy, teraz ustawił się do mnie profilem i spojrzał przed siebie na ścieżkę.

– Jakkolwiek generalnie nikt nie chce rozmawiać z policją, to arystokracji uchodzi to na sucho. Jeśli zaś nikt nie zechce z nimi współpracować, to oni nie zdołają znaleźć sprawcy... No chyba że go złapią na gorącym uczynku. Mogą oczywiście rozstawić na jakiś czas patrole w okolicy, w nadziei na to, że złapią kogoś, kto postanowi biec środkiem ulicy z wagą z dynastii Ming, ale jeśli to nic nie da, to konstable zostaną najpewniej przeniesieni do innych, ważniejszych zadań.

Westchnęłam.

– Raczej na nic więcej nie można liczyć. Policja nie ma ostatecznie nieskończonych środków, a na pewno prowadzi poważniejsze śledztwa.

– Przypuszczam, że sprawa pani Stoke-Whitney została już zamknięta, skoro bransoletka się znalazła. Od ciebie z domu nic nie skradziono, nikomu nic się nie stało. – Ściągnął mocno brwi. – Nie próbuję oczywiście umniejszać znaczenia zaginięcia bransoletki, ale z perspektywy policji, sama rozumiesz...

– Czyli pozostaje nam szukać sprawcy we własnym zakresie.

George przeniósł na mnie wzrok.

– Nam?

– Tak, partnerze. Ty nadal nie odzyskałeś tego, czego szukasz, a jakże inaczej mogą się dowiedzieć, czy jeden z zalotników zabiegających o rękę Lily nie jest przypadkiem złodziejem, a być

może nawet mordercą?

– Rozumiem. A co w takim razie proponujesz?

– Moglibyśmy zacząć od ustalenia, czy którykolwiek z trzech zalotników brał udział w innych spotkaniach, podczas których doszło do kradzieży. Wiemy już, że pan Kendrick był na wieczorku muzycznym u Chestertonów.

Teraz w oczach George'a dostrzegłam aprobatę.

– Dobra robota, Frances. A jak się tego dowiedziałas?

– Zapytałam go, choć wyszło to odrobinę niezgrabnie. Pewnie należało się raczej zwrócić do organizatorki przyjęcia. Ostatecznie dżentelmen mógł mnie po prostu okłamać.

– Podejrzewam, że Delaney już to zrobił. Jeśli zechcesz trochę poczekać, po prostu go zapytam.

Cierpliwość nie należała do moich najmocniejszych stron.

Dogoniliśmy Lily i Rose, które weszły już na most. Rose stała stanowczo za blisko barierki. Nachyliłam się, żeby ją objąć ramieniem. W ten sposób uruchomiłam ciąg zdarzeń, które potoczyły się jedno po drugim w mgnieniu oka.

Weszłam pod nogi jakiemuś przechodniowi, który z dość dużym impetem na mnie wpadł – tak że mnie obrócił. Lily krzyknęła i wskoczyła między mnie a barierę, żeby mnie uchronić przed wypadnięciem. Ja ciągle jeszcze nie dosięgnęłam Rose, więc wyciągnięte ramiona trzymałam przed sobą. Potknęłam się i ku własnemu przerażeniu pchnęłam Lily prosto na balustradę.

– Nie! – krzyknęłam dokładnie w tym samym momencie, gdy George wyciągnął rękę i ją chwycił.

Złapałam równowagę i odwróciłam się w stronę wody, a wtedy zobaczyłam, jak Lily wisi w powietrzu z jedną ręką kurczowo wczepioną w kamienny murek, a drugą w uchwycie George'a. Rany boskie!

Wciągnęliśmy Lily z powrotem na most niemal natychmiast – na szczęście George był silny, ja zręczna, a Lily drobniutka – gdy jednak jeszcze tam wisiała, a ja spojrzałam w jej przerażone oczy, czas jakby się zatrzymał i przez chwilę miałam poczucie, że sprawa jest stracona. Stanąwszy z powrotem obiema stopami na moście, Lily z ulgą wpadła mi w objęcia i przyłgnęła do mnie całym ciałem. Rose objęła ją ramionami w pasie i zaczęła płakać. Wokół nas zrobiło się małe zbiegowisko. Zerknęłam na George'a.

– Zabierzmy ją do domu – zarządziłam.

Odkleiliśmy Rose od Lily, a moją siostrę powierzyłam opiece George'a. Oni udali się w stronę powozu, a ja wzięłam Rose za rękę i poszliśmy za nimi, po drodze odpowiadając na pytania gapiów i zapewniając, że Lily nic się nie stało, tylko się najadła strachu. Dopiero gdy dotarliśmy do powozu i ruszyliśmy w drogę powrotną do domu, mogłam się przekonać, czy powiedziałam tym ludziom prawdę. Zważywszy na okoliczności, wydawało się, że Lily jest w dobrej formie. Sukienka jej się rozdarła w miejscu, w którym otarła się o ścianę, a ona sama najpewniej nabawiła się siniaków. Żadnego złamania jednak nie doznała i tylko strach jej w oczach został. W domu ułożyłam ją w łóżku i otuliłam tak, jak starsza siostra powinna otulić młodszą. Poleciłam pani Thompson przygotować dla niej ciepłej herbaty z whiskey. Towarzyszyłam jej do czasu, gdy zasnęła.

– Jeśli nie jesteś na to gotowa, ciągle jeszcze możesz wrócić do domu.

Wypatrywałam reakcji Lily, ale musiałam zadowolić się tym, że ciotka Hetty kręciła głową, a George skrzywił się w wyrazie znużenia. No cóż, wspomniałam o tym chyba już trzeci albo czwarty raz w ciągu dwóch godzin, a tymczasem Lily cały czas się upierała, że chce iść na bal. Teraz wchodziliśmy już po schodach prowadzących do posiadłości Roswellów w Mayfair i zapewne opowiadałam jej o możliwości powrotu nieco na wyrost.

– Zapewniam cię, Franny, że zupełnie nic mi nie jest. A skoro to mój ostatni wieczór przed wygnaniem na wieś, zamierzam się dobrze bawić. A teraz przestań mnie już męczyć.

Łatwo jej mówić, pomyślałam. Ona po prostu przeleciała nad balustradą i zwiślała nad wielkim jeziorem. Ja musiałam patrzeć, jak coś takiego spotyka moją jedyną siostrę! Postanowiłam jednak zachować swój sprzeciw dla siebie. Wieczorem miałyśmy zamiar zasugerować towarzystwu, że Lily nie najlepiej się czuje i dlatego musi udać się na wieś. Wypadek z dzisiejszego popołudnia, o którym wszyscy już zapewne zdążyli się dowiedzieć, stanowił doskonałe wytłumaczenie dla jej nieobecności i zwalniał nas z konieczności udawania czegośkolwiek. Tylko Lily zdawała się mieć na

ten temat inne zdanie.

Zostawiliśmy nasze okrycia lokajowi i przywitaliśmy się z gospodarzami, a potem wmiesza-  
liśmy się w tłum. Trudno było mieć do Lily pretensje, że chce się dobrze bawić – a przy okazji rów-  
nież wykorzystać chwilę sławy. Ja tymczasem postanowiłam skorzystać z okazji, żeby zdobyć kilka  
przydatnych informacji.

Ainsworthy zabrał Lily na parkiet, a George dołączył do jednej z pobliskich grup. Popro-  
siłam ciotkę Hetty, żeby przejęła ode mnie obowiązki przyzwoitki na czas, gdy ja będę prowadzić  
rozmowy.

– Idź śmiało – powiedziała. – Będę strzec cnoty Lily jak własnej.

Próbowałam nie roztrząsać, cóż to właściwie mogłoby oznaczać. Skupiłam się na poszuki-  
waniu Alicii. W końcu dostrzegłam ją w ciemnym kącie w towarzystwie wysokiego i dobrze zbu-  
dowanego mężczyzny, tak młodego, że... no cóż... zdecydowanie za młodego dla niej. Gdy do nich  
podeszłam, on akurat muskał palcami brzeg jej ucha. Nie do wiary, że zachowywali się tak ostenta-  
cyjnie w tak publicznym miejscu. Skoro ja ich zobaczyłam, to każdy mógł ich dostrzec!

Alicia rzuciła mi gniewne spojrzenie i cofnęła się na krok czy dwa od młodego mężczyzny.

– Wybaczcie mi, proszę, że przeszkadzam – zaczęłam, a potem ja również się cofnęłam, bo  
młody mężczyzna odwrócił się do mnie przodem.

To był Grayson!

– Panie Grayson! – powiedziałam spokojnie, choć w żyłach płonął mi gniew. Jakże on  
śmiał?

Grayson wyraźnie się zdziwił na mój widok, ale już po chwili zdołał się opanować.

– Lady Harleigh, jaka niespodzianka!

– Najwyraźniej niespodzianka.

Alicję ten jego dyskomfort rozbawił, ale przesłoniła złośliwy uśmiezek dłonią ukrytą w rę-  
kawiczce.

– Pani Stoke-Whitney wpadło coś do oka – rzucił wyzywająco. – Staralem się to coś wyjąć.

– Jakże to uprzejme z pana strony. – Zwróciłam się do niej. – Cóż tam z twoim okiem, moja  
droga?

– Już wszystko dobrze. – Zatrzepotała rękami.

– Wspaniale, bo chętnie bym z tobą chwilę porozmawiała.

Położyłam dłoń na jej ramieniu i odciągnęłam ją od prychnącego Graysona.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego. – W jej głosie pobrzmiwał wyrzut. – Dobrze się z pa-  
nem bawiliśmy.

– Tak, zauważyłam – odparłam przez zaciśnięte zęby. – Wybacz, że mnie to nie bawi. To  
był jeden z zalotników Lily, więc jego zachowanie mocno mnie rozczarowuje.

– Jak to „był”? Na litość boską, zalotnik to jeszcze nie mąż. Po ślubie z pewnością będzie  
się zachowywał jak należy.

Spojrzałam na nią z rozbawieniem.

– Na jego obronę powiem – dodała – że musiałam użyć wszystkich mych wdzięków, żeby  
wzbudzić jego zainteresowanie.

Nie zdołałam powstrzymać śmiechu.

– Nie mam na ciebie słów, Alicio. Mam tylko nadzieję, że wiesz, do czego takie zachowanie  
może doprowadzić. Sądząc po tym, jak Greyson głąskał twoje ucho, przypuszczam, że mogłaś być  
o krok od utraty kolejnej ze swoich ozdób.

Alicia nerwowo dotknęła kolczyków. Gdy jednak stwierdziła, że są na miejscu, zacisnęła  
usta i zerknęła na mnie z ukosa.

– On przecież jest na liście – przypomniałam jej.

– Ale chyba nie podejrzewasz go o to, że jest złodziejem?

– Jeszcze przed chwilą nie podejrzewałam go także o skłonność do flirtu. – Alicia syknęła  
ze zniecierpliwieniem, spuściłam więc nieco z tonu. – Uważam, że powinnaś zachowywać większą  
ostrożność. Gdyby ktoś inny was razem zobaczył, twoja reputacja mogłaby na tym mocno ucier-  
pieć.

Wzięła mnie pod rękę, przez co musiałam zwolnić kroku. Powędrowaliśmy razem po ob-  
wodzie sali.

– To moja jedyna rozrywka w życiu – oświadczyła lekko jęśliwym tonem. – A powiedz, rzeczywiście chciałaś ze mną porozmawiać czy postanowiłaś tylko zepsuć zabawę Graysonowi?

– Rzeczywiście muszę z tobą porozmawiać, a zabawę popsułam mu tylko przy okazji. Chciałabym cię zapytać o twojego lokaja.

– A, no tak. Biedny James. – Przerwała na chwilę i spojrzała na mnie wymownie. – A jak się właściwie dowiedziałaś o jego śmierci?

– Został zamordowany w moim ogródku. Nie wiedziałaś?

– Nie!

Para tuż obok zerknęła na nas z zaciekawieniem. Skinęłam im głową, a Alicię przywołałam do porządku lekkim uszczypnięciem w ramię.

– Opanuj się – wycodziłam.

– Tak, oczywiście. Choć przyznam, że jestem wstrząśnięta. Delaney mi o tym nie wspomniał, a w gazetach napisano tylko, że ciało zostało znalezione w Belgravii. Co on robił u ciebie w domu?

– Usłyszał fragment naszej rozmowy z inspektorem Delaneyem i przekazał mojej służącej liścik dla mnie. Prosił o spotkanie. Twierdził, że ma pewne informacje na temat jednego z zalotników Lily. Został jednak zamordowany, zanim zdążył ze mną porozmawiać. Teraz się martwię, że jeden z tych trzech panów może być zabójcą.

W oczach Alicii dojrzałam mieszanię zdumienia i strachu.

– Alicio, mina! Na litość boską, uśmiechnij się.

Alicia natychmiast się poprawiła, a ja skinęłam głową do znajomej, którą właśnie minęłyśmy. Chciałam, żebyśmy wyglądały, jakbyśmy się wymieniały przepisami albo rozmawiały o dzieciach. O, właśnie tak!

– Czyli twierdzisz, że James, mój lokaj, wiedział, kto ukradł moją bransoletkę, i postanowił podzielić się tą wiedzą z tobą, a nie ze mną albo z policją?

– Nie. Jestem pewna, że gdyby wiedział, kto ukradł twoją bransoletkę, to przyszedłby z tym do ciebie, zapewne jeszcze zanim wezwałaś policję. Próbowałam więc sobie przypomnieć, co jeszcze mógł usłyszeć podczas naszej rozmowy. Jedna rzecz, która wydaje się mieć sens, to wzmianka o trzech zalotnikach Lily. Nie padło podczas tej rozmowy nic innego, co mogłoby go skłonić do zgłoszenia się z posiadaną informacją do mnie, a nie do ciebie.

Alicia zmarszczyła brwi.

– Zastanawiam się, co on ci takiego chciał powiedzieć.

– Ja też, ale obawiam się, że nigdy się już tego nie dowiemy. No chyba że zechcesz mi pomóc.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jak mogę ci pomóc?

– Czy policja przesłuchiwała dziś twoich służących?

– Tak, był tu Delaney ze swoim konstabłem.

– Świetnie. Zapewne próbował ustalić, dokąd Capshaw poszedł, zanim przyszedł do mnie. Zabójca musiał się jakoś dowiedzieć, dokąd on się wybiera. Zaczynam się zastanawiać, czy aby Capshaw nie wpadł na pomysł, że zaszantażuje swojego zabójcę. Na zasadzie: „Zapłać mi, to nie ujawnię tej pani niewygodnych dla ciebie informacji”.

– Rozumiem. Czyli myślisz, że wczoraj przed wyjściem James wspomniał komuś, dokąd idzie?

– Właśnie tak. – Dotarliśmy do końca pomieszczenia, więc zawróciłyśmy, przystając jednak na chwilę, niby po to, żeby przyjrzeć się tancerzom płynącym po parkiecie w rytm Straussowskiego walca. – Wiesz, z którymi służącymi rozmawiał Delaney? I co z tych rozmów wynikało?

Alicia pokręciła głową.

– Mogę spróbować to ustalić, ale może najlepiej zapytać Delaneya?

– Zamierzam to zrobić, nie wiem jednak, czy mi tej informacji udzieli. Może nie chce, że bym się mieszała w jego dochodzenie. Gdybyś więc ty mi powiedziała, to on nie musiałby się w ogóle o tym dowiedzieć.

– Czy on o tym wie, czy nie, wygląda to trochę tak, jakbyś się mieszała w jego dochodzenie. Czy mogę zapytać, dlaczego to robisz?



Spojrzałam na nią tak wymownie, jak tylko się dało.

– A czy muszę ci wyjaśniać, że trzech spośród podejrzanych o zabójstwo Jamesa zabiega obecnie o rękę mojej siostry?

– A, no tak, w tym Grayson. Pewnie powinniśmy mieć na niego oko. Wszystko jasne. Masz pełne prawo uzyskać odpowiedzi na swoje pytania.

– Cieszę się, że tak się na to zapatrujesz, bo mam jeszcze jedną sprawę. Czy Capshaw przedłożył ci jakieś referencje, gdy ubiegał się o zatrudnienie?

– Oczywiście. One również by cię interesowały?

– Gdybyś była tak uprzejma. Nie pojmuję, co miałyby go łączyć z którymkolwiek z zalotników Lily, jeśli nie to, że dla któregoś z nich pracował. Chętnie bym się więc dowiedziała, kto go wcześniej zatrudniał.

Na twarzy Alicii malowało się chyba coś jakby zdumienie.

– Frances Wynn, nabieram do ciebie zupełnie nowego szacunku. Masz niewątpliwy dar pozyskiwania informacji. Nawet Delaney nie dopytywał o byłych pracodawców Jamesa.

– Ależ, dziękuję ci, Alicio, za tak uprzejme słowa uznania. – Wielkie nieba! Czyżbym się rumieniła? Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ktoś mi ostatnio powiedział, że mam jakiś dar. Zastanówmy się, pewnie... O tak, nigdy! Postanowiłam chwilę się tym uczuciem napawać, a potem z trudem skupiłam się ponownie na interesującej mnie sprawie. – Delaney może cię jeszcze o to zapytać, więc może najlepiej będzie, jeśli zrobię sobie kopie listów, a oryginały pozostawię u ciebie.

– Oczywiście. Mogę się ciebie spodziewać jutro?

– Czy to dla ciebie dogodny termin?

– Idealny. Rano porozmawiam z kamerdynerem. On brał udział we wszystkich przesłuchaniach, które prowadził Delaney, jeśli więc ktoś wspomniał coś o planach Jamesa, on będzie o tym wiedział. Ależ to ekscytujące! – Posłała mi konspiracyjny uśmiech. – Gdybym mogła zrobić dla ciebie coś jeszcze, mów śmiało.

Zawahała się przez chwilę. Wykazywała taką skłonność do współpracy, a jednak czy mogłam jej zaufać?

– Jest coś jeszcze... A właściwie chciałabym cię zapytać o opinię.

Alicia uniosła brwi i spojrzała na mnie wyczekująco.

– Tak?

– Nie do końca wiem, jak to ująć. To pytanie w dość delikatnej sprawie. – Sama sobie powiedziałam, że nie ma się czego bać i że powinnam je po prostu zadać. – Czy zastanawiałaś się kiedyś, że Reggie mógł nie umrzeć z przyczyn naturalnych? Czy może znasz kogoś, kto mógłby chcieć jego śmierci?

– Przecież Reggie zmarł na serce!

– Tak, no cóż. Ostatnio poinformowano mnie, że istnieją leki, za pomocą których można wywołać atak serca.

Alicia otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak słyszałam. Nie mogę ręczyć za prawdziwość tych informacji, ale zakładam, że są rzetelne. Zastanawiałam się więc, czy może znasz kogoś, kto mógłby chcieć Reggiego... no cóż... zabić?

Ku mojemu zaskoczeniu Alicia zachowała spokój i przez chwilę rozważała tę kwestię w milczeniu.

– No cóż. Przyznam, że zaraz po fakcie zastanawiałam się przez moment, sama rozumiesz, czy Reggie nie został zamordowany. – Wzruszyła ramionami. – Rzecz jasna, myślałam, że to ty go zabiłaś.

– Ja?

– Oczywiście nie zdawałam sobie wtedy sprawy, że ty nic nie wiesz o naszym związku.

Wspaniale! Najwyraźniej żona jest zawsze pierwszą podejrzaną.

– Rozumiem wszakże, że nie napisałaś w tej sprawie listu na policję? Alicio! Na litość boską, zamknij usta.

Zareagowała od razu.

– Przestańże mnie więc tak zaskakiwać. Sugerujesz, że ktoś, nawet nie wiadomo kto, wysłał

na policję list, w którym cię oskarża o podanie mężowi leku, który wywołał atak serca?

Natychmiast pożałowałam, że poruszyłam ten temat.

– Nie do końca, ale mniej więcej. Proszę cię, Alicio, obiecaj mi, że nikt poza tobą się o tym nie dowie.

– Zapewniam, że ode mnie nikt się o tym nie dowie.

– Trzymam cię za słowo. W ogóle nie powinnam ci o tym mówić, ale uznałam, że może będziesz mi potrafiła powiedzieć coś więcej na temat jego przyjaciół, albo i wrogów. Obiecaj mi, że nikomu o tym nie wspomnisz.

Parsknęła z lekkim zniecierpliwieniem.

– Czy ty wiesz, jak często zdarza mi się z kimś romansować?

Zaskoczyła mnie ta nagła zmiana tematu.

– Nie mam pojęcia.

– Nikt inny też nie. Bo ja dbam o dyskrecję!

Spojrzałam na nią wymownie.

– Właśnie cię widziałam w niejednoznacznej sytuacji na środku sali balowej w towarzystwie bardzo młodego człowieka. Więc z łaski swojej nie opowiadaj mi o dyskrecji!

Usta Alicii wykrzywiły się w grymasie.

– Słuszna uwaga. Być może powinnam być bardziej ostrożna. Dobrze, masz moje słowo. Obawiam się jednak, że nie jestem ci w stanie w żaden sposób pomóc. Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto by mógł mieć jakiś żal do Reggiego. On się raczej potrafił dogadywać z ludźmi. No może z wyjątkiem Grahama, ale tak to już chyba bywa między braćmi.

Może i bywa, ale jej odpowiedź i tak mnie zaskoczyła.

– Nie przypominam sobie, żeby Reggie i Graham nieprzychylnie się do siebie odnosili.

– Nie nazwałabym tego aż nieprzychylnością. Niemniej Reggie często narzekał, że Graham nęka go o pieniądze. Zdaniem Grahama Reggie za bardzo nimi szastał.

Wydęłam policzki.

– W tej kwestii bym się z nim zgodziła.

Alicia ścisnęła mnie za ramię.

– Chyba najwyższy czas dołączyć do towarzystwa. Zaraz się wszyscy zaczną zastanawiać, co nas tak tu pochłania. Do sprawy możemy wrócić jutro, jeśli taka będzie potrzeba. – W jej oczach rozbrzmiał zachwyt. – Przyznam, że dla tej rozmowy warto było stracić uwagę młodego mężczyzny.

## ROZDZIAŁ 15

Następnego dnia stałyśmy z Hetty na progu i patrzyłyśmy, jak dziewczynki wsiadają z Delią do jej powozu. Postanowiłyśmy nie jechać z nimi na dworzec, nie odprowadzać ich na pociąg. I tak serce mi się krajało – na widok zrezygnowanej Lily i rozentuzjasmowanej Rose. Moja córka podbiegła do mnie w ostatniej chwili z nowym kotkiem w ramionach. Postanowiła się jeszcze raz przytulić, ale chyba robiła to bardziej dla mnie niż dla siebie.

– Nie wyjeżdżają na długo, moja droga. – Hetty ścisnęła mi rękę ze współczuciem.

Machałam im entuzjastycznie na pożegnanie.

– Do zobaczenia, kochane moje – wyszeptalam, a potem zwróciłam się do Hetty. – Pewnie głupio się zachowuję, ale to moja jedynaczka. A Lily to moja jedyna siostra. Za obydwoma będę bardzo tęsknić.

Ona otoczyła mnie ramieniem i odwróciła w stronę wejścia.

– No a teraz zostałam ze swoją jedyną ciotką.

Zatrzymałam się w drzwiach.

– Przecież nie jesteś moją jedyną ciotką.

– Wiem – poczułam dotyk, który sugerował, że powinnam wejść do środka – ale chciałam dodać dramatyzmu chwili i dobrze oddać twój nastrój. Poza tym nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że jestem twoją ulubioną ciotką.

– Hm – wymamrotałam, a potem poszłam za nią do bawialni. – Mówisz, jakbyś była gotowa wziąć udział w konkursie na najlepszą cioteczkę. Siostry mojej matki są okropne. – Zatrzymałam się, bo na miejscu stolika do herbaty stała teraz sztaluga, a na niej zamiast podobrazia znajdował się arkusz papieru. – A co tu się dzieje? Zamierzasz coś rysować?

Pokierowała mnie w stronę sofy.

– Tak się składa, że zamierzamy.

– My? – Usiadłam. – Obawiam się, że zwracasz się z tym do niewłaściwej bratanicy. Ja w ogóle nie mam talentu artystycznego.

– Masz wszelkie niezbędne umiejętności, kochana. Najwyższa pora spróbować zrozumieć coś z tego całego zamieszania. Pomyślałam, że jeśli pochylimy się nad tym razem i wynotujemy podstawowe fakty, to dostrzeżemy w tym jakąś logikę albo jakieś prawidłowości...

– Być może doprowadzi nas to do sprawy. Ależ to mądre.

Od razu mi się ten pomysł spodobał. Hetty naprawdę była moją ulubioną ciotką.

Hetty starała się zachowywać stosownie do powagi sytuacji, ale tryskała entuzjazmem.

– Coś musimy przecież zrobić. Dziewczynki, co prawda, odesłałaś, ale tobie nadal może grozić niebezpieczeństwo. Mam nadzieję, że uda nam się opracować jakiś plan.

– Ja już mam pewien plan – odparłam, całkiem z tego powodu dumna. – Proponuję jednak, żebyśmy zaczęły od faktów, a o tym planie opowiem później.

Hetty wzięła do ręki ołówek węglowy.

– Słusznie, zacznijmy od początku. Wiemy, że ktoś kradnie kosztowności z różnych domów w mieście.

Napisała na górze arkusza słowo „Złodziej”.

– Może zanotujemy, co zostało skradzione – zasugerowałam, ale przeszkodziła mi pani Thompson, która nieoczekiwanie pojawiła się w drzwiach. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zza jej pleców wyłoniła się Fiona. Piórka jej wysokiego toczka zatrzepotały w pędzie.

– Frances, słów nie mam, żeby wyrazić, jak mi przykro, że mnie tak zaniedbujesz. Tyle się wokół ciebie dzieje, a ja się o wszystkim dowiaduję od George’a. – Usiadła na kanapie obok mnie i patrzyła na mnie z niedowierzaniem. – Jak możesz, tak po prostu, pozbawić mnie informacji. Musisz skończyć z tymi tajemnicami.

– Czyżbyś znów zostawiła George’a samego przy śniadaniu?

Fiona lekceważąco machnęła ręką.

– Ależ! Jemu nie potrzeba towarzystwa do posiłku. Ja natomiast koniecznie muszę się dowiedzieć, co się dzieje.

– Gdybyś wczoraj pojawiła się na balu u Roswellów, mogłabym zdać ci relację z ostatnich wypadków.

Fiona westchnęła.

– Byłam już wcześniej umówiona. Doszły mnie jednak słuchy, że i tak nie znalazłabyś dla mnie czasu. Ponoć cały wieczór spiskowałyście wczoraj z Alicją Stoke-Whitney. Czyżbyś teraz to jej zdradzała swoje sekrety zamiast mnie, swojej najlepszej przyjaciółce?

Fiona wypowiadała te słowa żartobliwym tonem, bez choćby cienia napięcia w głosie, łatwo było jednak poznać, że czuje się trochę urażona. Wiedziałam oczywiście, że ona nie pozwoliłaby mi się przeprosić. W takiej rozmowie trzeba by wspomnieć o trudnych emocjach, a ona by się przecież nigdy nie przyznała do tego, że coś ją wytrąciło z równowagi.

– Jeśli cię interesuje, co się ostatnio działo, to przyszedł w idealnym momencie. Właśnie zamierzałyśmy z ciotką Hetty wszystko skrupulatnie podsumować. – Spojrzałam na Hetty, która już się nieco niecierpliwiła przy sztaludze. – Nie sądzisz, ciociu, że tłumaczenie całej sprawy Fionie pomoże nam pewne rzeczy doprecyzować? – Zwróciłam się znowu do przyjaciółki. – Bardzo byś nam się w ten sposób przysłużyła.

– Świeże spojrzenie pewnie by nie zaszkodziło. – Hetty szybko podchwyciła moją myśl.

Fiona uśmiechnęła się promiennie.

– Ach, to w takim razie już wam nie przeszkadzam.

– No dobrze. Akurat miałyśmy wypisać szczegóły poszczególnych włamań, do których doszło ostatnio. Pierwszy przedmiot skradziono od Haverhillów mniej więcej trzy tygodnie temu. Potem, trzy albo cztery dni później, doszło do kradzieży u Chestertonów.

Spojrzałam na Fionę, oczekując od niej potwierdzenia. Ona pokręciła głową.

– Przyjęcie u Haverhillów odbyło się piątego kwietnia, a Chestertonowie zorganizowali wieczorek muzyczny trzynastego.

Hetty zapisała te daty.

– A czy któraś z was przypomina sobie, co zostało skradzione?

Znów spojrzałam na przyjaciółkę.

– Tabakierki pana Haverhilla i naszyjnik pani Chesterton.

– No tak, teraz wszystko pamiętam. Tabakierki zniknęły z biblioteki, a naszyjnik został skradziony z buduaru pani Chesterton. Więc złodziej sporo ryzykował.

– Jeśli działał szybko, to nie było wielkiego ryzyka. – Fiona wzruszyła ramionami jakby od niechcenia. – Podczas spotkań często się zdarza, że ktoś się na chwilę odłącza od towarzystwa. Grzeczność nie pozwala pytać, dokąd się ktoś taki udaje. Jeśli zaś chodzi o skradzione rzeczy, to były to przedmioty niewielkich rozmiarów. Bez trudu można je ukryć w kieszeni i wyjść z nimi całkiem niepostrzeżenie.

Przeniosłam wzrok z powrotem na Hetty.

– A co się potem robi z takimi skradzionymi przedmiotami?

Spoglądałyśmy po sobie w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie. Co się robi z tym, co się ukradnie? Zwłaszcza jeśli ukradło się coś charakterystycznego.

– No cóż – odparła Hetty. – Przedmioty ze złota można pewnie przetopić, a kruszec sprzedać. Tylko kto by chciał kupić kulkę złota?

Na to pytanie również żadna z nas nie znała odpowiedzi.

Wstałam i wzięłam od ciotki Hetty ołówek. Narysowałam poziomą linię mniej więcej w jednej trzeciej arkusza, mierząc od dołu.

– Żadna z nas nie zna odpowiedzi na to pytanie, a zastanawiając się nad tym, do niczego nie dojdziemy. To jest coś, z czym możemy się zwrócić do Delaneya. Uznajmy, że to jedno z zadań na później.

Zapisałam pytanie pod kreską.

– Na pewno będę się z nim widzieć w nieodległej przyszłości, więc wezmę to na siebie.

Oddałam Hetty ołówek i wróciłam na sofę.

– Świetnie – zgodziła się. – To teraz trzecia kradzież. Bransoletka pani Stoke-Whitney.

– Siedemnastego – dodała Fiona.

– Tak oto dochodzimy do listy podejrzanych, którą sporządziliśmy razem z Alicią.

Fiona i Hetty spojrzały na mnie zaskoczone.

– No racja – powiedziała Hetty. – Po morderstwie Capshawa wspominałaś coś o liście. O co właściwie chodzi?

– Gdy oddałam Alicji bransoletkę, Delaney zaproponował, żebyśmy sporządziły listę wszystkich potencjalnych podejrzanych, to znaczy gości, z którymi Alicja miała styczność tuż przed tym, jak zauważyła zniknięcie bransoletki, i z którymi ja miałam styczność krótko po tym.

– No cóż, przypuszczalnie nie jest to długa lista. Ile nazwisk się na niej znalazło?

– Tylko dziesięć, przy czym niektóre zapewne tylko przez przypadek. – Zwróciłam się do Fiony. – Na przykład twoje.

Ona przyłożyła sobie dłoń do piersi, a w jej oczach rozbłysł zachwyt.

– Jestem podejrzaną w sprawie o przestępstwo? Ależ to fascynujące.

Hetty westchnęła ciężko, więc czym prędzej podałam również pozostałe nazwiska.

– George także jest podejrzanym? – Fionę to najwyraźniej rozbawiło.

– Jego chyba pominęłam, ale to nie szkodzi. Delaney zestawił tę listę z listami gości zaproszonych na dwa pozostałe wydarzenia, podczas których doszło do kradzieży. George nie brał udziału w żadnym z nich.

– A czy coś wam wiadomo w kwestii tego, że poza Grahamem którykolwiek z nich ma obecnie trudności finansowe? – zapytała Hetty.

Nie miałyśmy z Fioną nic do powiedzenia na ten temat.

– To trudno stwierdzić – odparłam. – O kłopotach finansowych Grahama wiem tylko dlatego, że blisko się znamy. Większość ludzi sądzi zapewne, że jemu się świetnie powodzi. A ja z kolei tak samo myślę o wszystkich innych.

Hetty skinęła głową.

– Jeśli tak jest, to ja uznałabym Grahama za głównego podejrzanego, i to z dwóch powodów. – Uniosła dwa palce. – Po pierwsze potrzebuje pieniędzy, a po drugie, podrzucając ci bransoletkę do torebki, mógł zszargać twoją reputację.

Fiona spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– A po cóż miałyby szargać twoją reputację?

– Inspektor Delaney zdaje się uważać, że to mogłoby zwiększyć jego szanse na wygraną przed sądem.

– Ależ bzdura – wymamrotała Fiona, ponieważ pomysł wydał jej się niedorzeczny. – Inspektor Delaney najwyraźniej nie rozumie zasad rządzących światem towarzyskim. Szkodząc twojej reputacji, Graham szkodzi również własnej. Należycie do tej samej rodziny.

Ciotki Hetty to nie przekonało.

– I to nie ma znaczenia, że ona dołączyła do rodziny w drodze małżeństwa? Ani że jest Amerykanką?

Fiona pokręciła głową.

– Żadnego. Graham i Delia tak samo by na tym ucierpieli. Grahamowi tymczasem bardzo zależy na reputacji, a Delii nawet bardziej. On nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś nie po jej myśli. Szybciej by cię zabił, niż oczernił.

Poczułam lekkie ukłucie w sercu.

– Chcesz powiedzieć, że Graham gotów byłby mnie zabić, żeby dostać pieniądze z mojego konta?

Fiona spojrzała na mnie z lekką irytacją.

– Oczywiście, że nie. Zbyt dosłownie bierzesz to, co mówię. Chciałam w ten sposób porównać nieprawdopodobieństwo wystąpienia tych dwóch zdarzeń. Graham mógł złożyć pozew w sprawie twoich pieniędzy, ale dopóki mało kto o tym wie, sprawa ma charakter prywatny. On by nigdy w życiu nie naraził dobrego imienia rodziny.

Argumenty Fiony trafiały mi do przekonania. Miałam nadzieję, że Hetty też zdoła spojrzeć na to w ten sposób. Graham bardzo dbał o pozory. Poza tym ja od początku uważałam, że bransoletka znalazła się w mojej torebce przez przypadek, a nie w wyniku celowego działania. Spojrzałam

na Hetty, która nadal stała przy sztaludze.

Uniosła ręce w geście kapitulacji.

– Wy go znacie lepiej niż ja. Skoro to waszym zdaniem niemożliwe, to być może tak właśnie jest. Niemniej na razie tylko o nim wiemy, że potrzebuje pieniędzy.

– To jednak nie znaczy, że nikt inny ich nie potrzebuje – skonstatowała Fiona. – Poza tym czy złodziej nie może kraść z innych pobudek? Może to nieodparta potrzeba, a może go to bawi? W takim razie znów mielibyśmy dziesięcioro podejrzanych, w tym George’a i mnie.

Pokręciłam głową.

– Żadne z was nie brało udziału w pierwszych dwóch wydarzeniach, jeśli więc nie masz w planie czegoś nam teraz wyznać, droga Fiono, to może przejdźmy do kwestii lokaja, pana Capshawa. Powiem ci też, dlaczego podejrzewam jednego z zalotników Lily.

Hetty napisała nazwisko lokaja na arkuszu.

– Moim zdaniem spokojnie można założyć, że on został zamordowany, ponieważ miał zamiar przekazać Frances jakieś informacje.

– Chodzi ci o informacje na temat skradzionej bransoletki?

– Gdyby chodziło wyłącznie o skradzioną bransoletkę, Capshaw poszedłby z tym do Alicii. On jednak słyszał, jak wspominałam, że na liście powinni znaleźć się zalotnicy Lily. Wymieniłam ich z nazwiska. Uważam, że przyszedł do mnie z informacjami na temat jednego z nich. Być może zamierzał mi oznajmić, że jeden z nich jest złodziejem. Capshaw pracował podczas balu Alicii. Być może widział, co się wydarzyło.

Obie pani natychmiast odrzuciły moją teorię.

– Gdyby widział tę kradzież, na pewno zgłosiłby się z tym do Alicii – stwierdziła Fiona. – Ona przecież prosiła służbę o pomoc w odnalezieniu zguby, nie pamiętasz?

– Być może więc ta informacja nie miała związku z kradzieżą. W każdym razie wierzę, że wiedział coś, co stawiało jednego z tych mężczyzn w niekorzystnym świetle, i postanowił się ze mną tą swoją wiedzą podzielić. Nie można jednak wykluczyć, że skontaktował się najpierw z tymże mężczyzną, żeby z nim uzgodnić cenę za zachowanie niewygodnych informacji dla siebie.

Obserwowałam, jak na twarzach obu moich towarzyszek maluje się zrozumienie. Fiona ze smutkiem pokręciła głową.

– Cóż za kiepski ruch z jego strony. Czyli myślisz, że ów dżentelmen zaczął się w twoim ogrodzie i rzucił się na niego z kijem?

– Poderżnął mu gardło – doprecyzowałam, ale pożałowałam tego od razu, bo Fiona zbladła. Mogłam jej pewnie oszczędzić takich szczegółów. – Delaney przesłuchiwał służących Alicii. Pytał, czy Capshaw mówił komuś, dokąd się wybiera. Alicia zgodziła się zapytać, co powiedziano inspektorowi, a następnie przekazać mi tę informację, gdy się dzisiaj spotkamy.

– Świetnie się spisałaś, Frances.

Ciotka Hetty skrobała notatki na papierze. Dodałam jeszcze, że Alicia przekaże mi referencje Capshawa i że spodziewam się dowiedzieć od jego poprzedniego pracodawcy, skąd lokaj mógł znać jednego z trzech mężczyzn z mojej listy. Ciepło mi się zrobiło na sercu, gdy zobaczyłam, z jaką dumą patrzy na mnie ciotka.

– A mnie się wydawało, że postanowiłaś pozostawić sprawy własnemu biegowi. Przepraszam cię, Frances. Nie doceniłam cię.

– Ja również nie – dołączyła Fiona. – A w każdym razie nie zdawałam sobie sprawy, że masz taki talent detektywistyczny. Jestem pod wrażeniem.

– Tak naprawdę to jeszcze niczego konkretnego się nie dowiedziałam. Na razie tylko próbuję gromadzić informacje.

– Od czegoś trzeba zacząć – stwierdziła Fiona. – A po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że nie powinnaś iść sama do Alicii. Ostatecznie badasz sprawę morderstwa. Ktokolwiek zabił tego lokaja, najpewniej chciałby to zachować w tajemnicy przed tobą. Jeśli więc będziesz się starała dociec prawdy, może obrać cię na kolejną swoją ofiarę.

– Dziękuję ci, Fiono, że mnie zechciałaś w tej kwestii oświecić. Niesamowicie mnie to podnosi na duchu. – Posłałam jej wymowne spojrzenie, a potem dodałam: – Nie zamierzam wszakże samodzielnie łapać przestępcy. Jak wspomniałam, tylko zbieram informacje, które chcę następnie przekazać inspektorowi Delaneyowi. Swoje wysiłki skupię na tym, żeby uchronić moją siostrę

przed awansami niegodnego absztyfikanta.

- Tak czy owak – wtrąciła Hetty – zgadzam się z Fiona. Nie powinnaś iść do Alicii sama. Spojrzałam na ciotkę.
- Tak sądzisz? A kto twoim zdaniem powinien mi towarzyszyć?

## ROZDZIAŁ 16

– Fiono, muszę powiedzieć, że czuję się z tobą bezpieczniejsza.

Fiona tylko chrząknęła w odpowiedzi. Wsiadliśmy z jej powozu przed domem Alicii.

– Śmieję się, ile chcesz, ale gdyby ten straszliwy złodziej próbował nas nagabywać, mój lokaj dopilnowałby, żebyś się czuła bezpiecznie.

Ten widok zaiste podnosił na duchu. Zerknęłam kątem oka na rosnącego człowieka, który właśnie podawał nasze wizytówki kamerdynerowi Alicii. Kamerdyner skłonił nam się i zaprosił nas do środka, a następnie wskazał nam drogę do bawialni, gdzie i tym razem zastałam Alicję w towarzystwie inspektora Delaney'a.

Nie bardzo wiedziałam, co powinnam o tym myśleć. Z jednej strony chciałam się z nim zobaczyć i dopytać o postępy w śledztwie, ale z drugiej strony nie ucieszyło mnie, że on znów nakrył mnie na tym, jak się spotykam z Alicją. Zapewne nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że zgłębiłam sprawę, którą on prowadzi. Czy jednak mógłby mi tego zabronić?

Postanowiłam się tym nie przejmować. Uśmiechnęłam się życzliwie, licząc na to, że Alicja nie zdradzi mu powodu mojej wizyty. Skinęłam głową do detektywa, który wstał, gdy weszliśmy do pokoju. Przedstawiłam mu Fionę, po czym wszyscy usiedliśmy w kącie pokoju, umeblowanym z myślą o dyskretnych rozmowach. W ramach wymiany uprzejmości poinformowałam go, że moja siostra i córka wyjechały na wieś, on zaś oznajmił, że właśnie wychodził.

– W takim razie cieszę się, że pana jeszcze zastałam, inspektorze. Chciałam zapytać o postępy śledztwa dotyczącego zabójstwa nieszczęsnego pana Capshawa.

– Nadal mam przed sobą dużo pracy, lady Harleigh – odparł, niczego mi nie ujawniając.

– Zastanawialiśmy się z ciotką, czy tego młodego człowieka mógł zamordować złodziej kosztowności. No i nad tym, co się właściwie robi z tego typu skradzionymi rzeczami. Przecież to bardzo charakterystyczne przedmioty.

– Niestety nie brakuje w tym mieście punktów, które chętnie skupują skradzione dobra. – Inspektor zmrużył oczy. – A co konkretnie chciałyby panie wiedzieć?

Ja w odpowiedzi otworzyłam oczy bardzo szeroko. Chciałam w ten sposób zasugerować, że bynajmniej nie szukam żadnej konkretnej informacji.

– Przyszło mi po prostu do głowy, że odnalezienie tych przedmiotów mogłoby pomóc dotrzeć do złodzieja.

Delaney spochmurniał. Och!

– Mogłoby pomóc policji w odnalezieniu złodzieja. A w każdym razie mogłoby to być początek. I dlatego tym się właśnie zajmujemy, odkąd zgłoszono nam pierwszą kradzież. – Jeszcze mówiąc te słowa, wstał i nachylił się nade mną. – Pragnę jednak podkreślić, że to zadanie dla policji, a nie dla obywateli, a już w szczególności nie dla dam takich jak pani. Czy wyrażam się jasno?

Miałam ochotę zapaść się w fotel. Ten człowiek potrafił onieśmielić, jeśli chciał. Żadna z moich dwóch towarzyszek, nagle pochłoniętych baczny obserwowaniem własnych paznokci, nie pospieszyła mi z pomocą.

– Ależ jak najbardziej, inspektorze. Może pan spać spokojnie. Po prostu zastanawiałam się, czy to jest jedna z metod prowadzenia śledztwa.

Delaney uniósł wzrok w kierunku sufitu. Zapewne modlił się właśnie w duszy o wybawienie od kobiet, które wtrącają się w nie swoje sprawy.

Postanowiłam się tym jednak nie przejmować.

– A czy zdołał się pan dowiedzieć, czy ktoś z listy brał udział w spotkaniach u Haverhillów lub Chestertonów?

– Nie mam obowiązku zdradzać pani szczegółów policyjnego dochodzenia, lady Harleigh.

– Prawdę mówiąc, bardziej interesuje mnie moje własne dochodzenie. W sprawie trzech



dżentelmenów.

Uprzejmie nie przypominałam mu, że za te akurat czynności śledcze to ja mu płacę.

Odpowiedziało mi głośne westchnienie.

– Najmocniej przepraszam za to, jak niewiele czasu poświęcam pani dochodzeniu, milady. Mogę, owszem, stwierdzić, że wszyscy trzej panowie uczestniczyli w obu wspomnianych wydarzeniach. Z wyrażaniem zgody na małżeństwo siostry z którymkolwiek z nich na razie bym się więc wstrzymał.

To rzekłszy, skinął nam wszystkim głową, po czym się pożegnał.

– No cóż...

Fiona nic więcej nie musiała mówić, żeby wyrazić całą swoją pogardę. Wstrzymała się z tym jednak do czasu, gdy Delaney opuścił pokój. W ogóle mnie to jednak nie dziwiło.

– Dobrze powiedziane – podjęłam. – Dwie linie poszukiwań, które donikąd nas nie zaprowadzą.

– Ale przynajmniej wiesz, że policja przygląda się sprawie – skonstatowała Alicia. – Naprawdę chciałaś szukać tych skradzionych przedmiotów?

Pokręciłam głową.

– Nie zdążyłam poczynić aż tak zaawansowanych planów. Tak mi się jednak wydawało, że znalezienie skradzionych przedmiotów powinno prowadzić do poznania tożsamości złodzieja. Mogłam się domyślić, że policja już się tym zajmuje. – Westchnęłam nad własną głupotą. – To pewnie świadczy o tym, jak nieopierzonym jestem detektywem.

– Uważam wszakże, że Delaney ma rację. – Alicia chciała mnie chyba podnieść na duchu. – Policja na pewno wie, gdzie najlepiej szukać skradzionych przedmiotów, a poza tym mają silniejszą pozycję podczas rozmowy z nabywcą.

Machnęłam ręką, chcąc ją zbyć.

– To był tylko jeden z pomysłów. Tak naprawdę rozczarowało mnie to, że żadnego z zalotników Lily nie udało się wykluczyć z listy. A czy od kamerdynera udało ci się czegoś dowiedzieć, Alicio?

– Kilka informacji mam, ale na pewno nie tyle, na ile liczyłaś. James wspomniał, że planuje odwiedzić u starego znajomego, z którym się od dłuższego czasu nie widział.

O, złudne nadzieje!

– To wszystko? Nie podał adresu? Ani nazwiska?

– Niestety nie. Mamy jednak podstawy sądzić, że ten znajomy mieszka gdzieś w pobliżu. Jedna z pokojówek zapytała Jamesa, czy jedzie pociągiem, a on jej na to odparł, że ma niedaleko, więc pójdzie piechotą.

– Czyli tym jego znajomym może być ktokolwiek z dziesięciu osób z naszej listy, w tym również amanci Lily. Niewiele z tego dla nas wynika.

– Wręcz zupełnie nic – doprecyzowała Fiona. – Tym znajomym mógł być którykolwiek z naszych dżentelmenów, ale równie dobrze mogło chodzić o ciebie.

Alicia i ja spojrzaliśmy na nią zaskoczone.

– Przecież nie powiedziałby: „Idę odwiedzić lady Harleigh, bo ona mi może zapłacić za pewne informacje” – wyjaśniła. – Nic dziwnego, że powiedział: „Idę się spotkać ze znajomym”. Mógł też przecież odwiedzić jakiegoś znajomego, który w ogóle nie ma nic wspólnego ze sprawą.

Nie sposób było nie przyznać jej racji. Tym rzekomym znajomym Capshawa mógł być ktokolwiek, włącznie ze mną. Nie do końca jednak w to wierzyłam.

– Alicio, a czy wiesz, o której on wyszedł?

– Dokładnie nie, ale Bradford, nasz kamerdynier, twierdzi, że w południe już go nie było.

– Do mnie dotarł około trzeciej. To znaczy, że wcześniej jeszcze gdzieś był i że to było gdzieś w pobliżu.

– Może poszedł do parku albo do kawiarni? – Alicia miała taką minę, jakby właśnie doznała olśnienia. – Gdyby miał zamiar kogoś szantażować, to czy udałby się do domu swojej ofiary, żeby jej zdradzić swoje plany w zaciszu jakiejś biblioteki, gdzie równie łatwo jak zapłacić mu za milczenie, byłoby go zastrzelić?

– Wówczas jednak ta, jak ją nazywasz, „ofiara” musiałaby coś zrobić z ciałem – zauważyła Fiona tonem nieco zbyt zjadliwym jak na okoliczności. Alicia próbowała przecież pomóc.

Położyłam jej rękę na ramieniu i powiedziałam:

– To w sumie słuszne spostrzeżenie. Nawet jeśli Capshaw nie martwił się o własne bezpieczeństwo, to najpewniej nie chciał zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Nie był dżentelmenem, nie mógł więc po prostu zapukać do drzwi dżentelmena i poprosić o rozmowę. Kamerdyner czy lokaj, który by mu otworzył drzwi, z pewnością nie wpuściłby go bez uprzedniego dogłębnego zbadania sprawy.

Obie moje towarzyszki skinęły głowami, więc mówiłam dalej:

– Capshaw przypuszczalnie wysłałby list, tak jak do mnie, żeby umówić miejsce spotkania. Rzeczywiście czułby się pewniej w miejscu publicznym.

– Co w takim razie proponujesz? – zapytała Fiona. – Dopytać każdego z mężczyzn z listy, czy przeprowadził ostatnio jakieś ciekawe pogawędki w parku?

Puściłam tę uwagę mimo uszu.

– Załóżmy, że Capshaw oczekiwał ode mnie zapłaty za posiadane informacje, na co wiele wskazuje... – Spojrzałam na obie moje towarzyszki, a one potwierdziły skinieniem głowy, że się z tym zgadzają. – Załóżmy też, że skoro wyszedł od Alicii na trzy godziny przed pojawieniem się na tyłach mojego domu, to przez ten czas zrobił coś, co przyczyniło się do jego śmierci. Czy tak możemy przyjąć?

Alicia ponownie skinęła głową, a Fiona posłała mi zniecierpliwione spojrzenie.

– Mówże dalej – poleciła.

– W tym czasie mógł robić wiele różnych rzeczy, ale większość z nich nie sprowadziłaby na niego śmierci pod moimi drzwiami. Zakładam więc, że podjął próbę zaszantażowania tej właśnie osoby, o której miał zamiar ze mną rozmawiać. Czy z tym się zgadzamy?

Tym razem głową skinęła Fiona, a Alicia zaczerpnęła oddechu.

– To rozsądna hipoteza, ale muszę zapytać, czy ty wiesz, o kim lub o czym James zamierzał z tobą rozmawiać.

– Oczywiście pewności mieć nie mogę. Mogę się tylko domyślać, że chodziło o jednego z zalotników Lily. W takim przypadku lista podejrzanych obejmuje trzech dżentelmenów, z których dwóch będzie mi dziś towarzyszyć podczas kolacji.

Fiona uniosła brwi w wyrazie podejrzliwości.

– A jak zamierzasz poruszyć ten temat?

– Nie mam bladego pojęcia. Wiem natomiast, że moja służąca, Bridget, umawia się z kamerdynerem lorda Ainsworthy'ego. Mogę ją poprosić, żeby zapytała, czy jego pan otrzymał ostatnio jakiś nietypowy liścik, który go skłonił do natychmiastowego wyjścia do parku.

Alicia wpatrywała się we mnie zdumiona, Fiona zaś zachichotała.

– Drogie panie – dodałam – czuję się w tym wszystkim zupełnie zagubiona. Poproszę Bridget, żeby wykorzystowała swoje nadzwyczajne umiejętności i spróbowała ustalić, co wicehrabia robił w interesujący nas dzień. Sama również spróbuję o to zapytać podczas kolacji. Pan Hazelton będzie mi towarzyszyć, przyprowadzi też służącego. Mam nadzieję, że zdołam się czegoś dowiedzieć, a przy tym się nie wygłupię.

– Nie obawiam się, że się wygłupisz. Obawiam się, że tego nie przeżyjesz.

Skrzywiłam się na obcesowość tego stwierdzenia, ale Fiona nie zamierzała odpuszczać.

– Jeden z tych mężczyzn może być przecież mordercą, Frances. Nie daj im poznać, że któregoś z nich podejrzewasz, bo możesz w ten sposób sprowadzić na siebie niebezpieczeństwo.

Winiłam potem Fionę za moje wieczorne zdenerwowanie. Zwykle dobrze sobie radzę w sytuacjach społecznych, bo matka od dwunastego roku życia zawzięcie mnie szkoliła. W sztuce prowadzenia konwersacji nikt mnie nie prześcignie. Skoro więc denerwowałam się jak debiutantka, to na pewno przez strach.

Na kolację do mojej przyjaciółki, lady Georgianny, pojechaliśmy powozem George'a. Córka gospodyni konkurowała z Lily o uwagę dwóch ciekawych partii tego sezonu, a mianowicie wicehrabiego Answorthy'ego i pana Daniela Graysona. Ponieważ bardzo chciałam z obydwojema panami porozmawiać, bardzo się z tego zaproszenia ucieszyłam.

Poinformowałam George'a, jakie informacje starałam się od nich uzyskać, na co odparł, że on też zasięgnął języka. Przekonywał mnie, że pan Grayson wiedzie absolutnie nienaganny żywot w rodzinnym domu w Londynie u boku matki i dwóch sióstr, którym dziś towarzyszy. Określenie

„nienaganny” nie do końca mi jednak pasowało z uwagi na to, że nakryłam go poprzedniego wieczoru w towarzystwie Alicii. Opowiedziawszy to George’owi, przyznałam, że to go oczywiście nie czyni ani złodziejem, ani mordercą.

W sprawie pana Kendricka George nie miał na razie żadnych nowych wiadomości, zaś na temat wicehrabiego zdołał ustalić tylko tyle, że choć generalnie cieszy się sympatią, to niezbyt się spieszy z regulowaniem swoich długów.

George w pełni zgadzał się z siostrą w kwestii tego, że nie powinnam zdradzać się ze swoimi podejrzeniami co do któregoś z nich.

– Musisz zachować ostrożność – przestrzegł mnie. – Jeśli twoja teoria jest prawdziwa, Capshaw rano próbował zaszantażować jednego z tych mężczyzn, a po południu już nie żył. To znaczy, że winowajca dokonał zbrodni własnymi rękami.

Spojrzałam na niego spomiędzy piór okalających moją głowę. Oparłam się pokusie, aby jedno z nich zdmuchnąć.

– Chcesz powiedzieć, że jeden z tych dzentelmenów zabija z zimną krwią, czy że moja teoria jest nieprawdziwa?

– Gdybym to tylko wiedział. Przedstawiona alternatywa wydaje się trafna, a ja bym się chyba skłaniał ku wersji o bezwzględnym zabójcy. Bądź ostrożna. I dopilnuj, żebym był w pobliżu, gdy będziesz z nimi rozmawiać.

Może więc niesłusznie zrzucałam na Fionę całą winę za moje zdenerwowanie. Na miejscu zaczęłam się rozglądać. Gości było już mniej więcej dwudziestu, stali w trzy- i czteroosobowych grupkach. Graysona dostrzegłam pod oknem, rozmawiał z jakimiś dwoma nieznanymi mi dzentelmenami. Podeszliśmy do nich z George’em, żeby się włączyć do rozmowy. Trochę się krygowałam z uwagi na to, czego byłam świadkiem wczorajszego wieczoru, ale uznałam, że sprawa tego wymaga. Grayson też zerkał na nas nerwowo, już gdy do nich podchodziliśmy. Ucieszyło mnie to, uznałam bowiem, że on w pełni zasługuje na to, żeby się czuć nieswojo. Dodałam sobie otuchy w myślach, a gdy tylko wspomniał o niezbyt ciepłej wiosennej pogodzie, natychmiast podchwyciłam temat.

– Ja być może nie tęsknię za ciepłą aurą aż tak jak pan, panie Grayson, bo chłód sprzyja długim spacerom po parku. Pan, zdaje się, mieszka w pobliżu Green Parku?

– Owszem – odparł z uprzejmym uśmiechem – ale wolę przejażdżki niż piesze spacerory, a w Green Parku ostatnio w ogóle nie bywam. Na ogół jadę do Hyde Parku, żeby trochę powiosłować.

– Ach, no tak. Wydaje mi się, że pana tam widziałam w czwartek po południu?

– Popołudniami jest w parku za duży ruch. Ja jeżdżę rano.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Jestem pewna, że to był pan. Proszę się nie przejmować, nie mam do pana żalu, że mnie pan nie zauważył.

– Musiała mnie pani z kimś pomylić, lady Harleigh. Pani przecież nie można nie zauważyć. Machnęłam dłonią, jakby zbywając tę uwagę.

– O ile pamiętam, towarzyszyła panu uroczą młodą damą. W pełni rozumiem, że pana uwaga była całkowicie pochłonięta jej osobą.

– Poza pani uroczą siostrą żadna inna kobieta nie jest w stanie zaprzątnąć mojej uwagi – oświadczył Grayson, zerkając z ukosa na przyjaciół, jakby oczekiwał od nich ratunku. Dwóch mężczyzn szybko jednak skupiło się na rozmowie toczącej się w grupie obok. – Zapewniam panią, że w czwartkowe popołudnie byłem w klubie Brooks’s. Musiała pani widzieć kogoś innego.

Z przyjemnością obserwowałam, jak on się w tym wszystkim płacze, postanowiłam jednak dalej nie ciągnąć tematu.

– Skoro był pan w Brooks’s, to zaiste musiałam się pomylić.

Zerknęłam na George’a, który mrugnął do mnie porozumiewawczo. Zamierzał spróbować coś jeszcze z tego młodego człowieka wyciągnąć.

Zostawiłam ich więc samych i zaczęłam się rozglądać po pokoju. A gdzie się podział wicehrabia? Z Graysonem już skończyłam, byłam gotowa na kolejne rozmowy. Na szczęście córka Georgianny, Madeline, właśnie w tym momencie postanowiła przejść obok naszej grupki. Uśmiechnęłam się do niej promiennie.

– Madeline, widziałaś może lorda Ainsworthy’ego? Czy on nie miał się tu pojawić?

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Wyglądała, jakby zgrzytała zębami.

– Tak, spodziewaliśmy się go, ale wczoraj przysłał list z przeprosinami. Musiał wyjechać z miasta w pilnej sprawie. Zakładałam, że udał się do swojego majątku do Kentu.

Rozejrzała się po sali, a potem wzięła mnie pod rękę i odwiodła nieco od George’a i Graysona.

Nagle obudziły się we mnie matczyne instynkty.

– Co się stało, kochanie?

– Czy z Lily wszystko w porządku? – Z jej miny wywnioskowałam, że się autentycznie martwi. – Słyszałam, że wyjechała na wieś.

– Zapewniam cię, że nic strasznego jej się nie stało. Trochę się przeziębila. Nie chciałam, żeby się pokazywała ludziom z czerwonym nosem, a ponieważ moja córka i tak jechała do Harleigh, Lily postanowiła jej przez tydzień towarzyszyć. – Uśmiechnęłam się, żeby ją podnieść na duchu. – To bardzo dobrze o tobie świadczy, że się tak o nią martwisz, kochanie. Dziękuję, że o nią zapytałaś.

Spodziewałam się, że na tym rozmowa się skończy, ale ona się nie uspokoiła.

– A czy chodzi o coś jeszcze?

Wyraźnie spochmurniała.

– Lady Harleigh, a czy ona jest... To znaczy, czy ona...? – Usłyszałam w jej głosie frustrację. – Czy Lily żywi jakieś uczucia do wicehrabiego Ainsworthy’ego?

Ach, czyli o to chodzi. Wielkie nieba. Co mam jej powiedzieć?

– No cóż, nie wiem, czy do któregośkolwiek ze swoich zalotników Lily żywi jakieś głębsze uczucia. Przypuszczam wszakże, że podobnie jak ty.

Madeline mocno się zarumieniła.

– On jest taki przystojny – wyszeptwała.

– I za kilka miesięcy będzie tak samo przystojny. Pozwolisz może, że udzielię ci tej samej rady, którą usłyszała ode mnie Lily. Nie spiesz się z podejmowaniem zobowiązań. Mam nadzieję, że przynajmniej jedna z was weźmie sobie tę moją radę do serca.

Kamerdynier dał gestem znać lady Georgiannie, że można podawać do stołu, więc przeszliśmy do jadalni. Okazało się, że będę siedzieć między George’em a starszym krewnym Georgianny. Nie potrafiłam sobie przypomnieć jego nazwiska, ale on był na szczęście całkowicie pochłonięty rozmową o polowaniu, którą prowadził z siedzącym u szczytu stołu lordem Graftonem. Biedna kobieta, której przypadło miejsce między nimi, zapewne będzie słuchać tej rozmowy przez cały czas trwania kolacji.

Odwróciłam się w lewo do George’a, który zerkał na mnie z figlarnym uśmiechem. Od razu stało się dla mnie jasne, że to ja go tak rozbawiłam.

– Zaczynam myśleć, że powinnam pobierać od ciebie opłaty za tę całą rozrywkę, której ci dostarczam.

– Nie śmieję się z ciebie, Frances – odparł, robiąc poważną minę.

– Ależ oczywiście, że ze mnie. A ja nie wiem dlaczego. Dość dobrze mi poszło z Graysonem.

– Świetnie ci poszło. Grayson przyznałby się do wszystkiego, byle tylko nie wyszło na to, że ci jakoś uchybił. Dobra robota.

Przerwał nam lokaj, który właśnie serwował pierwsze danie, potage à la reine. Pyszne! Gdy poszedł dalej, George znów na mnie spojrzał i podjął inny temat.

– Moja siostra znów mnie porzuciła rano, żeby się udać do ciebie.

– Ona zdaje się sądzić, że ty to robisz celowo: mówisz jej coś na mój temat, żeby czym prędzej do mnie pobiegła i żebyś ty mógł w spokoju zjeść śniadanie.

– Ha! – Oboje rozejrzeliśmy się wokół, żeby sprawdzić, czy ten nagły okrzyk nie zwrócił nikomu uwagi. Dalej George mówił już ciszej. – Świetny pomysł, na pewno w końcu bym na to wpadł, ale dotychczas jeszcze tak nigdy nie zawiniłem. Mam nadzieję, że ona wam nie przeszkodziła w śniadaniu.

– Ależ nie. Wstałyśmy dziś rano, bo wyprawiałyśmy dziewczęta w drogę z Delią. Fiona przysłała akurat w momencie, gdy omawialiśmy z ciotką fakty dotyczące aktywności przestępczej

ostatnich tygodni. Szukałyśmy w tym wszystkim jakiegoś wspólnego wątku.

Z zainteresowania, które wymalowało się na jego twarzy, wywnioskowałam, że pomysł wydał mu się ciekawy.

– I znalazłyście?

– Niestety nie. Pojawiło się natomiast jedno pytanie, na które nie znałyśmy odpowiedzi. Chodziło o to, co można zrobić ze skradzionymi przedmiotami. Później odwiedziłyśmy z Fioną Alicję, a tam zastałyśmy Delaneya. Gdy go o to zapytałam, on wpadł jakby w szal.

George opuścił łyżkę do zupy i wbił we mnie wzrok.

– A robi wrażenie takiego spokojnego człowieka. O co dokładnie go zapytałaś?

– Tylko o to, czy znalezienie nabywcy skradzionych dóbr nie mogłoby doprowadzić do złodzieja.

– Rozumiem. Czyli w żaden sposób nie sugerowałaś, że zamierzasz tego nabywcy szukać na własną rękę?

– Absolutnie nie. On doszedł do tego wniosku bez choćby słowa zachęty z mojej strony. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nabywca kradzionych dóbr może być człowiekiem równie niebezpiecznym jak sam złodziej. Nie jestem na tyle nierozsądna, żeby kogoś takiego poszukiwać.

Uznałam, że George nie musi wiedzieć o moich nieroztropnych pomysłach.

– Wiedziałem, że masz głowę na karku – skwitował, wracając do jedzenia zupy. – Tego rodzaju zadania lepiej pozostawić policji.

– Tylko czy oni je wykonują? Sam powiedziałaś, że sprawa Alicji najprawdopodobniej została zamknięta, a skoro teraz zajmują się mordercą, to czy złodziej w ogóle ich jeszcze interesuje? Nadal też chciałabym wiedzieć, czy którykolwiek z zalotników Lily jest w tę sprawę zamieszany. Dowiedziałam się od Delaneya, że wszyscy trzej byli na miejscu podczas kradzieży. Więc wszyscy trzej nadal są podejrzani.

George uciekł wzrokiem gdzieś na bok.

– Być może istnieje inny sposób – wymamrotał, zupełnie jakby mówił do siebie. Potem spojrzał znów na mnie i lekko się uśmiechnął. – Złodziej kradł, bo nadarzyła mu się okazja. Prawdopodobnie nie miał więc kupca, który by wyczekiwał na jego łup. Wcale nie tak łatwo jest znaleźć pasera, który przejmie takie skradzione przedmioty, skoro więc do kradzieży doszło niedawno, to nie można wykluczyć, że nadal znajdują się one w posiadaniu złodzieja.

– To rzeczywiście ciekawa teoria, tylko jak niby mielibyśmy ją potwierdzić?

George uśmiechnął się szeroko.

– Zostaw to mnie.

On to się lubi ze mną droczyć. Przez całą kolację szukałam sposobu, żeby coś z niego wyciągnąć, ale nie zdradził mi już nic więcej, z konieczności więc zaprzestałam tych wysiłków i starałam się po prostu dobrze bawić. Wiązałam z tym wieczorem duże nadzieje, tymczasem spotkało mnie rozczarowanie.

George był przekonany o całkowitej niewinności pana Graysona w każdej sprawie, a ja – cokolwiek ogólnie o nim myślałam – nie miałam powodów, aby temu zaprzeczać. Mój pomysł na to, żeby zadać tym panom kilka pytań i w ten sposób ustalić ich możliwe powiązania z biednym Capshawem, ostatecznie spalił na panewce. Nie mogłam ich przecież przesłuchiwać, jakbym była z policji. Ainsworthy nawet nie przyszedł, a mimo to całkiem niechętny niejako oddałam go jednej z konkurentek Lily. Zdecydowanie nie mogłam uznać tego wyjścia za udane. Miałam nadzieję, że George'owi poszło lepiej. Zastanawiałam się, co on właściwie zamierza.

## ROZDZIAŁ 17

Po wczorajszym spotkaniu byłam bliska skreślenia z listy jednego podejrzanego o morderstwo. Miałam nadzieję, że dziś poczynię dalsze postępy. Wstałam więc z łóżka, zanim jeszcze Bridget przyniosła mi poranną kawę. Alicia w swej uprzejmości udostępniła mi kopie listów polecających pana Capshawa. Z rubryki towarzyskiej „Timesa” dowiedziałam się, że jego ostatni pracodawcy właśnie przyjechali do miasta dwa dni temu.

Pan i pani Rockingham, dość już zaawansowani wiekiem, rzadko opuszczali swoją posiadłość w Derbyshire, najwyraźniej więc szczęście postanowiło się do mnie uśmiechnąć, że akurat teraz przyjechali. Zatrzymali się na dwa tygodnie u siostry pani Rockingham. Zdążyłam już napisać list z prośbą o możliwie najwcześniejsze spotkanie, gdy w drzwiach stanęła Bridget. Nie zastała mnie w łóżku, zaczęła się więc nerwowo rozglądać, jakby się obawiała, że zniknęłam.

Uniosłam pióro.

– Tutaj, Bridget.

Gdy zobaczyła mnie przy sekretarzyku, z jej ust wydobyło się zaskoczone: „Och!”. Przyniosła mi kawę do stolika przy biurku.

– Czyżby miała pani kłopoty ze snem, milady?

– Ależ nie, całkiem się wyspałam. Obudziłam się wcześniej i postanowiłam załatwić parę spraw, zamiast się beczynn timerze przewracać z boku na bok. – Ujęłam delikatną porcelanową filiżankę i przez dłuższą chwilę rozkoszowałam się smakiem ciemnego naparu. – Och, tego mi właśnie było trzeba.

Bridget zrobiła zmartwioną minę.

– Przyszłabym z kawą wcześniej, milady, gdyby pani zadzwoniła.

– Dopiero co wstałam, Bridget. Nie widziałam potrzeby, żeby ci zawracać głowę przedwczesnym dzwonkiem. A teraz odstaw już tę tacę i mówże, czy wczoraj wieczorem dowiedziałaś się czegoś od pana Barnesa. Wicehrabiego nie było na proszonej kolacji. Podobno wyjechał do majątku.

– Zgadza się, milady. – Bridget odłożyła tacę na stolik przy drzwiach i wróciła do mnie, ale na razie nie siadała. – Wyjechał bardzo nagle. Przedwczoraj. Mniej więcej około południa udał się jak zwykle do klubu, a wrócił wczesnym wieczorem, żeby się przygotować do jakiegoś wyjścia. Poprosił też służącego o spakowanie torby. Powiedział, że następnego dnia rano wyjeżdża na wieś i nie będzie go przez kilka dni.

Zgadzało się to z tym, co ja wiedziałam na temat poczynania wicehrabiego. Dwa dni wcześniej spotkaliśmy się około drugiej po południu na pokazie mody. Jeśli wyszedł z domu około południa, to mógł najpierw jeszcze zajrzeć do klubu. Widzieliśmy go też wieczorem podczas balu u Roswellów. Najpewniej wiedział już wtedy, że wyjeżdża nazajutrz rano, ale do nas ta wiadomość nie dotarła.

– Dziwne, że Lily nic mi nie wspomniała na temat jego planów. Być może jej również się z nimi nie zdradził. Tylko dlaczego miałby nic nie mówić?

Z wyrazu twarzy Bridget wyczytałam, że ona mi na to pytanie nie odpowie.

– A czy Barnes wspominał, co Ainsworthy robił w czwartek, czyli w dzień morderstwa?

Bridget otworzyła szeroko oczy i przysłoniła usta dłońmi. Wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć. Podniosłam się gwałtownie i zaprowadziłam ją do ławki stojącej przy nogach łóżka. Usiadłyśmy na niej obie. Bridget wpatrywała się we mnie i kręciła przecząco głową.

– Myślałam, że tu chodzi tylko o kradzieże biżuterii. Czy wicehrabia zamordował tego biednego człowieka z ogrodu? – Odwróciła wzrok i splotła palce. – Och, biedny Barnes.

Ta ostatnia uwaga mnie zdumiała.

– Biedny Barnes?

– Będzie musiał szukać nowego pracodawcy. Jeśli jego lordowska mość zostanie aresztowany za morderstwo, to nie będzie mógł udzielić Barnesowi referencji.

Ujęłam ją za rękę, żeby ją uspokoić.

– Nie wybiegajmy tak daleko naprzód, dobrze? Nie mamy żadnych podstaw, aby sądzić, że wicehrabia jest mordercą. Czego się dowiedziałas od Barnes’a?

– Tylko tyle, że jego lordowska mość nie był zadowolony, że musi wyjechać z Londynu. O czwartku nic konkretnego nie mówił. Barnes to błyskotliwy człowiek, który lubi opowiadać. Gdyby dostrzegł coś dziwnego w zachowaniu jego lordowskiej mości, na pewno by mi o tym wspomniał.

– To świetnie – powiedziałam kojącym w zamyśle tonem. – Czyli czwartek niczym się nie różnił od innych dni. Możemy śmiało założyć, że około południa Ainsworthy udał się do swojego klubu, jakiś czas później poszedł się przebrać, a następnie wieczór spędził jakoś zgodnie z planem.

Bridget skinęła głową.

– Tak chyba właśnie było, milady.

– Potem zaś zaczął piątek jak zwykle, ale nagle postanowił wyjechać na wieś. A czy wyjawiał Barnesowi po co?

– No więc ponoć z początku żadnych szczegółów nie podał, ale gdy Barnes zapytał jego lordowską mość, czy jedzie do swojego majątku, to jego lordowska mość potwierdził i dodał, że będzie podróżować porannym pociągiem i że nie będzie go kilka dni.

– I nie zabrał ze sobą służącego?

– Nie i to akurat wydało mi się trochę dziwne. Służbę z posiadłości jego lordowska mość odprawił już kilka tygodni temu, jeszcze zanim przyjechał do Londynu. Najpewniej nie zamierzał spędzać tam zbyt wiele czasu. Do opieki nad domem pozostawił tylko parę służących, pokojówkę do lżejszych prac i mężczyznę do cięższych. Zapytałam Barnes’a, dlaczego jego lordowska mość nie zabrał kogoś, kto by mu pomagał, a on mi na to odparł, że takie już wicehrabia ma zwyczajem. Ostatecznie jeszcze nie tak dawno temu jego lordowska mość był zwykłym dżentelmenem i sam potrafił o siebie zadbać. Podobno nie jest przyzwyczajony do tego, że ktoś mu ciągle służy.

Zastanawiałam się nad tym wszystkim, co usłyszałam od Bridget. Wynikało z tego, że w interesującej mnie porze Ainsworthy’ego nie było w domu, ale wrócił w całkowitym porządku, w szczególności bez żadnych plam z krwi. Służbę z domu na wsi zwolnił zaraz po przyjeździe do Anglii. Było to oczywiście dość niezwykle, ale być może rzeczywiście nie planował długich pobytów na terenie posiadłości, a w takim przypadku trudno mu się dziwić.

Dlaczego jednak tak nagle postanowił się tam udać?

– Czyli Barnes nie wspominał nic o tym, żeby wicehrabia miał dostać jakąś wiadomość ze wsi albo powziąć jakąś inną wiadomość, która skłoniłaby go do wyjazdu.

Bridget pokręciła głową.

– Barnes uważa wszakże, że jego lordowska mość planuje ożenek i że być może postanowił pojechać do majątku, żeby na powrót zatrudnić służbę. To jednak tylko jego domysły, milady. Wicehrabia mu niczego takiego nie powiedział.

W mojej głowie pojawiły się dwie myśli. Po pierwsze, że to dość racjonalne wytłumaczenie dla wyjazdu. Po drugie zaś, że Lily mnie zabije, jeśli on oświadczy się Madeline, a nie jej. A co, jeśli on chciałby się ożenić z Lily? Na chwilę spanikowałam. Może on już się oświadczył i został przyjęty? W takim przypadku rzeczywiście powinien popędzić na wieś, żeby przygotować dom na przyjęcie młodej pani.

Zaczerpnęłam tchu, żeby się uspokoić. Nie, Lily na pewno by nie zataiła czegoś takiego. Tracę dystans do rzeczywistości. Powinnam spojrzeć na to wszystko obiektywnie.

Mężczyzna tak się pali do małżeństwa tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy. Skoro zaś Ainsworthy odprawił służbę, to być może właśnie z powodu braku funduszy. Czy to jednak czyni go bardziej prawdopodobnym złodziejem? Bynajmniej. Arystokrata z tytułem, któremu brakuje pieniędzy, zadłuża się i spokojnie żyje na kredyt do czasu znalezienia bogatej żony. Muszę koniecznie przestrzec Lily, ale tła kryminalnego bym się w tym jednak nie dopatrywała. Jego lordowska mość najpewniej jest całkiem niewinny. Aby to jednak potwierdzić, musiałam zapytać o coś jeszcze.

– Bridget, a czy ty wiesz, do którego klubu należy wicehrabia Ainsworthy?

Moja służąca pokręciła głową.

– Barnes podał jakąś nazwę. Zaczynała się na B, ale dalej nie pamiętam.

– Nie szkodzi. To w takim razie albo Brooks's albo Boodle's. Poproszę pana Hazeltona, żeby się rozeznał w tej kwestii i być może dowiedział, czy wicehrabia był w czwartek w klubie. Jeśli tak, to zapewne będzie go można skreślić z listy podejrzanych.

Po rozmowie z Bridget poprosiłam Jenny, żeby znalazła posłańca, który by zaniósł mój list do Rockinghamów – a potem się ubrałam. Napisałam list do Rose, żeby o mnie nie zapomniła pośród całej dobrej zabawy i swobody, jakie jej oferuje wieś. Napisałam też do Lily, choć ten list był krótszy. Upomniałam ją, żeby dobrze się zastanowiła nad ewentualnym małżeństwem z wicehrabią, ponieważ on z całą pewnością bierze pod uwagę majątność potencjalnej przyszłej wybranki. Zastanawiałam się też nad wysłaniem listu do George'a, ale ostatecznie postanowiłam udać się do niego z wizytą.

Wpół do dziesiątej kamerdyner George'a wprowadził mnie do pokoju śniadaniowego. George mieszkał w domu znacznie obszerniejszym od mojego, więc inne zagospodarowanie pomieszczeń w ogóle mnie nie zaskakiwało. Urządzono tu na przykład pokój śniadaniowy, który zresztą mi się zamarzył od razu, gdy tylko go zobaczyłam. Światło wlewało się przez wychodzące na południe okno, otulone rozsuniętymi zasłonami w odcieniu kremowożółtym. Pokój był niewielki, ale jaki jasny! W takim miejscu aż się chce zacząć dzień.

– Pięknie tu. – Uśmiechnęłam się do George'a, który wstał, żeby mnie przywitać. Wskazał mi krzesło obok swojego, po czym sam usiadł u szczytu stołu. – Teraz rozumiem, dlaczego Fiona tak często przyjeżdża tu na śniadanie.

– Chciałbym powiedzieć, że robi to ze względu na moje miłe towarzystwo, ale wtedy oboje byśmy się pomylili – odparł, przechylając lekko głowę. – Ona tu przyjeżdża ze względu na jedzenie.

Spojrzałam na bufet, na którym wystawiono zdumiewający wybór dań w podgrzewaczach.

– To wszystko dla jednego człowieka?

– To, co zostaje, dojada potem służba. Myślę, że nie lubią tych poranków, gdy Fiona wpada na śniadanie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Ona teoretycznie stara się dbać o linię, więc w domu każe podawać tylko grzanecki. Biedny Robert dojada potem w klubie, a ona, gdy tu przyjeżdża, też sobie nigdy nie żałuje. – Podeszedł do kredensu po talerz. – Może i ty się skusisz? Ja zwykle nakładam sobie sam, ale jeśli chcesz, to mogę przygotować talerz również dla ciebie.

Postanowiłam nie czekać, aż on się rozmyśli.

– Chętnie sobie coś sama nałożę.

Wstałam, wzięłam od niego talerz i wybrałam sobie kilka różnych rzeczy.

– Ciekaw jestem – zagadnął, gdy już oboje siedzieliśmy – czy ty aby nie narażasz swojej reputacji, odwiedzając nieznanego mężczyznę? – Uniósł wysoko jedną brew. – Co będzie, jeśli ktoś cię zobaczy u mnie na progu?

– Przecież dobrze wiesz, że za nic nie naraziłabym na szwank mojej reputacji. Nawet przez chwilę nie byłam u ciebie na progu. Wemknęłam się z mojego ogrodu przez twój. Drzwi do bawialni były otwarte, powitała mnie pokojówka i ona wezwała kamerdynera, a ten przyprowadził mnie tu. – Zakręciłam widelcem jak czarodziejską różdżką. – *Et voilà!* Oto tu przed tobą stoję!

George odłożył widelec z brzękiem.

– Dobry Boże, nadawałaś się na szpiega. – Nachylił się i spojrzał mi prosto w oczy. – Jakkolwiek bardzo chciałbym myśleć, że przedostałaś się tu ukradkiem, żeby się ze mną zobaczyć, to coś mi mówi, że pobudki miałaś zgoła nieromantyczne.

W pierwszym odruchu zachichotałam.

– Obawiam się, że masz rację. Dwie sprawy mnie do ciebie sprowadzają i żadnej nie nazwałabym romantyczną. Przede wszystkim chciałabym zapytać, czy poczyniłeś jakieś postępy w sprawie anonimowego listu.

– Aha! To może ja ci najpierw przekazać moje wieści? – Upił łyk kawy i otarł wargi serwetką. – Mój znajomy miał okazję ten list obejrzeć. To zaledwie trzy zdania, w których napisano to, co ci powiedział inspektor Delaney. Że śmierć Reggiego nie nastąpiła z przyczyn naturalnych i że policja powinna baczenie się przyjrzeć skrzywdzonej żonie.

Zmarszczyłam brwi.

– Skrzywdzonej żonie?



– To dokładny cytat.

– Jakże to dramatyczne. – Westchnęłam i opuściłam ramiona. Uznałam jednak, że nie ma sensu silić się na obojętność. To wszystko bardzo mnie martwiło. – Nie musisz niczego przede mną ukrywać. Co zamierza policja?

George położył dłoń na mojej dłoni.

– Głowa do góry. Na razie nie zamierzają cię aresztować.

– Na razie? – Aż mnie dreszcz przeszedł po plecach.

On mrugnął porozumiewawczo, ale tak bardzo, bardzo symbolicznie.

– Zapewne nigdy.

Potrzebowałam chwili, żeby to sobie to wszystko przyswoić. Przez moment czułam trwogę, potem jednak górę wzięła irytacja. Uszczypnęłam go w dłoń, i to mocno. Cofnął ją z okrzykiem niezadowolenia.

– Tu chodzi o moje życie, George. Przestań sobie ze mną pogrywać i mów, czego się dowiedziałeś.

Gdy on rozcierał obolałą dłoń, ja cały czas świdrowałam go wzrokiem.

– Dobry Boże, ależ to boli. Mieliśmy kiedyś niańkę, która w ten sposób karciła mnie i moich braci za złe zachowanie.

– I działało?

– A jakże. – Spojrzał na mnie z trzpiotowatym uśmiechem. – W porządku. Dobra wiadomość jest taka, że policja z Guildford nie znalazła żadnych dowodów, które by potwierdzały oskarżenia z tego listu. Lekarz uważa, że to bzdury, hrabia jest w Londynie, więc nie można go było przesłuchać, a żaden z miejscowych konstabli jakoś nie ma ochoty jechać do Harleigh i dopytywać hrabinę, co ona ma na ten temat do powiedzenia. Zapewne więc będą musieli zrezygnować z planu przeprowadzenia sekcji zwłok.

– Wielkie nieba, a jak twój znajomy zdołał się tego wszystkiego dowiedzieć?

– Kilka szklaneczek piwa w lokalnym pubie potrafi zdziałać cuda.

Ależ mi w tym momencie ulżyło!

– Czyli sprawa zakończona?

– Dla policji tak, ponieważ jednak list nie został podpisany, jego nadawcy nie można o tym fakcie poinformować. – George wzruszył ramionami. – Trzeba się liczyć z tym, że ludzie w Guildford będą gadać.

– A poza tym nie wiemy, kto ten list napisał.

– Ktoś, kto wiedział, że zostałam skrzywdzona jako żona.

Spojrzałam na niego znacząco.

– Można odnieść wrażenie, że w towarzystwie wszyscy to wiedzą.

– List wszakże został nadany w Guildford, więc... – Spojrzał na mnie i unióśł brwi.

Poczułam, że się rumienię.

– Graham?

George popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Chciałem zasugerować, że może jakaś niezadowolona pokojówka. Czy to nie ty uznałaś, że Graham nie chciałby wywoływać skandalu?

– Zgadza się. Chyba po prostu zareagowałam impulsywnie. Graham za nic by nie chciał skandalu, a Delia to już w ogóle. – Zachichotałam. – Gdyby przypuszczała, że to ja zabiłam Reggiego, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby tę sprawę zatuszować.

– Po cóż mieliby kwestionować przyczynę śmierci Reggiego, skoro sami najwięcej na niej zyskali? Skoro jednak sam list nie stanowi już problemu, to jego autorstwem również nie zaprzętałbym sobie głowy.

– Słuszna myśl. Dość mam innych zmartwień. Musi mi wystarczyć świadomość, że policja już mnie nie podejrzewa o morderstwo.

– A mógłbym coś zrobić, żeby cię uwolnić od tych zmartwień?

Westchnęłam ciężko i opowiedziałam mu o rozmowie z Bridget.

– Mógłbyś potwierdzić, że w czwartek Ainsworthy był w klubie, podobnie jak Grayson?

– Zapewne tak. Ustalenie dokładnej godziny może się okazać trudne, ale jeśli on tam spędził kilka godzin, to być może grał w karty, a w takim przypadku na podstawie relacji kilku osób powi-

nieniem być w stanie powiedzieć coś dokładniej.

– Dziękuję ci, George. Nie chciałabym cię ponaglać, ale jak szybko mógłbyś coś ustalić?

– Teraz mam coś do załatwienia, ale dziś po południu powinno się udać. Jeśli będziesz w domu, mogę przyjść do ciebie z nowinami.

Rozpromieniłam się.

– Byłoby wspaniale. Mam nadzieję, że uda mi się dziś odwiedzić Rockinghamów, ale to zapewne nie potrwa długo.

Widząc zdumienie na jego twarzy, opowiedziałam mu o ich związku z Capshawem i moich nadziejach związanych z tą rozmową.

Ciepło mi się zrobiło na sercu, gdy na jego twarzy wymalował się autentyczny podziw.

– Naprawdę minęłaś się z powołaniem! Jeśli jednak rzeczywiście się czegoś dzisiaj dowiesz, co zamierzasz z tą wiedzą zrobić?

– Jeśli dowiem się od nich czegoś, co mi pozwoli powiązać Capshawa z jednym z trzech moich podejrzanych, czy też zalotników mojej siostry, jak kto woli, zamierzam podzielić się tymi informacjami z inspektorem Delaneyem.

– Hm... Sądząc po tym błysku w twoim oku, przypuszczam, że przekazanie mu faktów przydatnych w śledztwie sprawi ci nie lada przyjemność.

– Owszem – przyznałam. – On zdaje się uważać, że jestem całkowicie bezużyteczna. Może to dziecinne z mojej strony, ale ja chętnie bym mu udowodniła, że się myli. – Westchnęłam i oparłam się na oparcie krzesła. – Szkoda tylko, że co do interesujących mnie dżentelmenów nie jestem już niczego tak pewna. Obojgu nam się wydaje, że pan Grayson powinien się znaleźć poza kręgiem podejrzanych. Dowody sugerowałyby, że to samo dotyczy wicehrabiego. Zostaje nam zatem pan Kendrick, którego w ostatniej kolejności podejrzewałabym o jakiegokolwiek nieczyste intencje.

George przekrzywił głowę i uniósł brew.

– Mówisz, że to szkoda? Wydawałoby mi się, że wykluczenie zalotników Lily z grona podejrzanych powinno cię cieszyć.

Dopiero w tym momencie to do mnie dotarło.

– Wielkie nieba, George, ty masz przecież rację. Przecież ja liczyłam na to, że oni okażą się w tej sprawie niewinni. – Sama się sobie dziwiłam. – Cóż jest ze mną nie tak?

Uśmiechnął się do mnie pobłażliwie.

– Złapałaś bakcyła. Tajemnica cię wciągnęła i teraz chcesz ją rozwiązać. Skoro jednak rozgrzeszyłaś trzech podejrzanych – rozłożył ręce w geście bezradności – to co dalej?

– Odkąd nie mam tych trzech podejrzanych, pozostaje mi nieodgadniona kwestia tego, co też chciał mi przekazać Capshaw i czy to miało cokolwiek wspólnego z którymś z tych dżentelmenów.

– Być może nie jesteś jeszcze tak do końca przekonana o ich niewinności.

– Być może będę, gdy mi powiesz, czego się dowiedziałeś wczoraj wieczorem – odparłam, zerkając na niego z ukosa.

– No tak. Zastanawiałem się, kiedy do tego dojdziemy.

Przyglądałam mu się, kręcąc głową.

– Nie do wiary, że musiałam cię o to zapytać. Na pewno zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jestem ciekawa.

George odłożył widelec i rozparł się na krześle – ani na chwilę nie odrywając przy tym ode mnie wzroku.

– Czy jeśli ci powiem, że nie znalazłem dowodów, które mogłyby świadczyć o winie Leo Kendricka, to będzie to dla ciebie zadowalające?

– Dobrze wiesz, że nie. Inaczej byś nie pytał.

Odpowiedziało mi tylko tępe spojrzenie. Ten człowiek to się lubił droczyć!

– No cóż... To pozwól, że sama do wszystkiego dojdę. O ile pamiętam, przyjąłeś wczoraj trzy założenia. Po pierwsze, że kradzionych przedmiotów trudno się pozbyć, jeśli się z góry nie ma na nie kupca. Po drugie, że złodziej korzystał z nadarzającej się okazji i zabierał to, co miał akurat pod ręką. Po trzecie zaś, że zatem nie miał umówionego kupca.

Powtarzałam to, co wcześniej usłyszałam od George'a. Pomagało mi to zrozumieć jego tok myślenia i ustalić, jakie kroki on mógł w związku z tym podjąć.

– Skoro zaś złodziej nie był się w stanie tego wszystkiego pozbyć, to znaczy, że trzyma te przedmioty gdzieś w ukryciu. – Wycelowałam widelec w George’a. – Więc poszedłeś szukać tajnej skrytki złodzieja. Cóż ty takiego zrobiłeś? Włamałeś się do mieszkania pana Kendricka?

Nadal spoglądał na mnie z kamiennym wyrazem twarzy, ale błysk w jego oczach sugerował, że wpadłam na właściwy trop.

Przeraziłam się.

– Włamałeś się do jego mieszkania?

George nawet nie drgnął.

– Wydaje się logiczne, że właśnie tam należałoby szukać, nie sądzisz?

Odebrało mi mowę. Wpatrywałam się w niego, najpewniej z nieatrakcyjnie rozdziawioną buzią, i nie potrafiłam oderwać wzroku. Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby się opanować.

– George, nie chcesz chyba powiedzieć, że wszedłeś do domu tego człowieka bez jego wiedzy i zgody. Przecież to przestępstwo.

– Ogólnie pewnie tak. I dlatego to bardzo ważne, żeby się nie dać złapać.

Minę miałam nadal nieciekawą: oczy wybałuszone, a usta otwarte. Kim jest ten człowiek, który jak gdyby nigdy nic siedzi tu ze mną przy stole i je śniadanie?

– Nie przypuszczam, żebyś się takich rzeczy nauczył podczas pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

– Dokładnie tam się tego nauczyłem. – Wstał i zamknął drzwi, a gdy się do mnie odwrócił, na jego twarzy malował się figlarny uśmiech. – Chodziło przecież o bezpieczeństwo państwa, Frances. Czasem musiałem robić rzeczy nie do końca legalne. I choć już nie pracuję dla rządu, to nadal utrzymuję kontakt z wieloma wysoko postawionymi osobami, więc od czasu do czasu zdarza się, że ktoś mnie poprosi o wyświadczenie jakiejś przysługi.

– Na przykład Haverhill? – Zmrużyłam oczy. – George, czy tu chodzi o jakieś szpiegostwo polityczne?

Zmarszczył brwi.

– Wątpię. Od czasu dojścia do władzy konserwatyści robią, co tylko w ich mocy, żeby przedstawić liberałów w możliwie złym świetle. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ale wolałbym nie dostarczać im wody na młyn. Ta kradzież prawdopodobnie nie miała nic wspólnego z polityką, gdyby wszakże opozycja dowiedziała się o zgubie, Haverhill miałby duże kłopoty.

Wypatrywałam na jego twarzy czegoś, co by sugerowało, że to żart. To było przecież niewiarygodne!

– Chcesz powiedzieć, że zostałeś upoważniony do podejmowania działań, które w innych okolicznościach zostałyby uznane za nielegalne?

– Tu sprawa się lekko komplikuje... Gdy ktoś mnie prosi o pomoc, to interesują go rezultaty, a szczegółów nie chce znać. Tylko od mnie zależy więc, jak daleko poza granice prawa zdecyduje się wyjść. Gdybym kiedykolwiek został złapany, byłbym dla moich mocodawców bezużyteczny. Dlatego właśnie nikt więcej nie może się o tym dowiedzieć. Ani Fiona, ani Lily, ani nikt.

Nadal trudno mi było w to wszystko uwierzyć, ale skinęłam głową.

– Tak, tak, oczywiście. Mam nadzieję, że nie podejmowałeś wczoraj wieczorem zbyt dużego ryzyka?

– Bynajmniej. Od samego Kendricka wiedziałem, że go nie będzie. Wiedziałem też, że jego osobisty służący robi sobie wolne pod nieobecność swojego pana. Idzie wtedy do pubu napić się piwa.

Chłonęłam te wszystkie informacje i nie bardzo wiedziałam, co w związku z tym czuję. Za-uważałam, że przerażenie powoli ustępuje miejsca fascynacji pracą George’a. Wolałam nie zastanawiać się nad tym, jak to o mnie świadczy.

– Skoro nie znalazłeś nic, co by mogło stawiać pana Kendricka w niekorzystnym świetle, to czym się będziemy zajmować w dalszej kolejności?

George uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Teraz pora na ciebie.

– Na mnie? – Tego się zupełnie nie spodziewałam. – A cóż niby ja mogłabym zrobić?

– Możesz dać Bridget wolny wieczór, a ściślej rzecz biorąc, poprosić ją, żeby wyciągnęła Barnesa z domu na godzinkę lub dwie.

Otworzyłam szeroko usta ze zdumienia.

– Ainsworthy? Teraz jemu chcesz się przyjrzeć? – Nagle coś mnie olśniło. – Zaraz, zaraz. A skąd ty właściwie wiesz, że Bridget umawia się z Barnesem?

– Na tym ta praca polega, moja droga. Owszem, teraz chciałbym się przyjrzeć Ainsworthy’emu. Pytanie brzmi: czy możesz mi w tym pomóc?

Sama nie wiem dlaczego, ale poczułam w tym momencie wielką chęć wsparcia George’a w jego tajemniczym i niesamowitym zarazem, choć niewątpliwie nielegalnym przedsięwzięciu. Tylko czy on faktycznie łamał prawo? Przecież nie zamierzał niczego kraść. On tylko szukał skradzionych dóbr.

– Zrobię, co w mojej mocy – odparłam. – Nie bardzo wiem, co właściwie miałabym powiedzieć Bridget, ale postaram się ją nakłonić, żeby wyciągnęła Barnes’a z domu. Po południu zamelduję ci, jak mi poszło.

Po zakończeniu ustaleń wróciłam po własnych śladach do domu, gdzie czekała już na mnie odpowiedź od pani Rockingham. Wynikało z niej, że jej męża nie będzie w domu przez całe popołudnie, ale ona może mnie przyjąć w dogodnym dla mnie terminie. Ponieważ nie miałam chwilowo innego zajęcia, postanowiłam, że dogodnie mi będzie odwiedzić ją już teraz. Dochodziło południe, więc przebrałam się, kazałam Jenny posłać po dorożkę i przybyłam na miejsce w porze stosownej dla „porannej” wizyty – gotowa rozpocząć moje własne dochodzenie.

Pani Rockingham przyjęła mnie w bawialni w miejskim domu swojej siostry, przy Hamilton Place. Tak się szczęśliwie dla mnie złożyło, że jej siostra udała się gdzieś z wizytą. Gorzej, że zupełnie nie miałam pomysłu, jak zagadnąć panią Rockingham o interesujące mnie kwestie. Cóż za niedopatrzanie z mojej strony! Dlaczego się wcześniej nie przygotowałam? Przywitałam się z kobietą na moje oko po sześćdziesiątce, niezbyt wysoką, ale dość mocno zbudowaną. Jej twarz pokrywały zmarszczki typowe dla kogoś, kto przez całe życie dużo się uśmiechał. Pani Rockingham nie wyglądała mi na osobę, która dałaby się łatwo wciągnąć w rozmowę o morderstwie.

Mylłam się jednak.

Po wymianie zwyczajowych uprzejmości pani Rockingham wspomniała, że czytała w gazecie o zabójstwie Capshawa.

– W moim wieku człowiek dość często ma okazję czytać o śmierci znajomych, ale wieści o morderstwie jako jej przyczynie to jednak był szok.

Też byłam zszokowana. Oto miałam do czynienia z kobietą z wyższych sfer, która nie tylko czytuje gazety i otwarcie o tym wspomina, ale jeszcze z własnej inicjatywy podejmuje jeden z opisywanych tam tematów. Nie do wiary! A jakby tego wszystkiego było mało, rozpoznaje nazwisko służącego, który odszedł z jej domu wiele lat temu. Od razu poczułam do niej sympatię.

– Tak mi ulżyło, że pani o tym wspomina, pani Rockingham. Tak się składa, że mam swój własny powód, żeby się interesować rozwiązaniem tej sprawy. I właśnie się zastanawiałam, jak mogłabym ją poruszyć...

– Czyżby?

Pani Rockingham chyba zaczęła w tym momencie dociekać, z kim ma właściwie do czynienia. Uznałam więc, że koniecznie muszę nieco wygładzić mój przekaz. Miałam nadzieję, że Delaney mi wybaczy. Albo najlepiej że w ogóle nigdy się o niczym nie dowie.

– Czy inspektor Delaney kontaktował się z panią po pani przyjeździe do miasta?

– Czy się ze mną kontaktował inspektor policji? Oczywiście, że nie.

– Właśnie tego się obawiałam. Policja chyba nie interesuje się morderstwem pana Capshawa tak bardzo, jak by się nim interesowała, gdyby on należał do innej klasy. – Westchnęłam, żeby wyrazić frustrację. – W ogóle mam wrażenie, że niewiele w tej sprawie robią, a jeśli to się w najbliższym czasie nie zmieni, sprawca może uniknąć odpowiedzialności.

Dostrzegłam błysk w oczach pani Rockingham.

– Odnoszę wrażenie, że pani się tą sprawą bardzo interesuje.

– Owszem. Moja młodsza siostra przyjechała do Londynu na czas trwania sezonu, choć akurat chwilowo jej tu nie ma. Trzech dżentelmenów zabiega o jej względy, a policja uważa, że jeden z nich może mieć coś wspólnego z zabójstwem pana Capshawa.

Pani Rockingham spojrzała na mnie surowym wzrokiem.

– Proszę nie owijać niczego w bawełnę, lady Harleigh. Chce pani powiedzieć, że o zabój-

stwo Jamesa podejrzewany jest dżentelmen? Niby dlaczego?

– Policja uważa, że lokaj wiedział coś, co mogło tego dżentelmena zdyskredytować. Niestety nie wiemy, który z nich trzech, o ile w ogóle któryś, tę zbrodnię popełnił. A dopóki się tego nie dowiemy, no cóż... Aura podejrzeń otacza ich wszystkich.

– Oczywiście. – Pokręciła głową, zapewne w zadumie nad tym, co to się dzieje ze współczesnym światem. – Mam nadzieję, że pani siostrze nic nie grozi.

– Do czasu wykrycia mordercy wyjechała na wieś.

– Bardzo rozsądnie. – Starsza pani tym razem pokiwała głową z aprobatą. – A jak pani zdaniem mogłabym w tym wszystkim pomóc?

– Skoro zakładamy, że pan Capshaw dysponował pewnymi obciążającymi informacjami na temat jednego z trzech wspomnianych dżentelmenów, to logiczne wydaje się, że z jednym z nich jakoś się zetknął. Ponieważ pracował u pani w posiadłości na wsi przez siedem lat, przeszło mi przez myśl, że być może jeden z tych mężczyzn przebywał akurat w okolicy albo nawet gościł u pani, w czasie gdy zatrudniała pani Capshawa.

– Tak, tak. Rozumiem, do czego pani zmierza. Nie wiem tylko, czy będę w stanie pomóc. James pracował u nas przez dziesięć lat, ale w tym czasie nie organizowaliśmy zbyt wielu spotkań towarzyskich. Aż strach pomyśleć, że pod moim dachem miałyby się dziać coś podejrzanego, no ale... – zawiesiła na chwilę głos – może podałyby mi pani nazwiska tych dżentelmenów?

Spełniłam jej prośbę, ale ona na dźwięk każdego z trzech nazwisk bezradnie rozkładała ręce.

– Nie, żadnego z nich nie znam. Prowadzimy dość spokojne życie, z czego się w tym momencie bardzo cieszę. Przykro mi, moja droga, ale nie potrafię pani pomóc.

Wyczytałam z jej twarzy, że odpowiadała mi zupełnie szczerze i tak samo szczerze żałowała, że mi nie pomogła. Podziękowałam za poświęcony mi czas i wyraziłam nadzieję, że jeszcze się spotkamy podczas jej pobytu w mieście. Potem przywołałam Bridget i ruszyłyśmy w drogę powrotną do domu. Taka byłam rozczarowana, że nawet nie zadałam sobie trudu, żeby poprosić pokojówkę pani Rockingham o wezwanie dorożki.

Przemierzając kilka kolejnych przecznic, zastanawiałam się nad tym, jak niewiele udało mi się dotąd osiągnąć. Nadal nie wiedziałam, w jaki sposób Capshaw mógł się zetknąć z którymkolwiek z trzech dżentelmenów. Wiele wskazywało na to, że wszyscy trzej mogą być niewinni, a ja odesłałam Lily na wieś bez powodu. Tylko że nie odesłałam jej bez powodu. Ktoś się przecież włamał do mojego domu i ktoś zabił człowieka na moim podwórku. Ja tymczasem nie przybliżyłam się ani na krok do ustalenia, kto to zrobił i dlaczego.

– Dlaczegoż ten młody człowiek został pozbawiony życia? – zapytałam Bridget, która tylko pokręciła głową. Chyba jej się nie podobało, że zmusiłam ją do pokonania drogi na piechotę. – I cóż on mógł chcieć mi powiedzieć?

Właśnie zbliżyłyśmy się do Hyde Park Corner. Przystanąłam i zerknęłam na stojące przy chodniku dorożki. Zastanawiałam się, czyby nie posłać Bridget po jedną z nich, gdy nagle ktoś mnie pchnął od tyłu. Straciłam równowagę i wpadłam na ulicę. Wyrzuciłam ręce na boki, żeby znaleźć jakieś podparcie i odzyskać równowagę.

– Ostrożnie, lady Harleigh.

Silny mężczyzna chwycił mnie w ostatniej chwili i wciągnął z powrotem na chodnik. Uratował mnie spod kopyt dwóch koni, które przekłusowały tuż przede mną. Woźnica krzyknął na mnie i próbował skierować pojazd w inną stronę, ale mnie interesowało tylko to, że znów stoję pewnie na nogach i że nic mi już nie grozi.

Bridget natychmiast pojawiła się u mojego boku.

– Milady, czy wszystko w porządku?

Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że kurczowo trzymam się ramion mężczyzny, który mnie uratował.

– Tak – odparłam po czym się wyprostowałam, ujęłam dłoń Bridget i uniosłam wzrok na mojego wybawiciela. – Panie Kendrick!

Kendrick przywołał dorożkę, zapakował nas do środka, po czym sam również wszedł.

– Pozwoli pani, że ją odwiozę do domu – powiedział, gdy Bridget przygląda mi się uważnie, żeby sprawdzić, czy nic mi się nie stało. – Przestraszyła mnie pani. Zobaczyłem panią, gdy wyszedłem z za rogu. Właśnie się miałem przywitać, gdy nagle poleciała pani tym koniom pod nogi.

Czyżby się pani potknęła?

– Pewnie tak. Jakie to szczęście, że mnie pan złapał.

Jego odpowiedzi już nie usłyszałam. Mój umysł był zbyt pochłonięty przywoływaniem z pamięci wydarzeń sprzed ostatnich paru minut. Ktoś mnie popchnął na ulicę. Gdyby nie Kendrick, mogłam doznać poważnych obrażeń, a być może nawet zginąć. To mógł oczywiście być zbieg okoliczności, ale coś mi podpowiadało, że ta cudza ręka nie znalazła się na moich plecach przypadkowo. Musiałam wziąć pod uwagę możliwość, że ktoś chciał mnie zabić.

## ROZDZIAŁ 18

Gdy obudziłam się rankiem następnego dnia, jasne światło sączyło się przez okna do pokoju. Bridget postawiła mi kawę przy łóżku i przystąpiła do odsuwania zasłon. Przeciągnęłam się, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego nadal czuję się taka zmęczona. Potem sobie jednak przypomniałam. Te zbrodnie... zupełnie nierozwiązane. Zamach na moje życie. Kłótnia z George'em i ciotką Hetty. I bezsenna noc, której przyczyną było... wszystko to, co powyżej.

Gdy po południu wróciłyśmy z Bridget do domu, ni stąd, ni zowąd pojawiła się Hetty. Od razu zwróciła uwagę na niestaranność mojego wyglądu. Gdy straciłam równowagę, spadł mi kapelus, więc włosy miałam w całkowitym nieładzie. Podarł mi się też rękaw. Hetty najwyraźniej od razu się zorientowała, że to nie był zwykły spacer. Tym bardziej że ze spaceru nie wraca się do różką.

Choć ja najbardziej na świecie miałam ochotę zniknąć w łóżku, ona mocno chwyciła mnie za ramię i poprowadziła do bawialni. Biedy pan Kendrick, pozostawiony samotnie w korytarzu, bezradnie przyglądał się, jak przechodzę pod opiekę służącej i ciotki. Wykrzyknęłam w jego stronę słowa podziękowania, a on pospiesznie opuścił mój dom.

Potem zaczęło się przesłuchanie.

– Cóż ci się, do licha, stało? – zapytała Hetty, sadowiąc mnie w jednym z miękkich tapicerowanych foteli.

Odpowiedzi udzieliła za mnie Bridget.

– Pani się potknęła, proszę pani. I o mały włos nie wpadła pod pędzące konie. Pan Kendrick ją uratował przed stratowaniem.

– Dobry Boże! – Hetty tylko zerknęła na Bridget. – Idź do kuchni, Bridget, zamów herbatę. Zostań tam w ogóle i sama też się napij czegoś ciepłego. Wyglądasz na wykończoną. Ja się zajmę hrabiną.

Bridget skinęła głową i pospiesznie opuściła bawialnię. Hetty tymczasem stanęła nade mną. Uniosłam wzrok, żeby odpowiedzieć na jej spojrzenie.

– Potknęłaś się? – zapytała.

– Bridget tak myśli. I pewnie wszyscy inni też. A ja nie mogłabym udowodnić, że było inaczej, więc się z nimi nie spieram. Chciałam po prostu wrócić do domu.

– Czyli się nie potknęłaś?

– Nie. – Podniosłam się do bardziej wyprostowanej pozycji. W oczach ciotki zobaczyłam zmartwienie. – Zdecydowanie i stanowczo zostałam pchnięta przez mocną dłoń, która się znalazła między moimi łopatkami. Kendrick zdołał mnie chwycić, więc ostatecznie nie upadłam, ale zanim zdążyłam się rozejrzeć, nikogo podejrzanego już w pobliżu nie było. Nikt niczego nie zauważył, ja nie widziałam nikogo, kogo bym znała. Kogóż mogłabym więc oskarżyć? – Pokręciłam głową. – Sprawa jest beznadziejna.

Hetty uniosła drżącą dłoń do policzka, a potem opadła na fotel stojący obok mojego.

– A to mógł być Kendrick?

Przybycie Jenny z tacą wybawiło mnie od konieczności udzielania odpowiedzi. Hetty szybko ją jednak odesłała i sama naląła nam herbaty, dodając przy okazji po kapce brandy ze swoich zapasów. Zauważyłam, że zdążyła się już zaopatrzyć w kryształową karafkę. Poczekala, aż się trochę napiję, żeby odzyskać siły, ale potem wypytywała mnie dalej.

– Twierdzisz, że nie dostrzegłaś w tłumie nikogo znajomego. A kogo spodziewałaś się zobaczyć?

W jednej dłoni trzymałam filiżankę, jakby to była moja lina ratunkowa, drugą zaś machnęłam od niechcenia.

– Nie wiem, może kogoś, kto miałby napisane na czole „złoczyńca”? To by mi wiele spraw

ułatwiło.

– A co z panem Kendrickiem? Co on tam robił?

– W drodze do domu wspominał, że szedł właśnie na spotkanie. Ponieważ jednak to jego releks mnie ocalił, nie mam powodów przypuszczać, że to on mnie popchnął.

Hetty ściągnęła brwi.

– A może to sprawka Grahama?

Westchnęłam. W ogóle nie chciałam tak myśleć.

– Wstyd mi to przyznać, ale Delaney rzeczywiście zasugerował, że powinnam go podejrzewać, więc właśnie o nim pomyślałam, gdy odzyskałam równowagę. – Spojrzałam jej w oczy i zobaczyłam w nich troskę i strach o mnie. – Tylko że jego tam nie było, ciociu Hetty.

– A czy musiał być? Czy nie mógł wynająć jakiegoś zbira, żeby się ciebie pozbył? Oczywiście pozorując wypadek.

Już miałam sformułować coś na kształt odpowiedzi, gdy w drzwiach stanęła Jenny i zapytała, czy znajdzie czas dla pana Hazeltona.

Stanowcze „tak” Hetty niemal zagłuszyło moje „nie”. Zaskoczona Jenny stała w drzwiach, nie bardzo wiedząc, co ma teraz zrobić.

– Nie chcę, żeby mnie zobaczył w takim stanie – syknęłam.

Hetty uniosła brwi.

– Czyżby? Bardzo to ciekawe, ale w tej chwili w ogóle mnie nie interesuje. Wydaje mi się, że jego pomoc nam się przyda. – Uniosła się z fotela i gestem przywołała Jenny. – Przyrowadź go, proszę.

Gwoli sprawiedliwości, Jenny poczekała, aż kiwnę głową. Dopiero wtedy poszła po George’a. Spiorunowałam ciotkę wzrokiem.

– Najadłam się trochę strachu, ale to ci nie daje prawa przejmować kontroli nad moim domem.

– Trochę strachu, powiadasz.

– Coś strasznego się stało?

Do pokoju wszedł wysoki i barczysty George, gotowy zająć się każdym problemem. Cały mój żal do Hetty zniknął w jednej chwili. Cieszyłam się, że George się pojawił. I ta myśl nieco mnie niepokoiła.

Odstawiłam herbatę i wstałam, żeby się z nim przywitać. Z trudem oparłam się pokusie rzucając mu się w ramiona. W tym momencie najbardziej chciałam go poprosić, żeby uwolnił mnie od wszystkich moich trosk. Najwyraźniej dało się to wyczytać z mojej twarzy, bo on nagle przestał się uśmiechać i z zaniepokojeniem odnotował moje rozchełstanie.

– Co się stało? – zapytał łagodnym głosem.

– Ktoś próbował zabić Frances dziś po południu – wypaliła Hetty.

– Co takiego?

– Na litość boską, ciociu Hetty, po co tak dramatyzować?

– No cóż, mówię po prostu, jak jest.

Przeniosłam wzrok na George’a, który stał teraz przy moim fotelu z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Na czole drgała mu żyłka. Wielkie nieba!

– Niechże mi jedna z was zaraz powie, co się stało.

Wzrokiem zmusiłam Hetty, żeby usiadła. Sama również usiadłam, a potem streściłam George’owi przebieg popołudnia. Zaczęłam od bezowocnej wizyty u pani Rockingham, a zakończyłam na tym, że o zamach na moje życie Hetty podejrzewa Kendricka lub Grahama. W trakcie słuchania mojej opowieści George przysiadł na skraju fotela po drugiej stronie i chwycił mnie za rękę. Spoglądałam na te nasze splecione dłonie i cieszyłam się, że mogę na niego liczyć. Zapomniałam już – choć może po prostu nigdy tego nie wiedziałam – jaka to ulga mieć kogoś, kto by cię trzymał za rękę w trudnych chwilach i kto by cię zapewnił, że wszystko się ułoży. Gdy mu spojrzałam w oczy, byłam pewna, że właśnie to zaraz od niego usłyszę.

– To nie był Graham – padło tymczasem z jego ust.

Hm... Nie do końca podnosiło mnie to na duchu.

– W trakcie sprawdzania alibi Ainsworthy’ego spotkałem go w klubie Boodle’s. Niespełna godzinę temu. On nie mógł być w dwóch miejscach jednocześnie.



Hetty odrzuciła to wyjaśnienie kiwnięciem dłoni.

– Frances twierdzi, że nie widziała Grahama w tłumie, ale właśnie przed chwilą wyjaśniałam jej, że przecież nie musiało go tam być. Nawet i bez tego może za tym stać.

– To na pewno słuszna uwaga, ale jakkolwiek by patrzeć, Kendrick był na miejscu. Dlaczego to nie miałyby być on?

– Ponieważ ją uratował. Graham wydaje się bardziej prawdopodobnym podejrzanym.

George zmarszczył brwi.

– Graham może i ma do niej żal, że mu zakręciła kurek z pieniędzmi, ale zabijając ją, nic by nie zyskał. W sądzie ma szansę ugrać zdecydowanie więcej.

Męczyły mnie już te ich przepychanki, tym bardziej że odbywały się poza mną. Przeszkadzało mi też to, że ten, który miał mnie rzekomo wspierać, teraz nagle występował w obronie mojego szwagra.

– Nie byłabym aż tak skłonna jak ty skreślać Grahama z listy podejrzanych, ale żeby nie przeciągać, zastanówmy się, kto jeszcze mógłby chcieć mojej zguby?

George puścił moją dłoń i rozsiadł się w fotelu. Przeciągnął sobie palcami po włosach.

– Niestety nie umiem podać więcej nazwisk. Grayson ma solidne alibi na czas zabójstwa Capshawa. Ainsworthy, co prawda, zajął tego dnia do Boodle's, ale nie udało mi się ustalić na jak długo. Nadal więc zaliczam go do grona podejrzanych, podobnie jak Kendricka. Oczywiście mógł też zrobić to ktoś, kogo dotąd w ogóle nie braliśmy pod uwagę. Ktokolwiek to jednak jest, najpewniej zbliżamy się do wykrycia mordercy. On wie, że go szukasz, i chce cię powstrzymać.

Spojrzałam na Hetty, która najpewniej zastanawiała się właśnie nad tym wszystkim. Potem przeniosłam wzrok z powrotem na George'a.

– Tylko że od pani Rockingham niczego się nie dowiedziałam. – Uniosłam ręce w geście bezradności. – Wszystkie moje tropy prowadzą donikąd. W ogóle się nie zbliżam do wykrycia mordercy.

George pogroził mi palcem.

– Tak ci się tylko wydaje, ponieważ nie wiesz, kogo szukasz.

– Przecież to właśnie powiedziałam.

– Zaczynam rozumieć! – W głosie Hetty zabrzmiała nuta triumfu. – Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zbliżasz się do poznania tożsamości mordercy. Cóż z tego, że ty nie masz żadnych nowych dowodów, skoro on uważa, że masz?

– Wielkie nieba! Już rozumiem. Morderca wie, że Capshaw chciał się ze mną spotkać. Być może wie również, że pojechałam do pani Rockingham. Nie wie tylko, że od żadnego z nich niczego się nie dowiedziałam.

– No cóż. Wie na pewno, że nie dowiedziałas się niczego od Capshawa – zauważyła Hetty – bo tego akurat dopilnował. Najwyraźniej jednak zdenerwował się, gdy pojechałaś do Rockinghamów.

– To oznacza, że pani Rockingham musi mieć jakieś informacje. Najwyraźniej nie zadałam jej odpowiednich pytań.

Wszyscy zamilkliśmy, zastanawiając się, jak właściwie powinny brzmieć odpowiednie pytania. Ciszę przerwał George.

– Albo nie zapytałaś o właściwego człowieka. Może skupiamy się na niewłaściwych podejrzanych?

– Wszyscy się przecież zgadzamy co do tego, że Capshaw chciał mi przekazać jakieś informacje na temat jednego z zalotników Lily.

George wzruszył ramionami.

– Owszem, takie przyjęliśmy założenie. Zupełnie jednak nie wiemy, co mógł ci mieć do powiedzenia. Nie przychodzi nam do głowy żaden inny powód, dla którego on mógłby chcieć z tobą rozmawiać. To jednak bynajmniej nie oznacza, że żaden inny powód nie może istnieć. Kendrick i Ainsworthy nadal są podejrzani, ale Ainsworthy nie mógł cię pchnąć na ulicę. Gdyby zaś zrobił to Kendrick, to zapewne nie zadałby sobie trudu, żeby cię ratować. Wspomniałaś wszakże, że nazwiska tych trzech panów znajdowały się na dłuższej liście. Co to za lista? Kto jeszcze na niej był?

– Och! Miałam cię w to wtajemniczyć, ale zawsze coś mnie od tego odwodziło. To była lista podejrzanych o kradzież bransoletki Alicii. Wiem, że znalazło się na niej twoje nazwisko i że Fiona

na niej była. Kogo tam jednak umieściliśmy poza tymi trzema młodymi mężczyznami, tego już nie pamiętam.

Tymi słowami ściągnęłam na siebie spojrzenie pełne zdumienia i oburzenia.

– Ja też byłem na tej liście?

Poklepałam go po dłoni, żeby się na mnie nie boczył.

– Tylko dlatego, że tamtego wieczoru rozmawialiśmy ze sobą w określonych godzinach. To Delaney tę listę sporządził, nie ja, więc nie miej do mnie żalu. – George uśmiechnął się ironicznie. – Skoro jednak o tym wspominasz... – wróciłam do głównego wątku. – On zapewne ma te pozostałe nazwiska.

– To dobrze, bo teraz to on się powinien całą tą sprawą zająć.

– Co? Właśnie sam powiedziałeś, że zbliżamy się do wykrycia mordercy.

– I że on cię zaatakował. Frances, nie możesz się aż tak narażać! Już nie szukasz złodzieja. Ten człowiek jest mordercą. Niech Delaney porozmawia z Rockinghamami i odciągnie jego uwagę od ciebie.

Po chwili ciszy głos zabrała Hetty.

– Muszę się zgodzić z panem Hazeltonem, Franny. To już zdecydowanie za daleko zaszło.

Rzuciłam jej oburzone spojrzenie.

– Przecież to ty mnie przekonywałaś, że nie powinnam siedzieć beczynnio.

– Tylko że wtedy nie groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo. Teraz się wszystko zmieniło. Jeśli nadal będziesz szukać tego mordercy, Rose może zostać bez matki.

Choć był to w mojej ocenie argument skrajnie niesprawiedliwy, musiałam przyznać jej rację. Dałam spokój i kazałam posłać chłopca kuchennego na komisariat w Chelsea, gdzie pracował Delaney. Inspektor przybył po paru godzinach, a my we troje wprowadziliśmy go w szczegóły całego zajścia. Usłyszeliśmy od niego, że pan Kendrick zostanie przesłuchany. Detektyw przyznał również, że sprawcą może być ktoś spoza grona trzech zalotników Lily.

Jako że pora była późna, Delaney postanowił odwiedzić państwa Rockinghamów dopiero następnego dnia. Obiecał jednak wysłać w okolice ich domu nocny patrol. W tym momencie poczułam się trochę nieswojo, bo przecież nawet przez myśl mi nie przeszło, że starszym państwu również może coś grozić. Skoro ktoś chciał zamordować mnie z powodu informacji, które od nich uzyskałam, to czy zawahałby się przed atakiem na ich życie?

Wraz z nastaniem poranka stwierdziłam, że nie mam nic do roboty. Nie musiałam pracować nad rozwiązaniem zagadki kryminalnej, moja siostra i córka wyjechały na wieś, a ja zgodnie z sugestią inspektora Delaneya odwołałam wszystkie swoje spotkania towarzyskie – ze względów bezpieczeństwa oczywiście. Wstałam później niż zwykle, długo racyłam się śniadaniem i przesiedziałam przed lustrem nieco więcej czasu, niż to zazwyczaj robiłam, pozwalając Bridget pobawić się moją fryzurą. Niemniej już około południa szwendałam się po domu jak zagubiony duch, szukając jakiegoś zajęcia. Taka byłam jednak poruszona, że na niczym nie mogłam się skupić.

W końcu postanowiłam udać się do biblioteki i spróbować zająć czytaniem porannej poczyt. Liczyłam też, że lektura gazet może dostarczyć mi rozrywki. Ledwo jednak usiadłam za biurkiem, gdy mój wzrok spoczął na szkicowniku Lily. Spędziła w moim domu niespełna dziesięć dni, ale już bardzo za nią tęskniłam. Lekko się do siebie uśmiechając, przeglądałam rysunki przedstawiające każdego z panów zabiegających o jej względy. Całkiem byli do siebie podobni.

Przeglądałam się uważnie twarzy każdego z nich. Byli młodzi i przystojni. Lily najwyraźniej obserwowała ich w chwilach, w których nie zdawali sobie z tego sprawy. Żaden z portretów nie przedstawiał pozującego modela. Moja siostra niezwykle wprawnie uchwyciła istotę charakteru każdego z nich. Jeden sprawiał wrażenie poważnego i roztropnego, drugi wyglądał na figlarza, trzeci zaś zdawał się czerpać radość z jej obecności – aż się zaczęłam zastanawiać, co mogli robić, zanim ona chwyciła za ołówek.

Oczywiście cały czas wracałam myślami do głównej sprawy. Bardzo chciałam się mylić. Chciałam, żeby żaden z tych trzech panów nie był winny. Żaden z nich nie wyglądał na mordercę, ale przecież przystojna twarz może skrywać najróżniejsze grzeszki. Nadal nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Capshaw postanowił przyjść ze swoimi informacjami do mnie, a nie do Alicii czy Delaneya. Ci trzej dżentelmeni musieli odgrywać w tym wszystkim jakąś rolę. Jeden z nich stanowił ogniwo łączące mnie z Capshawem.

Wzięłam do ręki szkicownik i udałam się z nim w kierunku tylnego wyjścia. Przedostałam się do ogrodu George'a i dostrzegłam go przez okno biblioteki. Zastukałam w szybę, a on wówczas obrócił się zaskoczony, szybko jednak odzyskał rezon. Ruchem ręki dał mi znać, żebym przeszła do bawialni, a na miejscu powitał mnie w przeszkłonych drzwiach.

Wróciliśmy do biblioteki. Położyłam szkicownik Lily na biurku.

– Nadal uważam – zwróciłam się do George'a – że Capshaw miał mi do powiedzenia coś na temat jednego z zalotników Lily. – On chyba chciał się odezwać, ale powstrzymałam go gestem dłoni. – Nie musi to bynajmniej oznaczać, że któryś z nich go zamordował, on jednak dysponował kompromitującymi informacjami na temat jednego z nich. I tymi samymi informacjami dysponuje pani Rockingham.

George zmarszczył brwi.

– Uważasz, że pani Rockingham cię okłamała, gdy stwierdziła, że nie zna żadnego z nich?

Pokręciłam głową.

– Niekoniecznie. Mogła nie wiedzieć, że jednego z nich zna. – Otworzyłam szkicownik. – Może wszakże rozpoznałaby ich z rysunków?

Wpatrywał się w kartkę, zastanawiając się nad moją sugestią.

– Sugerujesz, że ktoś się posługuje pseudonimem?

– Być może. Choć możliwe też, że ona po prostu nie pamięta nazwiska, a rozpozna twarz.

Powinniśmy pokazać jej te rysunki.

Zerknął na mnie ostrzegawczo.

– Delaney powinien jej pokazać te rysunki. Zatelefonuję na jego posterunek i zostawię mu wiadomość.

Nie zdołałam się powstrzymać przed wywróceniem oczami.

– George, ależ ty jesteś męczący! Może upłynąć wiele godzin, zanim Delaney odbierze tę wiadomość. A potem musiałby tu przecież jeszcze przyjechać po szkicownik. Zamierzał przecież odwiedzić Rockinghamów dziś rano. Jeśli się pospieszymy, być może zastaniemy go na miejscu.

– A czy ty aby nie obiecałaś zostać dziś w domu i nie narażać się na niebezpieczeństwo?

– Tak, tak, wiem. – Pociągnęłam za dzwonek, żeby wezwać służącego. – Gdzież jednak będę bezpieczniejsza niż w twoim towarzystwie na spotkaniu z Delaneyem?

Zanim George zdążył cokolwiek powiedzieć, w drzwiach pojawiła się pokojówka. Moja obecność wyraźnie ją zaskoczyła.

– Pan Hazelton będzie potrzebował powozu. Tak szybko, jak tylko to możliwe.

Spojrzała na George'a, a gdy ten skinął głową, wiedziałam już, że stanęło na moim.

\*\*\*

Na szczęście zastaliśmy Delaneya u państwa Rockinghamów. Gorzej, że wcale nie lekko zirytował się na mój widok.

Rockinghamowie siedzieli razem na kanapie, a Delaney twarzą do nich na drewnianym krześle. W dłoniach trzymał notes i ołówek. Pani Rockingham zbyła moje przeprosiny z powodu nieoczekiwanego najścia.

– Nonsens, moja droga. Wspominałaś przecież, że pracujesz z policją. Inspektor na pewno nie będzie miał nic przeciwko twojej obecności.

Delaney posłał mi kolejne gniewne spojrzenie, a ja poczułam, jak mi policzki różowieją. Aby się jakoś wytłumaczyć, czym prędzej wyłuszczyłam istotę sprawy.

– Inspektorze, mam rysunki, na które państwo Rockinghamowie powinni rzucić okiem.

Pokazałam mu odpowiednie kartki, a wówczas jego mina wyraźnie się zmieniła. Przez chwilę zastanawiał się nad moją propozycją, ale jej sens najwyraźniej dobrze rozumiał.

George i ja usiedliśmy na drugiej kanapie, między Rockinghamami a inspektorem. Gdy policjant podał naszym gospodarzom szkicownik, ujęłam mojego towarzysza za rękę.

– Czy zechcieliby państwo spojrzeć na te trzy rysunki i powiedzieć mi, czy rozpoznają kogoś z tych mężczyzn?

Pani Rockingham założyła okulary do czytania, po czym oboje skupili wzrok na szkicach. Na pierwsze dwa zaledwie zerknęli, nie rozpoznając przedstawionych na nich postaci. Zatrzymał ich dopiero trzeci.

– Och! Tego znam. Tak. Wygląda na starszego, ale przecież kilka lat już minęło, odkąd go widziałam. – Zdjęła okulary i zwróciła się do męża. – Trevor, jak sądzisz, kiedy to on dla nas pracował?

Pracował dla nich? Delaney, George i ja chłonęliśmy ich rozmowę z wielką uwagą.

– Hm... Ja nie wiem, czy go znam – odparł pan Rockingham. – Mówisz, że dla nas pracował?

Pani Rockingham podała mężowi okulary do czytania i poleciła mu jeszcze raz spojrzeć na rysunek.

– To jest Thomas. Jestem tego pewna. Nie pamiętasz go?

Pan Rockingham, starszy od niej co najmniej o dziesięć lat, poprawił okulary, a potem odsunął od siebie rysunek. Wreszcie skinął głową.

– Ach, tak. To jest Thomas. Słusznie mówisz, że jest trochę starszy na tym rysunku. Odszedł od nas jakieś dziesięć lat temu. Znalazł sobie posadę gdzieś w Afryce Południowej.

Delaney wyciągnął rękę po notatnik.

– Czyli ten człowiek dla państwa pracował?

– Był lokajem – doprecyzowała pani Rockingham.

– Odszedł mniej więcej dziesięć lat temu – powtórzył informację Delaney. – A czy James Capshaw pracował u państwa w tym samym czasie?

– No tak, chociaż tylko przez parę tygodni. Właściwie to Thomas przeszkolił Jamesa jeszcze przed odejściem.

Aż mi się w głowie kręciło od tych rewelacji. Ciągłe jeszcze nie udało mi się dojść, co to wszystko może oznaczać. Rysunek przedstawiał Ainsworthy'ego. Wydawało mi się niedorzeczne, żeby on dziesięć lat temu miał pracować jako lokaj. To przecież oznaczało, że rzekomy wicehrabia nie jest tym, za kogo się podaje. Widocznie Capshaw rozpoznał go na balu u Alicii.

– Czy dobrze zapamiętałam, że po opuszczeniu służby wyjechał do Afryki Południowej? – zapytałam.

– O ile mi wiadomo, objął posadę urzędniczą w kopalni należącej do pewnego dżentelmena, ale jeśli w ogóle znałam jego nazwisko, to w tej chwili go sobie nie przypominam.

Delaney schował notatnik i zamknął szkiecownik. Wstał i uklonił się wytwornie starszej parze.

– Dziękuję państwu za poświęcony nam czas. Bardzo nam państwo pomogli.

George i ja również się pożegnaliśmy, po czym opuściliśmy pokój w ślad za Delaneyem.

– Możemy pana podwieźć, dokądkolwiek się pan udaje, inspektorze – zaproponował George. – Pan nam po drodze opowie, co pan z tego wszystkiego wywodzi.

Delaney się zgodził, wsiedliśmy więc we trójkę do powozu George'a. Delaney podał stangretowi adres, a następnie zajął miejsce naprzeciwko nas.

– Ainsworthy'ego, a ściślej rzecz biorąc tego człowieka, który się za niego podaje, nie zastaniemy w domu tu w mieście – oznajmiłam. – Jego służący twierdzą, że wyjechał na wieś.

Delaney skinął głową.

– Tak, uzyskałam taką samą informację. Nie dziwię mu się zresztą. Skoro Rockinghamowie przyjechali do miasta, musi ich za wszelką cenę unikać. Ktoś jednak spróbował dokonać zamachu na pani życie, więc albo on tu jeszcze wczoraj był, albo ktoś inny na panią dybie.

Jęknęłam lekko, słysząc te słowa.

– A pana zdaniem, inspektorze, ile osób chce mnie zabić?

Kąciki jego ust lekko się uniosły. Chyba po raz pierwszy widziałam jego szczery uśmiech.

– Liczby nie znam, milady, ale nie chciałbym, aby się to którejkolwiek powiodło.

– Mam ten sam plan – odezwał się George. – Dlatego zamierzam towarzyszyć lady Harleigh przez cały czas, dopóki nie odnajdziemy zabójcy.

– Jeśli jednak to Ainsworthy zabił Capshawa – wnioskowałam – to Kendrick jest niewinny. Ktoś zatem jeszcze wchodzi w grę.

George spojrział na mnie z poważną miną.

– Być może ktoś, komu zapłacono za to, żeby cię śledził i zadbał, aby cię spotkał jakiś wypadek.

Tego oczywiście nie mogłam wykluczyć, zmieniłam więc temat.

– A co pan zamierza zrobić w sprawie Thomasa, inspektorze?

– Gdyby zechciała pani pozostawić u mnie ten rysunek, milady, poleciłbym go skopiować i rozkolportować po mieście, żebyśmy mogli zacząć go szukać. Trzeba też będzie polecić komuś, aby ustalił, co się właściwie stało z prawdziwym wicehrabią Ainsworthym. Uważam za skrajnie mało prawdopodobne, żeby został w Afryce, a do Anglii wysłał Thomasa z poleceniem podszywania się pod jego osobę. Obawiam się, że może go już nie być wśród żywych.

Nieco mnie ta myśl zaniepokoiła.

– Czy jednak zginął z ręki tego całego Thomasa, czy też zmarł jakoś inaczej?

– To bardzo dobre pytanie – włączył się George. – Niezależnie jednak od okoliczności jego śmierci Thomas znalazł sposób na to, aby znacząco poprawić swój los. Gdyby nie Capshaw, być może uszłoby mu to na sucho. – Zwrócił się do Delaney. – Czy zamierza pan wysłać kogoś do wiejskiej posiadłości wicehrabiego?

– Owszem. A ponieważ on nie wie, że poznaliśmy jego prawdziwą tożsamość, najpewniej tam właśnie zechce przebywać, dopóki państwo Rockinghamowie nie wyjadą z Londynu. Pojadę tam osobiście najbliższym pociągiem. Liczę na to, że gdy już go aresztuję i wrócę do Londynu, uda nam się poznać losy prawdziwego wicehrabiego.

Dojechalśmy na komisariat w Chelsea. Delaney wysiadł, powierzwszy George'owi pieczę nadę mną, mnie zaś nakazując trzymać się z dala od kłopotów.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, George uśmiechnął się szelmowsko – zaczęłam się więc zastanawiać, czy aby oboje nie rozczarujemy inspektora. Zerknęłam podejrzliwie na mojego towarzysza.

– Co ci chodzi po głowie?

– Że być może powinienem się jednak rozejrzeć w domu u Ainsworthy'ego. – Ujął moje dłonie okryte rękawiczkami. – Czy dziś wieczorem mogłabyś dać Bridget wychodne?

Wczoraj tyle się działo, że zupełnie zapomniałam cokolwiek ustalić ze swoją pokojówką. W rezultacie nie zapewniłam George'owi bezpiecznego dostępu do domu Ainsworthy'ego na wczorajszy wieczór. Postanowiłam jednak nie ulegać jego delikatnemu dotykowi. Nie chciałam tracić koncentracji.

– A dlaczego to jest teraz istotne? Jeśli Thomas jest złodziejem, a zapewne jest, to policja odzyska skradzione przedmioty.

– Zapomniałaś widocznie, że mojemu klientowi zależy na tym, abym to ja odzyskał jego zgubę, a nie policja.

– Ach tak, oczywiście. Czyli zamierzasz się dziś wieczorem włamać do Ainsworthy'ego?

– To może być moja jedyna szansa. Po aresztowaniu Thomasa policja zapewne przeprowadzi przeszukanie we własnym zakresie.

Nie od razu zrozumiałam, o co mu chodzi. W mojej głowie pojawił się jakby zarys pomysłu. Nie bardzo wiedziałam, czy uda mi się go zrealizować, ale postanowiłam spróbować.

George źle zrozumiał moje wahanie.

– Wolałbym cię nie zostawiać bez opieki, Frances, ale obiecuję szybko wrócić. Mogę postawić dwóch moich lokajów na ulicy, żeby strzegli twojego domu.

Pokręciłam głową na znak, że niepotrzebnie się martwi.

– To nie będzie konieczne, George. Bo ja idę z tobą.

– To wykluczone.

Zaskoczenie na jego twarzy wydało mi się niemal zabawne, ale w tych okolicznościach jednak nie było mi do śmiechu.

– Musisz mnie ze sobą zabrać. Miałaś chyba rację, gdy powiedziałaś, że złapałam bakcyła. Nigdy nie czułam się taka potrzebna jak wtedy, gdy próbowałam rozwiązać tę zagadkę. A potem ty i Hetty mi to odebraliście.

– Musi ci wystarczyć, że rozwiązałaś tę zagadkę. Dostarczyłaś policji rozstrzygającej wskazówki. Nie mogłaś przecież jechać aresztować tego Thomasa, sama byś go nie sprowadziła przed oblicze sprawiedliwości. Ostatecznie i tak musiałybyś przekazać wszystkie informacje Delaneyowi, jakkolwiek daleko byś tę sprawę pociągnęła. Zrobiłaś, co do ciebie należało.

– Ciągle jednak mam poczucie, że to jeszcze nie koniec. Rozumiem, że nie będzie mi dane sprowadzić Thomasa przed oblicze Temidy, chętnie jednak przyczyniłabym się do wymierzenia mu

sprawiedliwości, odnajdując te skradzione przedmioty. George, proszę cię, zabierz mnie ze sobą. Sam mówiłeś, że włamywanie się do domu pana Kendricka nie było wcale takie niebezpieczne. Czyżby w przypadku Ainsworthy'ego miało być inaczej?

– Jeśli będzie mi towarzyszyć nowicjuszka, to tak.

George delikatnie potrząsnął moimi rękami, jakby dla podkreślenia wagi swoich słów.

– Tym argumentem mnie nie przekonasz. Bridget wyciągnie Barnes'a z domu, kilku innych służących będzie w kuchni albo w swoich pokojach na strychu.

– Albo gdzieś w drodze między jednym miejscem a drugim.

– Czyli na schodach dla służby. Nawet się nie zorientują, że tam jesteśmy. – Patrzyłam mu prosto w oczy. – Proszę cię, George! Jesteśmy przecież partnerami.

On odwrócił wzrok, a potem ciężko westchnął.

– Coś mi mówi, że będę tego żałował.

– Zabierzesz mnie ze sobą?

– A będziesz robić dokładnie to, co ci powiem?

– Oczywiście.

Powóz zatrzymał się przed moimi drzwiami. George puścił moje dłonie, żebym mogła zabrać szkicownik i torebkę.

– W takim razie dopilnuj sprawy z Bridget i spotkajmy się u mnie w ogrodzie o północy.

– O północy? Czyś ty oszalał? Nie mogę pozwolić, żeby Bridget samotnie szwendała się po mieście o takiej porze.

George uniósł oczy ku niebu.

– Co też ja myślałem? Spotkajmy się o ósmej.

– Doskonale.

## ROZDZIAŁ 19

– Poczekaj tutaj – wyszeptał George przez otwarte okno. – Sprawdzę, czy nikogo nie ma w pobliżu, a potem pomogę ci wejść.

Zniknął w ciemnościach domu Ainsworthy’ego, a ja zostałam sama w cieniu na zewnątrz. Ulica znajdowała się jakieś sto stóp od mnie na lewo, stajnie mniej więcej w tej samej odległości po prawej. Zaledwie kilka stóp za moimi placami był natomiast czyjś dom. Nie czułam się tam dobrze. Stajnie były puste, ulica niemal też. Tylko od czasu do czasu przetoczył się po niej jakiś powóz. W wełnianej czarnej sukni żałobnej i takim samym płaszczu raczej nie zwróciłabym uwagi pasażera przypadkowego pojazdu, za to okno domu za moimi plecami znajdowało się niemal na wyciągnięcie ręki, gdyby więc ktoś przez nie wyjrzał, to bez trudu by mnie dostrzegł.

Po raz pierwszy tego wieczoru straciłam rezon i zaczęłam się zastanawiać, co też mi strześliło do głowy, żeby dołączać do George’a podczas tej wyprawy. Bez problemu przekonałam Bridget, żeby się wybrała na kolację z Barnesem. Hetty bardzo się ucieszyła, że zamierzam spędzić wieczór w towarzystwie George’a, a gdy wychodziłam, akurat szczęśliwie przebywała u siebie, więc nie miała okazji zobaczyć, w co się ubrałam. Ja tymczasem wybrałam strój, który wydawał mi się idealny do przemýkania się w ciemnościach.

George również ubrał się na czarno. Spotkaliśmy się w ogrodzie, a on upewnił się jeszcze, czy na pewno chcę z nim iść. Powozem jechaliśmy szybko i w milczeniu. Stangret George’a wysadził nas przy South Audley Street, w pobliżu Mount Street, mniej więcej w odległości jednej przecznicy od domu wicehrabiego. W powietrzu czuć było wilgoć, ale nie aż tak dokuczliwą, żeby należało sięgać po parasol. George odezwał się, dopiero gdy wysiadaliśmy z powozu.

– Pamiętaj – powiedział ścisłym głosem, gdy mnie przyciągnął blisko do siebie – że obiecałaś wykonywać moje polecenia bez dyskusji.

Skinęłam głowę i ruszyliśmy pieszo ulicą Mount Street. Szliśmy pod rękę, jakbyśmy wracali do domu po udanym wieczorze. Rażno maszerowałam przed siebie, z niecierpliwością wyczekując przygody, gdy nagle George gwałtownie ściągnął mnie z chodnika w mroczne przejście między dwoma budynkami. Gdy się zatrzymaliśmy, uniósł palec do ust, otworzył jakieś okno i wślizgnął się do środka.

Nie było go minutę, może dwie, ale kiedy tak stałam sama na zewnątrz, bardzo mi się dłużyło. Zaczynałam się już na dobre martwić, ale wtedy on nagle pojawił się na powrót we framudze. Odetchnęłam z ulgą, ale chwilę później znów mi zaparło dech w piersi, ponieważ za mną uniosło się okno.

O, dobry Boże! Nie miałam czasu wślizgnąć się do środka w ślad za George’em, który tchórzliwie schował się za ścianą. Serce waliło mi jak młotem, ale odwróciłam się w stronę budynku za moimi plecami i zobaczyłam w oknie ciekawską twarz małego chłopca.

– Witam! – wyszeptał. – Zgubiła się pani?

No proszę, przyjaźnie nastawione dziecko, mniej więcej sześćoletnie. Chłopiec miał usta wypchane czymś, co prawdopodobnie zwędził z kuchni, raczej nie należało się więc obawiać, że wezwie rodzica albo służącego, żeby ktoś mnie pogonił. Uśmiechnęłam się do niego.

– Czy się zgubiłam? Nie. Nie zgubiłam się. Chowam się.

– Zabawne, bo ja też się chowam. Powinienem być w łóżku, ale zgłodniałem. – Uniósł dłoń pełną biszkopcików. – Wykradłem je z kuchni, ale nie chciałem, żeby mi się nakruszyło z łóżku, więc przyszedłem z nimi tutaj. – Nagle uśmiech zniknął mu z twarzy. – Chciałaby pani jednego? – zaproponował, najpewniej licząc na to, że się jednak nie skuszę.

– Ależ nie. Bardzo by mi było przykro, gdybyś pomimo całego trudu, który sobie zadałaś, nie najadł się do syta.

On wepchnął sobie kolejne ciasteczko do buzi, a ja podeszłam bliżej do okna i oparłam się

o parapet.

– Jest pani przyjaciółką lorda Ainsworthy’ego? – zapytał, plując na mnie okruszkami.

– Tak. Właśnie się bawimy w chowanego. Na zewnątrz raczej nikt nie będzie mnie szukał, nie sądzisz?

– No nie wiem. Zostawiła pani otwarte okno. To może panią zdradzić.

Gdy on pochłaniał ostatnie ciasteczko, ja zerknęłam w kierunku okna po drugiej stronie. Po-tem spojrzałam na chłopca z poważnym wyrazem twarzy.

– To może powinnam sobie znaleźć lepszą kryjówkę. A ty wracaj do łóżka, zanim ktoś cię złapie.

Chłopiec zrobił zmartwioną minę i otarł okruszki z brody.

– Ale pani na mnie nie naskarży, prawda?

– Nie, jeśli pójdziesz od razu.

Z cichym stukiem opuścił okno, uśmiechnął się, pomachał i zniknął. Na chwilę oparłam się o ścianę jego domu, żeby się uspokoić.

Z okna po przeciwnej stronie wychyliła się głowa George’a.

– Dobra robota – wyszeptał.

Podeszłam do okna Ainsworthy’ego i stwierdziłam, że znajduje się dość wysoko.

– Jak niby miałabym to zrobić?

– Raczej nie uda ci się wspiąć. – George znacząco zerknął na moją wąską spódnicę. – Proponuję, żebyś usiadła na parapecie, a ja cię spróbuję wciągnąć.

Wcale nie było to takie proste, ponieważ parapet znajdował się dobrych kilka cali powyżej moich pośladków. Po paru kompromitujących próbach George w końcu objął mnie w talii i wyszeptał mi do ucha:

– Liczę do trzech, a ty podskakujesz.

Raz, dwa, trzy i siedziałam na parapecie, a nogi przerzucałam do środka. Po chwili znów stałam pewnie na ziemi i mogłam się zacząć rozglądać. George zapalił lampę gazową, ale mocno ją skręcił. Dzięki otaczającej ją jasnej poświacie mogłam stwierdzić, że znajdujemy się w gabinecie wicehrabiego. Ściany zostały tu wyłożone ciemnym drewnem. Za dużym, ale schludnym biurkiem znajdowały się wbudowane w ścianę półki. Na przeciwległej ścianie wisiał portret jednego z przodków Ainsworthy’ego, a pod nim stały dwa fotele przy okrągłym stoliku. Niska tapicerowana ławka zapewniała siedzisko pod oknem, a mnie istotnie ułatwiła dostanie się do pokoju. Na ostatniej ścianie znajdowały się drzwi i jeszcze dwa obrazy.

– Przejrzyj biurko – polecił mi George. – Ja poszukam sejfu.

– Nie powiedziałaś, czego mam wypatrywać – zauważyłam, ustawiając się za biurkiem.

– Prawda, ale teraz już chyba nie ma sensu tego przed tobą ukrywać – odparł George, który właśnie zaglądał za jeden z obrazów. – Szukam pliku listów. I klucz do sejfu by się przydał. Sugerowałby, że gdzieś w tym pokoju jest sejf. Jeśli dopisze nam szczęście, w ogóle nie będziemy się musieli ruszać z tego pomieszczenia.

– Szczęście już nam dopisało, skoro okno było otwarte.

Odsunęłam krzesło od biurka. Po obu stronach znajdowały się po trzy szuflady, pomiędzy którymi pozostawiono miejsce na nogi. Opadłam na kolana i zaczęłam obmacywać tę wewnętrzną przestrzeń w poszukiwaniu kluczy. Znalazłam je na haczyku. Wstałam, żeby je podać George’owi.

– W przypadku okna trudno mówić o szczęściu. Zajrzałem tu wcześniej, żeby się upewnić, że jest zamknięte, ale nie na zamek. – Wziął ode mnie klucze, obejrzał, po czym mi je oddał. – Te dwa małe pasują zapewne do biurka. Najpierw otwórz szuflady, a ja potem poszukam zamka, do którego pasowałyby ten trzeci.

Trzymając klucze w dłoni, wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Byłeś już w tym domu? To w takim razie co tu teraz robisz? Czyżby to była taka zabawa specjalnie z myślą o mnie?

Spojrzał na mnie z takim zaskoczeniem, że w jednej chwili uświadomiłam sobie absurdalność własnego pytania.

– Przepraszam. Nie chciałam sugerować, że zorganizowałaś włamanie, aby mi zapewnić rozrywkę.

On nachylił się do mnie przez biurko i zrobił wystudiowaną minę bardzo cierpliwego czło-



wieka.

– Zjrzałem tu dziś zapytać o wicehrabiego. Barnes powiedział mi oczywiście, że jego pana nie ma w domu. Poprosiłem, żeby mi pozwolił zostawić liścik. Patrzyłem, dokąd pójdzie po kartkę i pióro. Gdy zostawił mnie samego, żeby móc napisać list, wemknąłem się tu i przestawiłem zamki w oknie. – Ściągnął brwi i spojrzał na mnie gniewnie. – Co to ja mówiłem o wypełnianiu poleceń bez dyskusji?

Ależ on był zasadniczy!

– Już za moment się do tego zabieram – zadeklarowałam, przekręcając kolejno klucze w zamkach szuflad. – Najpierw jednak zapytam, o co chodzi z tymi listami. Jakież to listy mogłyby tak skompromitować Haverhilla?

George wziął ode mnie klucze i podszedł do drugiego, mniejszego obrazu.

– Nie chodzi o to jakie, lecz od kogo.

Już w pierwszej szufladzie trafiłam na plik listów, wszystkie jednak należały do wicehrabiego: były do niego zaadresowane lub stanowiły kopie pism przez niego wysłanych. Wyglądały na korespondencję biznesową. Wystarczył mi rzut oka, żeby stwierdzić, że interesy wicehrabiego mają się nie najlepiej. Jak wspominał Rockingham, Ainsworthy posiadał udziały w kopalniach w Afryce Południowej, te jednak nie przynosiły zysku. Z wielu listów wynikało, że wicehrabia przestał regulować należności wobec swoich dostawców. W kilku dostrzegłam wzmiankę o „moim kanceliście, Thomasie Martinie”.

Odkryłam więc, jakie Thomas nosi nazwisko, i potwierdziłam, że pracował dla Ainsworthy’ego. W kolejnym liście ktoś groził wicehrabiemu zajęciem kopalni z powodu nieuregulowanych długów. Był też list od prawników rodziny z informacją o śmierci jego wuja i dziedziczeniu wicehrabiowskiego tytułu.

Kolejny plik zawierał korespondencję innego rodzaju. Listy zaczynały się od nagłówka: „Mój najdroższy Gordonie”, a podpisywała je niejaka Claire. Imię Gordon należało bez wątpienia do Haverhilla, tyle że jego żona nazywała się Anne, a nie Claire. Najpewniej o te właśnie listy chodziło. Pozostałe kartki w pliku były poskładane tak, że nie widziałam tekstu. Właśnie miałam je wyjąć z szuflady, gdy z drugiego końca pokoju dobiegł mnie stłumiony dźwięk. George odwieszał duży obraz na ścianę.

– Znalazłeś sejf? – zapytałam szeptem.

Skinął głową, a potem podszedł do biurka.

– Sejf i kilka błyskotek, które zapewne okażą się zagubionymi tabakierkami. Listów nie ma. Uniosłam niewielki plik kartek.

– Myślę, że tego szukasz.

Wziął ode mnie listy, przejrzał treść pierwszego z nich i ponownie skinął głową.

– Świetna robota, Frances. – Złożył kartki na pół i schował je do kieszeni. – A teraz wychodzimy.

Nie zamierzałam się ruszać.

– On ma romans. A ty zamierzasz pomóc mu to ukryć. Nie do wiary.

George podszedł do biurka i włożył dokumenty z powrotem do szuflady.

– Obawiam się, że to nie jest dobry moment na tę rozmowę. Barnes nie może nas tu zastać. Pamiętaj, że Delaney powierzył mi pieczę nad tobą. – Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu. – Całkiem słusznie miałby do mnie żal, gdybyśmy oboje zostali aresztowani za włamanie.

Przekląłam się w duchu za to, że zgodziłam się wypełniać jego polecenia. Bez słowa obserwowałam, jak zamyka biurko, a w nim wszystkie tajemnice Ainsworthy’ego i Thomasa. Wiedziałam oczywiście, że ma rację. Nie możemy dać się tutaj złapać.

Wyłączyliśmy lampę, George pomógł mi wyjść i już kilka minut później siedzieliśmy z powrotem w powozie, który nas wiozł do domu. Jako pierwsza przerwałam milczenie.

– Czy warto było tyle ryzykować, żeby chronić Haverhilla? Wątpię, żeby romans miał tak poważnie zaszkodzić jego karierze.

– Tu nie o romans chodziło. Claire Allen to jego przyrodnia siostra. – W mroku panującym w powozie ledwo dostrzegłam, że George wzruszył przy tym ramionami. – To jego ojciec miał romans.

– Claire Allen, ta aktorka? Wielkie nieba, ona jest wspaniała.

– Zaiste. Jest też Irlandką, a właściwie pół-Irlandką, i znaną orędowniczką irlandzkiego nacjonalizmu. Gdyby się wydało, że jest przyrodną siostrą Haverhilla, zaszkodziłoby to niewątpliwie jego matce, a dodatkowo mogłoby wzbudzić wątpliwości co do szczerości jego intencji jako zwolennika niezależności Irlandii.

Roześmiał się, widząc wielkie zdumienie na mojej twarzy.

– Ależ tak! Przecież opozycja mogłaby to wspaniale rozegrać. Wystarczyłoby rozgłosić, że on jest pod wpływem siostry i jej współtowarzyszy. Straciłby całą wiarygodność, a nadzieje na nową ustawę zupełnie by przepadły.

– A myślisz, że ona ma na niego wpływ?

– Samo jej istnienie może mieć. To zapewne z uwagi na nią Haverhill uznaje Irlandię za niezależny kraj, który powinien mieć prawo o sobie decydować.

– Jako Amerykance trudno mi negować to pragnienie.

Dalsza część podróży upłynęła nam w milczeniu. Jechaliśmy pogrążeni każde we własnych myślach, a przy tym, jak sądzę, zadowoleni z siebie.

Następnego ranka odnotowałam, że George bardzo poważnie potraktował swoją misję zapewnienia mi opieki. Pojawił się już w porze śniadania, które w moim domu podawano w jadalni wraz z poranną pocztą.

– George, mogłeś powiedzieć, że chcesz mieć towarzystwo przy śniadaniu. Przyszłybyśmy do ciebie.

Hetty unosiła właśnie do ust widelec z jajecznicą.

– A cóż jest takiego nadzwyczajnego w śniadaniach w jego domu?

Gestem wskazałam mu miejsce, a potem wyjaśniłam, zanim on zdążył dojsć do głosu:

– Imponująca ilość i różnorodność potraw. George, zechcesz do nas dołączyć? Pijesz rano kawę czy herbatę?

– Kawę, poproszę.

Zajął miejsce u szczytu stołu, między Hetty a mną. Przy krześle postawił nesoser.

Podałam mu filiżankę kawy i przesunęłam w jego stronę mlecznik ze śmietanką oraz cukiernicę.

– Przyniosłeś ze sobą pracę?

– Owszem. Obiecałem, że nie spuszczę cię z oczu, dopóki cały ten Thomas nie znajdzie się w rękach policji, ale tak się nieszczęśliwie składa, że mam parę dokumentów do przejrzenia. Być może mógłbym to zrobić w twojej bibliotece?

– Ty chyba nie mówisz poważnie? Zamierzasz tak całkiem dosłownie mnie pilnować, dopóki Delaney nie przyśle wieści?

George uniósł brwi.

– Właśnie tak. Kilka dni temu ktoś się włamał do twojego domu, a ja, choć mieszkam tuż obok, w ogóle nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Wydawało mi się niesamowite, że on nie dostrzega w tym ironii. – Nie mogę dopuścić, aby coś takiego się powtórzyło. Obawiam się więc, że do końca dnia będziesz musiała znosić moje towarzystwo.

– No cóż...

Przyznam, że mi to schlebiało i uspokajało mnie jednocześnie. Mimowolnie się zarumieniłam. Schowałam twarz za filiżanką do kawy i zaczęłam się zastanawiać, kiedy to zdążyłam tak bardzo polubić towarzystwo George'a.

– Skoro oboje tu jesteście – powiedziała Hetty, odwracając uwagę George'a od mojego zażenowania – to może mi opowiecie, jak się właściwie rozwinęła sytuacja. Jak doszło do tego, że ten człowiek zaczął się podawać za wicehrabiego i czy jeszcze coś złego w związku z tym uczynił? Czy to on jest złodziejem? Czy to on się tutaj włamał?

Bardzo chciałam opowiedzieć jej wszystko, czego dowiedziałam się wczorajszej nocy na temat Thomasa Martina, ale jakże miałabym jej wyjaśnić pochodzenie tych informacji? Zmuszona byłam uciec się do wykrętu.

– Wydaje mi się, że odpowiedzi na te pytania poznamy dopiero wtedy, gdy on się znajdzie w rękach policji. Wiele jednak wskazuje na to, że pracował dla Ainsworthy'ego w Afryce Południowej, a tu przyjechał już jako wicehrabia, więc prawdopodobnie zabił Capshawa, ponieważ ten znał jego prawdziwą tożsamość.

– Im dłużej się nad tym zastanawiam – zaczął George, opadając na oparcie krzesła – tym lepiej rozumiem, dlaczego on musiał uciekać się do kradzieży. Mógł nie mieć dostępu do rodzinnego majątku z uwagi na konieczność otwarcia spadku i uregulowania zobowiązań. Nawet jeśli wiedział, że do tego czasu mógłby utrzymywać się z pożyczonych pieniędzy, to być może nie potrafił tego zorganizować.

– Aby jednak wypaść wiarygodnie, musiał zadbać o wygląd i właściwie odgrywać swoją rolę – podjęłam. – A na to potrzeba gotówki.

– A co z włamaniem do tego domu? – dociekała Hetty. – Po co podejmować takie ryzyko, skoro mógł po prostu ukraść coś innego?

– Nie wydaje mi się, żeby to on się tu włamywał. Wcześniej tego samego dnia złożył Lily wizytę i musiał na nią poczekać, zapewne pamiętacie? Poszłyście do biblioteki i miałyście lada moment wrócić.

Przypomniałam sobie, co George zrobił, gdy pozostawiono go bez nadzoru w domu Ainsworthy’ego. Domyśliłam się zatem, co się musiało wydarzyć w naszym domu pod naszą nieobecność.

– Pani Thompson zapewne zaprosiła go do środka i wprowadziła do bawialni. Nikogo nie było w domu, więc pewnie podjął ryzyko. Potrzebował tylko chwili, żeby dostać się do mojej sypialni i przeszukać torebkę. Gdy jednak nic tam nie znalazł, przestał dbać o pozory i w rezultacie zostawił po sobie straszny bałagan. O ile dobrze pamiętam, po powrocie do domu zastałyśmy go na ulicy.

– Chcesz powiedzieć, że wybił okno, żeby to wyglądało na robotę włamywacza? Co za typ! Hetty zbulwersowała się chyba bardziej niż na myśl o rzeczywistym włamaniu.

George próbował rozładować atmosferę.

– To oczywiście możliwe, ale szczegóły poznamy, dopiero gdy policja go zatrzyma.

– Mam nadzieję, że stanie się to dziś. Skoro nic nie chcesz jeść, George, to może zaprowadzę cię do biblioteki? – zaproponowałam.

George skinął głową do Hetty, a następnie on podniósł swój neseser, a ja moje listy – i razem udaliśmy się do biblioteki.

– Oddałeś listy Haverhillowi?

– Dziś rano – odparł.

– To dobrze. To teraz posłuchaj, co jeszcze znalazłam wczoraj. – Weszliśmy do ciepłego pomieszczenia wyłożonego boazerią. – Dokumenty biznesowe dotyczące kopalni Ainsworthy’ego w Afryce Południowej.

George uniósł brwi. Usiedliśmy w fotelach stojących przed biurkiem.

– Kopalni złota czy diamentów?

– Nie wiem. Wiem tylko, że na niej nie zarabiał i się zadłużył, ale nie to jest w tym interesujące.

– Mów dalej.

– Listy zostały ułożone według daty, a dwa ostatnie dokumenty to były kopie listów, które rzekomo wysłał Ainsworthy.

– Rzekomo?

Przywołałam ich treść z pamięci, szukając odpowiednich słów, którymi mogłabym wyrazić swoje domysły.

– Ton był inny, jakby pełen niepokoju. Podpis sugerował, że napisał je Ainsworthy, ale to nie było jego pismo.

– Ktoś inny podpisał się za niego? Co z tego wnioskujesz?

– Że Ainsworthy umierał albo w ogóle już nie żył, a Thomas... A tak w ogóle to znam również jego nazwisko, on się nazywa Martin.

George przytaknął i posłał mi w moim odczuciu dość pobłażliwy uśmiech. Mimo to czułam się dumna z siebie.

– W każdym razie przypuszczam, że pan Martin bardzo chciał, żeby kopalnia nadal pracowała. Gdyby bowiem jej wierzyciele dowiedzieli się o śmierci Ainsworthy’ego, on straciłby pracę i źródło utrzymania. Może obawiał się, że sobie nie poradzi w obcym kraju.

George pokręcił głową.

– Domyślam się, że jego plan nie wypalił?

– Niestety nie. Z kolejnego listu wynikało, że wierzyciele zamierzają zająć majątek firmy. Poza tym przyszło jeszcze pismo z innego adresu...

– No tak, to dotyczące spadku.

– Właśnie. – Wychyliłam się do George'a i spojrzałam na niego znacząco. – Muszę powiedzieć, że gdyby chodziło tylko o kradzież, gdyby pan Capshaw nie stracił przez to życia, to pewnie nawet współczułabym Thomasowi. Znalazł się w dość nieciekawej sytuacji.

Tym razem George nie uśmiechał się już pobłaźliwie, tylko smutno.

– Wielu ludziom zdarza się mierzyć z trudnymi sytuacjami, a nie uciekają się do przestępstwa.

– Wiem i oczywiście nie pochwalam jego poczynań, ale je rozumiem.

– Mimo że ci splądrował sypialnię?

– Na pewno mógłby się podszkolić w sztuce włamywania się do cudzych domów. – Wstałam, więc George również się podniósł. Chwytał mnie za ramiona, zanim zdążyłam zrobić choć krok. – Masz dobre serce, Frances. To doświadczenie mogło cię zmienić. Cieszę się, że tak się nie stało.

Poczułam, że się rumienię.

– No cóż, George, może powinieneś się już zająć swoimi sprawami. Śmiało siadaj do biurka. Ja zostanę przy oknie, przejrzę korespondencję.

Uśmiechnął się i mnie puścił. Zajął miejsce za biurkiem i zaczął wyjmować papiery z nese-sera. Ja tymczasem usadowiłam się pod oknem i otworzyłam pierwszy list. To było zaproszenie.

– O, Florence Carrington organizuje w przyszłym tygodniu przyjęcie z okazji urodzin swojego męża.

George mruknął coś w odpowiedzi.

– Jej przyjęcia to zawsze wielkie wydarzenie. Mam nadzieję, że Lily będzie mogła pójść. A ty się wybierasz, George?

Nie odpowiedział, więc uniosłam wzrok. Wtedy zobaczyłam, jak marszczy brwi i zerka na mnie znad oprawek okularów.

– No proszę! Nie wiedziałam, że nosisz okulary.

Zmarszczył się nawet bardziej.

– Zamierzasz mi czytać wszystkie swoje listy?

Stłumiłam śmiech.

– Przepraszam. Nie odezwę się już ani słowem. Będę siedzieć cicho jak myszka.

Wróciłam do lektury korespondencji. Następny był list od Lily. Zdołałam powstrzymać się od wyrażenia tego spostrzeżenia na głos. Zerwałam pieczęć, nie mogąc doczekać się wieści od siostry. Już przy drugim akapicie wpadłam w panikę.

– O rany boskie!

– To nie brzmi jak mysz, Frances. To brzmi bardziej, jakbyś zobaczyła mysz.

– George, straszne rzeczy. To list od Lily. Ona pisze, że Ainsworthy jest w Harleigh.

Wystarczył mi rzut oka, żeby stwierdzić, że ta wiadomość przeraziła go równie mocno jak mnie. W jednej chwili wyszedł zza biurka i znalazł się przy mnie.

– A kiedy ona to napisała? Czy on się zatrzymał w Harleigh?

Zajrzałam ponownie do listu.

– Nie. Zatrzymał się w Guildford, w Białym Koniu. Lily pisze: *Ma coś do załatwienia w Guildford, więc przyjechał z wizytą. Wiem, że miałam się z nim nie spotykać, ale Delia zaprosiła go na kolację dziś wieczorem.* List nosi wczorajszą datę.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na George'a. Serce waliło mi jak młotem.

– Czy on rzeczywiście mógł mieć coś do załatwienia w Guildford?

– Podejrzewałam, że głównie zabieganie o rękę twojej siostry. Nadal nie wie, że przejrzelismy jego podstęp. On zapewne uważa, że dzięki jej pieniądzom będzie mógł dalej żyć jako wicehrabia.

– Co możemy zrobić?

– Zaraz idę do siebie, żeby zatelefonować na policję i zapytać, gdzie jest Delaney. Jeśli wyjechał już do Kentu, to być może ktoś z naszego komisariatu mógłby zadzwonić do Guildford, aby

tamtejsi policjanci aresztowali Thomasa.

Odprowadziłam go do drzwi, a następnie udałam się do jadalni, bo stamtąd wołała mnie Hetty. Wyjaśniłam jej sprawę i potem już razem czekałyśmy niecierpliwie na powrót George'a.

Ponury wyraz jego twarzy nie podniósł mnie na duchu.

– Co powiedzieli? Co mogą zrobić?

George westchnął.

– Delaney pojechał dziś rano pociągiem do Kentu, do majątku Ainsworthy'ego, który się znajduje w okolicach Maidstone. Mogą wysłać wiadomość na tamtejszy posterunek, ale Delaney zapewne już zdążył się tam zameldować i wyruszyć na poszukiwania Thomasa. Więc będą musieli go odszukać. Trochę to pewnie potrwa, zanim go znajdą i zanim on wyruszy pociągiem do Guildford. Tymczasem dadzą znać na posterunek w Guildford, żeby poinformować tamtejszych funkcjonariuszy o nakazie aresztowania Thomasa Martina podającego się za wicehrabiego Ainsworthy'ego. Być może uda się go pojmać, zanim Delaney tam dotrze.

– Być może? Czyż oni nie powinni się z tym raczej pospieszyć? Skoro chodzi o mordercę?

George pokręcił głową.

– Dysponują tylko słownym opisem tego człowieka. Mogą zechcieć poczekać na Delaneya, aby pomógł im go zidentyfikować. Żeby przypadkiem nie aresztować niewłaściwego arystokraty...

Brzmiało to absurdalnie.

– My go możemy zidentyfikować. Na litość boską, możemy jechać do Guildford.

– Zasugerowałam im to.

– I?

– Nadal mogą zechcieć czekać na Delaneya i nakaz.

Brakowało mi słów, żeby wyrazić frustrację, która mnie w tym momencie ogarnęła.

– A ci drudzy konstable to zamierzają szukać Delaneya? Czy poczekają, aż sam się do nich zgłosi?

George uniósł rękę, żeby mnie zatrzymać.

– To nie ma znaczenia. Pojadę do Kentu i sam go znajdę. Sprawdziłem już nawet rozkład jazdy pociągów. Najbliższy odchodzi za godzinę. Przy odrobinie szczęścia znajdę go i sprowadzę do jutra rana.

– W takim razie Hetty i ja od razu jedziemy do Guildford.

George spojrzał na mnie groźnie.

– Mowy nie ma. To morderca.

– A Lily, Delia i moja córka o tym nie wiedzą. On odwiedził je w Harleigh. Jadł z nimi kolację. Kto wie, co zrobi, żeby zawrócić Lily w głowie. Muszę jechać.

George, wyraźnie poruszony, przeciągnął ręką po włosach.

– W takim razie jadę z wami, a policja niech zadba o to, żeby się skontaktować z Delaneyem.

– Nie!

Jednosylabowy sprzeciw wybrzmiał jak wystrzał. Oboje spojrzeliśmy na Hetty. Zupełnie zapomniałam, że ona w ogóle tu z nami jest.

– Jeśli policja w Guildford miałaby czekać na inspektora Delaneya, to nie można go nie szukać. Musisz go znaleźć. My z Frances pojedziemy bezpośrednio na miejsce i spróbujemy ich nakłonić do natychmiastowego działania. Jeśli zaś się nie zgodzą, to Frances ma rację, że musimy koniecznie powiadomić panie w Harleigh o grożącym im niebezpieczeństwie.

Chwyliłam George'a za ramię.

– Jeśli nie zdołamy nakłonić policji do podjęcia działań, będę nalegać, żeby ktoś z posterunku pojechał z nami do Harleigh, żebyśmy tam zarygłowały drzwi i bezpiecznie czekały na przyjazd Delaneya i twój. Obiecuję ci, że się nie będę narażać na niebezpieczeństwo.

Namawiałyśmy George'a z Hetty tak długo, aż w końcu ustąpił. Zaraz potem wyruszył na pociąg. Jego powóz miał wrócić po mnie i Hetty po trzech kwadransach, żeby z kolei nas zabrać na dworzec. Obie pospieszyłyśmy na górę, żeby spakować niewielki bagaż.

– Wydawało mi się, że podróż pociągiem miała przebiegać sprawnie – mamrotała Hetty, gdy wysiadałyśmy na peronie w Guildford.

– To dotyczy tylko tego czasu, gdy pociąg rzeczywiście się porusza.

Wyprzedziłyśmy bagażowego, który pchał wózek załadowany kuframi i torbami. Podróż trwała absurdalnie długo, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że znajdowałyśmy się zaledwie trzydzieści mil od domu. Ponieważ pierwszy pociąg nam uciekł, musiałyśmy czekać na następny, ten zaś z niewiadomych przyczyn przyjechał z opóźnieniem. Straciłyśmy przez to mnóstwo czasu i mnóstwo nerwów. Dobiegała już czwarta po południu, a my ciągle jeszcze nie ustaliłyśmy, jak się dostaniemy na posterunek policji.

Ujęłam Hetty pod rękę i poprowadziłam ją przez stację na ulicę, gdzie czekały omnibusy i dorożki. Kazałam bagażowemu przywołać jedną z nich, ponieważ nie wiedziałam, gdzie szukać posterunku. Ostatecznie przejechałyśmy nim odcinek tak niewielki, że szybciej by nam poszło piechotą.

W końcu udało nam się porozmawiać z młodym konstabłem, który na dźwięk nazwiska wicehrabiego polecił nam poczekać, a sam udał się do swojego przełożonego. Zastanawiałam się, czy to ten sam człowiek, który zaledwie kilka dni temu rozpatrywał moją osobę w charakterze podejrzanego w sprawie o morderstwo. Długo jednak nie musiałam się nad tym zastanawiać, ponieważ konstabl powrócił już po chwili. Towarzyszył mu mężczyzna po czterdziestce, ze starannie przystrzyżonym wąsem, ubrany nie w mundur, lecz w gładki, ciemny garnitur. Przedstawił się jako komisarz Jessop i zaprosił nas do swojego gabinetu. Z przekazywaniem złych wieści wstrzymał się do momentu, w którym wszyscy usiedli.

– Obawiam się, że wspomniany mężczyzna uciekł – oznajmił.

Usłyszałam te słowa, ale nie przyjąłam ich treści do wiadomości. Wpatrywałam się w niego całkiem zaskoczona.

– Uciekł? Jest pan pewien? A sprawdzaliście w Białym Koniu? Pytaliście właściciela?

Jessop za każdym razem kiwał głową.

– Zapłacił rachunek, spakował bagaże i wyjechał. Kilka godzin temu. Bileter ze stacji nie przypomina sobie, żeby go widział, ale faktem jest, że dysponujemy mało precyzyjnym opisem tego człowieka. Możliwe też, że przybył tu przed paroma dniami z biletem powrotnym. Teraz może być dosłownie wszędzie. – Zmierzył mnie surowym wzrokiem. – Przekazaliśmy te informacje na komisarzariat w Chelsea. A co panie mają z nim wspólne?

– Nazywam się Frances Wynn, jestem wdową po hrabim Harleigh. Moja szwagierka, hrabina, przebywa obecnie w Harleigh wraz z moją młodszą siostrą i córką. – Opowiedziałam mu o liście, który dostałam od Lily. – One nie mają pojęcia, że to przestępca. Skoro nie ma go w Białym Koniu, to przecież może być właśnie w Harleigh.

Jessop uniósł brwi.

– A czy hrabina mogła go zaprosić, aby się tam zatrzymał? Czy coś ich łączy?

Spokój komisarza tylko mnie dodatkowo wyprowadzał z równowagi. Czyżby on nie rozumiał, jaka to pilna sprawa? Zrobiłam głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Podając się za hrabiego Ainsworthy, ten człowiek zabiegał w Londynie o rękę mojej siostry. Nie potrafię wskazać żadnego innego powodu, dla którego miałyby przyjeżdżać do Guildford czy do Harleigh, niż kontynuowanie zalotów. One tymczasem nie wiedzą, z kim mają do czynienia, dlatego więc miałyby go oddać? Hrabina już choćby przez zwykłą grzeczność może mu zaproponować, żeby się zatrzymał w Harleigh, zamiast mieszkać w zajeździe. Proszę, niech pan tam kogoś wyśle.

Gdy wypowiadałam te ostatnie słowa, głos mi się załamał i zaczęłam szlochać. Jessop nas przeprosił, a ja wykorzystałam ten czas, żeby zapanować nad sobą. Hetty poklepywała mnie po ramieniu, żeby mnie podnieść na duchu. Kilka minut później policjant wrócił w towarzystwie dwóch innych mężczyzn w bezkształtnych garniturach i płaszczach. Przedstawił ich jako inspektorów Collinsa i Reddinga.

– Gotowi są pani towarzyszyć w drodze do Harleigh. Jeśli poszukiwany się tam znajduje, to nadal nie ma pojęcia, że go szukamy. Nie będzie się obawiał, że coś mu grozi, więc aresztowanie powinno pójść gładko.

Chciałyśmy z Hetty czym prędzej ruszać, więc udałyśmy się w kierunku drzwi. Jessop uniósł jednak rękę, żeby nas zatrzymać.

– Pani pozycja społeczna, milady, nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia. Dopóki przebywają panie w towarzystwie inspektorów, bardzo proszę stosować się do ich poleceń. Czy wy-

raziłem się jasno?

Zapewniłyśmy go, że owszem, po czym z werwą wymaszerowałyśmy za Collinsem i Reddingiem z budynku. Czekał tam wynajęty powóz, który miał nas zabrać do posiadłości. Gdy ruszyliśmy, zaczęłam rozmyślać o mieszkańcach Harleigh. Nie słuchałam ciotki Hetty, która opowiadała policjantom o naszych perypetiach z Thomasem Martinem. Staralam się sobie wmawiać, że zastaniemy wszystkich na miejscu całych i zdrowych. Po cóż Thomas miałby się demaskować? Po cóż miałby się posuwać do przemocy? Po cóż miałby kogokolwiek krzywdzić? Mimo wszystko nie potrafiłam się uspokoić.

Nie potrafię określić, jak długo jechaliśmy. Zapewne krócej niż pół godziny, mnie się jednak wydawało, że znacznie dłużej. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Ledwo powóz zwolnił przy końcu podjazdu, a ja już otwierałam drzwi. Jeden z inspektorów, chyba Redding, chwycił mnie za rękę i w ten sposób zmusił, abym poczekała, aż Collins opuści schodki i pomoże mi wysiąść. Gdy on podawał rękę Hetty, ja przyglądałam się rezydencji. Dostrzegłam cienie rusztowania wzdłuż jednej z bocznych ścian. Remont tego gigantycznego budynku potrwa pewnie całe wieki. Po opuszczeniu powozu ruszyliśmy we czwórkę w kierunku frontowych schodów. Inspektor Collins przekazał mi ostatnie instrukcje.

– Proszę nie robić nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia. Jeśli zobaczy pani w domu mężczyznę, którego szukamy, proszę zwrócić się do niego nazwiskiem Ainsworthy. My się potem wszystkim zajmujemy. Niech się pani do niego nie zbliża. Nie może go pani w żaden sposób uprzedzić.

Drzwi właśnie się otwierały, gdy skinęłam głową na znak, że zrozumiałam polecenie. Crabbe widocznie usłyszał, że nadjeżdżamy. Wprowadził nas do mrocznego korytarza i powitał nas serdecznie, ale z ponurą miną, która mnie w ogóle nie uspokoiła. Postanowiłam nie przedstawiać towarzyszących nam panów, tylko od razu zapytałam o hrabinę. Wraz z Hetty przekazałyśmy nasze okrycia lokajowi. Panowie inspektorzy postanowili nie zdejmować płaszczy.

– Hrabina jest w bawialni, milady. Zapowiem panie.

Byłyśmy zaledwie parę kroków za Crabbe'em, gdy on otworzył drzwi do bawialni. Moją uwagę od razu przykuła Delia, która zerwała się na równe nogi.

– Lady Harleigh i goście, milady – oznajmił Crabbe.

Minęłam go i rozejrzałam się po pokoju. Delia sprawiała wrażenie przerażonej moim widokiem, a jeszcze bardziej przerażonej widokiem towarzyszących mi osób. Poza nią nikogo w bawialni nie było.

Podeszłam do niej pospiesznie.

– Delio, a gdzie Lily?

Jej usta poruszały się bezgłośnie, gdy przenosiła wzrok ze mnie na Hetty, a potem na dwóch policjantów. Zbladła jak prześcieradło.

Dobry Boże!

– Delio, co się stało? Gdzie jest Lily?

Chwyciłam ją za rękę i poprowadziłam w kierunku fotela. Opadła na siedzisko i od razu schowała twarz w dłoniach.

– Ach, Frances! Tak mi przykro. Lily wyjechała z wicehrabią. Obawiam się, że uciekli.

## ROZDZIAŁ 20

Delia potrzebowała dobrych dwudziestu minut i kieliszka brandy, żeby się uspokoić i cokolwiek składnie powiedzieć. Zanim poznaliśmy całą historię, minęło dalsze pół godziny. Ainsworthy odwiedzał je kilkakrotnie w ciągu ostatnich dni. Dziś wczesnym popołudniem przyjechał nowiutkim automobilem i zaproponował Lily przejażdżkę.

– Automobilem? Przecież one kosztują krocie. Jak on niby wszedł w posiadanie takiego urządzenia?

Delia wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jakże niby miałabym o coś takiego zapytać? Dwoje młodych ludzi chciało udać się na przejażdżkę. Nie widziałam powodów, żeby im tego zabraniać. Minęło już jednak wiele godzin, odkąd wyruszyli. Zaczyna zmierzchać. Nie widzę innego wyjaśnienia, jak takie, że uciekli z miłości.

– A skąd taki dziwny wniosek? – Ton Hetty sugerował, że uznaje tę myśl za niedorzeczną. – Automobile przecież często się psują. Wydaje się znacznie bardziej prawdopodobne, że stoją bezradnie gdzieś przy drodze.

Wspaniale!

– Dziękuję ci za słowa pocieszenia, ciociu Hetty.

Zwróciłam się ponownie do Delii, żeby ją jeszcze o coś zapytać, ale ubiegł mnie inspektor Collins.

– A czy pani wie, dokąd on zamierzał zabrać dziewczynę, milady? Albo w którym kierunku odjechali?

Delia patrzyła na policjanta tak, jakby miała przed sobą gadającą sofę. Rzuciła mi surowe spojrzenie.

– Kimże są ci ludzie, Frances?

Dobry Boże, jak jej to wyjaśnić?

– Wicehrabia Ainsworthy nie jest tym, za kogo się podaje, Delio. To są inspektorzy z policji w Guildford. Przyjechali go aresztować. Całą historię opowiem ci później, a na razie odpowiedz na ich pytania, żeby go mogli znaleźć.

– Aresztować go? A niby za co?

– Delio! – Miałam ochotę nią potrząsnąć. – To jest niebezpieczny człowiek, a każda chwila, którą Lily spędza w jego towarzystwie, tylko dodatkowo ją naraża. Jeśli więc on wspominał, dokąd chce jechać, to na litość boską, mów!

– No dobrze! – Delia patrzyła na mnie z urażoną godnością. – Powiedział, że pojeżdżą po okolicy. Chyba miał ze sobą coś na piknik. Gdy dotarli do drogi, skręcili w prawo, ale to było jakieś pięć godzin temu. Od tamtej pory ich nie widziałam. Chodzę w tę i z powrotem po tym pokoju od godziny, zastanawiając się, czy to już pora wzywać policję. Bardzo się martwię o twoją siostrę, Frances. Obawiam się, że żadna krzywda jej się nie stała, za to jej reputacja mogła poważnie ucierpieć.

Delia wypowiadała te słowa, kręcąc głową ze smutkiem. W tej chwili jednak reputacja Lily była najmniejszym z moich zmartwień. Moja siostra znalazła się sam na sam z mordercą. Należało ich czym prędzej znaleźć. Poczułam na ramieniu dotyk Hetty.

– On nie ma żadnego powodu, żeby ją krzywdzić, Franny. Nie ulegaj czarnym myślom.

Miała rację. Nie było powodów do paniki, a ja nie powinnam teraz marnować na to czasu. Jeśli miałam przydać się na coś Lily, musiałam zapanować nad emocjami. Zwróciłam się do inspektorów.

– Jeśli skręcili w prawo, to raczej nie jechali na stację kolejową ani do miasta. Być może moja ciotka ma rację i ten samobieżny pojazd zwyczajnie gdzieś im się zepsuł.

Jeden z nich skinął głową, jakby uznając tę możliwość.



– Zapalimy światła przy powozie i postaramy się ich znaleźć, milady.

Wyszli, a ja spojrzałam na Delię. Miałam na końcu języka tysiąc nieprzyjemnych słów, ale przełknęłam je wszystkie. Mogłabym zbyt pochopnie obarczyć Delię zbyt dużą winą. Owszem, nie popisała się jako przyzwoitka, ale przecież nie zdawała sobie sprawy, z kim ma do czynienia. Nie do końca uwierzyłam w jej zapewnienia o wielkiej trosce i chodzeniu po pokoju w tę i z powrotem, ponieważ gdy weszliśmy, zastałam ją z haftem w ręku. Postanowiłam jednak nie zapominać, że niejako przymusiłam ją do objęcia pieczy nad Lily.

– Szczerze mi przykro z powodu Lily, Frances. Uwierz, nie chciałam, żeby ją cokolwiek złego spotkało.

– Oczywiście, że nie, moja droga. Teraz pewnie pozostaje nam czekać, aż policja ją znajdzie. – Uśmiechnęłam się, pozorując pewność, której tak naprawdę wcale w sobie nie miałam. – Miejmy nadzieję, że będzie to już wkrótce.

– Crabbe na pewno już przygotował dla was pokoje. Pokojówka zaprowadzi was na górę, żebyście się mogli odświeżyć przed kolacją.

Służąca szybko zareagowała na dzwonek i zaprowadziła nas do dwóch pokoi gościnnych. (Mój dawny pokój zajmowała teraz Lily). Hetty uściskała mnie, zanim się rozstałyśmy.

– Spróbuj się nie martwić, moja droga. Lily na pewno nic nie będzie. On nie ma powodu, żeby ją krzywdzić, a ona umie sobie poradzić znacznie lepiej, niż ci się wydaje.

Trudno mi było w to uwierzyć, ale bardzo chciałam, żeby ciotka się nie myliła.

– Zajrzę jeszcze najpierw do pokoju dziecinnego do Rose. Potem zejdę się przebrać na kolację.

– A ja pójdę do siebie trochę odpocząć. – Hetty ścisnęła mnie za palce i rozstałyśmy się przed jej drzwiami.

Spędziłam z córką i bratankami prawie godzinę, słuchając ich opowieści o tym wszystkim, co tu robili przez ostatnich kilka dni. Kotek Rose usadowił się wygodnie na moich kolanach. Choć śmiałam się z ich radosnego szczebiotu, nie mogłam przestać martwić się o Lily. Co też oni sobie z tym Thomasem umyślili?

I cóż, na litość boską, wyczynia Delia? Jak ona mogła pozwolić Lily jechać gdzieś samej z wicehrabią, a właściwie z Thomasem? Zdarzało mi się zapomnieć, że mam do czynienia z oszustem, zresztą nawet gdyby to był prawdziwy arystokrata, to przecież Delia nie powinna wydawać zgody na to, żeby spędzili razem popołudnie bez przyzwoitki. A jeszcze zdawała się uważać, że nie ma w tym nic złego! Czy po prostu zupełnie się nie sprawdzała w roli przyzwoitki, czy może jednak celowo dopuściła się zaniedbania?

Zastanawiałam się nad tym pośród dziecięcych głosów, które rozbrzmiewały wokół mnie z coraz większą siłą. Za nic nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Delii miałyby zależeć na zniszczeniu reputacji Lily. Postanowiłam zapytać ją o to podczas kolacji, gdy będę mogła liczyć na wsparcie Hetty. Przed wyjściem ucałowałam Rose i obiecałam, że zajrzę do niej jeszcze, zanim pójdzie spać. Do mojego pokoju wniosłam z korytarza świecę, żeby zapalić lampę parafinową stojącą na stoliku.

– Nadal nie ma tu gazu.

Aż podskoczyłam na dźwięk głosu, którego nie spodziewałam się usłyszeć. Delia leżała rozparta w fotelu przy szklanych drzwiach na balkon. Jej twarz wydobywała z mroku upiorna łuna świecy, która paliła się tuż obok.

– Na litość boską, Delio, przestraszyłaś mnie. Po co tu przyszłaś? Czyżbym była spóźniona? Ona mnie chyba w ogóle nie usłyszała.

– Nie ma oświetlenia gazowego. W pokojach przeciągi. Ściany się sypią. Zauważyłaś pewnie rusztowanie?

– Zdziwiłabym się, gdyby go nie było – odparłam. – Mam wrażenie, że to już stały element wystroju.

Pokojówka zdążyła już rozpakować i rozłożyć na łóżku spódnicę i bluzkę, które ze sobą przywiozłam. Nie był to może najbardziej adekwatny strój na kolację, ale przynajmniej czysty. Postanowiłam przebierać się pomimo jej obecności. Ona najwyraźniej miała mi coś do powiedzenia. Pozwoliłam jej zatem mówić.

– Demontujemy część kamiennych balkonów, zastępujemy je balustradami. Nie stać nas na naprawę, a nie można z nich już bezpiecznie korzystać.

– To chyba rozsądne rozwiązanie – oceniłam i zajęłam się rozpinaniem guzików pod szyją.  
– Cały pałac sypie nam się na głowę, a my nie nadążamy z naprawami.  
– Utrzymanie takiego domu zawsze sporo kosztowało. – Zdjęłam bluzkę i zajęłam się spódnicą. – Nie zliczę nawet, ile poszło na to pieniędzy. Zdaje się, że gdy tu przyjechałam, naprawy w pierwszej kolejności wymagał dach.

– Ta wspańska niegdyś posiadłość to jedyna spuścizna Wynnów, a tymczasem tracimy ją kawałek po kawałku, bo nie stać nas na jej utrzymanie. – Mówiła cicho, jakby wyrażała bezradność.

Przerwałam rozpinanie spódnicy i spojrzałam na nią. Zastanawiałam się, dlaczego w takiej chwili zebrało jej się na rozmowę o finansach.

– Delio, ja ci bardzo współczuję, ale sama już nie mam pieniędzy.

– To wielka szkoda, że nie zdołałaś upilnować Reggiego. Wniosłaś do rodziny duże pieniądze, a Reggie wszystko roztrwonił, zanim go zdołałam powstrzymać.

To nie była prawda, ale postanowiłam się z nią nie spierać. Musiałabym jej przyznać, że roztrwonił całkiem sporo. Właśnie zakładałam czystą bluzkę, gdy nagle moje myśli zatrzymały się przy ostatnim fragmencie jej wypowiedzi.

– Jak to: zanim go zdołałaś powstrzymać? A niby kiedy Reggie przestał wydawać pieniądze?

Delia się uśmiechnęła.

– No cóż. Nie wydaje ich, odkąd nie żyje, czyż nie?

– Delio! Jak możesz tak mówić? Zgodzę się, że Reggie był nieodpowiedzialny i nieroztropny, ale przecież nie życzyłaś mu z tego powodu śmierci.

– Ależ ja mu jej nie tylko życzyłam. Jak być może już wiesz, zadbałam o to, żeby przyjął bardzo dużą dawkę swojego leku na serce.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Przecież on miał atak serca. Jak niby lekarstwo mogło go wywołać?

Ona tylko wzruszyła ramionami.

– Rzadko je przyjmował, a ja mu podałam potrójną dawkę.

Palce znieruchomiały mi na guzikach bluzki.

– To niemożliwe.

Chyba sama nie wiedziałam, co mówię. Po prostu musiałam powiedzieć cokolwiek, co by podważało prawdziwość jej wyznania.

– Ktoś go musiał powstrzymać. – Gwałtownym ruchem nachyliła się w moją stronę i wycelowała we mnie palec. – Ty nie miałaś nad nim żadnej kontroli. Na litość boską, przecież on tu w ogóle z tobą nie mieszkał. Nie wierzę, że za nim tęsknisz.

– Był moim mężem.

– I przez cały czas uganiał się za cudzymi żonami. Był okropnym mężem, niegodnym tytułu hrabiego. Powinien strzec domeny Harleigh, a on pozwolił jej upaść. Dom popada w ruinę, bo na nic nie ma pieniędzy.

Dźwignęła się z fotela i podeszła do mnie, a na jej twarzy pojawił się jakiś niepokojący grymas.

– Ani tytuł, ani ziemia Harleigh nigdy go nie obchodziły. Miałam nadzieję, że gdy się ożeni, to w końcu zmądrzeje, ale on zaczął wydawać twoje pieniądze na swoje eskapady.

Poczułam wilgoć na policzkach i wtedy sobie uświadomiłam, że spod powiek spływają mi łzy. Dotarł do mnie również straszliwy sens jej słów.

– Po co mi to mówisz? Tak długo trzymałaś to w tajemnicy, po co się z tym teraz zdradzać?

Delia westchnęła. Widziałam, jak opuszcza ją gniew, a ona nie tyle się odpręża, ile uspokaja. W jej oczach dostrzegłam determinację.

– Bo obawiam się, że znów będziemy musieli zaczerpnąć z głębokich kieszeni twojej rodziny. Chciałam dać ci do zrozumienia, w jak rozpaczliwej sytuacji się znaleźliśmy i że nie możesz nam odmówić.

Wyjęła zza pleców pistolet, a ja poczułam, że serce wali mi jak oszalałe.

– Na litość boską, Delio! Odłóż to. Przekażę Grahamowi pieniądze z mojego konta, niechże się wam przydadzą.

– To na pewno nie wystarczy, a Grahamowi zapewne nie będzie się chciało wysilać. My

tymczasem potrzebujemy kwoty, która nam pozwoli dotrzeć do czasu, gdy jego inwestycje zaczną przynosić zyski. Albo do czasu, gdy chłopcy osiągną wiek, w którym będą mogli znaleźć własne dziedziczki. W przeciwnym razie stracimy posiadłość, a bez niej nie będziemy już nic znaczyć.

Nie mogłam oderwać wzroku od broni. Delia wymachiwała nią w rytm swojej wypowiedzi, raz za razem podsuwając mi ją pod twarz.

– A co spodziewasz się osiągnąć, zabijając mnie? Gdy mnie zabraknie, mój ojciec nie da ci już ani grosza.

– Czyżby? Przecież nie pozwoli, żeby jego wnuczka żyła w biedzie. Spodziewam się, że gdy ona zamieszka z nami, twój ojciec będzie łożył na jej utrzymanie.

Poczułam ścisk w żołądku. Przez tę tańczącą w powietrzu lufę w ogóle nie mogłam się skupić, a przecież koniecznie musiałam zrozumieć, o czym Delia mówi. Jakże inaczej mogłabym powiedzieć albo zrobić coś, żeby ona wreszcie opuściła ten przeklęty pistolet?

– A dlaczego Rose miałaby z wami mieszkać?

– No cóż, moja droga. Obawiam się, że cokolwiek się wydarzy między wicehrabią a policją, twoja siostra poważnie na tym ucierpi. Albo ten człowiek zostanie aresztowany w jej towarzystwie, albo świat się dowie, że uciekła ze znanym przestępcą. Po czymś takim żaden sąd nie przyzna jej prawa do opieki nad małym dzieckiem.

Zrobiła krok w moją stronę i zagroziła mi drogę do wyjścia. Gdy ona postępowała naprzód, ja cały czas się cofałam – w kierunku szklanych drzwi i znajdującego się za nimi balkonu. Pomyślałam, że może jeśli wydam się na dwór i zacznę krzyczeć, ktoś mnie usłyszy.

Delia cały czas ciągnęła swoje wywody.

– Jestem przekonana, że twoi rodzice zechcą uzyskać prawo do opieki nad Rose, ale ona jest przecież Brytyjką, a Graham arystokratą. Zrobimy, co tylko w naszej mocy, żeby mała została z nami. Choć oczywiście będziemy ich zachęcać, żeby łożyli na jej utrzymanie. – Pokręciła głową. – Przykro mi, Frances. To nic osobistego. Po prostu nie widzę dla nas innej drogi.

– Delio, posłuchaj mnie. Nikt przecież nie wie, że to ty zabiłaś Reggiego. – Uniosłam obie ręce, chcąc ją w ten sposób ubłagać, żeby się wstrzymała z działaniem i dopuściła mnie do głosu. – Policja rozmawiała z lekarzem. On był pewien, że Reggie zmarł na atak serca.

Delia zmarszczyła brwi, wyraźnie zaskoczona.

– A dlaczego policja przesłuchiwała lekarza?

– Dostali anonimowy list. Podejrzewali mnie, że go zabiłam, ale nie zgodziłam się na przeprowadzenie sekcji zwłok. Delio, coś wymyślimy. Zorganizuję ci pieniądze, których potrzebujesz. Nie musisz mnie zabijać.

Delia otworzyła szeroko usta i wbiła we mnie wzrok. Z jej twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Nie do wiary – wymamrotała. – Jak to możliwe, że wszystko poszło nie tak?

Raczej nie oczekiwała ode mnie odpowiedzi. Tym bardziej że nie miałam pojęcia, o czym ona mówi.

Z jej ust wydobył się gorzki śmiech.

– A ty nie masz pojęcia, o co mi chodzi, prawda?

W pierwszej chwili uznałam, że Delia najwyraźniej ma zdolność czytania w myślach, a w takim razie tym trudniej będzie odebrać jej pistolet. Potem dotarło do mnie, że ona zapewne odczytała to zaskoczenie nie z moich myśli, lecz z mojej twarzy. Pokręciłam głową.

– Nic nie wyszło tak, jak miało. – Wyrzuciła ręce w powietrze w geście frustracji, nadal jednak kurczowo trzymała pistolet. – Reggie nie przyjmował preparatu z naparstnicy regularnie. Powinien był się najpierw rozchorować, a dopiero potem umrzeć na serce. Lekarz by wówczas wywnioskował, że został otruty, a ja byłam gotowa podsunąć mu ciebie jako winowajczynię.

– Mnie? – Aż pisnęłam.

– W ten sposób pozbyłabym się was obojga, a Rose trafiłaby pod moją opiekę. Tylko że nic mi nie wychodzi. – Rytmicznie uderzała pistoletem o nogę, podkreślając po kolei każdą sylabę.

Jej napad szału wprowadził mnie w zdumienie, na współczucie wszakże nie potrafiłam się zdobyć.

– Planowałeś, że zamordujesz Reggiego, a mnie wyślesz za to na stryczek?

– Wnieśliśmy o łagodne traktowanie – odparła, wzruszając ramionami. – Najpewniej trafiłabyś do zakładu dla obłąkanych.

Nagle wszystko stało się jasne.

– To ty napisałaś ten list na policję. Kazałaś im przyjrzeć się mnie, skrzywdzonej żonie.

– To też na nic się zdało.

Było dla mnie jasne, że gniew i frustracja tylko dodatkowo odwodzą ją od zmysłów, ale nic mnie to nie obchodziło. Ogarnęła mnie furia. Ruszyłam na nią, gotowa rzucić się jej do gardła. Choć trzymała w dłoni pistolet, odskoczyła na bok, w kierunku balkonu.

– Przeszło ci więc przez myśl, że mogłabym mieć wypadek, zgadza się?

– A jaki miałam wybór, Frances? Nie wiedziałam, że policja podjęła jakiegokolwiek działania w sprawie tego listu. Myślałam, że go po prostu zignorowali. Gdy Lily opowiedziała o wypadku na moście, pożałowałam, że to nie ty wypadłaś za barierkę. A wtedy przyszło mi do głowy, że tobie też mogłoby się coś stać. Trochę musiałam się natrudzić, ale znalazłam w Guildford człowieka, który za odpowiednią cenę gotów był zrobić właściwie wszystko. Nie zadawał żadnych pytań. Dobrze wiedzieć, że choć podjął próbę.

Wiedźma! Wraz z każdym moim krokiem naprzód ona się coraz bardziej cofała.

– Wypadek na pewno byłby ci na rękę. Bo jak miałabyś wyjaśnić, że zostałam zastrzelona?

W tym momencie Delia przypomniała sobie o pistolecie.

Dobry Boże! Co za głupie pytanie. Uśmiechnęła się i znów we mnie wycelowała.

– Coś wymyślę.

Gdy wystrzeliła, padłam na podłogę. Kula wbiła się głęboko w ścianę za moimi plecami. Na czworakach rzuciłam się na jej nogi i wypchnęłam ją na balkon. Delia upadła z krzykiem i wyrzuciła ręce na boki. Uderzyła w szklane drzwi tak mocno, że one aż się za nią zatrzasnęły.

Podniosłam się z podłogi, ale cały pokój wirował wokół mnie. Tylko nie to, niech mi się teraz nie robi niedobrze. Za plecami usłyszałam pospieszne kroki. Gdy sięgałam do klamki, ledwo mogłam złapać powietrze. Czy powinnam zamknąć drzwi, a może sprawdzić, co się tam dzieje na balkonie? Coś mi nie pasowało z tym jej upadkiem.

Otworzyłam drzwi i zrobiłam krok naprzód.

– Nie! – Poczułam wokół pasa ramiona Hetty, która wciągała mnie z powrotem do pokoju.

Zaraz potem wszystko stało się jasne. W bladym świetle świecy płonącej w kandelabrze na ścianie zobaczyłam, że tam gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się balkon, teraz była tylko pusta przestrzeń. Poza powietrzem nic tam nie było. Po obu stronach drzwi stały rusztowania, ale po balkonie nie został nawet ślad. Spojrzałam w dół i w mroku dostrzegłam ledwo widoczne powykręcane ciało Delii pośród kamiennych gruzów.

Hetty odciągnęła mnie od drzwi. Kurczowo się jej trzymając, cofnęłam się na łóżko. Świat wirował mi przed oczami.

– Może ona jeszcze żyje – powiedziałam z nadzieją, myśląc o Delii, którą znałam kiedyś. Próbowałam jakoś pogodzić wyobrażenie o tamtej kobiecie z tą szaloną osobą, która mnie przed chwilą zaatakowała. – Nie było wysoko.

– Zaraz ci się przestanie kręcić w głowie, to zejdziemy sprawdzić. – W głosie ciotki nie dośłyszałam nadziei.

## ROZDZIAŁ 21

Delia nie przeżyła upadku. Nie spadła z wysoka, ale wylądowała na pogruchotanym kamieniu z oberwanego balkonu. Nie miała szans. Przypomniam sobie, jaki los zamierzała mi zgotować, ponieważ chciałam powstrzymać łzy, ale i tak je od czasu do czasu roniłam.

Hetty posłała służącego do Guildford, żeby poinformował policję i wysłał telegram do Grahama. Dzieci już spały, poprosiłyśmy więc nianię, żeby nie pozwoliła im zejść, gdyby się obudziły. Znowu poczułam pieczenie pod powiekami, bo nagle sobie uświadomiłam, że rano ktoś będzie musiał powiedzieć chłopcom, co się stało z ich matką.

Zanim z miasta przybył konstabl, w domu pojawiła się Lily w towarzystwie jednego z inspektorów. Po tym wszystkim nie potrafiłam już sobie przypomnieć nazwiska żadnego z nich. Siostra rzuciła mi się w ramiona, a mnie tak ulżyło, że nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo, że niemal przestałam myśleć o konieczności zdania raportu z całego zajścia. Zrelacjonowałam je możliwie krótko, a Hetty zabrała potem inspektora do mojego pokoju, żeby obejrzał miejsce zdarzenia. Zostałyśmy z siostrą same.

– Dobry Boże, nic ci nie jest? – Przyglądała mi się bacznie, wypatrując być może jakichś sygnałów załamania nerwowego.

Rozłożyłam ręce w geście bezradności.

– Nadal jestem trochę roztrzęsiona, ale mów: co z tobą? Co się stało z wicehrabią?

Zaprowadziła mnie na kanapę, a potem przytuliła się do mnie i oparła mi głowę na ramieniu.

– Nie chciałam jechać z nim sama – zaczęła. – Pamiętałam, że odradzałaś mi spotkania z nim. Przeszkadzało mi, że tu za mną przyjechał. On i Delia odbyli kilka rozmów na osobności w gabinecie. To też mi się nie podobało. – Zmarszczyła nos. – Tak się jednak składa, że w moim pokoju jest dziura w podłodze i ja ich dokładnie słyszałam.

– Czyżby?

Poczułam, jak głowa leżąca na moim ramieniu lekko się kiwa.

– Delia zachęcała go do dalszych starań o moje względy. – Lily usiadła i spojrzała na mnie. – On składał kolejne propozycje, ona nalegała, więc ja nie za bardzo miałam się jak wykręcić. No i pojechałam na tę cholerną przejażdżkę.

Skrzywiłam się na myśl, że moja siostrzyczka używa takich sformułowań, ale nie miałam siły zwracać jej uwagi.

– Odjechaliśmy na pięć, może sześć mil – opowiadała – i zjedliśmy lunch, który on zabrał ze sobą. Potem on rozpoczął awanse, które mi nie do końca odpowiadały. Prosiłam, żeby mnie odwiózł do domu, ale się okazało, że automobil nie chce się uruchomić. – Wymownie przewróciła oczami. – Zaczął coś majstrować przy silniku, a mnie dopiero po dłuższym czasie zaświtała myśl, że być może robi to celowo. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Było dla mnie zupełnie jasne, że moja reputacja mocno by ucierpiała, gdybym nie wróciła do domu na noc.

Wsunęłam jej kilka luźnych loków za ucho. Żał mi się jej zrobiło.

– A czy uczyniłaś mu zarzut z tego, że to wszystko zaplanował?

– Owszem. On się wówczas rozgniewał, więc i ja się rozgniewałam, a skończyło się to tak, że go uderzyłam w głowę butelką od szampana. – Przerwała opowieść, spojrzała na mnie i przygryzła usta. – Oboje całkiem sporo wypiliśmy.

– Rozumiem. Całe szczęście nie pozbawiło cię to refleksu.

– Nie, chyba nie. – W jej głosie usłyszałam coś jakby nutkę dumy. – W każdym razie on się osunął na ten swój automobil, a ja ruszyłam piechotą do domu. Mniej więcej godzinę później pojawiło się dwóch inspektorów w powozie. Powiedzieli, że mnie szukają. Zabrali mnie ze sobą i pojechaliśmy po wicehrabiego.

– Nadal leżał tam, gdzie go zostawiłaś?

– Nie, nie było go. – Otworzyła szeroko oczy, wyraźnie wzburzona. – Najwyraźniej silnik jednak działał, a on rzeczywiście próbował mnie oszukać. Dasz wiarę?

– No cóż, niestety tak. Nie tylko zresztą w to... A jak go znaleźliście?

– Ponieważ droga się nigdzie nie rozwidłała, przejechaliśmy po prostu jeszcze kilka mil i znaleźliśmy go na poboczu. Tym razem coś się rzeczywiście zepsuło w tej nowoczesnej maszynie. Szkoda, że nie widziałas jego miny, gdy mnie zobaczył z inspektorami. Pomyślał chyba, że ktoś mu przybył na pomoc.

– Rozumiem, że już wiesz, że ten człowiek tylko się podszywał pod wicehrabiego Ainsworthy'ego.

Przytaknęła, choć chyba nadal trudno jej w to było uwierzyć.

– Tak, inspektor Collins wyjawiał mi prawdę na jego temat. Ale ty chyba nie sądzisz, że on zabił prawdziwego wicehrabiego?

Pokręciłam głową.

– Policja prędzej czy później ustali, co się stało z prawdziwym wicehrabią, ale ja nie sądzę, żeby Thomas go zabił.

– Ale lokaja zabił, czyż nie?

Zaczęłam jej opowiadać o tym, jak dzięki jej rysunkom udało się zidentyfikować rzekomego wicehrabiego jako mordercę Capshawa. Rozmowę przerwał nam Crabbe, który przyszedł z informacją o przyjeździe koronera i następnego konstabla. Hetty wróciła z inspektorem z mojego pokoju i wszyscy trzej mężczyźni poszli dokonać oględzin ciała Delii.

Hetty usiadła na fotelu naprzeciwko mnie i położyła mi rękę na kolanie.

– Jak się miewasz, moja droga?

– Chyba tak dobrze, jak to możliwe w tych okolicznościach. – Potarłam twarz dłońmi. – Nadal próbuję się oswoić z myślą, że to Delia zamordowała Reggiego. I że miała zamiar zamordować mnie.

– Wiem, kochanie, że miałaś ją za przyjaciółkę, ale od godziny nie mogę przestać myśleć o tym, czy to aby nie ona wysłała anonim na policję.

– Przyznała się do tego.

Hetty zacisnęła gniewnie usta, gdy to usłyszała.

Żadna z nas nie wyspała się tej nocy. Policjanci przyjeżdżali i odjeżdżali. Dokonawszy oględzin, zabrali ciało Delii, potem chcieli zebrać od nas zeznania – zarówno na temat Thomasa, jak i te dotyczące Delii. Ostatni z konstabli opuścił dom dopiero tuż przed świtem. Hetty cicho chrapała w fotelu, a Lily skuliła się obok mnie na sofie. Obudziłam je obie i poleciłam im udać się do łóżek choć na kilka godzin. Sama położyłam się obok Lily, bo nie chciałam wracać do feralnego pokoju.

Następny tydzień był jak trudna pobudka z koszmaru. Dopiero po kilku dniach przestałam podrywać się na każdy ruch czy odgłos. Graham wrócił do domu i po długich konsultacjach z nim i głównym inspektorem postanowiliśmy uznać śmierć Delii za wypadek. Policyjny raport miał nie uwzględniać zamachu na moje życie, a ja nie wspominałam ani słowem o tym, że Delia przyznała się do zabicia Reggiego. Jej już nie było, nie mogła więc ponieść gorszej kary, a przynajmniej jej dzieci czy rodzice nie musieli się mierzyć ze straszliwą prawdą.

Graham pożegnał inspektora i zaprosił mnie do biblioteki na drinka. Obojgu nam się przydał. Między nami powoli zadziergała się więź. To już było coś więcej niż zawieszenie broni, ale na pewno jeszcze nie przyjaźń. Może głównie wzajemne zrozumienie przeżyć drugiej strony.

Graham podszedł do przeszklonego barku i nalał do dwóch kieliszków szczodłą porcję mocnego trunku.

– Sprzedaję Harleigh – oświadczył.

Zaskoczyło mnie to.

– Nie wiedziałam, że w ogóle możesz to zrobić. Czy majątek nie podlega prawu ordynacji?

– Nie w całości. – Odwrócił się i podał mi kieliszek. – Kojarzysz ruiny?

Skinęłam głową.

– Kiedyś, dawno temu Reggie zabrał mnie tam na piknik.

Graham uśmiechnął się smutno.

– To była pierwotna rezydencja, która stała na ziemi nadanej rodowi wraz z tytułem. Resztę

majątku rodzina dokupowała przez kolejne stulecia. A zatem większość mogę sprzedać.

– Włącznie z domem?

– Dom w szczególności. Za nic nie chciałbym przekląć mojego syna na długie lata, przekazując mu w spadku ten worek bez dna.

– Rozumiem.

Jego decyzja wydawała mi się oczywiście zupełnie logiczna, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, ile moich pieniędzy zostało wydanych na utrzymanie tego budynku. Wiedziałam jednak, że on ma rację. Potrzeby tego domu nigdy się nie kończą. On stał się kłątą. Nie byłam tylko pewna, czy aby Graham nie podjął tej decyzji pod wpływem emocji.

– Rozumiem oczywiście, dlaczego chcesz się pozbyć tego ciężaru i dlaczego nie chcesz tu dalej mieszkać, ale być może nie powinieneś podejmować tak ważnej decyzji akurat w takiej chwili.

Graham jednym haustem opróżnił kieliszek, po czym odstawił go na tacę.

– Podjąłem tę decyzję rok temu. I od tamtej pory kłóciliśmy się o to z Delią. Ona nie chciała rezygnować z tego domu. Dla niej to on się liczył przede wszystkim.

Graham spojrzał na mnie ponuro.

– Dwa tygodnie temu zatrudniłem pośrednika. Obawiam się, że to ją mogło pchnąć do tych nieprawdopodobnych czynów.

Dostrzegłam ból w jego oczach. Zastanawiałam się, co mogłabym powiedzieć, żeby mu jakoś ulżyć. Delia dopuściła się nieprawdopodobnych czynów znacznie wcześniej, ale Graham nie wiedział przecież, że jego żona przyczyniła się do śmierci jego brata. Być może w imię uczciwości kiedyś będę musiała wyjawić mu prawdę. Na razie jednak nie. Na razie za bardzo cierpiał.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Nie winię cię za poczynania Delii, Grahamie. Nie bierz na siebie ciężaru tej odpowiedzialności.

Mrugnął kilka razy, a potem się odwrócił.

\*\*\*

Dzień po pogrzebie wróciliśmy w kobiecym gronie do Londynu. Graham obiecał dołączyć do nas za parę dni i przywieźć chłopców. Cieszyłam się z powrotu do domu, z możliwości spędzenia nocy we własnym łóżku i ze świadomości, że w przyszłości nikt się do mnie nie włamie.

Zaczęłam się też zastanawiać, co się właściwie stało z Thomasem Martinem. Delaney przyjechał do Guildford, żeby eskortować więźnia do Londynu, ale nie mieliśmy okazji się zobaczyć. George też nie kontaktował się ze mną w czasie mojego pobytu w Harleigh. Moja ciekawość została zaspokojona dopiero następnego dnia, gdy pojawił się u mnie w towarzystwie inspektora Delaneya. Dochodziło już południe, ale zmęczone wydarzeniami z ubiegłego tygodnia przesiadywałyśmy jeszcze przy śniadaniu. Inspektor zgodził się do nas dołączyć, dopiero gdy każda z nas trzech wystosowała osobne zaproszenie.

George, którego nie trzeba było namawiać, usadowił się obok mnie i ujął mnie za rękę.

– Przepraszam, że nie wstrzymaliśmy się z tym do przywoitszej pory, ale koniecznie chciałem się dowiedzieć, jak się miewasz.

– Nie najgorzej – odparłam.

Uznałam, że później przyjdzie czas, żeby mu zdać relację z tego, co się wydarzyło w Harleigh. Tyle dla mnie zrobił w tej sprawie, że zasługiwał na wyjaśnienia. Musiałam mu co najmniej powiedzieć, że to Delia zamordowała Reggiego. Co do pozostałych kwestii, było dla mnie jasne, że czego nie dowie się ode mnie, dopowiedzą Hetty albo Lily. Zastanawiałam się, czy on w odpowiedzi ponowi oświadczenia.

Ukrywając uśmiech, spojrzałam na Delaneya.

– Ma pan wieści dotyczące Thomasa Martina?

– Do wszystkiego się przyznał – zaczął policjant, nalewając sobie kawy. – Zgadza się to z doniesieniami z Afryki Południowej. Wynika z nich, że prawdziwy Ainsworthy zmarł na tyfus kilka tygodni przed tym, jak na miejsce dotarły wieści o uzyskaniu spadku. Thomas zajmował mieszkanie wicehrabiego i sprzedawał jego dobytek, żeby zgromadzić środki na powrót do Anglii, więc to on odebrał wiadomość. Jak rozumiem, panowie byli podobnej budowy ciała i wyglądu,

a Thomas szukał sposobu, aby się wyrwać z obcego kraju, w którym znalazł się bez pracy i środków do życia. Wierzyńcy Ainsworthy'ego przejęli jego kopalnię, a zmarły wicehrabia był najbliższą Thomasowi osobą. Pokusa podszywania się pod niego najwyraźniej okazała się nie do odparcia.

Zastanawiałam się nad sytuacją Thomasa.

– Zapewne uznał, że nie ma nic do stracenia, a może tylko zyskać.

– Łatwo sobie wyobrazić jego rozczarowanie, gdy po przybyciu na miejsce dowiedział się, że kasa majątku stoi niemal pusta, a on niczego nie może sprzedać, bo zakazuje tego ordynacja – dorzucił George z gorzką ironią w głosie.

– Zapewne wtedy właśnie uznał, że potrzebuje zamożnej dziedziczki – dodała Lily z niesmakiem. – Aby zaś utrzymać pozory, zaczął kraść i sprzedawać różne drobiazgi.

– A skoro już o kradzieżach mowa – zapytałam – czy ustalił pan, dlaczego podrzucił mi bransoletkę do torebki?

Delaney przytaknął.

– Usłyszał, jak pani Stoke-Whitney nakazuje dwóm służącym jej szukać. Uznał więc, że najlepiej będzie po prostu się jej pozbyć. A ponieważ planował odwiedzić u panny Price, liczył na to, że uda mu się odzyskać łup.

– Jak jednak kupił automobil, skoro nie miał pieniędzy? – zapytała Hetty.

– Któż by nie przyjął czeku od wicehrabiego? – Delaney pokręcił głową. – Wszyscy dali się zwieść pozorom. Wszyscy uwierzyli w to kłamstwo. – Przeniósł wzrok na mnie. – Poza panią, milady.

Spojrzałam na niego przez stół, ściągając brwi.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Pani poleciła go sprawdzić, jeszcze zanim cała ta sprawa wynikła. Instynkt dobrze pani podpowiadał.

Żałowałam, że instynkt tak bardzo mnie zawiódł w kwestii szwagrostwa. Postanowiłam jednak o tym nie myśleć i uśmiechnęłam się do gości.

– Ależ, inspektorze! Komplement z pańskich ust to wielka rzadkość. Faktem jednak jest, że gdy się wprowadza pannę na salony, warto o takie rzeczy zadbać.

– Warto, ale nie każdy to robi – włączyła się Lily. – Właśnie dlatego powinnaś się poważnie zastanowić nad moją propozycją. Mogłabyś zająć się wprowadzaniem na salony innych panien. Mimo że dla mnie męża nie znalazłaś...

– Czyżbyś ostatecznie odrzuciła względy pana Kendricka? Dla mnie prawdziwy z niego bohater.

Lily tak się zaczerwieniła, że to mi wystarczyło za odpowiedź.

– No cóż... Może gdy będziesz pisać do domu, mogłabyś wspomnieć o mnie kilku swoim przyjaciółkom z Nowego Jorku. Być może któraś z nich zechciałaby mnie odwiedzić w przyszłym roku w trakcie sezonu towarzyskiego.

– Jest dopiero kwiecień. – Lily uśmiechnęła się zadziornie. – Bieżący sezon dopiero się zaczyna.

– Słuszna uwaga, choć gdyby się nad tym dobrze zastanowić, to Madeline też była zainteresowana Ainsworthym. Wydaje mi się, że nawet bardziej niż ty. Być może zdołam przekonać jej matkę, żeby poleciła moje usługi paru odpowiednim osobom. Oczywiście z zachowaniem wszelkiej dyskrecji.

Przypomniał mi się czek, który moja matka przysłała a conto debiutu londyńskiego Lily. Być może to by mi zapewniło samodzielność? A gdybym dodatkowo pomogła młodym damom uniknąć fatalnych mariaży... Uśmiechnęłam się na sam pomysł.

– Może się faktycznie zdecyduję – powiedziałam, rozkoszując się tą myślą.

Spojrzałam na George'a, który uściśnął moją rękę.

– Niezależnych kobiet nie sposób nie podziwiać.

Poczułam na policzkach ciepło rumieńców. Nie byłam jeszcze gotowa na ponowne małżeństwo, ale też nie byłam w pełni niezależna. Balansowałam gdzieś między tymi dwoma stanami, doświadczając jednocześnie wolności i poczucia odpowiedzialności. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że w moim życiu może się teraz wydarzyć cokolwiek. A skoro po sąsiedzku mieszka taki mężczyzna, kto wie, co z tego wyniknie?